

# Powściągliwość i Praca

**ORGAN TOWARZYSTWA**  
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.



W MIEJSCU PIASTOWEM. Nakładem Towarzystwa  
„Powściągliwość i Praca”

1902.

# Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

**Prenumerata roczna wynosi:**

W Austro-Węgrzech 1-20 kor.	W Ameryce . . .	½ dolara.
W Niemczech . . .	1-40 mrk.	W innych krajach . . . 2 franki.

**Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**JAN LATUSEK**

**kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowym, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).**



## OSTATNIE CZASY.

Nauca Apostoła narodów\*): Celem Pisma św. jest, abyśmy przez tę cierpliwość, jaką nam polecają księgi święte i przez pociechę, jaką w nich znajdujemy, w nadziei świętej wzmacniali się i rośli. Taki ma także ostatnia księga Pisma św. „Objawienie św. Jana Apostoła”, w której przy całej jej ciemności następujące nauki są dla nas bardzo jasne: że Chrystus Pan rządzi swym Kościołem; że tylko te próby i te klęski przychodzą na Kościół, które Boski jego Założyciel przewidział i dopuścił; że Kościół nie zginie nigdy, lecz już tu na ziemi, pokonawszy swe wrogi, odniesie tryumf ostateczny; że dla Bożych nieprzyjaciół nagotowane są straszne kary wieczne, a dla wiernych Chrystusowych szczęście przewyższające wszelkie pojęcie.\*\*)

Święty Chryzostom przestrzega, aby w samych przypowieściach Chrystusa Pana nie szukać drobiazgowo znaczenia każdego słowa pojedynczego, lecz by tylko zważać na główną myśl tych przypowieści, ponieważ szukanie w każdym słowie ukrytych myśli staje się niewłaściwym. Tożsamo należy zastosować i do Objawienia św. Jana.

Wielu wykładowcy Pisma św. sądzi, że w przyszłości uczeni będą mogli zrozumieć wszystkie prorocтва zawarte w Objawieniu św. Jana. — I tak

\*) Rzym. 15, 4.

\*\*) Ks. Dr. Stanisław Spis. Objawienie św. Jana Apostoła.

teraz przyszedł czas, abyśmy jaśniej zrozumieli ustęp z prorocтва świętego Jana następujący (rozdz. 20): „Widziałem anioła zstępującego z nieba, mającego klucz przepaści i łańcuch w ręce swojej. I uchwycił smoka, węża starego, który jest djabeł i szatan i związał go na tysiąc lat; i wrzucił go w przepaść i zamknął i zapieczętował nad nim, aby nie zwodził dalej narodów, ażby się wypełniły tysiąc lat, a potem ma być rozwiązana na mały czas. I widziałem stolicę; i usiedli na nich, a dano im sąd i dusze pościnanych dla świadectwa Jezusowego i dla słowa Bożego i którzy się nie kłaniali bestyi, ani jej obrazowi, a nie brali cechy jej na czoła albo na ręce swoje, żyli i królowali z Chrystusem tysiąc lat. Insi z umarłych nie żyli, aż się skończyły tysiąc lat. A gdy się skończą tysiąc lat, będzie rozwiązana szatan z ciemnicy swojej i wynijdzie i będzie zwodził narody, które są na czterech węgłach ziemi, Groga i Magoga (t. j. barbarzyńskie narody) i zbierze je na walkę, których liczba jest jako piasek morski. I wstąpili na szerokość ziemi i obtoczyli obóz świętych i miasto umiłowane. I zstąpił ogień od Boga z nieba i pożarł je”.

Genialny Bossuet mówi, że tu przedstawione są wielkie pokusy, jakie na Kościół przyjdą, lecz dodaje zaraz, że mieści się w tem tajemnica przyszłości, której nie może zrozumieć. My zaś za łaską Bożą dzisiaj ją rozumiemy. Allio! tak wyklada: „gdy pogaństwo rzymskie upadnie, będzie odjęta szatanowi na „czas długi a nieokreślony” władza zwodzenia narodów, jak to czynił w okresie panowania



bałwochwalstwa na ziemi. Skoro zaś ten „czas długi” minie, znowu ta władza dawna będzie mu przywrócona; lecz tylko na krótki czas. Czas upadku pogaństwa rzymskiego niektórzy kładą na rok 313, kiedy Konstantyn Wielki zniósł bałwochwalstwo, a niektórzy nieco później. Właśnie po tym wypadku została szatanowi władza odjęta na „tysiąc lat”. Kładzie się tutaj czas określony za nieokreślony. Słowa „związać, zamknąć i zapieczętować nad nim” oznaczają odjęcie władzy, jak „rozwiązanie” oznacza przywrócenie tejże. Jest to obrazowe wyrażenie się o zmniejszeniu wpływu szatana przez pewien dłuższy okres czasu i znowu przywrócenie tegoż na mały czas.”

I rzeczywiście chrześcijaństwo po upadku pogaństwa rzymskiego raz zaprowadzone przez całe wieki doznawało poparcia czynnego ze strony rządów i nie bywało zwalczane na całej Unii wszechświatowej. A mimo to szatan nie był zupełnie ubezwładniony, ale tu i ówdzie na świecie pociągał do herezy, do schizmy i do niedowiarstwa nie tylko pojedynczych ludzi, ale i całe narody i doprowadzał do rozlewu krwi nawet pomiędzy samymi chrześcijanami. Zpełnego tedy zniweczenia mocy szatańskiej na ziemi nie było nigdy przez ów nieokreślony okres czasu oznaczony okrągłą liczbą tysiąca lat. Po upadku więc pogaństwa rzymskiego panuje chrześcijaństwo. Chrystus rządzi światem zwycięsko przez długi okres czasu, a wierni biorą udział w tem panowaniu Zbawicielowem na ziemi modlitwami swemi i pracą. Krzyż Chrystusów zdobi korony królewskie i sztandary wojskowe, a Imię Jego Przenajświętsze bywa hasłem do boju.

Dopiero w najnowszych czasach widać ze strony ogółu ludzi nawet w krajach dawniej arcykatolickich dążność do zaprowadzenia naturalizmu, a tem samem pogaństwa; prawie na całej kuli ziemskiej mamy dzisiaj szkoły bezwyznaniowe z barbarzyńskim przymusem szkolnym. Doszło już do tego, że wyrzucono ze szkół krzyże i obrazy Świętych we Francji zwanej niedawno pierwszą córką Kościoła i w rządowych szkołach we Włoszech, które brewiarz rzymski nazywa sercem chrześcijaństwa. Również tamże chrzczeni ludzie obnoszą z tryumfem sztandary z obrazem szatana, a uzdolniony poeta włoski i uczonego używający poważania nawet w najwyższych sferach towarzyskich drukuje hymny na cześć djabła ku podziwowi swoich współrodaków. Podobnie szerzy się prześladowanie wiary Chrystusowej i w innych państwach. Najpoważniejsze pisma twierdzą, że znęcanie się rządu pruskiego nad Polakami dzieje się głównie z nienawiści dla wiary katolickiej. A nawet w Austrii istnieje rozporządzenie ministeryalne dla szkół średnich polecające nauczy-

cielom w tym kierunku wykładać przedmioty szkolne, iżby młodzież przejęła się duchem starożytności pogańskiej. Owoce tej siejby już dojrzały, albowiem większość chrześcijan dzisiejszych pełna obłudy i matactwa w imię zasad Chrystusowych w pismach, w ksiązkach, parlamentach, w ustawodawstwie i w czynach popełnia większe bezprawia, aniżeli żydzi i poganie. „Rozmnożyła się nieprawość, a osłabła miłość na ziemi”. A szczególnie wzywa pomsty Bożej na ziemi ten rodzaj chrześcijan, który przywłaszcza sobie w sposób nieprawny panowanie nad innymi na mocy dawnego wyzysku i zwierzchnictwa niegodziwie przez ich ojców sobie przywłaszczonego i wykonywanego na temiz samymi. Osłepieni pychą nie poznają, iż nie tylko nie mają żadnego przywileju górowania nad braćmi, ale jeszcze obowiązani są pod grozą kary wiecznej do restytucji i do naprawy krzywd przez przodków im wyrządzonych, gdyż pełno krwi bratniej na dobrach po nich odziedziczonych która woła o pomstę do nieba.

A najwyraźniej znamionują ducha pogańskiego narodów dzisiejszych armie milionowe uzbrojone w niesłychanie morderczą broń z hasłem wypisanem i swoich sztandarach; „siła przed prawem” albo „człowiek człowiekowi wilkiem”. To hasło w najwyższym stopniu zgubne jest ona liczbą 666, która jest liczbą oraz cechą i imieniem antychrysta; gdyż Chrystusa hasłem jest: „sprawiedliwość ponad wszystko i „człowiek człowiekowi bratem”. Liczba 6 uważ była za brzemienną w nieszczęścia, a zaś postawi trzykrotnie obok siebie oznacza następstwa zgubne w najwyższym stopniu. A właśnie hasła przeciw Chrystusowym dzisiaj na świecie panujące są takimi.

Znajdujemy się tedy na schyłku okresu „tysiąca lat” a na początku „czasów ostatnich”, kiedy szatan odzyskuje znowu władzę utraconą i zaczyna przewodzić na ziemi, jak przed nawróceniem się Konstantyna Wielkiego. Na tę przewagę djabelską w obecnych czasach wskazuje także rozporządzenie Ojca św. XIII. polecające, aby kapłani z ludem po każdej cichej Mszy św. prosili Najśw. Pannę o wyjednanie u Pana Boga łaski nawrócenia grzeszników, a zaś św. Michała Archaniola, iżby stracił do piekła! Zastępy czartów snujących się po kuli ziemskiej. Oto szatan „rozwiązany na mały czas”.

Nawrócenie przeważnej części grzeszników i ich powrót do żywej wiary pierwszych chrześcijan zdoła cofnąć wstecz przyjdzie antychrysta we własnej osobie na czas późniejszy i odwlec koniec świata. Co się stanie wskutek usilnej modlitwy świętobliwych dusz obecnie żyjących na ziemi, przy pomocy kar Bożych, które spadną rychło na świat; zwłaszcza, że z poduszszczenia djabelskiego zebrały się tak liczne narody, jak nigdy od czasów Konstancy na Wielkiego, na walkę

na czterech węglach ziemi i obtoczyli obóz świętych miasto umiłowane, t. j. wszczęli wojnę na całym obszarze ziemskim z Kościołem Bożym i z Watykanem. Stosuje się do ucisku Kościoła w naszym czasie to, co powiada Jan św. w Objawieniu w rozdziale 6, wierszu 10, iż dusze sprawiedliwe wołały głosem wielkim mówiąc: „Dokądże Panie święty, prawdziwy nie sądzisz i nie mścisz się krwi naszej nad tymi, co mieszkają na ziemi?”

A Pan Bóg wysłuchując ich modły, zesyła na ziemię na ukaranie świata siedmiu aniołów (Objaw. «dz. 16), którzy wylewają siedm czas gniewu Bożego, t. j. sprowadzają różnorodne klęski, a szczególnie powietrze, głód, ogień i wojnę na lądzie i na norzu z bronią nadzwyczaj morderczą, której pociski podminowania wśród huk i trzęsienia ziemi nigdy przedtem niesłychanego na kształt gradu centnarowego zmiażdżą miasta, wyspy, a nawet góry, a morza i rzeki zabarwią krwią poległych. — Pozostali ludzie widząc naokoło siebie zgłiszczą i mogiły, głodem wygłodzeni muszą uznać, że Pan Bóg rządzi światem. Przeważna większość żydów pozostałych uwierzy w Pana Jezusa i sprawdzi się wtedy na nich przepowiednia św. Pawła Apostoła zawarta w liście do Rzymian w rozdziale 11. A ci przykładem swoim ociągną wielu odszczepieńców i niewiernych do Chrystusa. I nastąpi czas, w którym zmniejszy się wpływ szatana do rozmiarów najmniejszych i zapanuje znowu większa miłość między ludźmi i braterstwo pomiędzy narodami. A wiara Chrystusowa zajaśnieje na ziemi blaskiem niewidzianym. Atoli mimo to nie należy rozumieć, że złych i niewiernych wówczas na świecie nie będzie, albowiem słabość i nędza ludzka na tym padole płaczu zawsze będzie istniała. A skoro ludzie cokolwiek zapomnią na kary Boże przez Opatrzność niedawno zesłane i pięknie odbudują domy i gmachy poburzone, nieznacznie znowu zaczną powracać do dawnych nieprawości postępowaniem czasu coraz większych aż do najwyższego osłabienia wiary przed końcem świata.

To napisałem dlatego, ponieważ Chrystus Pan (Mat. rozdz. 24, 32. 42) wzywa nas, abyśmy pilnie uważali na znaki nadchodzących czasów ostatecznych, przepowiedziane w Piśmie św. abyśmy czuwali i byli gotowi na przyjście Jego, gdy niespodzianie przyjdzie na sąd; abyśmy przede wszystkim czynili rychło pokutę za grzechy własne i za grzechy drugich; zwłaszcza, że Pan Bóg w miarę naszego upokorzenia i naszych dobrych uczynków zmniejszy i ukróci chłostę zasłużoną, która zawisła nad nami. Szczególniej potrzeba nam starać się o większą miłość bliźniego i uczynki miłosierdzia, albowiem litujący się nad ubogimi i opuszczonymi dostąpią niechybnie miłosierdzia u Pana Boga słusznie na nas zagnie-

wanego i ublagają Go. On bowiem powiedział, że cokolwiek uczyniliście jednemu z najmniejszych ludzi, to tak uznam, jakbyście mnie samemu uczynili.

Oto jedyny środek zaradczy na zażegnanie wielkiej kary Bożej nam grożącej. Innej rady nie ma na uchylene nieszczęść nad nami wiszących. Cokolwiek radzi poza tem masonia w lożach i na zebraniach publicznych; cokolwiek uchwalają mocarstwa na kongresach i cokolwiek mówią uczeni na wiecach — aby odwrócić straszne klęski nad nami zawisłe: jest słabem i nędznem usiłowaniem stworzeń, jakby skrzekiem żab. I sprawdza się w tej chwili, co widział św. Jan w Objawieniu (rozdział 16): „I wylał piąty anioł czasę swą na stolicę bestyi i stało się królestwo jej zaćmione (t. j. nawiedzone różnego rodzaju nieszczęściami), i zwali języki swe od boleści... I widziałem z ust smokowych, z ust bestyi i z ust fałszywego proroka trzy nieczyste dusze na kształt żab, (tj. liche pomysły)”.

Smokiem jest szatan gospodarujący w masonii. Pod słowem „bestya” rozumieją się ludzie wilcy, lisy i szakale, t. j. ciemniecy, wyzyskiwacze i obłudnicy, a zaś pod słowem „fałszywy prorok” rozumieją się nauczyciele i pismaki płatne od bestyi głoszący kłamstwo, a oraz nauczyciele ustanowieni przez obłudników nie głoszący zdrowej nauki Chrystusowej, ale nauczający stosownie do świerzbiących uszów bestyi. (2. Tymot. 4., 2 — 5; Dekret\*) Gracyana causa XT, q. 3. c. 86). — Drżyj tedy smoku, bestyo i proroku fałszywy, albowiem bliski jest sąd Boży na was. Tylko w Chrystusie Panu jedyne zbawienie świata doczesne i wieczne. Zwróćmy się więc całym sercem do Niego.

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

### Św. Benedykt.

Kiedy na początku szóstego wieku życie zakonne chyliło się do upadku, a Kościół czuł głęboko potrzebę nowej reguły mogącej wskrzesić ducha zakonnego, natenczas Opatrzność do spełnienia wielkiego zadania powołała św. Benedykta. Wielki ten sługa Boży urodził się w Nursyi, miasteczku w księstwie Spoletańskiem we Włoszech, około roku 480, ze możnej i znakomitej chrześcijańskiej rodziny. Wcześniej już zaczął objawiać skłonności do cnoty; dzieckiem bowiem będąc stronił od zabaw jego wiekowi właściwych, często w ukryciu na modlitwie czas spędzając. Rodzice posłali go na nauki do Rzymu, lecz

\*) Ks. Bronisław Markiewicz, O Wymowie kaznodziejskiej na stronie 90.

swawola i zdrożności towarzyszków na jego niewinną duszę tak silny wpływ wywarły, że postanowił ze świata się usunąć i żyć w odosobnieniu.

Opuściwszy tedy Rzym, udał się na miejsce odludne i na górze zwanej Subiako zamieszkał w jaskini. Tam wiódł on życie nadzwyczaj umartwione i tak starannie ukrył się przed wszystkimi, że oprócz pewnego zakonnika, który co kilka dni przynosił mu skromną żywność, nikt z jego krewnych i znajomych nie mógł go odszukać. Zły duch wszelkich używał sposobów, aby go odwieść" od tego rodzaju życia, jaki prowadził, lecz Benedykt wsparty łaską Bożą każdą jego napaść mężnie odparł. Razu pewnego szatan tak silną rozbudził w nim pożądliwość, że święty, aby się przezwyciężyć, rzucił się bez odzienia w krzak ciernisty i poty do krwi zadając sobie rany, tarzał się w nim, aż pokusę zwalczył.

Trzy lata tam przebywał, kiedy sława jego świętobliwości, pomimo ukrycia, w jakim zostawał spowodowała do niego wielu młodzieńców, którzy pod jego przewodnictwem surowy jak on żywot prowadzić postanowili; a gdy zmarł opat klasztoru sąsiedniego w Wikowaro, zakonnicy na jego miejsce Benedykta obrali. Wszakże niedługo tam przebywał. Niesforni bracia widząc iż święty zamierzał przykrócić wszelkie nadużycia, jakie się wśród nich działy, chcąc się go pozbyć, umyślili go otruć. Lecz kubek, w którym mu z napojem podano truciznę, rozpękł się, gdy go Benedykt zwyczajem swoim przeżegnał. Przebaczywszy niegodnym mnichom, opuścił ten klasztor i powrócił do pustelni w Subiako. Tu liczba uczniów jego zwiększała się ciągle i w krótkim czasie jego staraniem w prowincji Waleryi stanęło dwanaście klasztorów.

Na stwierdzenie wielkiej świętobliwości Benedykta jak i jego posłannictwa, jako odnowiciela, a oraz założyciela zakonnego życia na Zachodzie, udzielił mu Pan Bóg w wysokim stopniu daru przenikania skrytości serc ludzkich i czynienia cudów. Uzdrawiał chorych, wypędzał czartów z opętanych, a w wielu razach, gdy braciom jego zbywało pożywienia, cudownie chleb i zboże rozmnażał.

Kiedy tak Benedykt z nadzwyczajną gorliwością nad zbawieniem bliźnich pracował, a Bóg jego pokorę i cnoty obficie nagradzał, niejaki kapłan z okolicy, zazdrością powodowany, począł rozszerzać o nim potwarcze wieści; święty mąż pełen zawsze słodyczy, pokoju i pokory, opuścił wtedy dotychczasową siedzibę i przeniósł się na górę Kassyneńską sławną niegdyś świątynią bożka Apollina; tu wyciął gaj i na ruinach świątyni pogańskiej zbudował dwie kaplice.

Znowu zaczęli gromadzić się do niego uczniowie, i na tej górze założył nowy klasztor uważany odtąd

za główny i pierwszy klasztor wielkiego Zakonu Benedyktynów, którzy z czasem rozszerzywszy się po całym świecie katolickim, wydał Kościołowi około pięć tysięcy świętych kanonizowanych niezliczoną liczbę znakomitych nauką i świętobliwością prałatów dwustu kilkunastu kardynałów i przeszło czterdziestu papieży. Wtedy to z natchnienia Ducha św. ułożył Benedykt swoją regułę zakonną przedziwnej mądrości, którą od tego czasu wszystkie zakony po dziś dzień na Zachodzie istniejące, prócz Braci Mniejszych, założonych w kilkaset lat później przez św. Franciszka z Assyżu, za podstawę ustaw swoich przyjęły.

Z różnych stron tłumnie przybywali ludzie wszelkiego stanu, aby widzieć świętego tego męża i posłuchać jego zbawiennych nauk, których wszystkim przy każdej sposobności chętnie udzielał, a czynił to z wielką miłością, trafnością i w duchu Bożym.

Wielki ten święty, chociaż był podziwem świata całego, a monarchowie i sami papieże poczytywali go za najznakomitszego owego czasu męża, przejęty był jaknajgłębszą pokorą i wśród braci żył jakby z nich najmłodszy. Mając pod swoją władzą kilkadziesiąt klasztorów przez siebie założonych, nadzwyczajnym darem cudów jaśniejący, ostrością życia przechodząc wszystkich zakonników i najślawniejszych pokutników z puszczy egipskich, poczytywał się za ostatniego z ludzi i wszelkie upokorzenia znosił jako rzecz mu należną i najwłaściwszą. Kapłanem nie był.

Dzień swojej śmierci przepowiedział na długo przedtem. W ostatnich latach życia podwoił pokuty, i coraz wyższej oddany bogomyślności, coraz ściślej jednoczył się z Bogiem. Gdy już czuł się bliskim ostatniej chwili, prosił, aby go zanieiono do kościoła i tam przyjąwszy ostatnie Sakramenta św., na rękę braci oddał Bogu ducha, dnia 21. marca 543 roku, mając lat 63.

Wkrótce po śmierci świętego, reguła jego rozszerzyła się w Galii, Anglii i Irlandyi. Następnie przeniosła się z chrześcijaństwem do kraju Fryzów i do Niemczech, wszędzie wprowadzając nowe obyczaje i wyższe życie.

I Polska też nawrócenie i utwierdzenie swoje we wierze chrześcijańskiej zawdzięcza w znacznej mierze apostołowaniu Benedyktynów. Misyjonarze ich bowiem przybyli do nas wówczas, kiedy naród polski niedawno nawrócony z pogaństwa, wielkiej jeszcze pomocy i opieki religijnej potrzebował. Osiedliwszy się zaś w Polsce za staraniem króla Bolesława Chrobrego i założywszy pierwsze swoje klasztory na Łysej Górze i w Tyńcu, byli naówczas Benedyktyni prawdziwymi dobroczyńcami okolicy i kraju. Korczując bowiem lasy, tworząc osady i wsie, uczyli uprawy roli, rzemiosł i sztuk, a ze szkół, które przy ich klasztorach powstawały, rozchodziła się oświata po całym kraju.

Benedyktynki założone przez św. Scholastykę siostrę św. Benedykta, rozszerzywszy się również po całym Zachodzie, przybyły do Polski około roku 1235, i tu przez wychowanie młodzieży żeńskiej wielkie dla Kościoła i kraju zasługi położywszy, istnieją po dziś dzień a klasztory ich znajdują się jeszcze w Staniątkach pod Krakowem, w Przemyślu i we Lwowie.

### Pielęgnowanie powołań duchownych.

Powiada święty Dyonizy: „Pomiędzy sprawami Bożemi, sprawą przede wszystkim świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawieniu ludzi”. A właśnie największymi pomocnikami Bożymi w sprawie zbawienia ludzi są kapłani. Stąd światłym chrześcijanom leży na sercu pielęgnowanie powołań duchownych.

Żniwo duchowne na świecie było wielkie, a robotników mało już za czasów Pana Jezusa. Tak jest i dzisiaj. Brak kapłanów i powołań duchownych czuć się daje wszędzie. Za brakiem kapłanów idzie brak znajomości i stosowania zasad religijnych, a następnie rozprężenie obyczajów i spoganienie społeczeństwa.

Pamiętajmy wszakże, że powołań duchownych nigdy nie może być za wiele, gdyż Bóg je sam daje; mówi bowiem Pan Jezus do Apostołów: „Nie wyście mnie obrali, ale jam was obrał”. Bóg tedy daje tyle powołań, ile potrzeba. A jeśli ich nam brakuje dzisiaj, to dlatego, iż wiele ich ginie przez złe szkoły i nieodpowiednie wychowanie rodzicielskie. A twierdzą Doktorowie Kościoła i mistrzowie życia duchownego, iż nie wiele potrzeba, aby powołanie duchowne straciło lub zwichnęło, wystarczy nieraz i chwila jedna, jedna wycieczka dzienna, jedno słowo z ust przyjaciela, namiętność nie należycie powściągnięta, przywiązanie zbyt do jakiej osoby i t. d. Dlatego Duch święty przez usta Ojców Soboru Trydenckiego domaga się od biskupów, aby młodzież mającą powołanie duchowne wychowywano osobno, zaczawszy od wieku młodocianego, t. j. od lat 12.

„Największą należy zwrócić uwagę na to, aby ziarno przez Pana Boga posiane, utrzymało się i dojrzało.\*) **Wszyscy winni modlić się** i prosić Pana Boga o pomnożenie liczby powołań, o wytrwanie w niem dla chwały Imienia Stwórcy i Matki Kościoła, jako sam Zbawiciel do tego zachęca w ewangelii: — „Podnoście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, żeć już białe są ku żniwu (Jan IV., 35). Proścież tedy Pana żniwa, aby wysłał robotniki na żniwo swoje (Łuk X., 2)”. Niech ojcowie i matki starają się jako o największy zaszczyt, dać na służbę Kościoła

jedno ze swych dzieci; niech bogaci nie odsuwają swych dzieci od tego stanu, choć w nim potrzeba wiele ponieść ofiar i poświęcenia; niech biedni nie szczędzą zabiegów i wydatków na to, aby z ich rodzin wyszedł kapłan. Pasterz niech wzywa swe owieczki do takiej modlitwy i ofiary, a i sam niech często u stóp ołtarza błaga Stwórcę, by mógł odkryć w swej parafii tę perłę drogą i onę należycie wyhodować.

Podręczniki teologii pastoralnej podają kapłanom zasady, jak mają postępować względem grzeszników, i chorych, strapionych, względem dusz dążących do wyższej doskonałości, względem osób rozmaitych stanów, ale niestety, zbywają milczeniem lub lekką wzmianką o traktowaniu dusz przez Pana Boga do kapłaństwa powołanych. Powiadam, iż obowiązkiem kapłana jest wyszukiwać takie dusze i gorliwie niemi się zajmować; ten obowiązek wykazuje nam przykład Chrystusa Pana, biskupów i kapłanów pierwszych wieków. Chrystus sam wyszukał sobie i wybrał apostołów i uczniów, i sam ich wychował; biskupi otaczali się młodzieżą, w której widzieli znaki powołania, wychowali ją; opierających się lub uciekających niejako gwałtem do kapłaństwa prowadzili; kapłani gorliwi po wszystkie czasy to samo czynili; tak n. p. we Francji w czasie rewolucji, gdy wielu kapłanów śmierć poniosło, a o seminariach marzyć nie można było, u boku kapłanów przygotowane zostały nowe zastępy duchowieństwa.

W ks. Chanel pierwszym męczenniku Oceanii, który pasał stada, kapłan odkrył powołanie; podobnie proboszcz z Ecully poznał łaskę powołania w przyszłym proboszczu z Ars. Otóż proboszcz powinien pilną uwagę zwracać już na chłopców uczęszczających na katechizm i między nimi upatrywać tych, których Pan Bóg na służbę swą przeznaczył. Zapewne nie zawsze w tym wieku da się określić stanowczo powołanie; zapewne, można się czasem pomylić, ale jest to skarb tak drogocenny, że kapłan nie może szczędzić wszelkich trudów do zachowania go.

Czemże ma się powodować w tym wyborze? Ma zwracać pilną uwagę na nabożność, charakter, zdolności dziecka i zamożność jego rodziców, co zaleca synod w Bordeaux 1850; „Niech wybierają dzieci obiecującego charakteru, szczęśliwego usposobienia, skłonne do pobożności i nauki, rodziców szlachetnych i religijnych, którzy mimo swego ubóstwa zachowują w rodzinie tradycyjne cnoty chrześcijańskie”. Rozbierzmy po kolei te warunki: I. pobożność. Są dzieci uprzywilejowane? które łaska uprzedzać się zdaje, — dzieci miłe, pobożne, uległe, czyste, — które smakują w Bogu, miłują Przenajświętszą Pannę, modlą się gorąco, unikają zabaw światowych, mają niejako wrodzony pociąg do kościoła i rzeczy świętych — tych

\*) Ks. Pr. Puchalski w „Przeglądzie Katolickim” Nr. 52 z roku 1901.

wybrał Pan. Niekonieczną jest rzeczą, aby miały pociąg do kapłaństwa, wystarczy pociąg do rzeczy świętych. Natomiast usuwać należy dzieci złych obyczajów, przedwczesnej przewrotności, oddających się złym nałogom, a szczególnie, gdy te już w nich się zakorzeniły. Upadek w jakiś grzech nie jest jeszcze znakiem niepowołania, głównie w dzieciach stałego i szlachetnego charakteru, tacy bowiem mogą się stać cnotliwymi kapłanami. II. Charakter. Dzieci szczęśliwego usposobienia są dzieci łagodne, cierpliwe, uprzejme, ochotnie poddające się woli drugich, nie obrażające się słowem zbyt żywym, dzieci, które tak postępują, iż wszystkim się podobają. Nie można ufać, w powołanie dzieci z charakterem słabym, apatycznym — usuwać zaś należy od wszelkiej myśli do stanu kapłańskiego dzieci z charakterem gwałtownym, upartym, skrytym, chytrym oddanym kręactwom, jak również pasjonatów; dzieci z charakterem zapalnym i żywym dadzą się wyrobić, ku dobremu nakłonić, a charakter ich ku dobremu skierowany, może przynieść wiele pożytku dla Kościoła. III. Zdolności: odznaczające się pamięcią dobrą, łatwą pojętnością, przenikliwością, sądem zdrowym, pragnieniem kształcenia się, stanowią nadzieję Kościoła, szczególnie jeżeli z tem łączy się cnota. — Gdyby nawet coś brakowało w pobożności, pasterz powinien je mieć na oku, starać się je pociągnąć do siebie, do kościoła, do spowiedzi częściej. Wszelako nie tylko wśród dzieci wybitnych zdolności należy upatrywać powołanie, ale i wśród średnio zdolnych, których jest najwięcej.

Nie dopuszczać zupełnie niepojętych, niezdolnych, choćby pobożnych, bo kapłan ma być nauczycielem ludu, a jakoż swój obowiązek dobrze wypełni bez posiadania potrzebnych wiadomości? nie obejmujemy jednak wykluczeniem dzieci słabszych zdolności, posiadających pamięć, zdrowy umysł i pilnością zdobywających wiedzę. IV. Położenie rodziców. Kościół chętnie przyjmuje w poczet swych ministrów dzieci ludzi znakomitych i zamożnych, bo stanowisko ich w świecie i majątność są świadectwem ich w świecie bezinteresowności w powołaniu, ale tych jest mało, przeto zwraca się głównie do ubogich.

Jest pożądanem, aby szczególnie byli wybierani synowie ubogich, nie wyklucza się jednak bogatszych, byle tylko żywili się swoim nakładem i okazali chęć służenia Bogu i Kościołowi.<sup>1)</sup> Ci bardziej zżyci z nędzą i pracą, będą się mniejszem obywali i nie szczędzili trudu i pracy. Pasterz powinien zwrócić uwagę na dzieci gospodarzy wiejskich średnio zamożnych, ale odznaczających się cnotami i religijnością, mających dobre imię.

<sup>1)</sup> „Pauperom filios praecipue eligi vult, nec tamen ditiorum excludit, modo suo sumptu alantur, et studium prae se ferant Deo et Ecclesiae inserviendi”. (Conc. Trid. Sess. XXIII. cap. XVIII).

Usuwać należy dzieci rodziców bez wiary złych obyczajów, zły bowiem przykład zgubnie działa na dzieci i w nich się zakorzenia. Wielkie jest zadanie i udział w odpowiednim wychowaniu przyszłej młodzieży duchownej rodziców; ojciec, a szczególnie matka, poznawszy w dziecku usposobienie do kapłaństwa, może i powinna je wyrobić w dziecku; przeciwnie zaś najzgubniejszą jest rzeczą, gdy rodzice dziecku swemu kładą wciąż w głowę, że ma być księdzem — gdy z góry przeznaczają dziecko do kapłaństwa, choć ono nie czuje do tego stanu skłonności. Pasterz na to powinien zwrócić czujną uwagę jeżeli widzi znaki powołania w dziecku, któremu rodzice są przeszkodą, powinien działać na rodziców aby woli Boga się nie sprzeciwiali; przeciwnie znów gdy widzi, że rodzice pchają wbrew woli młodzieńca powinien wpływać na rodziców i na młodzież, perswadować, usuwać od tego stanu, w którym byłiby zgorszeniem.

To pierwsze zadanie kapłana: upatrzeć, rozpoznać w młodzieży swej owczarni powołanie; następuje druga część zabiegów — urobienie onego we wybranych.

Wybranych pasterze niechaj troskliwie pielęgnują kształcą, uświęcają i sumiennie czuwają nad nim by ich o ile możności świat zły nie zepsuł i z łaską chrztu św. weszli do seminarium,

Trzeba nad nimi rozciągnąć opiekę i pokierować ich wychowaniem. Tu trzeba zwrócić uwagę na dwie rzeczy: na ćwiczenie w pobożności i w nauce. Najpierw ćwiczyć w pobożności w następujący sposób: pobudzać ich do zachowania przykazań Boskich; następnie natchnąć ich wstrętem do grzechu, zachęcać do unikania okazji wiodących do niego; mieć ich zawsze na oku, chronić od złych towarzystw i książek, w ogóle tak pokierować, aby nic nie czytali, nic nie robili, nigdzie nie byli bez wiedzy i zezwolenia kapłana; po trzecie zaprawiać w cnotach odpowiednich ich wiekowi: w pokorze, czystości, pracy, otwartości i prostocie; — chronić od pychy, zmysłowości, samolubstwa, lenistwa, obłudy; — w razie jakiegoś z ich strony uchybienia z całą słodyczą zaraz upomnieć, nie dopuszczając żadnych wykrętów; zaprawiać w umartwieniu, nie pozwalając im brać udziału w pewnych zabawach; nauczać ich, aby wszystko czynili z pobudek nadprzyrodzonych; — rozwijać w nich wreszcie zamiłowanie do rzeczy świętych do kościoła, w tym celu używać ich do posługiwania przy ołtarzu podczas nabożeństw; wszelako zważać aby się tam zachowali z wiarą, skupieniem, skromnością, aby w miejscu świętem nie rozmawiali, nie rozglądali się i nie biegali; — po czwarte zaprawiać w praktykach pobożnych i przystępowaniu Sakramentów śś.; należy je wdrożyć w codzienne

rozmyślanie, czytanie duchowne, nawiedzenie Najśw. Sakramentu, odmawianie różańca; polecać pamięć na obecność Boga, akty strzeliste, ofiarowanie Panu Bogu spraw codziennych, nabożeństwo do Najśw. Sakramentu N. M. Panny, św. Stanisława Kostki; — wreszcie tygodniową spowiedź i częstą Komunią św.

Powtórę mają kierować ich nauką: — nie mówię, żeby sam kapłan uczył, ale może dać wskazówki, czego i jak się uczyć, zachęcić rodziców do kształcenia takiego chłopca, według możliwości dopomagać do tego. Kurs nauk powinien być taki, aby chłopca przygotować, iżby złożył egzamin z właściwych przedmiotów czterech klas gimnazjalnych, albo żeby mógł wstąpić do gimnazjum. Przy oddawaniu takiego młodzieńca do szkół, polecić go przełożonym, aby nad nim dalej czuwali. W wakacje mieć ustawiczną nad nim opiekę, zbliżyć go do siebie, biorąc go do stołu, na przechadzkę, przy nawiedzaniu chorych, — czuwać nad postępowaniem jego, nad zajęciami, nauką i praktykami religijnymi. Wreszcie oddając go do seminaryum, złożyć władzy seminaryjnej szczegółowe sprawozdanie o nim — w wakacje nim się zajmować i relacje po wakacjach dokładne do seminaryum przysyłać. Tak go prowadzić, aż dzieło zostanie uwieńczone. Zaiste, wymaga to wiele starań, ale jakaż za to radość, gdy się ujrzy takiego młodzieńca u stóp ołtarza, składającego Panu ofiarę niekrwawą."

### Alkohol i choroby dróg oddechowych.

Plaga ludzkości — owa najstraszniejsza choroba gruźlicą zwana, przestała być nieuleczalną. Zawdzięczyć to należy kilkudziesięcioletniej pracy lekarzy. System racjonalnego higieniczno-dietycznego leczenia odniósł względne zwycięstwo; uleczą on bowiem na krótszy lub dłuższy czas a nawet zupełnie, chorych dotkniętych suchotami. Metoda ta była pierwotnie przystępną dla ludzi bardzo zamożnych; z biegiem czasu jednak okazało się, że mniej zamożni także z niej korzystać mogą. Przekonano się również, że nie tylko w sanatoryjach położonych w wyjątkowym klimacie, osiągnąć można pomyślne rezultaty, lecz że wszędzie, byle w miejscowościach zdrowych zakładane sanatoria, nie ustępują górskim. W ten sposób leczenie gruźlicy stało się przystępnem nawet dla uboższych, między którymi największą liczbę ofiar ta choroba pochłaniała i pochłania.

Pocieszające te prawdy stwierdza w źródłowej swej pracy pod tytułem: „Alkohol w Etiologii i Terapii chorób oddechowych" dr. med. Alfred Sokołowski.

W Niemczech ta sprawa wywołała wielką ofiar-

ność ze strony społeczeństwa, a obecnie nawet najubożsi korzystać tam mogą z dobroczynnego wpływu sanatoryjów. U nas, wystąpienie Dra Dunina wywarło na opinię publiczną bardzo pomyślne wrażenie i jest nadzieja, że z pomocą zawsze gotowego do ofiar społeczeństwa, wkrótce podobne uzdrawiające tanie zakłady i u nas staną.

Słusznie wszelako mówi dr. Sokołowski, że sanatoria jednostronnie tylko dopomagają do uzdrowienia chorych, a głównym czynnikiem jest zapobieganie rozwojowi tej strasznej choroby, której źródło doświadczeni lekarze znajdują nie tylko w laseczniku Kocha. Na powstanie suchot wiele warunków wpływa: dziedziczność, złe warunki higieniczne, wyczerpanie fizyczne ustroju, cierpienia moralne, nadużycia i t. p. Odpieranie tych szkodliwych czynników jest główną podstawą leczenia; a chcąc prowadzić skuteczną walkę z tak silnym nieprzyjacielem zdrowia, nie dość ofiar prywatnych; potrzeba pomocy całego społeczeństwa i rządów dla dostarczenia olbrzymich funduszy na budowanie zdrowych i tanich mieszkań, na dobre pożywienie i t. d.

Najsilniejszym czynnikiem, sprzyjającym rozwojowi gruźlicy jest zbyteczne używanie napojów spirytusowych. Alkoholizm bezpośrednio i pośrednio pracuje nad wyniszczeniem organizmu człowieka: bezpośrednio — bo pozbawia go odporności na wszelkie chorobliwe zjawiska, szczególnie na choroby płucne; pośrednio — przez zubożenie materialne nie pozwalające mu odżywiać się zdrowo i żyć względnie dobrze. Pijak, tracąc codziennie zarobek na wódkę, nie może posiadać dostatecznego funduszu na utrzymanie domu; stąd nie tylko on, ale i cała rodzina marnie się żywi, zajmuje wilgotne liche mieszkanie i t. d. Powoli do domu jego zakrada się nędza, oddziaływająca niekorzystnie na całe otoczenie; blade, chude dzieciaki, przygnębiona, płacząca kobieta, oto obrazy codzienne, wśród których cała rodzina stopniowo sposobi się na ofiary gruźlicy.

W klasach wyższych, gdzie nie wchodzi w grę wspomniane względy antihygieniczne, używanie alkoholu również szkodliwe wywiera skutki, wywołując zaburzenia dróg oddechowych, kataru krtani, zapalenia w różnych formach i osłabienia serca, co wytwarza podatny grunt do rozwoju gruźlicy.

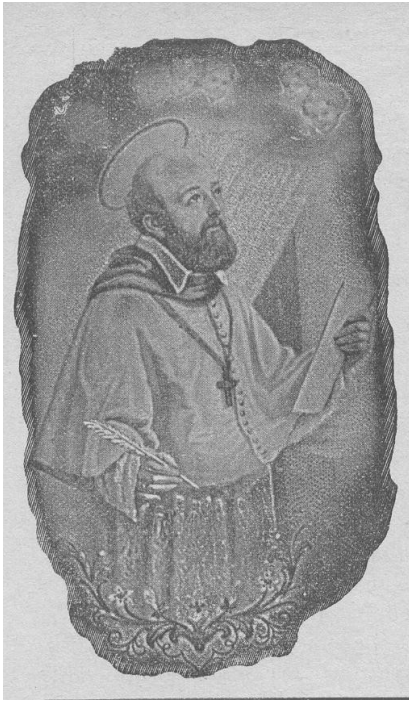
(C. d. n.)

### Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. J. Froń 20 k., Prześwietny Wydział Rady powiatowej w Nadwornej 10 k., ks. Ludwik Obłój 4 k., ks. Wojciech Mach 10 k., p. Piotr Pic 8 k., JWP. Henryk Hr. Tyszkiewicz 100 k., ks. Stani-

8





Organ Towarzystwa

# Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

**Prenumerata roczna wynosi:**

W Austro-Węgrzech . . . . .	1-20 kor.	W Ameryce . . . . .	½ dolara.
W Niemczech . . . . .	1-40 mrk.	W innych krajach . . . . .	2 franki.

**Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN LATUSEK kier. Zakładu

wychowanków, w Miejscu Piastowym, p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

**Już „moce niebieskie poruszone” są.**

(Mat 24. 29.)

Astronomowie kuli ziemskiej żyją w nerwowym na przeżeniu od ostatnich dni lutego z.r. W przestworach nieskończoności zaszła na przełomie wieków jakaś olbrzymia katastrofa, co do której istnieją, naturalnie uczone hipotezy, niewyjaśniające jednak dokładnie ani natury tej katastrofy, ani skutków, jakie ona dla naszego ustroju słonecznego i dla losów naszej malutkiej ziemi mieć może.

Jakiś nieznamy nam dotąd świat uległ zagładzie — strasznej, przerażającej, uległ w przeciągu dnego dnia, kilku minut nawet, mniej więcej około tego czasu, może w tej samej chwili, gdy ziemia witała modłami jubileuszowymi zaranie wieku dwudziestego. Astronomowie obserwują od dziesięciu miesięcy przed własnymi ich oczami rozgrywającą się tragedię końca świata i tego, co się po takim końcu dzieje — a to przerażające, potężne, niebywałe od czasów, jak ludzkość zajmuje się umiejętnie badaniem przestworów przyrody, widowisko, przejmuje ich grozą i podziwem.

Na pytanie, czy podobny los może czekać może i naszą ziemię, czy to, co widzą za światami, nie jest objawem tego, co nas czekać może jutro, lub za lat tysiące tysięcy, nie umieją dać odpowiedzi. Ich poważne milczenie zdaje się potwierdzać słowa Pisma „Nie wiecie dnia ani godziny...”

W ostatnich dniach lutego roku przeszłego, zajaśniała nagle na niebie nowa gwiazda pierwszej wielkości. Przypadek zrzucił, iż właśnie dzień przedtem jeden z astronomów badał tę samą okolicę nieba; na zdjętej przez niego płycie fotograficznej, która zaznaczała nawet najslabsze gwiazdy dwunastej wielkości, w miejscu, gdzie nazajutrz zajaśniał nowy blask, nie było najmniejszego śladu światła. A więc wielkie ciało niebieskie równie ciemne, jak nasza ziemia, w przeciągu dwudziestu czterech godzin, a może tylko kilku sekund, zamieniło się nagle w jasno świecące słońce.

Astronomowie nie chcieli wierzyć w możliwość tego wydarzenia; posypały się najprzeróżniejsze, nadzwyczaj sztuczne hipotezy, mające tłómaczyć nieprawdopodobieństwo faktu, aby z tak niepojętą szybkością jakaś ziemia i to znacznie większa od tej, na jakiej my żyjemy, pokrywała się żarem płonąącym.

Hipotezy te umilkły; amerykańscy astronomowie, rozporządzający najdoskonalszymi lunetami, za pomocą których wydzierają światom gwiazd najgłębsze ich tajemnice, dostarczyli uczonym europejskim całego szeregu spostrzeżeń, z których niezbitnie wynika, że rzeczywistość katastrofy zaświatowej była nieskończenie wspanialsza, straszniejsza i bardziej wstrząsająca, niż rozkiełzana nawet fantazyja wymarzyć byłaby zdolną.

Nowa gwiazda, której nadano nazwę „Nowa Persea”, świeciła w ciągu dwóch dni coraz to bardziej potężniejszym blaskiem. Potem światło poczęło się zmniejszać regularnie i dosyć prędko.

\*) Rzecz wyjęta z „Gazety Narodowej” Nr. 15. r., 1902.

W dniu 18 marca „Nowa Persea” była tylko gwiazdą piątej a nawet szóstej wielkości i z trudnością można było ją już dojrzeć gołym okiem. Potem jasność znowu poczęła się zwiększać i regularnie co cztery dni gwiazda ta przybierała blask już to jaśniejszy o półtora klasy wielkości, już też o półtora klasy wielkości ciemniejszy.

Powtarzanie tej regularnej zmiany światła nie da się czym innym wytłumaczyć, jak tylko tem, że jakieś świecące jądro okrążane jest w okresie czterodniowym przez jeszcze bardziej świecącą masę. Albo zatem były to dwa światy, które się dostały tuż blisko siebie i okrążyły się w dziwnej walce, albo też, co prawdopodobniejsze: masa, która zwała się na świat stały i wywołała pierwsze jego dwudniowe rozplomienie się, zamieniła całą powierzchnię tego świata w żarzący się płyn; fala płomieniejącej lawy okrążyła zatem ten pałacy się świat w czterodniowym wirze.

Tyle mówiły lunety. Ale astronomowie prócz lunet rozporządzają jeszcze wymowniejszym przyrządem: spektroskopem. Ten przedziwny instrument nie tylko opowiada uczonym po przez przestrzenie nieskończoności o wewnętrznym mikroskopijnym składzie najbardziej dalekiej materii w jej chemicznej budowie, ale nawet daje wyjaśnienie dotyczące się jej ruchu. Otóż spektroskop w pierwszych chwilach rozplomienia się nowej gwiazdy zachowywał się tak dziwnie, że astronomowie nie mogli wyjść ze zdumienia. Właśnie wtedy, gdy gwiazda świeciła najjaśniej, spektroskop wbrew swoim prawom dawał odpowiedzi najniewyraźniejsze, najmętniejsze, najbardziej zagadkowe. Zamazany obraz ówczesny spektroskopu wskazywał albo na żar płynnej masy, nie otoczonej przez żarzące się gazy w dostateczny sposób, albo też, co astronomowie uznali za najprawdopodobniejsze, na tak zamażony, nie rozwikłany chaos dziko wirujących ciał we wszelkich możliwych stanach agregacyjnych i stosunkach ciśnienia, ze żadną miarą nie mógł się wywiązać z tego jasny charakter spektralny.

W pięć dni już jednak po rozplomieniu się ukazało się jak najwyraźniejsze i bardzo oryginalne spektrum, wytworzone najwidoczniej przez dwa ciała, z których jedno poruszało się z normalną kosmiczną szybkością 18 kilometrów na sekundę, podczas gdy drugie objawiało nawet na stosunki przestworza wszechświata wprost potworna szybkość 700 kilometrów na sekundę, to jest przewyższało tysiąckrotnie szybkość naszych dzisiejszych najszybszych strzałów wojennych. Dotychczas astronomia znała taką szybkość tylko u kilku komet, które spadając ku słońcu, już w bezpośredniej słońca bliskości mogły się podobną szybkością wykazać.

Wkrótce potem luneta potwierdziła rewelację spektroskopu. W ciągu miesięcy letnich stwierdzono, że istotnie olbrzymia płonąca atmosfera rozszerza się dokoła jeszcze stałego ciała gwiazdzistego.

W lecie wahanie światła stawały się w „Nowej Persei” coraz mniejsze, natomiast okresy zmian stawały się dłuższe: przecięciowa jasność zwolna zmniejszała. Gwiazda była na samej granicy widzialności gołym okiem. Ale i spektroskop wykazywał zmiany powolne; atmosfera gazowa stawała się coraz silniejsza, ciało gwiazdziste coraz niklejsze. Wreszcie pod jesień gwiazda już była mgłą płonąca, była już tylko żarzącym się gazem. Astronomowie mieli przed oczami cały olbrzymi akt zamieniania się gwiazdy stałej w mgłę gwiazdzistą...

A więc co to wszystko znaczy? Co się stało poza światami? Oto w przestworzach tkwił olbrzymi, nieznan nam dotąd, ciemny świat, o powierzchni identycznej do naszej ziemi, z tą tylko różnicą, że ten świat był gwiazdą stałą i stanowił sam dla siebie punkt centralny swojego gwiazdzistego ustroju. Drugie jakieś ciemne ciało, wirujące w tym systemie, albo może nie ciało nawet, ale tylko resztki jakiegoś dawnego ciała, jakaś chmura kosmicznego pyłu, podobnego do naszych komet spadło na ten stały świat. Zderzenie się wywołało tak olbrzymią ilość ciepła, że oba ciała wśród niego zamieniły się w żarzącą się masę gazową. Ciemne ciała, nie krążące około słońca, są ostatnim wykwitem doskonałego rozwoju światów, może już nawet ich przekwitem; mgły kosmiczne są pierwszym stadiem tworzenia się światów. W kończącym się roku byliśmy zatem świadkami najbardziej olbrzymiego dzieła Stwórcy: zagłady świata, który już spełnił swoje zadanie i powołanie do życia kosmicznych pierwiastków nowego, tworzącego się dopiero świata.

Jak daleko to się od nas stało, nie wiedzą astronomowie. Parallaxyczne pomiary, z których to można będzie obliczyć, nie prędko dadzą się wykonać. W obserwatorium w Upsali przypuszczają jednak, że tragedia „Nowej Persei” rozgrywa się od nas co najmniej w takiej odległości, w jakiej znajduje się najbliższe obce słońce, a więc trzysta tysięcy razy dalej, niż nasze słońce. Oczywiście może to i sto razy dalej. Im wszakże dalej jest „Nowa Persea” od ziemi, tem straszliwszą jest odbywająca się wśród niej katastrofa. Wskazują to lunety obserwatorium w Kalifornii, sprawione kosztem milionów.; Dostrzeżono przez nie w tych dniach w formującej się mgławicy wprost niesłychane ruchy wirowate, które dostrzegalne są z ziemi według obliczeń już po sześciu tygodniach!

Znane dotychczas mgławice powstały oczywiście także wskutek takich ruchów wirowych, czego ślad

został w ich spiralnej strukturze. Te mgławice jednak, odkąd je znamy, są nieruchome; gdyby objawiły się w nich jakie ruchy, to wobec znanego oddalenia tych mgławic, przypuszczalne najszybsze z tych ruchów dopiero po stuleciu mogłyby być na ziemi dostrzeżone.

Jeżeli zatem w „Nowej Persei” ruchy takie dostrzegamy już po sześciu tygodniach, znaczy to, że odbywałyby się one z szybkością 12 metrów na sekundę (szybkość naszych pociągów kolei żelaznej) w tym razie, gdyby „Nowa Persea” nie była od nas dalsza, jak nasze słońce. Jeżeli jednak istotnie, jak twierdzą w Upsali, „Nowa Persea” jest trzysta tysięcy razy dalej, to znaczyłoby, że ruch wirowy w tej mgławicy odbywa się już dzisiaj z szybkością 500 km. na sekundę, a więc z szybkością wprost dla ludzkiego rozumu niepojętą. Im dalej jest widowia katastrofy, tem ona bardziej ogromem swoim przechodzi rozmiary naszego pojęcia...

Astronom berliński dr. M. Wilhelm Mayer pisze pospiesznie dzieło, zajmujące się pytaniem, czy nasza ziemia może oczekiwać prędzej czy później podobnej, jak ona katastrofa. Doktor Mayer przytoczy w tej książce wszystkie argumenty, które przemawiają za tem przypuszczeniem i przeciw niemu. Bądź co bądź — ludzkość musi się uczuć głęboko wstrząśniętą temi wiadomościami z zakresów świata, które przypominają nam ogrom stworzenia i nieskończoną, niepojętą, groźną wszechmoc Pana światów. — Dotąd „Gazeta Narodowa”.

Pismo święte (2 Piotr 3, 10.) mówi, że nasza ziemia w podobny sposób będzie zniszczoną: „A dzień Pański przyjdzie jako złodziej: w który niebiosa z wielkim szumem przemina... a niebiosa gorejące rozpuszczą się, żywioły od gorącości ognia stopnieją, a ziemia i dzieła które na niej są, popalone będą”.

### **Straszny wróg ludu.\***

Wódka i loterya to są prawdziwem nieszczęściem naszego biednego ludu tak wiejskiego, jako też i miejskiego.

Ileż to już ofiar ten stugłowy potwór pożarł i ustawicznie pożera, a jednak ludzie sami mu się w paszczę tłoczą — biedni — zaślepieni — bezmyślni — bezsilni.

Ubogi wyrobnik, ojciec licznej rodziny, lub wdowa, matka kilkorga dzieci, zamiast kupić dzieciom kawałek chleba — niesie ostatni grosz, pochodzący często z pożyczek albo z zastawu na loteryę, by jak sądzi, wygrać ambo — terno.

„Prawda” czuje się poniekąd w obowiązku przedstawić swym Szanownym Czytelnikom, jak szkodliwe następstwa pociąga za sobą chęć szybkiego z bogacenia się przez loteryę.

Jak Wam wiadomo, loterya liczbowa jest w następujący sposób urządzoną: w główniejszych miastach monarchii n. p. w Wiedniu, Tryeście, Pradze, Lwowie, Bernie i t. d. znajdują się główne kantory loteryjne; po mniejszych miastach i miasteczkach rozrzucone są jak sieci pajęczne, zastępcze biura wstawkowe, będące przeważnie w rękach żydów.

Gdyby ktoś schowawszy pieniądź w jednej ręce, obie zamknął i kazał drugiemu zgadywać, to przecież niełatwo prawdziwie odgadnąć, cóż dopiero, gdyby się miało do wyboru 90 takich rąk, a tylko w pięciu, i to coraz to w innej były pieniądze ukryte? Zapewne żaden z Was, Szanowni Czytelnicy, nie zgodziłby się na tak ryzykowną grę!

Na loteryi byłoby podobnie, gdyby się rozchodziło o trafienie tylko jednej liczby.

Cóż — skoro biednym ludziskom zachciewa się trafić odrazu ambo, czyli dwa numera w jednej stawce, chociaż jedno bardzo rzadko im wychodzi?

Z dokładnego loteryjnego obliczenia, wynika, że arab w 90 numerach jest 4005 (cztery tysiące pięć), a ponieważ na 4005 tylko 10 amb ciągną, więc szansę wygrania są nader trudne.

Wyobraźcie sobie, że do Waszej wsi przyszło n. p. 4005 cyganów i skradli dziewczętom 10 pierścionków. Za chwilę pochwycono wszystkich 4005 złoczyńców, ustawiono ich w rząd, zwołano dziewczęta i kazano im zgadywać, którzy cygani mają ich pierścionki. Każda z dziewcząt ma odrazu na swój własny pierścionek natrafić, gdyż dwa razy zgadywać nie wolno. Wątpię, żeby która w ten sposób kradzież odzyskała! Gdyby zaś która z dziewczek rzekła: „Czekajcie, ja mam szczęście, znajduję odrazu „swoj” a nawet i „Kaški” — to byście się z niej serdecznie wyśmiali. Wyszukać własny pierścionek pomiędzy 4005 cyganami — to znaczy trafić ambo.

Tern to znaczy po trzy numera, jest od 1 do 90 podług najdokładniejszego rachunku 117.480, a ponieważ na loteryi ciągną z tych 117.480 tylko 10 tern, więc wygrać prawie jest niepodobieństwem.

W tym wypadku szukaćby należało 10 różnych pierścionków pomiędzy 117.480 cyganów.

Prawdopodobieństwo wygrania jest jak stosunek 10 na 117.480 czyli jak 1 na 11.748.

Aby trafić 4 numera czyli kwaterno lub 5 numer czyli kwinterno, to w porównaniu na jeden pierścionek brakłoby mi do ustawienia cyganów, gdyż liczba dosięga 43 milionów, a cyganów nie ma tylu na świecie.

Widzicie przeto Szanowni Czytelnicy, że tylko ciemnych ludzi mogą ludzić loterya; mądry wiedzą,

\*) „Prawda” Nr. 2 z roku 1902.

że jest to pieniądz rzucony w morze niepewności, a morze takie jest bardzo szerokie i bardzo głębokie.

Gdy drudzy w nim toną, ratujcie ich, bo to obowiązek każdego dobrego katolika.

Bądźcie z Bogiem kochani przyjaciele! Wasz życzliwy

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

### Św. Maciej Apostoł.

Św. Maciej pochodził z pokolenia Judy i był rodem z miasta Betleem. Rodzice Jego byli bardzo zamożni i odznaczali się przytem wielką gorliwością w zachowywaniu przepisów Starego zakonu. Maciej starannie wychowany, od najmłodszych lat był nieposzlakowanych obyczajów, a w rzeczach dotyczących się religii i w znajomości Pisma św. wysoko wykształcony. Spędziwszy świątobliwie młodość otrzymał i tę od Boga łaskę, że skoro Pan Jezus po przyjęciu Chrztu świętego w rzece Jordanie, rozpoczął życie swoje nauczycielskie, święty Maciej jeden z pierwszych poszedł za Nim i już drogiego Mistrza swojego nie odstępował aż do Jego Wniebowstąpienia, należąc do liczby siedemdziesięciu uczniów Pańskich.

Ponieważ nieszczęsna śmierć Judasza Iskaryoty zrobiła wyłom w liczbie 12, którą Pan Jezus ustanowił, przeto Apostołowie pomyśleli nad uzupełnieniem tej liczby i w tym celu postanowili wybrać na Apostoła jednego z siedemdziesięciu uczniów Pana Jezusa.

Po Wniebowstąpieniu Chrystusa Pana na górze Tabor, przy którym wszyscy ciż uczniowie obecnymi byli, stosownie do polecenia jakie dał im Zbawiciel, przed odejściem swoim do Ojca niebieskiego, wrócili oni do Jeruzalem, aby oczekiwać zesłania Ducha św., którego im Syn Boży przyrzekł. Tam pod przewodnictwem Przenajświętszej Panny zamknawszy się we Wieczerniku, trwali na modlitwie i na naradach dotyczących się zakładającego się Kościoła.

Na jednym więc z posiedzeń na tem świętem miejscu mianych, Piotr święty jako księżę Apostołów, zastępca na ziemi Chrystusa Pana i Głowa widzialna Kościoła, z natchnienia Bożego wniósł, aby przystąpić do wyboru nowego Apostoła i powody tegoż wypowiadając, całą nieszczęsną historię zdrajcy Judasza przytoczył.

Po takiej przemowie świętego Piotra, Apostołowie zrobili naradę i na miejsce opróżnione w ich gronie przedstawili dwóch najgodniejszych uczniów Chrystusowych: Józefa zwanego Barsabasem, a przezwanego sprawiedliwym i Macieja. Wzniósłszy do Pana Boga

gorącą modlitwę, aby im Sam towarzysza wybrać raczył, rzucili losy. I padł los na Macieja, którego natychmiast przyjęto do grona Apostołów.

Wyniesiony tym sposobem do godności Apostoła, święty Maciej wraz z innymi odebrał pełność darów niebieskich, w dzień Zesłania Ducha świętego. Gdy potem Apostołowie rozdzielili pomiędzy siebie świat cały, aby po nim roznieść światło Ewangelii, święty Maciej przeznaczony został do ziemi Żydowskiej. Wsparty łaską Bożą i gorliwie oddany swojemu apostołskiemu zawodowi, wielką liczbę Żydów przywiódł do uznania Jezusa Chrystusa. Udzielił mu też Pan Bóg łaski czynienia cudów. Święty Klemens Aleksandryjski w pierwszych wiekach chrześcijaństwa żyjący, pisze na mocy podania, pomiędzy wiernymi przechowanego, że w kazaniach swoich święty Maciej głównie polecał niezbędne dla chrześcijanina walczenie ze zmysłowością i zapanowanie nad ciałem.

Zachęcał nowo nawróconych do życia umartwionego, którego na sobie samym wysoki przykład przedstawiał; a przy tem ostrzegał, że nie należy ograniczać się tylko na zewnętrznych ostrościach, i lecz że trzeba obok tego umartwiać się wewnątrznie, przez poskramianie wszelkich złych namiętności i to w samym ich zarodzie.

Przez kilka lat święty Maciej obiegał krainę żydowską, szerząc wiarę świętą. Nareszcie z rozkazu wielkiego kapłana Ananiasza został uwięziony i na sąd przed nim stawiony. Wobec licznie zgromadzonego ludu wyznał Chrystusa Pana dowodząc, iż On będąc Bogiem a oraz i człowiekiem jest prawdziwym Zbawicielem przepowiedzianym przez proroków. I za to jako bluźniercę skazano go na śmierć. Wtedy święty Apostoł ukląkł, głośno dziękował Panu Bogu, za łaskę śmierci męczeńskiej i modlił się za swoich oprawców, którzy poczęli kamienie nań miotać. Rzymianie, pod których władzą była ta kraina, przeciwni temu rodzajowi męczeństwa, powstrzymali od tego żydów, a znalazłszy świętego Macieja już na pół żywego, ścięli mu głowę. Męczeństwo Jego nastąpiło dnia 24. lutego, lecz o roku Jego błogosławionej śmierci, dokładnej wiadomości nie ma.

### Alkohol i choroby dróg oddechowych.

(Dokończenie).

Wszystko wyżej wypowiedziane doprowadza do wniosku, że alkohol nie tylko ułatwia rozwój suchot płucnych, ale również szkodliwie oddziałuje na przebieg tej choroby. Tymczasem w historii leczenia spotykamy fakt godzien najwyższej uwagi, że w ciągu ostatnich trzech dziesiątków lat alkohol stał się bar-

dzo popularnym środkiem przy leczeniu suchot płucnych. Metoda leczenia suchotników spirytusem, stała się powszechną w Niemczech, a stamtąd przeniesiona została do nas.

Dr. Sokołowski sięga historii. Stosowanie alkoholu w leczeniu suchot płucnych znane było od dawna w klinikach Anglii, w innych zaś krajach Europy przeciwnie uważane były za szkodliwe i nie używane. Dopiero w 1870 roku dr. Herman Brehmer, twórca metody higieniczno-dyetycznej, wprowadził alkohol do leczenia w zakładzie swoim leczniczym w Goerbersdorfie na Śląsku. Jednakże w początku alkohol był jedynie małym dodatkiem do kuracji, zasadzającej się głównie na przebywaniu na świeżym powietrzu i karmieniu się tłustymi oraz mlecznymi pokarmami. Alkohol był tam zapisywany w postaci lekkiego wina, w ilości od 2 do 3 małych kieliszków na dzień; zalecano też koniak — łyżeczkę od kawy do szklanki gorącego mleka w wypadkach, gdy codziennie występowały dreszcze. Wszelako takie leczenie alkoholem, połączone z przebywaniem metodycznym i chodzeniem na powietrzu mniej ujawniało swe skutki.

Naśladowcy metody Brehmera: Dettweiler, Wolf i inni, nadali alkoholowi i przy leczeniu płuc wybitne znaczenie; odrzucając klimat górski, całą kurację gruntowali na mocnym odżywianiu chorych, na leżeniu na świeżym powietrzu, a w odżywianiu stosowali bardzo obszernie napoje alkoholowe tj. ciężkie wina — portwina, maderę i inne koniaki, porter i t. d.

Metodę powyższą zaczęli stosować tłumnie lekarze w praktyce prywatnej nie tylko w chorobach płuc, ale i wewnętrznych, zalecając koniak i wszędzie koniak, prawie jako specyfik na wszelkie choroby. Nareszcie wieloletne doświadczenie wykazało szkodliwe skutki powyższej metody: przekonano się dowodnie, że alkohol sprowadza bardzo poważne zaburzenia w organizmie, jako to: bezsenność, brak apetytu, nadmierne rozdrażnienia nerwowe i t. p. Oprócz tego zalecanie powszechne alkoholu jako środka uzdrawiającego, demoralizowało społeczeństwo, ośmielając je do nadmiernego używania alkoholu nawet nałogowo.

Otóż dr. Liebe, dyrektor zakładu w Wodzisławiu na Śląsku górnym, zupełnie wyrugował alkohol ze swego sanatorium i przekonał się, że leczenie bez tego środka nie ustępuje rezultatom, otrzymywanym przy użyciu alkoholu.

Jednakże zwolennicy metody leczenia alkoholem sprzeciwiali się jej wyrugowaniu, opierając się na doświadczeniach Binza i jego szkoły, uznającej alkohol za wyborny środek odżywczy. Doświadczenia, podjęte dla sprawdzenia tak sprzecznych poglądów, a przede wszystkim prace wielu niemieckich lekarzy,

w szczególności dra Neumanna, doprowadziły do pewnych rezultatów.

Dr. Neumann, po długich i ścisłych doświadczeniach pro i contra alkoholowi doszedł do ostatecznego wniosku, który brzmi: „Alkohol jest wprawdzie środkiem odżywczym, ze względu jednakże na własności trujące, należy jego użycie, o ile można ograniczyć”. Następnie szereg doświadczeń dra Neumanna wykazuje wielką szkodliwość tego pozornie odżywczego środka. Wniosek ten godzi się z poglądem znanego fizyologa i higienisty Foerstera, że z punktu widzenia higienicznego lek nie zależy tylko od jego własności pożywnych: wchodzi też w grę inne ważne czynniki, jako to: cena, oraz własności trujące; alkohol zaś jak wszędzie, tak i u nas jest środkiem nadzwyczaj drogim w porównaniu z innymi środkami odżywczymi.

Następnie dr. Sokołowski zaznacza, że to, co powiedział o szkodliwości leczenia alkoholem w suchotach płucnych, da się też zastosować do innych cierpień przewlekłych dróg oddechowych, katarów, oskrzeli zwykłych lub powikłanych rozedmą płuc itp.

Z tych względów dr. Sokołowski podjął liczne obserwacje i doświadczenia i doszedł do przekonania, że nawet przy grupowym zapaleniu płuc, gdzie terapia alkoholowa powszechnie jest stosowana, należy usunąć z praktyki alkohol i zastąpić go skutecznie kofeiną, kamforą itp. Tak też i czyni.

W dalszym ciągu dr. S. twierdzi, że szkodliwość terapii alkoholowej da się zastosować do innych chorób wewnętrznych nie tylko przy leczeniu chorób dróg oddechowych, ale szczególnie do cierpień kanału pokarmowego i układu nerwowego, w których alkohol szeroko bywa stosowany.

Autor zachęca swoich kolegów do usuwania alkoholu z praktyki, co najskuteczniej wpłynie na podniesienie wśród ogółu idei wstrzemięźliwości od napojów wysokowych.

Lekarze niemieccy i angielscy dawno już wypowiedzieli walkę alkoholowi przez zorganizowanie towarzystw, wywierających zbawienny wpływ na umoralnienie ludności.

Myśli powyżej skreślone popierają nader przekonująco ideę wstrzemięźliwości, która w ostatnich latach stała się tak popularną, że wywołała akcję czynną ze strony rządu, a doprowadzić winna do ograniczenia użycia alkoholu wszędzie tam, gdzie bez niego obejść się można.

### Dr. A. Rothe o alkoholizmie tak pisze:

„Walka przeciwko niewstrzemięźliwości i nadużyciu napojów wysokowych jest nadzwyczaj trudną.

Trudność ta ma rozmaite źródła, na czele których bezwarunkowo stoi walka z zanadto głęboko zakorzenionymi namiętnościami i z zanadto rozpowszechnionym przyzwyczajeniem życia ludowego; do tych tak ważnych przeszkód trzeba jeszcze dodać niezliczoną ilość ślepych zwolenników wysokoku, należących do przeciwników wstrzemięźliwości, a mianowicie producentów i handlarzy, czyli sprzedawców napojów wysokokowych. Nakoniec i sam rząd z produkcji tych napojów czerpie nie małe dochody, które ma się rozumieć wzrastać muszą w stosunku do wzrastającej ilości wyrabianego i sprzedawanego wysokoku. A dalej znowu: „Możnaby rzeczywiście widząc pozorną bezowocność walki upaść na duchu i pomyśleć, że środki te podniecające są, niezbędną potrzebą rodu ludzkiego, że człowiek szuka ich instynktowo i bezwiednie, a obejść się bez nich nie może. Rzecz się ma jednak inaczej. Przypuszczać można, należy nawet, warunkowe i ograniczone upoważnienie do użycia napojów wysokokowych, lecz nie wolno nam pozorować nadużycia ich instynktowym poczuciem niezbędności. Jeżeli instynkt i czyny przezeń wywołane **podkopują dobrobyt ogółu i szkodliwie wpływają na pomyślny rozwój całego społeczeństwa**, to przeciwko tego rodzaju popędom oraz skłonnościom, **należy walczyć nieustannie siłą połączoną**, jak również **wszelkimi Środkami** a do takich środków przede wszystkim należy podtrzymanie oraz **popieranie moralności i oświaty...** Nałóg opilstwa przeważnie panuje tam, gdzie **obyczaje i zwyczaje są dzikie, surowe**”. (str. 5). Pracę Dra Rotheego powinni więc czytać wszyscy, którym dobro moralne i materialne narodu leży na sercu — głównie zaś pedagogowie, wychowawcy narodu. Tam poznają oni straszniejszą jeszcze prawdę, a mianowicie, że działanie wysokoku wywiera wpływ nie tylko na jednostkę, ale i na potomków pijaka, a tą rażą wpływ daleko zgubniejszy jeszcze: „Rasa z pokolenia w pokolenie ginie stopniowo, bądź skutkiem nieprawidłowego rozwinięcia się organów płciowych, jako następstwa otrucia wysokokowego, bądź skutkiem braku popędu płciowego, bądź — niepłodności... Skażenie etyczne, zezwierzęcenie, napady szaleństwa, bezwład ogólny postępowy, zaduma, obrzydzenie sobie życia, samobójstwo, charłactwo, idyotyzm i t. d.” (str. 21—25),— oto są straszne skutki tego nałogu, z którym powinien mieć do czynienia lekarz, psycholog, pedagog i moralista. A wszystko to zaprawdę nie polega na jakimś frazesie, lecz na sprawdzonych, niezachwianych naukowych faktach. Alkoholizm nie jest już chorobą jednostki, ale chorobą rodziny i zarazą rasy.

### Kilka słów o sprawiedliwości.\*

Bardzo często zasada, dotycząca objawu życia jednostki, bywa stosowana do ogółu — do społeczeństwa tem bardziej wolno jest prawdę ogólną zastosować do jednostek. W imię więc tego znany aforyzm: „Justitia et fundamentum regnorum” zamieniam na: „Sprawiedliwość jest podstawą charakteru człowieka”. Co to jest sprawiedliwość? Jest to cnota, skłaniająca wolę do oddawania każdemu, co mu się należy. Sprawiedliwość, ze względu na osobę dającą i otrzymującą dzieli się na: 1-o) legalną (legalis) obowiązująca podwładnych do oddawania władzy tego, co się jej należy ze względu na dobro ogólne; 2-o) rozdzielną (distributiva), mająca za przedmiot słuszny podział dóbr i obowiązków — według zasług i sił członków społeczeństwa; i 3-o) zamienną (commutativa) obowiązująca pojedynczych ludzi do oddawania bliżnim tego, co im się należy. O tym trzecim rodzaju sprawiedliwości pragnę parę uwag skreślić.

Sprawiedliwość w Piśmie św. przeszło czterysta razy jest wspomniana; wprawdzie wielokrotnie używa się ten wyraz w znaczeniu usprawiedliwienia lub świętobliwości, niemniej jednak pozostaje mnóstwo tekstów, gdzie sprawiedliwość jest zalecana lub wychwalana jako cnota, skłaniająca do oddawania bliżniemu należnego. Zaznaczyć też tu wypada, że sprawiedliwość w tem ostatniem znaczeniu, najczęściej, prawie zawsze złączoną bywa w Piśmie św. z sądem (judicium), z czego wypływa wniosek oczywisty, że człowiek rozumny, to jest mający sąd zdrowy o ludziach i rzeczach — stosownie do tego sądu czyli konsekwentnie powinien postępować, aby być sprawiedliwym.

Zdawałoby się, że (pominąwszy opryszków, złodziei, oszustów i t. p. jednostki) — wogóle, t. j. pomiędzy ludźmi porządnymi, a umyślowo nie upośledzonymi, o nic nie powinno być tak łatwo, jak o sprawiedliwość, bo zdawałoby się, jaką może mieć rację uczciwy i rozumny człowiek, skoro widzi, że coś komu się należy, aby mu tego nie oddał? A jednak — gdy spoglądamy do koła — jakże często spotykamy się z objawem przeciwnym, jakże często widzimy w poniżeniu ludzi moralnie wysoko stojących, a lichych względami otaczanych, talent prawdziwy marniejący w ukryciu, a błagę, blichtr na świeczniku umieszczone, ludzi pracy w zapomnieniu lub poniewierce, a sybarytów — we czci i sławie, ludzi prawych i zdolnych — bez miejsca lub na lichej posadzce, a karyerowiczów bez charakteru i uzdolnienia pierwsze miejsca zajmujących. Azali to jest sprawiedliwość,

\*) Przegląd Katolicki (Warszawa).

azali tak być powinno? Oczywiście nie. Jaka jednak jest przyczyna tego smutnego objawu? Jedną z najgłówniejszych jest bezwzględność prywatna: „Podoba mi się pan X lub nie,” „lubię go lub nie lubię” — oto podstawa wielu do oceniania bliźnich i postępowania z nimi. Ile się w tem mieści ciasnego egoizmu, potworności niemal — trudno wypowiedzieć, i gdyby nie jeden z tych, co się tą zasadą kierują (przypuszczam, iż bezwiednie nieraz), mógł a raczej chciał zgłębić cały brak logiki, całą szkaradę w takowej pobudce sądenia i postępowania, niechybnie w jednej chwili otrząsnąłby się z tego.

Prywata przejawia się również często w takich naprzykład zdaniach: „Muszę odmówić miejsca panu N., chociaż to człowiek zdolny i byłby pożyteczny dla instytucji, nadto rzeczywiście potrzebujący, obciążony rodziną — ale cóż zrobić? prosił mnie właśnie przed chwilą o tę posadę dla swego protegowanego, mój kuzyn hr. A, prezes B, czarująca pani C. Wprawdzie protegowany ten nie ma potrzebnego uzdolnienia, będzie raczej ciężarem dla instytucji, ale — niech tam sobie ma synekurę — „bo” pp. A, B to tacy mili ludzie, a pani O przecie nic odmówić nie mogę.” Czy i o ile odczuwają ludzie uczciwi i porządni niesprawiedliwość tego „bo”, tej niemoralnej pobudki działania, ogólnie trudno jest sądzić, smutny jednak fakt pozostaje faktem, a mianowicie że zdolny p. N. obciążony rodziną, pozostaje na bruku, a protegowany H. obejmuje synekurę, bo czynności jego będzie spełniał jakiś biedak, liczący na awans. Niemniej często przyczyną niesprawiedliwości bywa oportunizm. Nazwa to zagraniczna i tak jak wiele innych przeniesiona na nasz grunt, aby zmniejszyć, osłabić wrażenie, jakieby sprawiła nieuczciwość po imieniu nazwana. Oportunizm zatem, t. j. sobkostwo, inaczej szukanie własnej li tylko korzyści lub skwapliwe unikanie własnej przykrości, zamyka usta (niestety i sumienia) ludziom: „Poco się mam narażać”, „co mi tam do tego”, „nie chcę się wtrącać w cudze sprawy”, „nie wypada mi drażnić zwierzchnika”, „daj pokój, będę gadał to mię jeszcze wyrzucą” — te i tym podobne odpowiedzi słyszymy zawsze, gdy zwracamy czyjąś uwagę, że się dzieje nadużycie lub krzyżująca jakaś niesprawiedliwość, że pominięto lub wydalono bez racji człowieka zasłużonego, a stało się to dzięki prywatności, to jest dzięki osobistej sympatii lub antypatii przełożonego — lub dzięki protekcji osoby wpływowej, nie mówię jeszcze, gdyby ktoś tłumaczył się obawą wielkiej przykrości osobistej, zwłaszcza jeżeli nie ma ścisłego obowiązku do zabierania głosu, ale właśnie najczęściej spotykamy się z przykładami, gdzie i przypuszczalna przykrość jest niewielka, i gdzie obowiązek nakazuje wystąpić w imię sprawiedliwości. Niestety słabość charakteru

bierze górę i zamiast protestu, spotykamy milczenie niewolnicze, ponizające, graniczące z przyzwoleniem, które niezmiernie obniża wśród ogółu zasadę i poczucie sprawiedliwości. — „Canes muti” woła prorok Izajasz: „psy nieme” szczekać nie mogący, którzy widzą próżne rzeczy, śpią, a sny miłują (L. VI.10.). Słowa te do pasterzy gnuśnych Izraela niegdyś wyrzeczone, dadzą się zastosować do wszystkich, co mając obowiązek mówienia — milczą. A przecie chyba obowiązkiem każdego jest przemawiać za sprawiedliwością, bo sprawiedliwość jest podstawą stosunków ludzkich, podstawą spokoju społecznego, względem którego nie wolno być obojętnym. (D. n.)

### Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. Anna Philip 10 m., p. Jakób Bensch 17 m., p. Stefan Niemczyński 6 k., p. Piotr Maszner 3 m., p. Franciszek Adamczak 3., p. Michał Bożycki m., p. Michalina Szulc 1., p. Kasza 2 m., p. K. Kowalik 1'50 m., p. Jakób Kubica 1 m., ks. Wojciech Sołtysik 10 k., Prześwietny Wydział Bady powiatowej w Sokalu 20 k., JWT. Józefa Eylska 20 k., ks. Adam Kurkiewicz 6 k., JWP. Pelieya Homolaczowa 6 k., Kasa Oszczędności Nowego Sącza 50 k., p. Jakób Bensch I m., ks. Jan Głowacz 10 k., Konwent 00. Dominikanów w Podkamieniu 20 k., JW. hr. Szeptycka Z. 60 kor., p. Z. Kościszewski 10 k., p. Zofia Poszota 5 m., p. Stefania Poszota 2 m., p. Jan Jarzemski 6'50 m., p. Antonina Komyszkie 3 m., p. Franciszek Bartkiewicz 6 m., p. Wacław Paszota 2'50 m., ks. Tomasz Siemek 5 k., ks. Stry-jakowski 3 m., ks. Ignacy Szwedowski 20 m., ks. Edward Królikowski 15 k., ks. Euchniewicz 5 m., p. Prakseda Pichłowa 2 k., J W. M. br. Harsdorf 20 k., p. Walerya Bojniewiczowa 10 k., ks. Jan Biega 8 k., p. Stefan Bzowski 3 k., ks. Sobierajski 10 k., p. Julia Starosolska 4 k., Prześwietny Wydział Eady powiat, w Starym Samborze 20 k., ks. Wincenty Pixa 12 k., p. Herman Bichtarsky 5 m., p. Marya Nawrót 4 m., p. Jakób Mróz 2 m., p. Marya Kotuła 0'50 m., Prześwietny Wydział Eady powiat, w Pilźnie 20 k., WW. SS. Felicjanki z Uhnowa 6 k., Kasa miejska miasta Przemyśla 100 k., Prześwietny Wydział Eady powiatowej w Krośnie 210 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.



16



Rok V.

Marzec 1902 r.

Nr. 3.

# Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . l'20  
W Niemczech . . . . l-40 mrk.

½ dolara.  
2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN LATUSEK

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

## Kij jako środek pedagogiczny.\*

W ostatnich czasach wiele się pisało i rozprawiało o biciu dzieci, jako środka pedagogicznym. Dyskusja ta zresztą nie schodzi od lat wielu z porządku dziennego. Przy cicha ona na chwilę, lecz pierwszy skandal szkolny, jakiś proces o skatowanie chłopca lub dziewczynki, jakiejś zwymyślanie nauczyciela przez rozżaloną matkę i t. p. znów ją rozbudza i rozpala, elektryzując ludzi pytaniem: Bić czy nie bić?

W kołach pedagogicznych zdania są w tym kierunku rozstrzelone. Zdaje mi się jednak, że przewaga w sprzecznych opiniach jest po stronie zwolenników chłosty umiarkowanej, stanowiącej rzekomo jedyny środek skuteczny poprawienia charakterów złych i upartych. W kołach lekarskich natomiast zdobywa sobie coraz więcej uznania zapatrywanie przeciwne, a wyrazem poglądu **tego** jest artykuł dr. Stanisława Kopczyńskiego, ogłoszony w zeszycie styczniowym **Krytyki lekarskiej**.

Autor wskazuje przede wszystkim na wpływy moralne chłosty cielesnej i upatruje w niej symbol namacalny przewagi silniejszego nad słabszym, brutalnej chęci pokonania istot, nie mogących się bronić, prawa pięści, oddziaływającego niekorzystnie na rozwój duszy dziecięcej. Kopczyński zwraca następnie uwagę na poniżanie dumy i poczucia godności osobistej przez kary cielesne, a najgłówniejszy nacisk

kładzie na zagadkowość tego delikatnego przedziwa, jakim jest dusza dziecięca, o którym nigdy z góry powiedzieć nie można, w jaki sposób na chłostę reagować będzie. Antek w przepięknym obrazie Prusa jest przekonany, że dostaje „jeno za rozgrzewkę”; ale inny Antek będzie nosił w duszy zaciętą nienawiść do bliźnich i za własne plagi, które z rąk mocniejszych otrzymał, gotów mścić się później na słabszych. Niekiedy strach przed karą lub bunt duszy upokorzonej bywają tak silne, że dziecko z domu ucieka lub życie sobie odbiera.

W Berlinie spotyka się często na słupach ulicznych ogłoszenia, wzywające zbiegłe dzieci do powrotu. „Powróć, Frycku, wszystko przebaczone!” — głosi plakat wielki, a Frycek niekiedy wraca, niekiedy nie wraca i w nurtach Sprewy szuka ukojenia wstydu lub strachu nerwowego. Statystyka samobójstw przytacza w tym kierunku liczby niezmiernie charakterystyczne, a dziś mianowicie, gdy ogólna newroza już w dzieciach ujawnia się w sposób zatrważający, gdy nadczułość psychiczna jest objawem znamienym latorośli młodych, chłosta cielesna staje się eksperymentem wprost niebezpiecznym.

Dr. Kopczyński podnosi zresztą z całą słuszością, że osoby, przyzwyczajone do karania cielesnego dzieci, mogą w chwili afektu, gniewu, rozdrażnienia spowodować poważne obrażenie fizyczne, wywierając wpływ niezmiernie szkodliwy na rozwój młodego organizmu. To brzmi bardzo pięknie, że karać powinno się zawsze z chłodną rozważą, ale praktyka uczy, że nauczyciele i wychowawcy karzą bardzo często właśnie

\*) Rzecz wyjęta z „Gazety narodowej” z r. 1902 Nr. 24.

w momentach pasyi. Dopóki trwać będzie zasada, że chłosta cielesna jest dozwoloną, granice tej chłosty nigdy przestrzegane nie będą. Wolno bić, wie.; biją, a biją najsilniej wtedy, gdy są źli i wzburzeni.

Zresztą psychiatria nowoczesna odkryła pewne przyczyny nadmiernych biczowali, które potęgują niebezpieczeństwo chłosty cielesnej, jako zasady pedagogicznej.

Na zakończenie zaś zwracamy uwagę i na to, że w krajach, gdzie pedagogia stała się narzędziem polityki, jak np. w Poznańskim, gdzie sztucznie podniecona nienawiść rasowa kieruje ręką nauczycieli, chłosta cielesna staje się tem groźniejszą i niebezpieczniejszą, jako środek tresury szkolnej. Przy ogólnem podnieceniu umysłów siła i rozmiary chłosty nie mogą wprost utrzymywać się w prawie dozwolonych granicach, bo karą nie kieruje wyłącznie zasada pedagogiczna, lecz pasya i złość szowinizmu. W takich warunkach nadużycia są koniecznością nieuniknioną, a złemu zaradzić może jedynie zupełne usunięcie chłosty z zakresu pedagogii szkolnej.

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

### Św. Józef Opiekun Kościoła katolickiego.

Cześć świętego Józefa wzmaga się pomiędzy katolikami prawie z każdym dniem. Jakoż bowiem nie czcić św. Józefa, kiedy go czcił sam Pan Jezus? Jemu był poddany Zbawiciel przez lat blisko trzydzieści. Józef rozkazywał także Najświętszej Maryi Pannie, której był Oblubieńcem. Jakoż tedy nie czcić Józefa, kiedy go Matka Boska czciła? Józef tedy był głową Przenajświętszej Rodziny. To jego dostojęstwo pokazuje, iż cnotami przewyższał wszystkich Świętych Pańskich, wyjąwszy Najświętszą Panne.

Powiada Ewangelia (Mat. 1. 19.) o św. Józefie, kiedy został wybrany na Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, iż był „mężem sprawiedliwym” to jest człowiekiem posiadającym wszystkie cnoty. A jakże się uświęcił przez tyle lat przebywania z Bogiem a oraz człowiekiem Jezusem Chrystusem i z Najświętszą Matką Jego? Jak pomnożył w sobie miłość Bożą i wszystkie cnoty na widok Pana Jezusa i Najświętszej Panny? On wiedział z objawienia danego przez Anioła, że to dziecko, które społem z nim żyło, było Słowem Bożem, które z miłości ku ludziom a raczej ku niemu stało się człowiekiem. Jakim tedy żarem miłości gorzało serce św. Józefa, gdy patrzył na Boską Dziecinę w pokorze mu posługującą, pomagającą mu w pracy, zbierającą drzazgi, zamiatającą izbę i t. p. sprawującą posługi? Jakież uczucia przepelniały jego serce; gdy to cudowne

Dziecię tuliło się do łona jego i rączką swoją obejmowało jego szyję? A cóż dopiero, gdy słyszał z ust jego słowa żywota? Słowa i przykład P. Jezusa jakby strzały ogniste raniły miłością jego szlachetne i dobre serce i zapalały do coraz większej miłości ku P. Bogu. A ileż posług oddał św. Józef P. Jezusowi od chwili narodzenia się w Betlejem? — Jeśli P. Bóg za kubek zimnej wody podany najlichszemu żebrakowi płaci łaską na ziemi a potem chwałą w niebie, jakimież tedy łaskami obsypał P. Bóg św. Józefa za niewysłowione trudy, prace, smutki i cierpienia podjęte dla swojego Syna? — A jakież uczucia rzewnej pobożności przepelniały serce św. Józefa, gdy patrzył na Przczystą i Najświętszą Dziewicę Maryą, gdy słyszał słowa z ust Jej wychodzące, gdy poglądał na postęпки Jej pod każdym względem doskonałe? Ludzie zwyczajni, gdy długo ze sobą obcuja, z czasem tracą ku sobie szacunek, poznawszy wzajemne wady i grzechy: św. Józef zaś z każdym dniem poznawał więcej i lepiej P. Jezusa i Najśw. Matkę Jego, podziwiał Ich niedoścignione zalety i cnoty a w miarę tego zapalał się do coraz większej czci i miłości ku Nim. I ta miłość doszła do najwyższej potęgi w chwili jego zejścia z tego świata. Miłość Boża była przyczyną jego śmierci słodkiej w obecności P. Jezusa i Maryi. Ogrom więc miłości Bożej, który zapelniał jego przestrone i wielkie serce, zjednał mu potem odpowiednią chwałę i władzę w niebie. Większa miłość, większy święty. Miłość bowiem Boża rozlana w sercu człowieka rozstrzyga o wartości i wielkości jego wobec Stwórcy i wieczności.

Chwała tedy i władza św. Józefa w niebie jest nadzwyczaj wielką. Św. Teresa, Mistrzyni Kościoła mówi o nim\* „Nie pamiętam, bym kiedy bądź aż do tej chwili prosiła św. Józefa o jaką rzecz, której by mi odmówił. Jest to rzecz zdumiewająca, jak wielkie rzeczy Bóg mi uczynił za przyczyną tego błogosławionego Świętego i z ilu niebezpieczeństw na ciele i na duszy mię wybawił. Innym Świętym Pan Bóg — rzec można — dał łaskę wspomagania nas w tej lub owej potrzebie, temu chwalebnemu świętemu, jak o tem wiem z własnego doświadczenia, dał władzę wspomagania we wszystkich sprawach; chciał przez to nas upewnić, że jako był Jemu poddany na ziemi, — bo będąc opiekunem i domniemanym ojcem Jego, święty Józef miał prawo mu rozkazywać, — tak i w niebie czyni wszystko, o cokolwiek on Go prosi. Przekonały się o tem i inne osoby, którym poradziłam, aby się do niego modliły i same na sobie tegoż doświadczyły... Staralam się obchodzić święto jego z wszelką, na jaką się zdobyć mogłam, uroczystością... Pragnęłabym wszystkich

\*) Życie świętej Teresy napisane przez nią samą rozdz 6.

pociągnąć do pobożnej czci tego wielkiego Świętego, wiedząc z długoletniego doświadczenia, jak wielkie dobra on może wyjednać nam u Pana Boga. Nigdy jeszcze nie spotkałam nikogo, ktoby prawdziwe miał do niego nabożeństwo i szczególną mu służbę oddawał, a nie czynił coraz większych postępów w cnocie, bo on w sposób dziwnie skuteczny wspomaga każdą duszę, która się mu poleca. Od wielu lat już, o ile pamiętam, co roku w dzień święta jego proszę go o jaką łaskę i zawsze ją otrzymuję: a jeśli prośba moja jest w czym niewłaściwa, on ją zawsze sprostuje dla większego dobra mego. Gdybym miała upoważnienie do pisania o czym innym, niż co mi pisać kazano, ochotnie rozszerzyłabym się tu, opisując z wszystkimi szczegółami łaski przez tego chwalebego Świętego mnie i innym uczynione; lecz nie mogąc uczynić więcej nad to co mi kazano, wielu rzeczy tylko pobieżnie dotykam i krócej opisuję, niżbym chciała... Proszę tylko dla miłości Boga każdego, ktoby mi nie wierzył, niech spróbuje, a z własnego doświadczenia przekona się, jak dobra i pożyteczna to rzecz, polecać się temu wielkiemu Patryarsze i czcić go nabożnie. Szczególnie dusze oddane modlitwie wewnętrznej powinnyby go ustawicznie wzywać z ufnością i miłością; nie rozumiem jak można pomyśleć o Królowej Anielskiej i o tych latach, które przeżyła z Dzieciątkiem Jezus, a nie dziękować zarazem świętemu Józefowi za poświęcenie, z jakim wówczas Ich oboje opieką swoją otaczał. Kto nie znalazł jeszcze mistrza, któryby go nauczył modlitwy wewnętrznej, niech sobie tego chwalebego Świętego weźmie za mistrza i przewodnika, a pod wodzą jego nie zbłądzi. Św. Józef pochodził w prostej linii od króla Dawida. Był ubogim cieślą w miasteczku Nazarecie. Według podania, już był podeszły w leciech, kiedy pojął Maryę Pannę za małżonkę. Święci małżonkowie, Józef i Marya żyli z sobą w dziewiczej powściągliwości. Jest rzecz prawie pewna, że św. Józef umarł jeszcze przed początkiem publicznego opowiadania Pana Jezusa, bo już nie był z Nim na weselu w Kanie Galilejskiej i przez cały ciąg publicznego nauczania Zbawiciela żadnej o nim nie masz wzmianki a na krzyżu Pan Jezus Matkę swoją św. Janowi poleca.

Święty Józef miał być pochowany na dolinie Jozafatów ej. O relikwiach ciała jego historia kościelna nigdzie nie wspomina. Jest pobożne mniemanie w Kościele, że ciało św. Józefa wzięte jest do nieba w dzień wniebowstąpienia Pańskiego. Przechowują się jednak szczątki sukien jego.

W pierwszych wiekach nie obchodzono osobnem świętem pamiętki św. Józefa; było to zapewne w związku z dawnym obyczajem Kościoła nie święcenia innych świętych prócz męczenników; może też po-

niekad wpływała na to obawa, by snać wierni, nie dość oświeceni nie czcili św. Józefa jako prawdziwego ojca Jezusa Chrystusa, a tem samem nie zachwiali się we wierze w Bóstwo Zbawiciela. Ale już w dziewiątym wieku znajdujemy imię św. Józefa zamieszczone w martyrologiach kościelnych. Grecy obchodzili doroczną pamiętkę św. Józefa w połączeniu ze wszystkimi sprawiedliwymi Starego Przymierza, w niedzielę przed Bożem Narodzeniem i drugi raz w niedzielę w oktawie Bożego Narodzenia, łącznie 7, pamiętką N. Maryi Panny, Dawida i Jakuba Mniejszego. Na Zachodzie zaś dopiero w wieku XIV. kilka zakonów obchodziło dzień św. Józefa 19. marca; św. Wincenty Ferreryusz i św. Bernardyn ze Sieny w kazaniach swoich szereg cześć św. Józefa; a słynny Jan Gerson w pismach swoich usiłował wprowadzić święto w użycie powszechne i oficyum na cześć jego ułożył.

W późniejszych czasach gorliwością o rozszerzenie nabożeństwa do św. Józefa zasłużyli się szczególnie św. Teresa i św. Franciszek Salezy. Papież Grzegorz XV. (1621) podniósł święto św. Józefa do rzędu uroczystości obowiązkowych, co jednak później w wielu krajach za zgodą Stolicy Apostolskiej wyszło z użycia. Roku 1870 dnia 8. grudnia papież Pius IX. na usilne prośby wszystkich niemal całego świata biskupów i wiernych ogłosił św. Józefa opiekunem Kościoła powszechnego, rozkazał zamieścić w brewiarzu i w mszale o nim wspomnienie i święto jego podwyższył do godności pierwszorzędnej, zostawiając do późniejszego czasu przywrócenie mu miejsca między świętami obowiązkowymi dla wiernych.

## Kilka słów o sprawiedliwości.\*

(Dokończenie).

W życiu panuje konsekwencja faktów — otóż gdy zasada jaka zostanie złamana w pojedynczym wypadku — zwykle się nie kończy na tem, lecz zło nieuleczone, nierównoważone przez akt zadosyćuczynienia, szerzy się wciąż dalej, obejmuje coraz to szersze warstwy i szkody nieobliczone przynosi. Jesteśmy wszyscy pod świeżem wrażeniem procesu wrzesińskiego, słyszymy dokoła słowa oburzenia na akt przemocy i niesprawiedliwości urzędników pruskich. Oburzamy się i słusznie — ale dziwić się temu nie powinniśmy, bo rzeczą jest naturalną, konsekwentną, że nie może innych, to jest sprawiedliwych, ludzi wydawać państwo, co na krzywdzie cudzej wzrosło, to zamiast prawa, siłę miewa, a raczej siłę pięści (Faustrecht) za zasadę przyjęło. W naszym

\* Przegląd katolicki (Warszawa).

społeczeństwie tak nie jest, dzięki Bogu, to też wątplię, czy na tysiąc osób zapytanych w kwestyi sprawiedliwości, znajdzie się choć jedna, co by miała jakkolwiek wątpliwość co do tej zasady, ale właśnie chodzi mi o zaznaczenie, że pomiędzy uznana, zasadą a praktyką panuje ogromny nieraz rozdźwięk. Oczywiście, że gdy się dokładnie nie widzi, co się komu należy — nie może wówczas być mowy o niesprawiedliwości w ścisłym znaczeniu tego słowa, to też mówimy o tych wypadkach, gdzie się widzi i czuje niesprawiedliwość bliźniemu wyrządzaną, a jednak się ją wyrządza lub milczeniem pokrywa skutek prywaty, sobkowstwa, lub innych niższych instynktów.

Sprawiedliwość obowiązuje nie tylko wtedy, gdy chodzi o uznanie, pochwałę, nagrodę, słowem o oddanie co należy człowiekowi uczciwemu i zasłużonemu, ale także, gdy przedmiot naszego sądu lub czynu jest człowiek zły, niegodny. Wprawdzie sprawiedliwość winna tu być miarkowana miłością bliźniego, zasadą najwyższą religii Chrystusowej, ale jak wszelkie inne cnoty nie wyłączają się wzajem, lecz dopełniają, tworząc cudną harmonię w duszy chrześcijańskiej — tak też i miłość, w najwyższym nawet stopniu, łagodzi, ale nie wyklucza sprawiedliwości względem ludzi złych lub nikczemnych. Osobiście gotów jestem wybaczyć zupełnie każdemu, co przez fałszywie pojętą miłość bliźniego, uważa za niewłaściwe, sprzeczne z tą miłością wystąpić przeciwko człowiekowi złemu, lub zachowaniem się swem dać mu uczuć jego nieprawość. W tym wypadku pobudka taka, jak czysta, ewangeliczna miłość bliźniego, jest ponad rozumowanie, jest rzeczą wzniosłą, świętą; czy jednak dla tej pobudki lub przyczyny postępują ludzie niesprawiedliwie, pozwolę sobie wątpić wobec przykładów z życia wziętych. Któż z nas nie spotykał w towarzystwach osobników z opinią mocno zaszarganą, i to zaszarganą nie na podstawie plotek, przypuszczeń, ale na podstawie faktów. Czy miłość bliźniego jest przyczyną utrzymywania stosunków z tymi osobnikami? O nie, niestety, przyczyny te są różne, ale żadna z nich nie ma nic wspólnego z miłością, zaleconą, przez Chrystusa. I tu znowu spotykamy te same względy, o których mówiliśmy na początku. „Lubię go, zabawia całe towarzystwo, sypie pyszne kalambury francuskie, gra lub śpiewa znakomicie, wreszcie bywa u hr. A. i u prezesa B.” — oto zwykła odpowiedź na zapytanie: dlaczego przyjmujesz u siebie człowieka, który znany jest jako szuler, oszust, pasożyt i t. d. „Jest to człowiek bez wszelkich zasad moralnych, cynik, ateusz” — zwracam czyjaś uwagę, wyrażając zdziwienie, że się spotkałem z takim jegomościem w domu religijnym. „Widzisz,” odpowiada mi go-

gospodarz, „dziś on tu bardzo w modzie; chcąc, że względu na dorosłe córki, mieć liczne zebranie, zapowiedziałem, że go zaproszę.” — W innych zaś razach przyjmuje się i sadza się u stołu „une rude canaille” „dlatego” — że onę poleciał prezes X., który jest moim zwierzchnikiem, lub pani Z. kobieta, co do której wiele osób ma pewne wątpliwości, „ale” która posiada olbrzymie stosunki.

Te i tym podobne motywa słyszymy, albo też słusznie podejrzujemy na podstawie faktów, u ludzi skądinąd zacnych, uczciwych, religijnych, na usprawiedliwienie, że w ich domu bywają osobistości, nie tylko podejrzanej — ale nawet udowodnionej — w ujemnym znaczeniu — wartości moralnej. Zapominają jednak ci ludzie uczciwi o tem, że, jak oni powołują się na hr. A., prezesa B. lub X., tak też i inni będą się znów na nich powoływali, gdy ktoś zainterpeluje ich w tym względzie — i rezultat ostatecznie jest taki, że człowiek nisko pod względem moralnym lub społecznym stojący, wskutek dziwnej tolerancji, albo też ze względów prywaty, nie spotyka nigdzie słusznej, sprawiedliwej nagany i brnie coraz dalej; bo co mu tam szkodzi, że poza oczami źle o nim sądzą i mówią — że czasami ktoś, mający więcej odwagi cywilnej — nie poda mu ręki?. Jemu wystarcza zupełnie poparcie sfer wyższych — wystarcza mu też, że większość ludzi uczciwych, nie tylko go nie piętnuje, lecz owszem — „dla *milego* spokoju” — toleruje, a nawet jeżeli to jest potentat finansowy lub inny — pewnemi, szczególnemi względami otacza. A wobec tego jak strasznie zmieniają się role! z jak wielką dozą słuszności ów ateusz, cynik, owo moralne zero — rzucić może i rzuca na szereg ludzi zacnych spojrzenie pełne pogardy, nie dlatego, żeby się czuł moralnie wyższym od nich, ale że ich widzi słabymi, zbyt słabymi, aby otwarcie przeciwko temu, co jest złe — niesprawiedliwe — wystąpić mogli! Społeczeństwo nasze stoi dotąd moralnie wyżej ponad wiele innych, tem więcej przeto zastanawia i tem więcej boli, gdy się w niem widzi coraz częstsze objawy zaniku cnoty sprawiedliwości, a zatem zaniku charakterów, coby śmiały to, co jest białe, nazywać białem, a co czarne — czarnem.

Przed Bogiem będziemy ostatecznie zdawali rachunek z postępów naszych, na to zważać winniśmy, gdy mamy pochwałę lub naganę w słowie albo czy nie wyrazić — ale tegoż samego, to jest sprawiedliwości, wymagać ma prawo od członków swoich społeczeństwo, bo zasada „oddaj każdemu, co mu się należy” — jest zasadą wielką, na której wspiera się spokój i porządek, zarówno w życiu towarzyskiem, jak i społecznym.

## Kardynał Sylwiusz Antoniano.

W rzędzie mężów zasłużonych około wychowania, nie poślednie miejsce zajmuje Sylwiusz Antoniano, urodzony w Rzymie 1540. Rodzice jego trudnili się handlem. Byli to ludzie nie zbyt zamożni, lecz pełni pobożności i bojaźni Bożej. Wzniosłość powołania swego jako rodzice pojmowali doskonale. Przeto też od pierwszych chwil niemowlęstwa otaczali Sylwiusza jak największą pieczołowitością, wiedząc dobrze, że to jest skarb od Boga im dany, a raczej pożyczony tylko, i że Bóg kiedyś zażąda z rąk ich — duszy tego dziecięcia. Wcześniej, bo skoro tylko zaczął szczebiotać, już pobożna matka uczyła go wymawiać święte imiona Jezusa i Maryi, oraz innych krótkich modlitewek. A przede wszystkim starali się zaszczepić w sercu jego miłość i bojaźń Boga.

Z troską kształcenia duszy, połączyli troskę o kształcenie umysłu. Widząc w nim wielkie zdolności, posłali go do szkół, nie szczędząc nakładu. Tu w krótkim czasie zaczął robić nadzwyczajne postępy w naukach tak, iż prześcignął swych współuczniów.

Przede wszystkim zaczęło się w nim objawiać szczególne zamiłowanie do muzyki i poezji. Było to prawie cudowne dziecko. Już w dziesiątym roku z zadziwiającą łatwością grał na gitarze, śpiewając przy tym pieśni własnego utworu, improwizował na zawołanie bez wszelkiego przygotowania, z powodu czego nazywano go „małym poetą.”

Sława jego doszła do uszu kardynała Ottona Truchzes z Augsburga. Wielki ten miłośnik uczonych zabrał go na swój dwór i postarał się dlań o odpowiednich nauczycieli. Tutaj bardzo często dawał dowody nadzwyczajnego talentu. Uczeni i wielcy dostojnicy Kościoła, często zapraszali go nawet do siebie. I tak raz pewnego kardynał Pizani sprawił ucztę w dzień swoich urodzin, na której było wielu kardynałów i biskupów. Był tam także nasz poeta i na cześć każdego gościa powiedział wiersz pochwalny. W tem Kardynał Farnese podał mu bukiet z życzeniem, ażeby takowy wręczył temu, o którym sądzi, że zasiędzie na stolicy św. Piotra. Antoniano podał go Kard. Janowi Aniołowi de Medici i równocześnie zaczął wyśpiewywać jego chwałę z takim wdziękiem i zręcznością, iż tenże myślał, że to już było z góry przygotowane, ażeby zeń zażartować i z tego powodu okazał swoje niezadowolenie. Gdy to spostrzegł Kard. Farnese, poprosił go ażeby, jeżeli nie chce wierzyć, że to było bez żadnego porozumienia się poprzednio, wystawił chłopca na próbę i dał mu jakikolwiek bądź temat z rozkazem, ażeby natychmiast wierszem go opracował. Antoniano wywiązał się z swego zadania świetnie, zadziwiając wszystkich doskonałością swego

talentu. Obecny przy tem Kard. Krzysztof Madruccius obdarzył młodego improwizatora złotym łańcuchem.

Papież Juliusz III. dowiedziawszy się o tych nadzwyczajnych talentach małego Antoniano, zabrał go do Watykanu, otoczył troskliwą opieką i postarał się dlań o stosownych nauczycieli. Wkrótce potem Juliusz III. umarł, po nim nastąpił Marcełi II. W tym czasie Herkules II. książe Ferrary przybył do Rzymu, ażeby złożyć nowemu zwierzchnikowi Kościoła hołd i życzenia. Przy tej sposobności poznał także zdolności a szczególnie talent improwizatorski Antoniana, a obiecawszy mu dość znaczną pensją, zabrał go z sobą do Ferrary, starając się o jego utrzymanie i dalsze wykształcenie.

Tutaj przykładał się z nadzwyczajną pilnością do nauk, korzystał z każdej chwili, umiał wyzyskać każdą okoliczność, tak iż z każdym dniem wiedza jego ogromnie się powiększała. Po dwóch latach usilnej pracy mając lat 16, uzyskał stopień doktora obojga praw. Książę Herkules dając mu nowy dowód swej szczególniejszej łaski i poważania, uczynił go profesorem nauk wyzwolonych. Wykłady jego były nacechowane głęboką trafnością poglądów i dawały poznać wiedzę i zdolności tak młodego profesora. Dwa lata pracował z wielkim skutkiem na tym stanowisku, a obok tego nie zaniedbywał powiększać swojej wiedzy. Roku 1557 umarł protektor i dobrodziej Antoniana Herkules II. W tym samym roku umarł także w Rzymie Papież Paweł IV. Po nim wstąpił na tron Kardynał Jan Anioł de Medici pod imieniem Piusa IV. Nie zapomniał on „małego poety”, który mu niegdyś wyniesienie na godność tę przepowiedział, a wezwawszy go do siebie, uczynił go sekretarzem siostrzeńca swego św. Karola Boromeusza. Tutaj okazał się wzorowym i sumiennym w wypełnianiu powinności swego urzędu, a przez swą wiedzę, połączoną z niekłamaną pobożnością, zjednał sobie w krótkim czasie nie tylko miłość i zaufanie kardynała w najwyższym stopniu, lecz stał się zarazem serdecznym jego przyjacielem. W wolnych chwilach prowadził z nim uczone rozmowy, szczególnie z dziedziny filozofii i sztuk pięknych. Za staraniem św. Karola Boromeusza powstała w Rzymie akademia, której zebrania znane są pod nazwiskiem „Nocy Watykańskich”. Wszyscy wybitniejsi uczeni bawiący wówczas w Rzymie, byli członkami owej akademii. Pomiędzy nimi nie poślednie miejsce zajmował Antoniano, często występował jako mówca, a nawet czas niejakiś był prezydentem. W r. 1563 Papież Pius IV. powołał Antoniana jako profesora uniwersytetu zwanego Sapienza. Cały Rzym podziwiał ducha, wykształcenie i naukę młodego profesora. Sala w której wykładał była zawsze przepełniona i nie tylko żądni wiedzy młodzieńcy, lecz i uczeni mężowie kupili się

koło niego, słuchając uczonych rozpraw. W następnym roku wydał Antoniano na życzenie Piusa IV. zbiór bajek napisanych przez Gabryela Faernus'a. Wydanie to poświęcił Karolowi Boromeuszowi.

W jesieni roku 1565 opuścił Karol Boromeusz Rzym i udał się do Medyolanu, ażeby tamże odprawić synod prowincjonalny, mający za cel wprowadzić w życie uchwały Soboru Trydenckiego. W towarzystwie Świętego znajdowało się wielu sławnych teologów i kanonistów, z których niektórzy odznaczyli się już na Soborze Trydenckim. Pomędzy nimi znajdował się także i Antoniano, powołany w czasie trwania synodu na sekretarza. Był to urząd wymagający wiele oględności i zręczności. Po ukończeniu synodu powrócili do Rzymu, gdzie wkrótce potem Pius IV. przeniósł się do wieczności, a następcą jego został Pius V., do wyboru którego przyczynił się głównie św. Karol. Po ukończeniu obioru Papieża i załatwieniu niektórych interesów uzyskawszy pozwolenie papieskie, opuścił św. Karol miasto wieczne i udał się do swej archidiecezyi Medyolanu, ażeby się cały i niepodzielnie oddać pracy około trzody sobie powierzonej. Teraz Antoniano powziął stanowczy zamiar zostać kapłanem. Złożył więc urząd profesora i pod kierownictwem św. Filipa Nereusza zaczął się do stanu tego przysposabiać, przyswajając sobie nauki stanowi temu właściwe. Dnia 12. czerwca 1568 mając lat 28, otrzymał święcenia kapłańskie. Jakie uczucia w dniu tym serce nowo-wyświęconego kapłana przepełniały, dowiadujemy się z listu pisanego do św. Karola Boromeusza. W liście tym między innymi pisze tak: „Któż jest jako Pan Bóg nasz, który mieszka na wysokości, a na niskie rzeczy spogląda, tak, (pisze dalej) słusznie dziś mogę zawołać, kiedy Cię uwiadamiam o tak nadzwyczajnej łasce, jaką mię Pan dnia dzisiejszego raczył zaszczyścić, to jest o otrzymaniu świętej godności kapłańskiej. A gdy rozważam z jednej strony moją niegodność i niedoskonałość; z drugiej zaś wzniosłość mego urzędu, który mię bojaźnią i drżeniem przepełnia, nie mogę nic więcej, jak tylko cieszyć się z tak wielkiego miłosierdzia, jakie Pan nademną okazał.” — Jako kapłan pomny słów Zbawiciela: „Wy jesteście światłością świata, wy jesteście solą ziemi”, dążył z świętym zapałem, do coraz większej doskonałości, nabywając cnoty, których jego wzniosłe powołanie wymagało. Krótco po wyświęceniu udał się do Padwy, ażeby wraz z biskupem Mikołajem Ormanetti tamtejszą dyecezyę wizytować. Powróciwszy do Rzymu, został obrany na życzenie Pap. Piusa V. sekretarzem kolegium kardynałów, który to urząd piastował przez 24 lata z wielką wiernością i sumiennnością. Wreszcie Papież Klemens VIII. w dowód wielkiego szacunku i poważania w roku 1599 wyniósł go do godności kardy-

nalskiej. Wkrótce potem w r. 1603 pełen zasług i chwały przeniósł się do wieczności. Z wielu pism jakie po nim pozostały, na szczególniejszą uwagę zasługuje dzieło p. t. „Chrześcijańskie wychowanie”. Dzieło to napisał na życzenie przyjaciela swego św. Karola Boromeusza, który go w pracy tej wspierał radą i nauką, tak iż można słusznie powiedzieć, że św. Karol był jego współpracownikiem. Jemu je też autor dedykował. Wartość tego dzieła pozostanie na zawsze nader cenną dla rodziców i wychowawców, podaje ono bowiem tak praktyczne środki i sposoby i to w każdym kierunku, iż postępując według nich mogą godnie odpowiedzieć zadaniu i obowiązkowi, jakie P. Bóg na nich włożył

### O żywieniu dzieci

(wyjęte 7, dzieła „O wychowaniu chrześcijańskim” przez kardynała Sylwiusza Antoniana.

Wstrzeźliwość jest we wszystkich stanach i stosunkach nie tylko potrzebną, ale nawet konieczną. Wywiera ona bowiem nader zbawienny wpływ tak na siły i zdrowie ciała, jakoteż i duszy. O tem nas uczy doświadczenie. Ludzie, przyzwyczajeni do wstrzeźliwości są pracowitsi, łatwiej znoszą natężenie, są odporniejsi na szkodliwe wpływy powietrza, mniej podlegają chorobom, tem więcej, jeżeli z umiarkowaniem łączy się odpowiednie zatrudnienie fizyczne. Przyzwyczajanie dzieci do wstrzeźliwości jest w wychowaniu bardzo donośnego znaczenia. Dzieci bowiem mają zazwyczaj pociąg do łakomstwa, lubią przede wszystkim owoce i inne łakocie, które podane w obfitości jeszcze stają się niekiedy przyczyną rozmaitych chorób i niedomagali. Trudno jest określić, jakie potrawy najlepiej odpowiadają potrzebom dzieci w rozmaitym ich wieku. Należy jednak baczyć na to, aby dzieci przyzwyczaić do używania tych potraw, jakich ludzie w ich stanie używają. Rodzice i wychowawcy winni dzieci przyzwyczaić do zadowolenia się jedną a najwięcej dwiema potrawami w czasie obiadu, które winny być proste i skromnie przyrządzone, a jako takie będą zdrowsze i pożywniejsze, aniżeli wyszukane i przyrządzone sztucznie. Przyprawy korzenne łąką podniebienie i powodują wiele chorób, a co gorsza są źródłem wielu grzechów, pobudzając do zmysłowości. Należy dzieci przyzwyczaić do wstrzeźliwości i umiarkowania, ażeby, gdy będą kiedyś panami siebie, zadowalniały się potrawami zwyczajnymi, których wszędzie i w każdym czasie tanio można dostać. I gdyby tego wszyscy wychowawcy się trzymali, nie byłyby tak często odwiedzane karczmy i gospody i nie trwonionoby tak wielkich sum, ażeby dogodzić podniebieniu.



Co zaś dotyczy używania wina, mówi, iż woda jest najlepszym napojem i stanowczo zabrania dzieciom bez koniecznej potrzeby napojów wysokokowych, gdyż takowe tylko szkodzą duszy i ciału, według słów przypowieści: „Rozpustna rzecz wino i zwadliwe pijaństwo: ktokolwiek się w nich kocha, nie będzie mądrym”; z których to słów poznajemy zarazem, iż wino prowadzi do niewstrzeźliwości, rodzi kłótnie i zwady i że każdy, kto się kocha w nim, nie posiedzie mądrości, gdyż takowa jest tylko przyjaciółką wstrzeźliwości. A skoro trzeźwość jest nakazana wszystkim, to szczególnie dzieciom i młodzieży oddającej się jakimkolwiek bądź naukom; nakazana jest zwierzchności, która do kierowania i sądzenia innych jest postanowiona, nakazana jest duchownym i świeckim, nauczycielom i wychowawcom, gdyż ci mają być zarazem i nauczycielami wstrzeźliwości. I możnaby przytoczyć wiele miejsc z Pisma Św., w którym Duch św. przestrzega przed nadmiernym używaniem wina, i nie małą liczbę świętych, którzy się od wina zupełnie powściągali.

### **Używanie napojów aholicznych podczas wojny.**

Dr. Szulce z Berlina, wstrzymujący się od 51 lat od wszelkich napojów wyskokowych i pomimo podeszłej starości (liczy 85 lat) cieszący się dobrem zdrowiem, wypowiada w piśmie „Deutsche Warte” godne uwagi poglądy o używaniu napojów upajających w czasie wojny: W całej prawie Europie mniemają powszechnie, że żołnierz przed bitwą powinien wypić wódki, ponieważ ta dodaje odwagi, rozgrzewa żołądek i sprawia, iż z większą łatwością znosi trudy i znoje, zapominając o głodzie i niebezpieczeństwie. W wojsku Burów gorzalka została zupełnie zakazana, co na całą armię wpływa bardzo dodatnio, gdyż ich ludzie, nawet przy niezbyt pomysłnym powietrzu setki mil konno jeżdżą i żaden z tego powodu nie zapadł na zdrowiu. Często całymi miesiącami — opowiada autor — nocowaliśmy pod gołym niebem bez żadnej pościeli, a mimo to nie dano nam napojów wyskokowych. — Mówią dalej, że używanie napojów upajających podnieca odwagę. Co najwyżej można tylko osiągnąć to, że upojony bez zastanowienia się ślepo rzuca się w niebezpieczeństwo. Gdyby wogóle opilstwo dało się usprawiedliwić, to mogłoby być korzystnym wtedy, gdy zwycięstwo zależało nie od ilości, tylko od siły, kiedy walczone mieczem lub kopią. Dziś jednak na nic się to nie zda, albowiem nie siła, tylko ilość stanowi o zwycięstwie a walcząc bronią palną, lada ciura może powalić najdzielniejszego szermierza. Do tych wywodów dołącza Dr. Schulce niektóre uwagi i spostrzeżenia, opierając się na własnym

doświadczeniu. Zwraca się do błędnie rozpowszechnionego mniemania, że wódka jest środkiem wzmacniającym. Błąd ten polega na tem, iż po użyciu wina, piwa lub wódki z powodu większej lub mniejszej zawartości w nich alkoholu, czuje się wzmocnionym. Uczucie to nie jest jednak rzeczywiste i trwałe, tylko szybko przemijające, po którym wnet przychodzi osłabienie. Z tego też powodu ludzie ciężko pracujący często zaglądają do flaszki, ażeby z niej nowych sił zaczerpnąć. Sądzą także, że starcy, o ile im na to środki pozwalają, powinni codziennie pewną ilość wina używać, ale to mniemanie jest błędne, gdyż w winie nie ma nic takiego, coby organizm ludzki mogło wzmocnić, gdyż to, co uważają za wzmocnienie, jest tylko chwilowem orzeźwieniem. W dalszym rzędzie wskazuje Dr. Szulce, jak wiele szkód materyalnych, fizycznych i psychicznych pociąga za sobą używanie napojów wyskokowych i zaznacza, iż gdyby nie było napojów wyskokowych, to lazarety, domy obłąkanych i więzienia ani do połowy nie byłyby zapełnione.

Zwraca się uwagę na ogłoszenie Wydawnictwa dzieł katolickich p. Karola Miarki z Mikołowa i poleca się to dzieło Szanownej Publiczności.

### **Na cele naszego Towarzystwa złożyli.**

J: O. Marya Księżna Lubomirska 1000 k., ks. Bosner 4 k., p. Marya Skrowaczewska 4 k., ks. Lands-berg 20 m., Prześwietny Wydział R.tdy powiatowej Brzeżańskiej 10 k., p. C. Dudkiewicz 1-50 m., p. Tekla Giercowa 2 k., ks. W. Żebracki 60 k., ks. Tołowiński 5 m., Prześwietny Wydział Rady powiatowej Boho-rodezańskiej 10 k., Prześwietny Wydział Rady powiatowej w Dąbrowie 20 k., Dr. Leon Kossak 10 k., ks. Antoni Moczarski 2 k., ks. J. Rymar 10 k., JWP. Włodzimierz Gniewosz 10 k., p. Wojciech Mady 2 k., J. W. i Npbszy ks. Kolor 20 k., ks. Walenty Święch 10 k., ks. Jan Biegł 6 k., JW. Jakób Hr. Potocki 20 k., p. Jan Cetnarowicz 8 k., p. Anna Siwak 10 k., p. Jan Piczka 2 k., p. Marcin Grabara 6 m., Administracja „Przeglądu” Lwów 2-40 k., p. Karol Tomechna 5 m., ks. Dr. Bronisław Kara-kulski 6 k., p. Erna Janik 12 k., p. Ignacy Latos 5 m., p. M. Skawińska 2 k., p. Stanisława Eisenbachówna 1 k., p. J. Syroczyńska 5 k., p. Aniela Janowska 10 k., Prześwietny Wydział Rudy powiatowej w Jawo-rowie 100 k., ks. Michał Gardziel 15 k., p. Józef Turek 1 k., p. August Dombrowski 4 m., p. Antoni Łysy T50 m., p. Józef Tomechna 1-50 m., JWP. A. Gorayski sera 20 krągów, wartości 200 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

24

Rok V.

Kwiecień 1902 r.

Nr. 4.



Organ Towarzystwa  
**Powściągliwość i Praca**  
 WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata		roczna wynosi:
W Austro- Węgrzech . . .	1'20 kor.	
W Niemczech . . . . .	1'40 mrk.	W innych krajach . . . . . 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**JAN LATUSEK**

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

### Święta Teresa.

Św. Alfons Doktor Kościoła stawia św. Teresę zaraz po św. Józefie, Oblubieńcu Najświętszej Maryi Panny. Jest zatem rzecz pożyteczna poznać tak wielką, świętą i do niej mieć nabożeństwo odpowiednie.

Święta Teresa przyszła na świat w miasteczku Awili w Hiszpanii dnia 28. marca 1515 roku. Rodzicami jej byli Alfons Sánchez de Cepeda i Beatrycza de Ahumada. Oboje pochodzili z rodzin szlacheckich i odznaczyli się wysoką bogobojnością. Św. Teresa opisując w żywocie swoim (rozdz. 38.) swoje w duchu przeniesienie do nieba, świadczy, że pierwsze osoby jakie tam ujrzała, byli to ojciec jej i matka.

Św. Teresa miała trzy siostry i dziewięciu braci. Wszyscy słynęli z pobożności. Szóstą z rzędu była nasza święta.

Zaraz po narodzeniu ochrzczona, otrzymała Imię Teresy. Jak poświadcza Kościół święty w księgach liturgicznych, Teresa zachowała aż do śmierci jak najwierniej przyczystą szatę łaski otrzymaną na chrzcie świętym. Pobożne rozmowy z matką a więcej jeszcze przykładowe życie bogobojnych rodziców już w szóstym roku wieku, jak sama opisuje, pobudzały ją do miłości Bożej. Również świątobliwy nastrój jej rodzeństwa błogo oddziaływał na postęp cnót naszej świętej. Z bratem swoim Rodrykiem cztery lata od niej starszym, którego miłowała najwięcej dla cnoty jego,

czytywała żywoty świętych. Czytając o mękach, jakie święci wycierpieli dla Boga, myślała sobie, że tanim kosztem kupili sobie szczęście dostania się do nieba i cieszenia się z Bogiem; zaczęła wielką, zapalała się żądzą poniesienia śmierci podobnej. Wspólnie więc z tym bratem naradzała się, jakim by sposobem ten cel osiągnąć mogli. Umówili się wreszcie, że pójdą zebrząc po drodze dla miłości Bożej do kraju Maurów, aby tam ucięto im głowę. I rzeczywiście, mając zaledwie siedm lat wraz z Rodrykiem, opuściła potajemnie dom rodzicielski dla przelania krwi swojej dla Chrystusa w krainie Maurów. Już bohaterskie pachołęta ubiegły jakie ćwierć mili na drodze wiodącej z Awili do Salamanki, zagrzewając się wzajemnie rozmową o szczęściu śmierci męczeńskiej, gdy jeden z ich wujów spotkał je na drodze i do matki zniknięciem ich stroskanej odprowadził.

Gdy Teresa miała lat 12, matka jej umarła. Wtedy rozumiejąc wielkość straty swojej, poszła przed posąg Matki Boskiej umieszczony w kościółku przylegającym do przytułku dla ubogich i rzewnie płacząc błagała Ją, aby jej była matką. I ta prośba była przyjęta; bo ile razy potem w jakiegokolwiek potrzebie poleciła siebie tej Pannie wszechwładnej, zawsze w sposób widoczny doznała Jej pomocy.

Jednak nie za długo potem zaczęła Teresa stygnąć w pierwszej pobożności swojej. Po matce pozostały książki zawierające powieści rycerskie. Te czytała Teresa wbrew woli ojca pokryjomu. Powoli czytanie to stawało się dla niej nałogiem; mała ta usterka matki, z której sobie przykład brała, studziła w niej

miłość Bożą i była jej powodem do przewinień coraz większych. Nie widziała w tem nic złego, że marnowała wiele godzin we dnie i w nocy na takim czczem zajęciu i to jeszcze pokryjomu przed ojcem. Do tego stopnia pochłaniała ją żądza tej przyjemności, że gdy skończywszy jedną książkę, nie miała pod ręką nowej, uspokoić się nie mogła od strapienia.

Poczęła się stroić, chciała się podobać, pilnie czyniąc staranie o utrzymanie rąk i trafienie włosów o pachnidła i t. p. próżności. Atoli nie miała w tem złego zamiaru: nie chciała, by kto przez nią Pana Boga obrażał. Z braćmi zaś swymi rozmawiała o wszystkim, o czem oni mówić lubili, słuchając z zajęciem, co jej opowiadali o upodobaniach i dzieciństwach swoich, nie koniecznie dobrych.

Najgorzej zaś oddziaływała na Teresę licząca lat czternaście ścisła przyjaźń z jedną krewną, która jej opowiadała o swoich próżnościach. Nie utraciła wtedy Teresa wprawdzie bojaźni Bożej, ale więcej się bała utraty dobrej sławy aniżeli grzechu. To towarzystwo niewłaściwe zaszczerpiło w nią pewne usposobienie płochę. Także i służące lekkomyślne podsycaly w niej tę płochę. Jednak mimo to nigdy nie miała pociągu do jawnego grzechu.

I nie upłynęło trzy miesiące od czasu, jak zaczęła się oddawać tym próżnościom, gdy ją umieszczono w klasztorze Augustynianek, w którym się wychowywały panienki jednego z nią stanu i wieku. Tam w kilka dni po odprawieniu spowiedzi szczęśliwszą się czuła, aniżeli w domu ojca i powróciła do dawnej pobożności. Zachorowawszy wyjechała na kilka dni do swojego świątobliwego stryja, gdzie czytała znowu dobre książki, pomiędzy którymi listy świętego Hieronima wywarły na niej zbawienny wpływ i obudziły w niej powołanie do zakonu.

Powróciwszy do domu ojca skłoniła brata swojego do zostania zakonnikiem i na niego wpłynęła, iż ją dnia 2. listopada 1533 wcześniej z rana zaprowadził do klasztoru Karmelitanek, położonego za murami miasta Avili, gdzie przyjęto ją zaraz do nowicyatu. Gdy opuszczała dom ojca, doznała wówczas rozdarcia wewnętrznego; zdawało jej się, że wszystkie kości rozluźniają się w niej i ze stawów swoich wychodzą. Przywiązanie do ojca i do rodzeństwa spowodowało tę walkę wewnętrzną. Miała wówczas lat 18 i sześć miesięcy wieku. Atoli w chwili przywdziania habitu Pan Bóg zaraz dał jej uczuć, jak jest łaskawym dla tych, którzy gwałt zadają samym sobie dla służenia Mu; lecz gwałtu tego i walki wewnętrznej nikt w niej nie poznał; wszyscy widzieli w niej tylko wolę radośnie ochotną. I to uradowanie wewnętrzne z tego, że znajduje się w zakonie, nigdy w niej nie ustało.

Po roku nowicyatu uczyniła uroczystą profesję

zakonną dnia 3. listopada 1534. Pozostawała tam 29 lat prostą zakonnicą, aż do roku 1562.

Jednak zmiana sposobu życia i pożywienia szkodliwie wpłynęły na zdrowie jej. Niemoce jej coraz bardziej się wzmagaly; cierpiała tak gwałtowne bole serca, że widok ich przerażał patrzących. Prawie ciągle była bliską omdlenia. Ponieważ w klasztorze tym nie ślubowano klauzury, za wstawieniem się ojca pozwolono jej wyjechać z klasztoru wraz z jej przyjaciółką zakonnicą na wieś celem leczenia się. Tam czytała wiele książek pożytecznych a pomiędzy innymi dostała do rąk dziełko Franciszka de Osuna, nauczające sposobu modlitwy wewnętrznej. I właśnie to dziełko niepospolite sprawiło, iż postąpiła w modlitwie wewnętrznej. Jednak przez lat ośmnaście ponosiła wiele udręczeń i oschłości skutkiem niemożności rozmyślenia rozumem, była bowiem powołana do kontemplacji. W tym okresie jej życia rozmyślanie zasadzało się na poufnej rozmowie z Panem Bogiem, przypominając sobie, czem obrażała Go, i jako wiele Jemu winna, i o tem, że jest piekło, i że jest chwała niebieska i jak wielkie prace i boleści poniósł dla ludzi Zbawiciel.

Ten sposób poufnego obcowania z Panem Bogiem uchronił ją od upadku w grzech śmiertelny, na który była narażona z powodu częstych rozmów z osobami świeckimi, które przychodziły do klasztoru; a co ważniejsza, rozmyślanie połączone z czytaniem książek pobożnych dało jej siłę do cierpliwego znoszenia wielkich boleści ciała i chorób, któremi ją Pan Bóg nawiedzał przez cały prawie ciąg czasu zostawania w klasztorze Wcielenia. Sparaliżowanie ciała jej trwało blisko trzy lata. Wyzdrowiała za przyczyną św. Józefa Oblubieńca N. M. P., do którego miała osobliwsze nabożeństwo.

Gdy Teresa miała lat czterdzieści, pewnego dnia weszła do kaplicy domowej i ujrzała obraz sprowadzony na jakąś uroczystość mającą się obchodzić w klasztorze. Obraz ten przedstawiał Chrystusa okrytego ranami, a taki był do pobożności pociągający, że na widok jego dusza Teresy wstrząsła się do głębi. I wtedy tak wielki ogarnął ją żal na myśl, jak mało odwdzięczyła się za te rany, iż zdawało jej się, że serce w niej pęknie, i rzucając się przed nim na kolana, z wielkiem wylaniem łez błagała P. Jezusa, by ją już raz przecie umocnił, aby go więcej nie obrażała. I od tej chwili aż do ostatniego tchnienia nie przestała postępować wielkim krokiem na drodze świętości. Wówczas zaczęła się wznosić na wyżyny wysokiej bogomyślności, przez którą otrzymywała hojność darów i łask nadprzyrodzonych. W roku 1557 utwierdza ją św. Franciszek Borgiasz a w roku 1559 św. Piotr z Alkantary, że widzenia i łaski nadzwyczajne, jakie odbierała, pochodziły od Pana Boga.

W tymże roku miała widzenie, jakoby była przeniesioną, do piekła, na miejsce zgotowane dla niej przez czartów. Po onem widzeniu nosiła się ciągle z myślą i z pragnieniem znalezienia sobie sposobu i nowego rodzaju życia, aby pokutą uchroniła się onego straszego nieszczęścia. Pragnęła uciec od ludzi i dojść do zupełnego odłączenia się od świata. Duch jej nie miał ani chwili spoczynku; ale nie był to niepokój dręczący, jedno przeciwnie bardzo słodki; widocznie Pan Bóg sam go sprawował i nowego duszy jej dodawał zapału. Zastanawiając się więc, coby mogła uczynić dla Boga, przysłała do uznania, że na sam przód potrzeba jej jak najwierniej odpowiedzieć powołaniu, którem najświętsza wola Jego wezwała ją do zakonu i z jak największą o ile zdoła doskonałością zachowywać regułę zakonną. Lubo w klasztorze, w którym przebywała wiele było godnych służebnic Bożych i gorliwie w nim Bogu służono, wszakże skutkiem różnych naglających potrzeb, zakonnice często opuszczały mury klasztorne, choć zawsze w takie tylko miejsca się udając, gdzie mogły przebywać z wszelką uczciwością zakonną. Nad to klasztor ten nie był założony wedle pierwotnej ścisłości reguły; zachowywano w nim jak i w całym zakonie, regułę złagodzoną na mocy Bulli papieżkiej. Były tam inne jeszcze niedogodności; dom był duży i wygodny, i cały sposób życia wydawał jej się zbyt przyjemnym dla zmysłów i miękkim. Największą jednak dla niej niedogodnością było ono wychodzenie za mury klasztorne, tem bardziej, że ona często była na nie narażona, dzięki niektórym osobom, które podobały sobie w towarzystwie jej, a którym przełożeni niczego odmówić nie mogli. — W tem jednego razu młodzianka zaledwo 17-letnia siostrzenica i wychowanka Teresy, Marya de Ocampo rozmawiając z nią w obecności świątobliwych zakonnic: Eleonory de Cepeda, Inés i Anny de Tapia, Izabelli od św. Pawła i Joanny Suarez odezwała się z wnioskiem: „Gdybyśmy chciały wieść życie zakonne na sposób Franciszkanek Bosych, nie byłoby rzeczą niepodobną założyć nam klasztor”. Teresa pragnąc tego od dawna, poczęła bliżej roztrząsać rzecz z przyjaciółką swoją, pobożną wdową Guiomara de Ulloa, która także pragnienie jej podzielała. Wreszcie pewnego dnia Pan Jezus przykazał Teresie w widzeniu zaraz po Komunii dopuszczonem, aby starała się z wszystkich sił swoich o założenie tego klasztoru i sprawy tej nie zwlekała; że będzie w nim kwitła żarliwa służba Jego; że ma być pod wezwaniem świętego Józefa; że on będzie Karmelitanki zreformowane strzegł u jednych drzwi, a Najświętsza Panna u drugich; On zaś, Chrystus Pan będzie mieszkał w pośród nich; że będzie to gwiazda, która wielkim blaskiem zajaśnieje; że choć zakony ostygły w pierwszej żarliwości swojej, myli-

łaby się jednak, gdyby sądziła, że On mało z nich ma służby i chwały: i cóżby było ze światem, gdyby zabrakło na nim dusz, życiu zakonnemu poświęconych? że ma powtórzyć spowiednikowi o Baltazarowi Alvarez ten rozkaz Jego, i że On go prosi, aby mu nie był przeciwnym i jej nie przeszkadzał. — A gdy Teresa przewidując wielkie trudności, wahała się co robić, Pan Jezus oznajmił jej jeszcze więcej razy, że taka jest wola Jego. Wtedy Teresa nie śmiejąc się ociągać, powiedziała w końcu spowiednikowi, co jej było kazano i zdała mu sprawę na piśmie z całego tego przejścia. On nie śmiał odwozić jej stanowczo od tego zamiaru, ale widząc jawną według przyrodzonego rozsądku trudność, z uwagi na małe środki przyjaciółki jej, która go miała wykonać, polecił Teresie przedstawić rzecz całą prowincyałowi Karmelitańskiemu, i postąpić tak, jak on postanowi. Nie spełniła tego polecenia Teresa osobiście, ponieważ nigdy nie wyznawała przed prowincyałem widzeń swoich i łask nadzwyczajnych; ale mówiła z nim za nią ona pani, która chciała ten klasztor założyć. Prowincyał Anioł de Salazar mąż bardzo dbały o ponnożenie życia prawdziwie zakonnego ochotnie na wszystko się zgodził, obiecał wszelkie, jakiegoby było potrzeba, ze swojej strony poparcia i przyrzekł, że uzna ten nowy dom i pod swoje rządy go przyjmie; układał się z nią o fundusz potrzebny i o liczbę mających się przyjąć zakonnic, która jak tego żądała Teresa z wielu powodów, nigdy nie miała być wyższą nad trzynastie. Teresa radziła się też w tej sprawie św. Piotra z Alkantary, który pochwalił jej zamiar, zachęcił ją do wytrwania w nim i przysłał jej swoje co do sposobu wykonania jego, rady i wskazówki. Również zasięgała rady św. Ludwika Bertranda, który wówczas był mistrzem nowicyatu Dominikańskiego w Walencji. Po dłuższym przez kilka miesięcy polecaniu tej ważnej sprawy Panu Bogu, tak wreszcie Teresie na jej zapytanie odpowiedział: „Matko Tereso, list Twój otrzymałem, a że sprawa, w której żadasz rady mojej, tak wielkiej jest dla służby Pana naszego wagi, chciałem pierwej polecić Mu ją w ubogich modlitwach moich i we Mszy świętej; z tego powodu opóźniłem się z odpowiedzią. Teraz mówię ci w imię tegoż Pana: uzbrój się w męstwo ku wykonaniu tak wielkiego przedsięwzięcia, w którym on Cię wspomże i łaską Swoją otoczy. I upewniam cię w imieniu Jego, że nim upłynie pięćdziesiąt lat, zakon Twój będzie jednym z najświetniejszych w Kościele Bożym. Niechaj Bóg ma cię w świętej swej pieczy. — W Walencji. — Brat Ludwik Bertrand.” Lecz zaledwie rzecz stała się wiadomą w mieście, zaraz podniosło się na Teresę i jej przyjaciółki prześladowanie; szydzono i wyśmiewano je; na Teresę mówiono, że snać oszalała, kiedy chce porzucić kła-

sztor, w którym jest jej tak dobrze. Teresa nie wiedziała co począć; poniekąd zdawało jej się, że mają słuszość. Gdy w takim strapieniu polecała się Panu Bogu, Pan Jezus raczył ją pocieszyć i dodać jej odwagi następującymi słowy: „Poznasz tu, jak wiele ucierpieli święci założyciele zakonów; że daleko większe jeszcze, jakich ani przedstawić sobie zdołasz, czekają cię prześladowania; ale o to się nie frasuj. Dodał jeszcze kilka słów dla jej przyjaciółki, nad którą ludzie zawzięcie się znęcali z powodu tejże sprawy. Temi słowy obie uczyły się wielce pocieszone, tym bardziej, że w całym mieście nawet między ludźmi oddanymi bogomyślności nie było wówczas prawie nikogo, ktoby na nie nie powstawał i zamiaru ich nie poczytywał za ostatni nierozum.

Takie zewsząd podniosły się krzyki, takie w samym klasztorze Wcielenia powstało zamieszanie, że prowincyałowi wydało się rzeczą trudną, podejmować walkę z wszystkimi; zmienił zdanie, i nie chciał już uznać zamierzonej fundacji. Wymawiał się, że dochody nie są zabezpieczone, że są, niedostateczne, że głos powszechny tę sprawę zbyt stanowczo potępia. I w tym wszystkim wszelką na pozór miał słuszość. Słowem, cofnął obietnicę swoją i o nowym domu nie chciał już słyszeć. W chwili więc, gdy reformatorkom się zdawało, że już przebyły pierwsze trudności, taki ich zawód spotkał; wystąpienie prowincyała przeciwko nim z tego względu szczególnie było Teresie przykrem, że mając jego zgodzenie się tem samem byłaby wytłumaczoną przed wszystkimi. A z przyjaciółką jej wdową do tego aż doszło, że jej na spowiedzi odmawiano rozgrzeszenia, póki zamiaru swego nie porzuci i nie naprawi, tak jej mówiono, zgorzenia.

Przyjaciółka udała się do słynnego teologa, zarliwego sługi Bożego Piotra Ybañez z zakonu św. Dominika, prosząc o jego światłe zdanie w tej sprawie. Poparcie tego męża najuczestniejszego nie tylko w mieście, ale niemal i w całym zakonie było pożądanem, gdyż wszyscy w Avili zarzucali Teresie, że tylko własną głową się rządzi. Przyjaciółka Teresy zdała mu przeto dokładną sprawę z wszystkiego, wymieniając i wysokość funduszu, jaki na ten cel z majątku swego przeznacza. Teresa zaś wyłożyła mu cały swój zamiar i niektóre z powodów, jakie ją do niego skłoniły. Nie wspominała jednak ani słowem o żadnych objawieniach, wymieniając tylko czysto rozumowe pobudki, bo chciała, aby i zdanie jego na takich tylko racyach było oparte. Zapytał wtedy ów teolog, czy Teresa gotowa zastosować się we wszystkim do decyzji jego. Odpowiedziała, że tak; ale mimo tej obietnicy swojej szczerzej miała w duszy zupełną pewność i przekonanie, że decyzja będzie przychylną, Teresa bowiem wierzyła w pra-

wdę danego jej objawienia o tyle tylko, o ileby ono nie okazało się przeciwnem wyrokowi Pisma świętego, albo przykazaniom Kościoła, które nas bezwarunkowo obowiązują. Stąd też, jakkolwiek była przekonana, że objawienie to prawdziwie jest od Boga, gdyby jednak on mąż uczony oznajmił jej, iż ona nie może uczynić tego co zamierza, bez obrazy Boskiej, i że tak czyniąc, działałaby przeciw własnemu sumieniu, bez wahania byłaby porzuciła ten zamiar i postarała się o spełnienie woli Bożej innym sposobem. Jednak on sługa Boży — jak potem mówił Teresie — miał zrazu stanowcze postanowienie, całą powagą swego na nią wpływu odwieść ją od jej przedsięwzięcia, które, tak samo jak wszystkim, wydawało mu się szaleństwem; że niezależnie od wiadomego mu powszechnego w całym mieście przeciw niej oburzenia, jeszcze jakiś pan możny, dowiedziawszy się, że się do niego udała, posyłał do niego z ostrzeżeniem, by uważał co robi i żadnego jej nie dawał poparcia; aż dopiero, gdy zaczął głębiej zastanawiać się nad tem, jaką ma jej dać odpowiedź, gdy dokładniej rozważył naturę sprawy i jej w tem przedsięwzięciu intencję i zamierzone przez nią zaprowadzenie ścisłej reguły zakonnej w mającym powstać nowym klasztorze, uczył i uznał, że fundacya ta będzie przyjemną Bogu, i że żadną miarą nie należy jej zaniechać. Tak też po namyśle tygodniowym odpowiedział jej, że powinna bez wahania przystąpić do dzieła; wskazał jej sposoby i drogi, jakby je najlepiej wykonać; a co do uposażenia, choć ono niedostateczne, trzebaż przecie liczyć na Opatrzność Boską. Upewnił ją w końcu, że ktoby się sprzeciwiał jej przedsięwzięciu, będzie jego miał przeciwnikiem i że gotów jest odpowiadać za nią wszystkim; jakoż od tego czasu zawsze ją popierał. Odpowiedź ta Teresę bardzo pocieszyła, jak również i to, że z pomiędzy osób pobożnych, które jej z razu były przeciwne, niektóre złagodniały i poczęły jej czynnie świadczyć zyczliwość. Snać Pan Bóg sam taką w nich przychylną do Teresy wzbudził. W takim stanie rzeczy Teresa wciąż wspierana modlitwami wielu przystąpiła do zakupu domu; w dobrem był położeniu, choć mały; ale o to się nie frasowała, ufna w obietnicę Pana Jezusa, który jej powiedział, by tylko umieściła się, jak się da, a potem obaczy, co On Boską mocą swoją uczyni. Nie frasowała się również o dochody; bo choć widziała ich szczupłość i niedostateczność, miała przecie mocną wiarę, że Pan innymi sposobami zaradzi ubóstwu jej i nie opuści ją.

Tak więc sprawa Teresy była na dobrej drodze i tak blisko ukończenia, że już nazajutrz miały być spisane umowy, gdy niespodzianie prowincyał, jak wspomnieliśmy wyżej, zmienił zdanie. Stało się to szczególnie zrzędzeniem Bożem. Pan Jezus tyłu

modlitwami ubłagany, sam wziął w ręce to dzieło, aby się stało doskonalszym, i w inny sposób przyszło do skutku. Skutkiem odmowy prowincyała spowiednik Teresy natychmiast zabronił jej zajmować się dalej tą sprawą, a Bóg wie, jak wiele przykrości i utrapienia kosztowało ją doprowadzenie tejże do tego stopnia, na którym się w tej chwili znajdowała. Zakaz ten i skutkiem onegoż zaniechanie przedsięwzięcia stwierdzało niejako sądy nieprzychylnych, że były to tylko mrzonki kobiece; na Teresę szczególnie wzmogły się szemrania, choć wszystko co dotąd była czyniła, było z polecenia prowincyała. W klasztorze wszystkie na nią krzywo patrzyły za chęć jej założenia klasztoru ściślejszego; siostry zakonne poczytywały to sobie za obelgę; wszak i tu, mówiły, równie dobrze może służyć Bogu, mając przed oczyma przykłady drugich, lepszych niż ona; śnać żadnego nie ma przywiązania do domu, inaczej byłaby wolała dla niego wystarać się o fundusz obiecany, niż wynosić go gdzieindziej. Jedne odgrażały się, że ją zamkną do karceru, drugie, ale takich było nie wiele, odzywały się choć słabo w obronie jej. Teresa czuła dobrze, że z niejednego względu mają słuszność; próbowała niekiedy tłómaczyć się, ale nie mogąc wyjawić rzeczy głównej, to jest rozkazu, jaki miała od Pana Jezusa, widziała w końcu, że nie ma co robić i milczała. Zresztą Pan Bóg używał jej tej bardzo wielkiej łaski, że wszystkie te przeciwieństwa najmniejszego jej nie sprawiały niepokoju, ale wszystko to, a szczególnie powolne zaniechanie zamiaru swego, z taką znosiła łatwością i z takim zadowoleniem wewnątrz, jakby ją to nie kosztowało. Nikt temu nie chciał dać wiary, same nawet osoby bogomyślnie które z nią przestawały, były przekonane, że musi być bardzo zawstydzoną i zmartwioną; owszem nawet i spowiednik jej nie mógł tego pojąć. Jej zaś zdawało się, że skoro uczyniła wszystko, co było w jej możliwości, on rozkaz Pański do niczego więcej ją nie obowiązuje i spokojnie pozostawała na dawnym miejscu, bo było jej tak dobrze i przyjemnie. Nigdy jednak ani na chwilę nie zdołała rozstać się z tem mocnym przekonaniem, że choć ona żadnego na to nie ma sposobu, przecie to, co Pan kazał, stanie się; nie wiedziała kiedy i jak, ale była zupełnie pewna, że się stanie.

Inna rzecz za to bardzo głęboko w tym czasie ją dotknęła, mianowicie list, jaki otrzymała od spowiednika swego, a w którym tenże takie jej czynił wyrzuty, jak gdyby ona w czymkolwiek była się sprzeciwiła woli jego. Taka widać była wola Pańska, by i z tej strony, dla niej najboleśniej, nie ominęło ją cierpienie; bo wśród tego mnóstwa prześladowań, zdawało jej się, że przynajmniej od spowiednika może się spodziewać pociechy. Pisał jej więc,

że chyba już musiała się przekonać, że wszystko to, czego się dobijała, było tylko mrzonką: niechże więc już teraz się poprawi i z niczem się nie wyrywa, ani jż więcej o tem nie wspomina, boć widzi, jakie z tego urosło zgorzenie i inne rzeczy tym podobne, jakby umyślnie dobierane dla zrobienia, przykrości. List ten zmartwił ją więcej, niż wszystkie inne przykrości razem wzięte; lękała się, czy śnać rzeczywistość z jej powodu i z winy jej Pan Bóg nie został obrażony; i jeśli te widzenia jej były złudzeniem, tedyć, tak myślała sobie, i wszystka modlitwa jej wewnątrz jest czczą tylko marą, a ona sama najsrożej oszukana i najędźniejszą istotą. Obawy te i trwogi tak ją nękały, iż wszystka była wewnątrz zmieszana i w najgłębszym smutku pogrążona. Ale Pan Jezus, jako we wszystkich utrapieniach pocieszał i umacniał ją, tak i w tym wypadku przybył jej na ratunek i rzekł do niej: „by się nie dręczyła, że nie tylko nie obraziła Go w tej sprawie, ale owszem bardzo się Mu przysłużyła; że ma czynić według zalecenia spowiednika, i milczeć na teraz, aż przyjdzie czas podjęcia sprawy na nowo. Słowa te takim napełniły ją pokojem i weselem, iż całe ciężące nad nią prześladowanie wydało jej się niczem.

W tem przejściu nauczył ją Pan Jezus, jakie to szczęście nieocenione, ponosić utrapienie i prześladowanie dla Niego. Od tego czasu pałała nieugaszoną żądzą cierpienia, powtarzając często słowa: „cierpieć albo umrzeć”. Wówczas poczęły na nią przychodzić one wielkie zapały miłości Bożej i zachwycenia; ale je trzymała w ukryciu.

Świątobliwy dominikanin ks. Piotr Ybañez trwał tak samo jak ona w niezachwianem przekonaniu, że rzecz się robi, a ponieważ ona już w to wdawać się nie chciała, aby nie być nieposłuszną spowiednikowi swemu, więc on sam z przyjaciółką jej prowadził dalej rokowania i pisali o tem oboje do Rzymu, i plany swoje przedstawiali. Ale i djabeł nie próżnował; śnać za sprawą jego dowiedzieli się ludzie czegoś o objawieniu, jakie miała otrzymać w tej sprawie; wiadomość ta przechodziła z ust do ust, aż wreszcie przychodziły do niej osoby z wielkiem przerażeniem i ostrzegały ją, że czasy są złe, że kto wie, czy nie będzie miała jakiego procesu, czy ją nie pociągną przed trybunał inkwizycji. Jej to ostrzeżenie wydało się zabawnem i szczerze z niego się uśmieła, bo była pewna siebie, że w rzeczach wiary nikt jej nic nie zarzuci, że za każdą prawdę zapisaną w Piśmie świętym, za każdy artykuł wiary, owszem za każdą najmniejszą ceremonię kościelną tysiąc razy gotową była śmierć ponieść. Odpowiedziała zatem, że mogą być o to spokojni; że gdyby podejrzywała w sobie choć ślad czego podobnego, samaby się stawiała na badanie przed sądem; gdyby zaś ją fałszywie oskarżono,



Pan Bóg mocen jest wybawić ją i prześladowanie obrócić jej na pożytek.

Prawie przez sześć miesięcy trwało to nakazane Teresie milczenie; przez cały ten czas trzymała się z daleka od sprawy reformy i ani słowem o niej nie wspominała; Pan Jezus także w tym czasie ani razu nie ponowił jej swoich co do teje rozkazów. Dlaczego tak zamilkł, tego zrozumieć nie mogła; mimo to jednak ani na chwilę nie rozstała się z myślą, że bądź co bądź rzecz się zrobi.

Nareszcie znowu Pan Jezus począł na Teresę napierać, aby podjęła na nowo sprawę założenia klasztoru, a spowiednik dał jej na nowo pozwolenie przykładania się do zamierzonej sprawy wedle wszystkiej możliwości swojej.

Widziała dobrze, na jakie trudności się naraża, będąc prawie sama jedna i posiadając środki bardzo szczupłe. Postanowiła prowadzić rzecz w jak największej tajemnicy. W tym celu uprosiła jedne z sióstr swoich imieniem Joannę poślubioną Janowi Godinez, aby kupiła dom upatrzony i urządziła go jakby dla siebie. Pieniądze, na to kupno przysły w r. 1561 dziwną drogą aż z Peruwii od jej brata Wawrzyńca nie wiedzącego nic o zamierzonej fundacji. W tem wszystkim pilną miała baczność, by nic nie uczyniła przeciw posłuszeństwu; ale przełożonym nic nie mówiła, wiedząc dobrze, że gdyby oni się dowiedzieli, wszystko byłoby stracone, jak za pierwszym razem i gorzej jeszcze. Z wystaraniem się o pieniądze, z wynalezieniem domu, z umówieniem się o cenę, z urządzeniem jego niezliczone miała kłopoty, robiąc wszystko w imieniu i za pośrednictwem przyjaciółki. Nieraz Teresa w strapieniu swoim mówiła Panu Jezusowi: Panie, czemu mi każesz brać na siebie rzeczy, prawie niepodobne? jestem słabą niewiastą, i gdybym przynajmniej miała swobodę! ale skępowana z tyłu stron, bez pieniędzy, bez sposobu dostania ich, ani na Breve, ani na żadne inne potrzeby, cóż ja Panie mogę, zrobić?

Raz gdy była w bardzo wielkiej potrzebie, nie mając za co nająć koniecznych robotników i rady już sobie nie mogąc dać, ukazał jej się św. Józef, prawdziwy jej ojciec i opiekun, i upewnił ją, że pieniądze jej nie zabraknie, że może bez obawy zawrzeć umowę, co i uczyniła, nie mając szeląga w kieszeni, a Pan Bóg zarządził w potrzebie w sposób taki, że zdumiewali się wszyscy, którzy się o tem dowiedzieli. Dom wydawał się jej mały, tak mały, że niepodobna zdawało się urządzić w nim klasztor; chciała dokupić drugi przytykający do niego, który choć również niewielki, mógłby przecie służyć za kościół; ale nie miała za co, ani sposobu żadnego skąd dostać potrzebnych pieniędzy i nie wiedziała co począć. Aż jednego dnia po Komunii Pan Jezus

rzekł do niej: „Już ci raz powiedziałem, byś się umieściła jak możesz.” — Potem jakby z oburzeniem dodał: „O chciwości rodzaju ludzkiego! więc i ziemi boisz się, że ci zabraknie? Ileż razy ja spałem pod gołem niebem, nie mając kędy się schronić!” — rażona tym wyrzutem i czując całą słuszność jego, pobiegła do onego domku, wymierzyła go i przekonała się, że zmieści się w nim klasztor przyzwoity, choć mały; zaczęła nie troszcząc się już o nabycie drugiego domu, kazała oporządzić ten, z grubszego i bez żadnych wymysłów, aby tylko w nim żyć można bez szkody dla zdrowia.

W dzień św. Klary 1561 w chwili gdy szła do do Komunii św., ukazała jej się Święta przedziwną pięknnością jaśniejąca i rzekła jej, by uzbroiła się w męstwo i dalej prowadziła dzieło rozpoczęte, a ona jej dopomoże. Powzięła odtąd wielkie nabożeństwo do tej Świętej, a obietnica jej w zupełności się sprawdziła; bo klasztor zakonnicy reguły położony w pobliżu wspomagał ją później zaopatrując w pierwsze potrzeby do życia; a co ważniejsza, że dopomogła jej do zachowania ubóstwa z jałmużny. Nie mało Teresę to kosztowało zachodu, nim ten punkt ustaw został nieodwołalnie zatwierdzony powagą Ojca ? św. Piusa IV. w Breve z 5. Grudnia 1562 tak, iż i nigdy już naruszonym być nie może i nigdy klasztory jej nie będą miały stałych dochodów.

W trzy dni potem w uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. r. 1561 modląc się w kościele dominikańskim widziała w zachwyceniu św. Józefa i Najświętszą Pannę, która do niej rzekła: „Bardzo jestem rada z twego nabożeństwa do mojego Oblubieńca: bądź pewną, że zamierzony przez cię klasztor przyjdzie do skutku; w nim gorliwie służyć będą P. Jezusowi i Nam obojgu; pierwsza gorliwość w nowym domu nigdy nie ostygnie, bo My go opieką swoją otoczmy, jak i Syn mój już nam obiecał, że będzie z wami mieszkał.” To widzenie czy umysłowe bez udziału wyobraźni napelniło duszę jej uszczęśliwieniem i weselem.

Potem Pan Jezus jej oznajmił, że nie należy poddawać nowy klasztor pod posłuszeństwo Karmelitów, pod których posłuszeństwem dotąd żyła; kazał jej posłać z tem do Rzymu pewną drogą, którą jej wskazał, obiecując, że za sprawą Jego przyjdzie stamtąd odpowiedź przychylna i kazał oddać klasztor nowy pod władzę biskupa z Awili.

Dnia 6. lutego 1562 roku trzeciego panowania Piusa IV. wydane było na imię Guiomar'y de Ulloa i matki jej Aldoncyi breve fundacyjne, które zawierało upoważnienie do założenia w Awili pod władzą Biskupa miejscowego klasztoru żeńskiego, zakonu Góry Karmelu, według pierwotnej, ścisłej reguły; przyznawało zakonnicom tego klasztoru wszelkie prawa

i przywileje przysługujące drugim domom tegoż zakonu; zabraniało komubądź obcemu wtrącać się do nich i niepokoić je; wreszcie wykonanie tych rozporządzeń poruczało przeorowi niezawisłego od żadnej diecezji klasztoru Magacele, naczelnemu kapelanowi kościoła Toletańskiego i archidiakonowi kościoła Segowiańskiego.

Gdy breve nadeszło do Avili, pobożny pan Franciszek de Salcedo i św. Piotr z Alkantary podjęli starania u biskupa o przyjęcie nowego klasztoru pod władzę i opiekę jego. Świątobliwy biskup udzielił chętnie aprobaty do tej fundacji, mimo iż nie posiadała żadnych dochodów, będąc przychylnie usposobiony dla dusz gotowych bez podziału służyć Panu Bogu; gdyż rzeczą wiadomą, że nie ubóstwo zupełne czyli nie życie z jałmużny jest przyczyną rozluźnienia karności zakonnej, ale brak ścisłości zakonnej często przyczyną opuszczenia i ubóstwa, kto bowiem wiernie i bez podziału Panu Bogu służy, tego Pan Bóg nie opuszcza. Wszystko to się robiło w wielkim sekrecie, bo inaczej nieby się nie było zrobiło dzięki bardzo nieprzychylnemu dla sprawy tej usposobieniu miasta Avili. Zrządzeniem Boskiem zachorował w tym czasie jeden z powinowatych Teresy Jan Godinez mąż Joanny de Ahumada; żona jego była nieobecna, skutkiem czego chory w takim zostawał opuszczeniu, że pozwolono Teresie przenieść się do niego i pielęgnować go. Ta nieobecność jej w klasztorze pokryła kroki i zachody jej około sprawy nowego klasztoru i nikt w domu o nich się nie dowiedział; ta i owa wprawdzie czegoś się domyślała, ale podejrzaniom tym nie dawano wiary. Rzecz dziwna! chory tak długo tylko chorował, ile było potrzeba do załatwienia sprawy; a skoro było potrzeba aby już był zdrow, to jest kiedy Teresie było potrzeba być już wolną od posługi przy nim, a jemu dom opuścić i dla nowego klasztoru opróżnić, Pan Bóg natychmiast mu zdrowie przywrócił, tak, iż sam nie mógł się wydziwiał tak nagłemu wyzdrowieniu swemu. Trudu i zachodu w tym czasie Teresa użyła nie mało: musiała jednocześnie i chorego doglądać i biegać od jednego do drugiego, robotników pilnować i naglić, aby prędzej kończyli urządzenie domu i przerobienie go na klasztor. Przyjaciółki nie było z Teresą, bo zdawało się, że lepiej by nie była na miejscu, aby obecność jej przy tych robotach nie zwróciła na nie uwagi nieprzychylnych. Teresa czuła, że wszystko zależy na jak największym pospiechu z wielu różnych względów, a szczególnie dlatego, że każdej chwili bała się, by ją nie wezwano napowrót do klasztoru.

Gdy wreszcie już wszystko było gotowe, w sam dzień św. Bartłomieja 1562 klasztor pod wezwaniem świętego Józefa prawomocnie i z wszelkimi upoważnieniami władzy kościelnej został ustanowiony. Cztery

pobożne dziewice wstąpiły do Karmelu i przywdziały habit: Antonina de Henao, krewna św. Teresy, Marya de Paź, Urszula de Revilla i Marya z Avili: Włożenia habitu dopełniła sama św. Teresa w obecności dwu sióstr zakonnych z klasztoru Wcielenia chwilowo pozostających poza murami klasztoru: Agnieszki i Anny de Tapia, sióstr ciotecznych fundatorki. Ks. Kasper Daza odprawił w nowym kościółku św. Józefa pierwszą Mszę świętą i wprowadził Najświętszy Sakrament. A w onym uroczystym obrzędzie uczestniczyli Gónzalez de Avanda, Julian z Avili, Franciszek de Salcedo i wspomniany niedawno Jan Godinez z żoną.

Nasza Święta zaś zamieniła w tym dniu rodowe nazwisko swoje na imię **Teresy od Jezusa**. Odtąd to zrzeczenie się nazwy rodowej przyjęło się w Karmelu. Gdy już wszystko się skończyło, w trzy czy cztery godziny po dopełnieniu obrzędu, djabeł wydał Teresie od Jezusa walkę wewnętrzną. Nasunął jej na myśl, czy nie było to grzechem co ona zrobiła; czy nie zgrzeszyła przeciw posłuszeństwu, podejmując tę fundację, bez zgody i rozkazu prowincjała, który mógł się obrazić tem, że oddała klasztor pod władzę biskupa, nie uprzedziwszy jego; a czy te, które tu żyć mają, będą zadowolnione z takiej ciasnoty i z tak ścisłej klauzury? czy nie zabraknie im chleba i pierwszych potrzeb do życia? czy to nie szaleństwo z jej strony, że wdała się w taką sprawę, kiedy mogła spokojnie żyć w swoim klasztorze? Tylokrotne wyraźne rozkazy, jakie miała od Pana Jezusa, tyle zdań przychylnych i zachęt ze strony ludzi poważnych i uczonych, których rady zasięgała, i tyle na ten cel nieustannych prawie przez dwa lata przeszło modlitw dusz pobożnych: wszystko to w onej chwili tak jej wyszło z pamięci, jak gdyby nigdy nie istniało; pamiętała tylko, że ona tak chciała i że tak jej się zdawało dobrze. Wszystkie cnoty i samaż nawet wiara w zupełnem zostawały w niej zawieszaniu; nie miała siły zdobyć się na żaden akt miłości czy nadziei, na odparcie tyłu ciosów, jakimi nacierał na nią nieprzyjaciel. Jakże chcesz, szeptał jej jeszcze kusiciel, taka schorzała mieszkać w takiej ciasnocie? skąd weźmiesz siły na taką surową pokutę? na co było ci porzucać tamten dom, taki obszerny i wygodny, gdzie ci było tak dobrze, gdzie tyle miałaś dusz przyjaznych ci i życzliwych? Widocznie porwałaś się na rzecz nad siły swoje... Był to ucisk wewnętrzny podobny do konania na łożu śmiertelnem. Zwierzyć się z męką swoją nikomu nie śmiała, bp jeszcze nowy klasztor nie miał wyznaczonego dla siebie spowiednika.

Ale Pan Jezus nie dopuścił tego, by zbytnie się przedłużyło cierpienie biednej służebnicy Jego; promieniem światłości swojej oświecił ją i dał jej ujrzeć prawdę: iż całe to nagabanie było sprawą

złego ducha, który ją takimi mamidlami swemi chciał przerazić. Wtedy zbierając w myśli wielkie one postanowienia swoje służenia Panu Bogu i żądze cierpienia dla Niego, powiedziała sobie, że chcąc te postanowienia wykonać, nie powinna szukać dla siebie spokoju: że ile poniesie trudu i mokołu, tyle też będzie miała zasługi. Wszak pragnęła krzyża: czemuż go więc nie przyjąć?

### Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. Tadeuszowa Piłatowa 70 k., p. Jadwiga To-rosiewiczowa 10 k., ks. Włoszczyński 8 m., p. Fran-

ciszek Haiduga 10 m., p. Walenty Milder 10 m., Szanowna Zwierzchność gminy Jazłowiec 3GG k., p. Walenty Magiera 8 m., p. Jan Bylica 3 k., p. Wilhelmina Łozińska 10 k., p. Franciszek Rudnicki 10 m., ks. Alojzy Nalepa 10 k., ks. Jan Biega 6 k., ks. Andrzej Mytkowicz 2 k., p. Jan Stolarz 2 k., p. Kielanowska 50 k., ks. Dobrzański 5 k., p. C. M. Markiewicz 2 k., ks. Iwanicki 10 k., p. Zofia Rzepecka 5 k., p. Wontroba 3 m., p. Bulla 150 m., p. Plewnia 180 m., p. Oiuschke 1 m.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

## O G Ł O S Z E N I A .

### Ks. Bronisława Markiewicza

**b. prof. pastoralnej w seminarium duchownym obrz. łac. w Przemyślu**

## O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic, aprobowane przez Najprz. Konsystorz obrz. łac. w Przemyślu i Tarnowie.

**Cena egzemplarza broszurowanego 7 kor. w. a. Skład główny ma SPÓŁKA  
WYDAWNICZA w KRAKOWIE.**

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej” aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyślu udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów”.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku.

+ **Biskup Ignacy.**

„Ruch Katolicki” z dnia 25. października 1899 w feljtonie umieścił następującą wzmiankę:

Do szeregu poważniejszych publikacyj zaliczyć wypada nową pracę ks. Bronisława Markiewicza „O wymowie kaznodziejskiej” 8°, str. 543. Autor jako dawny profesor teologii pasterskiej w przemyskim seminarium oparł to obszerne swe studium nad jednym z najważniejszych posłannictw i obowiązków kapłana nie tylko na dziełach najznakomitszych mówców i nauczycieli wymowy kościelnej — ale i na własnym długoletnim doświadczeniu. Tym sposobem powstała książka, która wielkie wyświadczyć może przysługi kaznodziejstwu naszemu a znaleźćby się powinna nie tylko w seminarjach ale wszędzie, gdzie pragną podniesienia, rozkwitu i owoców wymowy kościelnej.

W naszej ubogiej literaturze retorycznej, książka ks. Markiewicza stanowi nabytek bardzo ważny i wyda spodziewamy się, piękne owoce, jeśli tylko znajdzie, jakby powinna, rozpowszechnienie po seminarjach naszych przede wszystkim. gdzie może służyć jako znakomity przewodnik w tak trudnym zresztą a ważnym studium

„Encyklopedia kościelna” Tom XXIV. str. 243 nazywa to dzieło „książką doskonałą”.

## PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA ZEGARÓW WIEŻOWYCH Michała Mięśowicza w Krośnie

poleca P. T. Publiczności swe wyroby a mianowicie: ZEGARY WIEŻOWE dowolnej wielkości sporządzone według najnowszych systemów dla kościołów, ratuszów, fabryk, szpitali i t. p. — Wykonuje również

naprawy starych zegarów wieżowych. Zakład mój zegarmistrzowski, odznaczony

medalem na Wystawie kraj. 1894 r. powiększyłem obecnie i urządziłem na wzór najpierwszych podobnych zakładów zagranicznych. — Za zegary z mej fabryki przyjmuję pięcioletnią gwarancję. Prospekta i kosztorysy na

żądanie.

**Adres zamówień: Michał Mięśowicz w Krośnie.**





## Organ Towarzystwa

## Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

## Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . . .	1'20 kor.	W Ameryce . . . . .	½dolaru . .
W Niemczech . . . . .	1-40 mrk.	W innych krajach . . . . .	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN LATUSEK

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicja).

## Zazdrość.

Ludzie grzeszą zazdrością bądź gdy się smućą, iż bliźniemu powodzi się dobrze, bądź gdy się cieszą, iż bliźniemu powodzi się źle. Albowiem w zaślepieniu zdaje się zazdrosnym, iż powodzenie bliźniego powoduje u nich zmniejszenie wziętości i znaczenia. Stąd zazdroszczą bliźniemu wszystkiego, co go podwyższa w oczach świata: zazdroszczą majątku, dostojęństw, urzędów, zaszczytnych odznaczeń, powagi i władzy, łaski - u zwierzników, przyjaźni i stosunków, uczoności, zdolności, wymowy, cnoty, zasług, sławy, urody, ubrania przyzwoitego, łaski i darów Bożych i t. p. dóbr duchownych lub doczesnych, prawdziwych albo wymarzonych. Twarz u ludzi tego rodzaju wygląda groźnie, wzrok jest podejrzliwy, lica są blade, wargi im drżą, zęby nieraz zgrzytają, słowa z ust ich wychodzą złośliwe, ręce ich zaciskają pięści, jad żmiji pod ich wargami a usta pełne złorzeczeń i gorzkości, nogi ich skore ku wylewaniu krwi, i me znają drogi pokoju. Gorszi są od samych szatanów, bo ci zazdroszczą ludziom a bynajmniej swoim towarzyszom w piekle czyli djabłom; gdy zazdrośni zawidzą dobra ludziom, towarzyszom swoim. Ten grzech jest wielkim, bo sprzeciwia się wprost dobroci i miłości Pana Boga, który nakazuje, abyśmy taką miłością wzajem się miłowali, jaką miłością On nas umiłował. A Pismo św.\*) wyraźnie oświadcza, iż miłość łaskawa jest

**nie**

\*) 1. Kor. 13. 4.

**zajrzy**, złości nie wyrządza i nie nadyma się. Naucza święty Augustyn,\*) iż zazdrość córką jest pychy, a człowiek pyszny nie może być nie zazdrosnym. Powiada księga mądrości (rozd. 2.): „z nienawiści djabelskiej weszła śmierć na okrąg ziemi, a naśladują go, którzy są z strony jego.” Pyszny tedy djabeł ze zazdrości przywiódł pierwszych ludzi do grzechu.\*\*\*) A za nim idą zwolennicy i synowie jego. Kain z zazdrości nienawidzi Abła sprawiedliwego i zabija go. Ze zazdrości nastaje Ezaw na życie pobożnego brata swego Jakuba. Ze zazdrości sprzedają niewinnego Józefa starsi synowie patryarchy Jakuba. Ze zazdrości prześladuje król Saul miłosiernego i cierpliwego Dawida, gdy ten odniósłszy za pomocą Bożą zwycięstwo nad Goliatem, zyskał wielką cześć i poważanie w narodzie. Ze zazdrości czernią i prześladują Pana Jezusa Żydzi a wreszcie wydają Go na śmierć okrutną. Zazdrość także obaliła ojczyznę naszą i dzisiaj ją osłabia, dzieląc nas na stronnictwa liczne. Wiele złego sprowadziła zazdrość diabelska na ziemię i sprowadza po dziś dzień; a jednak przeświadczona o podłości swojej, stara się ukryć przed okiem ludzkim, pozorując swoje nieczne czyny gorliwością o większą chwałę Pana Boga, lub popędliwością przyrodzoną.

Zazdrość jest grzechem iście diabelskim, albowiem zazdrosny okazuje się niewdzięcznikiem względem Pana Boga, nie uznając dobrodziejstw, które z rąk Jego otrzymał i otrzymuje, a poglądnąc krzywem

\*) lib. 11 de Genesi.

\*\*) Genesi 3. 1.

okiem na dobra, których On raczy udzielać bliźnim jego. Oko zazdrosnego złośliwe jest, iż Pan Bóg dla drugich tak dobrym jest jak i dla niego. (Mat. 20.15.). Przeto zazdrosny nieraz szemrze i bluźni Panu Bogu, który sprawiedliwie rozdziela dary swoje pomiędzy ludzi. W oczach zazdrosnego dobra dane mu przez Opatrzność Boską, tracą poniekąd wszelką wartość, gdy równocześnie dary użyte bliźnim przedstawiają się jemu nadmiernie wielkimi i znakomitymi. I wiem zaślepieniu swoim posądzając Pana Boga o niesprawiedliwą stronniczość, stara się święte wyroki Jego zmienić na większą korzyść swoją, posługując się obmową, potwarzą a nawet przemocą względem bliźnich swoich, aby ich onych dóbr pozbawić, które im Pan Bóg dał.

Tak czernili ze zazdrości Korę, Datan i Abiron Mojżesza, męża najcichszego wówczas na ziemi, zarzucając mu złośliwie i niesłusznie: „Wywiodłeś nas z ziemi, która mlekiem i miodem płynęła, abyś nas pobił na pustyni, jedno abyś panował nad nami... czy i oczy nasze chcesz wyłupić?”\*)

I aby bliźnim wydrzeć dobra im przez Opatrzność dane, używa ku temu zazdrosny środków najpodlejszych, zaprawionych chytrą i zdradą — zupełnie na wzór mistrza swego diabła. Zazdrość trawi duszę jego jak rdza żelazo, jak robak spruchniałe drzewo, jak gorączka zgniła ciężko chorego. Naucza św. Jan Chryzostom: Gdyby kto cuda działał, czystość zachował, pościł, na gołej ziemi sypiał, a mimo to był zarażony zazdrością; — pozostanie człowiekiem podłym. Niepodobna, aby uniknął ognia piekielnego, który jest zgotowany djabłu; — chyba, że porzuci tę szkaradną, namiętność. Zazdrosny już za życia nosi piekło w sobie, jako zadatek piekła wiekuistego.

Zazdrość zwyczajnie jest grzechem śmiertelnym. Powszednim jest tylko wtedy, gdy ktoś zazdrości rzeczy małej, n. p. powodzenia w zabawie lub grze albo i rzeczy większej, tylko nie z zupełnym przyzwoleniem. Zaś nadzwyczaj wielkim grzechem jest zazdrość wtedy, gdy kto zazdrości drugiemu łaski Bożej. Ta zazdrość odnosi się do nadprzyrodzonych dóbr, darów i łask, które Duch święty wlewa do serc ludzkich. Za pomocą tych darów Duch święty zakłada w sercach naszych królestwo łaski i miłości swojej. Tymczasem ludzie bezbożni zazdroszczą tych łask osobom pobożnym, smucąc się z tego, iż ci są więcej pożyteczni Kościołowi aniżeli oni; zalety nadprzyrodzone cnotliwych są, jakby cierniem w oczu grzeszników zatwardziały; oni nie mogą nawet na nie spokojnie patrzeć, ponieważ sami są złymi i naśladują uczynki ducha ciemności. Właśnie w tem zależy najcięższa złość tego rodzaju zazdrości, iż smuci się

nad trwaniem i wzrostem Królestwa Bożego na świecie, a znowu cieszy się z uszczuplenia i upadku tegoż. Jest widocznym, iż tego rodzaju smutek i radość są bardzo ciężkim grzechem, bo grzechem przeciw Duchowi świętemu, który tylko z wielką trudnością bywa odpuszczony w tem i w drugim życiu. Taką zazdrość opisuje pismo święte w 4. księdze Mojżesza (rozdz. 11.): „W obozie zostali dwaj mężowie, z których jednego zwano Eldad a drugiego Medad, na których Duch odpoczął. A gdy prorokowali w obozie, przybieżalo pacholę i dało znać Mojżeszowi, rzekąc: Eldad i Medad prorokują w obozie. Wnet Jozue syn Nun sługa Mojżeszów i wybrany z wielu rzekł: Panie mój, Mojżeszu, zabroń im. A on: Co im zajrzysz dla mnie? Ktoby dał, aby wszystek lud prorokował, ażeby im dał Pan Ducha swego?”.

Grzeszyli przeciw Duchowi świętemu nieprzyjaciele narodu wybranego, którzy chcieli przeszkodzić odbudowaniu kościoła Jerozolimskiego (1 Ezdr. 4.); również Żydzi, którzy lud i zwierzchność podburzali przeciw świętym Apostołom, rozszerzającym królestwo Chrystusowe pomiędzy poganami (Dzieje Ap. 13.). Tegoż grzechu dopuszcza się i dzisiaj wielu, którzy dążą do rozszerzenia swobód religijnych dla sekciarzy i niedowiarków, a do ograniczenia wolności Kościoła katolickiego i prawami tegoż pomiatają. Są to istni synowie djabła. Takich zaślepieńców nawet nadzwyczajna chłosta Boża grożąca światu z trudnością nawróci.

Środkami do pozbycia się tej niecej namiętności są:

1. Zastanawiać się często nad podłością i zgubnymi następstwami zazdrości a osobliwie, iż z tą namiętnością możemy zstąpić do piekła, gdzie ona przez całe wieki potępionych pożerać będzie, którzy ujrawszy sprawiedliwych zatruwani bojaźnią straszliwą zdumiewać się będą, mówiąc sami w sobie i dla ucisku ducha wzdychając: „cić to są, któreśmy niekiedy mieli za pośmiech i za przysłowie urągania? My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie. Oto jako policzeni są między syny Boże i między świętymi dział ich jest. A tak zbłądziliśmy z drogi prawdziwej i nie świeciła jasność sprawiedliwości i słońce rozumienia nie weszło nam. Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia, i chodziliśmy drogami trudnymi a drogi Pańskiej nie znaleźliśmy. Cóż nam pomogła pycha? albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przemineło ono wszystko jako cień i jako poseł przebiegający i jako okręt, który przechodzi przez burzącą się wodę, którego, gdy przejdzie, ślad się naleść nie może... albo jako ptak, który leci przez powietrze. Także i my narodziwszy się wneteśmy być przestali, a cnoty żadnego znaku nie mogliśmy po sobie pokazać; aleś-

\*) 4 Księga Mojżesza 16. 13.

my zniszczeli we złości naszej". (Księga Mądrości rozdz. 5.).

2. Obudzać w sobie jak najczęściej czysty zamiar szukania w każdej sprawie podjętej jedynie większej chwały Pana Boga naszego Stwórcy, Ojca najlepszego, z którym mamy żyć w najściślejszej miłości na wieki w niebie; starać się cieszyć Jego chwałą przez kogokolwiek mu oddawaną; dziękować mu nawet, że raczy bliźnim naszym używać większych łask i darów, one uważać za swoje i mawiać do Pana Boga: Obojętną rzeczą dla mnie jest, przez kogo Panie odbierasz chwałę; byłeś tylko jak najwięcej był poznany, miłowany i czczony na świecie.

3. Umorzyć matkę zazdrości — pychę a ćwiczyć się w pokorze, dając przodek innym przed sobą i uznawać się mniejszymi i gorszymi od bliźnich ze względu na błędy przez nas popełnione.

4. Obudzać w sobie często miłość ku bliźnim, patrząc na obraz Boży w nich wryty, uważając ich za dzieci Boże, Krwią Chrystusa Pana odkupione, za dziedziców królestwa Bożego, za naszych współuczestników radości wiekuistych w niebie — i stąd ich szczęściem i łaskami już tutaj należy się cieszyć i radować, zwłaszcza, że chwała i szczęście bliźnich przyczyni się do pomnożenia szczęścia i chwały naszej. Tak nas bowiem uczy rozum wiarą oświecony.

## Z przemówień wieczornych.

### O pokucie.

Gdyby był Stworzyciel tylko jedną roślinę taką mocą obdarzył, iżby leczyła wszelakie choroby ciała a nawet umarłym przywracała życie, z pewnością ludzie nie żałowaliby żadnych trudów ani kosztów choćby największych, aby posiadać takie lekarstwo cudowne. Co jednak Pan Bóg nie uczynił dla naszego ciała, to uczynił nasz Boski Zbawiciel dla naszej duszy: oto zostawił nam lekarstwo niewysłowienie zbawienne, za pomocą którego leczymy ze skutkiem choroby różnego rodzaju a nawet odzyskujemy utracone życie duszy. A tem przecudownem lekarstwem jest pokuta, którą wielu katolików pogardza. Jakież to zaślepienie! Czyż dusza mniej warta, aniżeli ciało?

Nie mniej politowania godni są ci, którzy tego lekarstwa używają w sposób niegodziwy. — Zaś szczęśliwymi są ci, którzy pokuty używają godnie a często.

Tę pokutę zaczynamy od odprawiania świętej spowiedzi, na której, jeśli wyznajemy ze skrucą szczerze nasze winy, otrzymujemy odpuszczenie wszystkich grzechów naszych a nadto łaskę poświęcającą.

Po szczerzej a prawdziwie żalostnej spowiedzi świętej, pozostaje jeszcze do odprawienia zadosyćuczynienie za grzechy przez spowiednika nakazane.

A ponieważ dzisiaj Kościół naznacza na spowiedzi pokuty małe w porównaniu do tych jakie dawano w pierwszych wiekach, wypada, aby każdy katolik dobrowolnie zadosyćczyił za swoje grzechy, bądź przez dłuższe a pokorne modły, bądź przez słuchanie częste mszy św., bądź przez ścisłe zachowanie postów nakazanych, bądź przez osobne umartwienia, bądź przez jałmużny, bądź przez uczynki miłosierdzia odnoszące się do duszy i do ciała, bądź przez niewzruszoną cierpliwość w znoszeniu trudów i krzyżów od Pana Boga zesłanych; zwłaszcza, że zadosyćuczynienie nie tylko umarza karę doczesną, która się nam należy za nieskończoną zniewagę Boską, ale ubezpiecza nas od nowych upadków w grzechy.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa za jedno przestąpienie przykazania Bożego w rzeczy ważnej nadawano publiczną pokutę, która trwała nieraz kilka i kilkanaście lat. I to nie było zbyt surowością, gdy zważymy na okoliczność, kogo grzesznicy obrażają i na okoliczność, że kiedyś za ten sam grzech musieliby w tem lub w drugiem życiu dłuższą, dotkliwszą i więcej upokarzającą karę ponieść poniewolnie w czyścju, albo na sądzie ostatecznym i w piekle.

Przecież lucyfer ze swoimi aniołami już tyle tysięcy lat ponosi karę niewymowną w piekle za jeden grzech popełniony, a jeszcze jej nie odpokutował — bo na wieki za winę swoją cierpieć będzie.

Z uwagi tej chrześcijanie pierwszych wieków poddawali się bez szemrania ciężkim pokutom. I tak kto radził się wróżbity, musiał odbywać przez pięć lat pokutę. Kto zaś drugiemu wróżył, musiał przez siedm lat pokutować; kto drugiego uderzył nieszkodliwie, musiał trzy dni o chlebie i wodzie pościć; kto uderzeniem spowodował ranę, ten musiał przez rok cały za to pokutę odbywać; za grzechy popełnione przeciw 6. przykazaniu, nakładano pokutę na trzy lata, dziesięć i piętnaście lat a nawet na całe życie.

Za grzechy popełnione jawnie musieli grzesznicy pokutować publicznie. I zwykle dzielono ich wtedy na cztery oddziały czyli stopnie. Należący do pierwszego oddziału nazywali się **placzącymi**. Ci stawali u wejścia do świątyni worem włosiennym odziani, z głową posypaną popiołem, a na widok zbliżających się wiernych padłszy na kolana błagali pokornie ze łzami nieraz o modlitwę. To czynili we wszystkie święta i niedziele nawet wśród deszczu i mrozu. Popielec jest pamiątką po tych pokutnikach.

Po niejakiem czasie przypuszczono ich do drugiego oddziału pokutujących — do stopnia **słuchających**. Tym wolno było już stać w przedsionku kościoła podczas nabożeństwa społem ze żydami, poganami i heretykami i słuchać kazania i czytania z pisma św.

Gdy na tym stopniu przez pewien czas w pokucie wytrwali, pozwolono im przyłączyć się do trzeciego

oddziału pokutujących — do tak zwanych **kłęczących**, z którymi zwyczajnie dwa razy tyle musieli pokutować, aniżeli w dwu poprzednich oddziałach. Wtedy wolno im było wstąpić już do kościoła, zbliżyć się aż pod ambonę i brać udział w tak zwanej mszy katechumenów. Gdy się ta skończyła i katechumeni czyli gotujący się do przyjęcia chrztu świętego odeszli, pokutnicy padali na kolana i pochyleni twarzą do ziemi bili się w piersi, błagając Pana Boga o odpuszczenie grzechów, a kapłan albo sam biskup otoczony duchowieństwem zstępował od ołtarza do nich wymawiał do nich kilka słów zachęty, aby trwali dalej w pokucie i pobłogosławiwszy im, kazał im z kościoła wyniść.

Wreszcie przechodzili do czwartego oddziału — do **stojących**, którzy już nie nosili odzieży pokutniczej i społem z wiernymi stali w świątyni biorąc udział w całkowitem nabożeństwie, wszakże nie mogli jeszcze składać ofiar podczas mszy świętej, ani też nie mogli przystępować do Komunii świętej.

Atoli na tych upokorzeniach publicznych nie kończyła się pokuta: pokutnicy musieli nadto w domu o chlebie i wodzie pościć po kilka dni w tygodniu, odprawiać długie modlitwy czuwając w nocy a w dzień ciężko pracować; a czasem nawet usługiwać chorym, umarłym grzebać i spełniać inne uczynki miłosierdzia. Również przez cały przeciąg pokuty publicznej nie wolno było pokutującym kąpać się ani brać udziału w ucztach weselnych.

Ze względu na słabość sił pokutujących i ze względu na znaki nadzwyczajne widocznej poprawy tychże na prośbę duchowieństwa i wiernych skracał biskup lub papież czas i ostrość uczynków pokutnych czyli udzielał odpustu cząstkowego albo zupełnego. Szczególniej od wieku jedenastego za powodem świętego Piotra Damiani Kościół święty zaczął udzielać pokutującym odpustu od odbywania pokuty publicznej a zachęcać do pokuty dobrowolnej choćby najsurowszej.

I dzisiaj to samo Kościół uwzględniając słabość wiary u wiernych zadaje na spowiedzi lekkie pokuty a życzy sobie, aby każdy sam sobie zadawał jak najsurowsze a szczególnie aby w duchu pokuty wszyscy znosili krzyże i prace codzienne.

Po wszystkie czasy byli w Kościele Bożym wierni, którzy prawie na każdym kroku pokutowali za swoje przewinienia choćby najmniejsze, pomni na słowa P. Jezusa: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy poginiecie”. Stąd świątobliwi katolicy jeszcze w godzinie śmierci ofiarowali swoje boleści i udręczenia za grzechy swoje a nawet samą śmierć składali w ofierze Panu Bogu za swoje grzechy łącznie z ofiarą krzyżową Zbawiciela.

Pomiędzy przykładami dobrowolnej pokuty trwa-

jącej aż do schyłku życia odznacza się świątobliwy Eberhard hrabia na Bergu, posiadłości położonej nad Renem środkowym. Był to rycerz wielkiej waleczności, a przytem szlachetny miłujący sprawiedliwość i czystych obyczajów. Skoro tylko postyszał, że się zanosło na wojnę na obszarze pomiędzy rzeką Renem a Wisłą, on tam natychmiast jechał ze swoimi ludźmi zbrojnymi, aby przyłączyć się do jednej strony, ku której czuł przychyłność. Lubił przygody i niebezpieczeństwa wojenne. Jednak w jednej morderczej bitwie, która się toczyła pomiędzy księciem na Limburgu a księciem Brabantu, otrzymał ciężką ranę na czole, która go zmusiła do dłuższego leczenia się w obronnym zamku swoim. Wówczas zastanawiając, się nad ubiegłym życiem swoim. ujrzał w świetle łaski Bożej wiele swoich pobłędzeń, uczuł wielkie wyrzuty sumienia, które go trapiły w dzień i w nocy. Modląc się, poznał jasno, iż rzemiosło rycerskie naraziło go na te upadki, które mu teraz nie dawały pokoju. Postanowił tedy je porzucić, a oddać się całkowicie życiu pokutniczemu, aby sprawiedliwości Bożej się wypłacić.

Przyszedłszy więc do zdrowia, przebrał się za żebraka i potajemnie opuściwszy swój zamek wybrał się do Rzymu do grobów ŚŚ. Apostołów. Z Rzymu pielgrzymował potem do Hiszpanii do Compestelli do grobu świętego Jakuba, a wreszcie przyszedł do Saint-Grilles we Francji, miejscowości słynnej cudami nawiedzanej przez licznych pielgrzymów. Eberhard znajdował się tedy u kresu swojej pielgrzymki; atoli zbliżywszy się do swoich stron rodzinnych serce jego jeszcze nie było uspokojone. Znużony i głodny błądził jednego wieczora w lesie na granicy Francji i Lotaryngii, szukając jakiego noclegu odpowiedniego. Na koniec spostrzegł w dali światło, zaczął ku niemu dążyć, aż stanął w osamotnionym dworze. Ta posiadłość należała do opactwa pobliskiego Morimundu. Bracia zakonni przyjęli go z wielką gościnnością, umyli mu nogi, pożywili i dali wygodny nocleg. Tem przyjęciem zbudowany Eberhard prosił przełożonego braci, aby mu dał jakie zajęcie we dworze. Przełożony odpowiedział, iż na razie nie ma dla niego miejsca. Ale gdy pielgrzym zaczął usilnie prosić, wtedy przełożony oświadczył, iż gotów mu dać posadę pasterza trzody chlewnej. Eberhard wcale się nie namyślając, ochotnie i z wdzięcznością przyjął ofiarowane zajęcie. I zaraz dnia następnego rano szlachetny i potężny pan na Bergu, wojownik okryty bliznami otrzymanymi w bitwach udał się do wskazanego chlewu, wziął długi kij pasterski do ręki, przewiesił sobie lichą torbę zawierającą kawałek razowego chleba przez plecy i zaczął pędzić na pastwisko trzodę sobie powierzoną, w głębi serca przypominając sobie słowa syna marnotrawnego: „Ojcze zgrzeszyłem przeciw Niebu i przeciw Tobie; nie jestem godzien, abym był zwany

synem Twoim; przyjmij mię przynajmniej jako sługę". Eberhard umiał przez długi czas ukrywać swoją przeszłość i godność. Pasąc wieprze, nieustannie w duszy z Panem Bogiem rozmawiał. Ilekroć słyszał dzwonek zwołujący zakonników na modlitwę, tylekroć klękał i pokornie ofiarował modły i pokutne uczynki poboznych mnichów za swoje grzechy.

Jednego razu dwaj giermkowie ze zamku w Bergu zateśknawszy za swoim ukochanym panem, wybrali się na pielgrzymkę do Saint-Gilles. Przyjechawszy niedaleko Morimondy, przystanęli przy najbliższym dworze i każą słudze towarzyszącemu zsiąść z konia, aby się dowiedział od jakiego człowieka o drogę prowadzącą przez las do miejsca swojej pielgrzymki. Ten spostrzegłszy jakiegoś pasterza opodal na polu, pobiegł do niego i zapytał o drogę. Pasterz na kiju oparty z głową spuszczoną ku piersiom stał w głębokiej zadumie. Na głos podróżnego podniósł głowę i okazał się w całej szlachetnej postaci. Sługę zaraz uderzyły rysy hrabiego na Bergu, a gdy mu się lepiej przypatrzył i ujrzał na pięknym czole jego szeroką bliznę a nadto usłyszał głos jego, nie miał najmniejszej wątpliwości, że widzi przed sobą pana swego. Wrócił tedy pospiesznie do giermków i z całej siły zawołał radośnie: „pan nasz pasie wieprze z tego dworu!”. — Ci nie chcieli wierzyć służącemu. Ale gdy ten nie przestawał twierdzić to samo, zaczęli się go pytać wołając głośno po niemiecku, czy on rzeczywiście jest ich panem. Eberhard zaś odpowiedział po francusku, aby się przed nimi utaić. Ale gdy się ci do niego zbliżyli, ponawiając pytanie, nie mógł ukryć dłużej swojego rozrzewnienia i wyrzekł nareszcie: „Tak, ja wasz pan”. Wtedy zeskoczyli giermkowie z koni swoich, rzucili się ze łzami ku niemu, zaczęli go całować i ścisnąć. Potem poszli do dworu i opowiedzieli całą rzecz przełożonemu braci. Ten pobiegł zaraz lubo była północ do opactwa, aby zawiadomić o tem opata. Ten z brzaskim rannym w towarzystwie przeora przybył do dworu, aby się przekonać o prawdziwości doniesienia. A przekonawszy się o prawdzie, pełen podziwu dla rzadkiego ducha pokuty radził szlachetnemu hrabiemu, aby dla dokończenia pokuty przyodział suknię zakonną. Gdy giermkowie tę radę posłyszeli, rzucili się Eberhardowi do nóg, błagając go ze łzami, aby powrócił do zamku opuszczonego, do swojej krainy za nim stęsknionej, do swojego brata gorzko go oplakującego i do swoich przyjaciół, którzy smutni za nim wyglądają, lecz wszelkie prośby i zaklinania były daremne. Eberhard skłonił się do rady opata i pożegnawszy swoich poddanych, wstąpił do klasztoru roku 1130. Szlachetny pokutnik żył i umarł w klasztorze jako święt.

Sobór trydencki naucza, iż każdy chrześcijanin powinien pokutę czynić przez całe swoje życie.

## O składzie chemicznym wódek sprzedawanych w Galicy\*

Napoje wysokokowe dają się podzielić na dwie grupy. Jedne są niejako bezpośrednimi wytworami natury, czyli odbywających się w naturze zjawisk fermentacji, inne są przetworami otrzymanymi z tych naturalnych wytworów fermentacji przez destylację. Przykładem pierwszych jest piwo i wino, destylatami zaś: z wina są koniaki, z przefermentowanej melasy, z trzciny cukrowej lub z przefermentowanej brzołki z ryżu — są napoje zwane rumem i arakiem, a przefermentowany zacier z ziemniaków, z ziarn zbożowych lub kukurydzy lub wreszcie z melasy buraczanej dostarcza materiału do przyrządzania wódek.

Każdemu z wymienionych napojów jest właściwym pewien skład, w szczególności pewna zawartość wysokoty. Że właściwe przetwory fermentacji jak piwo, wino, posiadają w pewnych niezbyt rozległych granicach stałą zawartość wysokoty, wynika to z przebiegu fermentacji: z brzołki słodowej, której skład tylko małym wahaniem ulega, może powstać trunk o zawartości 3—6% objętości wysokoty, z soku jagód, latorośli wina tylko napój o zawartości wysokoty 10 do 14½%.

Dla trunków tych jest zarazem wskazaną przez naturę nieprzekraczalną granicą zawartości wysokoty około 14½%. Lecz stałe wahanie się zawartości wysokoty w pewnych granicach jest nie tylko wspomnianym napojom właściwe, lecz także i tym destylatami, które wprost jako takie artykułem konsumpcji się stają: zawartość wysokoty koniaku, rumu, araku, wiśniaku (Kirschbranntwein) śliwowicy, wynosi stale około 50%. Inaczej z wódką, która nie jest destylatem pierotnym, lecz przetworem tego destylatu, zmienionym przez rozmaite wtórne rękoczyny (rafinowanie, rozcieńczenie, ewentualnie dodatki).

Gdy o składzie wódek pijanych przez ludność Galicji nie było dotychczas wiadomości, chętnie podjąłem się wykonania myśli poruszonej przez p. protomedyka Dr. J. Merunowicza tak w rozmowie, jako też na posiedzeniu Towarzystwa „Przyjaciół zdrowia zbadania wódek sprzedawanych w kraju.

Badania te mogły przyjść do skutku tylko dzięki poparciu c. k. Namiestnictwa.

Wskutek wystosowanego do Starostw rozporządzenia c. k. Namiestnictwa otrzymałem za pośrednictwem p. krajowego Referenta sanitarnego, pobrane przez pp. lekarzy powiatowych, według wskazówek udzielonych im przez ich przełożoną władzę sanitarną w różnych gminach powiatu próbki wódek w odnośnej okolicy w sprzedaży najwięcej rozpowszechnionych.

\*) Przegląd Hygieniczny prof. Dr. Stanisław Bądziński.



Badania wódek (200 prób) nadesłanych z 48 powiatów a pochodzących z 200 gmin, wykonane były w tutejszym Zakładzie higieny przy współudziale pp. Dr. Mańkowskiego, oraz słuchacza medycyny J. Sassa.

Przedłożone c. k. krajowej Radzie zdrowia szczegółowe wyniki tych badań pozwolę sobie tutaj streścić w krótkości.

Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, które przypisuje wódkom zawartość wysokoku około 40%, badanie wykazało, że zawartość wysokoku w wódkach sprzedawanych w Galicyi waha się w granicach: 28 — 89\%.

Z 200 wódek badanych zawierało wysokoku:

0 05- 0·10	"	26	„	„	13%	„	„
0 1 - 0·	„	28	„	„	14%	„	„
0 2 - 0·3	„	27	„	„	13½%	„	„
0 3 - 0·4	“	24	„	“	12%		„
0 4 - 0·5	“	29	„	“	14½%	»	„
0 5 - 0·6	“	19	„	“	9½%	“	„
0 6 - 0·7	“	16	„	„	8%	“	„
0-7- 0·8	“	4	„	„	2%	„	„
0-8 - 0·9	“	3	„	„	1½%	„	„
0.9 - 1·0	„	1	„	„			
1·2		2	“	„	1%	„	„

czyli inaczej umiarkowaną zawartość wysokoku 28—35% wykazywało z 200 wódek badanych tylko 12 t. j. 6% ogólnej liczby; od 35% do 50% wysokoku zawierało 48-5% ogólnej liczby prób; prawie połowa zaś, bo 45% badanych wódek wykazywała zawartość ponad 50% a pośrednich znajdowało się nie mało, bo około 12% ogólnej liczby badanych próbek, których zawartość wysokoku przenosiła 70%.

Oprócz wysokoku określono też w wódkach badanych zawartość niedogonu. W 20 wódkach (10% ogólnej liczby) nie znaleziono wprawdzie wcale niedogonu, w innych za to zawartość niedogonu wahała się również w rozległych granicach, a to od 0-05% do 1-2% przy obliczeniu na 100 objęt. wysokoku bezwodnego.

000 wskazywało 20 prób czyli 10% ogólnej liczby

0 05- 0·10	"	26	„	„	13%	„	„
0 1 - 0·	„	28	„	„	14%	„	„
0 2 - 0·3	“	27	„	„	13½%	„	„
0 3 - 0·4	“	24	“	“	12%		“
0 4 - 0·5	“	29	„	“	14½%	»	„
0 5 - 0·6	“	19	“	“	9½%	“	„
0 6 - 0·7	“	16	„	„	8%	“	„
0-7- 0·8	“	4	„	„	2%	„	ii
0-8 - 0·9	“	3	„	„	1½%	„	
0.9 - 1·0	„	1	„	„			
1·2		2	“	„	1%	„	„

czyli w skróceniu zawartość niedogonu średnią, nieprzekraczającą 0·3% znaleziono u połowy

wódek, nie mała zaś liczba bo 22% ogólnej, wskazywała znaczną zawartość, bo przechodzącą 0·5% a nie brakło nawet takich, które zawierały około 1% niedogonu i ponadto.

Zawartość niedogonu nie jest bez wpływu na skutki działania na ustrój ludzki mocnych trunków wysokowych. Zapatrywania, które czyniły niedogon odpowiedzialnym za działanie wódki na ustrój ustąpiły wprawdzie; jeżeli jednak wiemy dziś, że istotnym składnikiem szkodliwym dla zdrowia w trunkach wysokowych jest głównie składnik tych trunków t. j. alkohol etylowy, to jednak nie ulega wątpliwości, że zawartość w tych trunkach alkoholów o większej robinie do tego szeregu alkoholu etylowego należących, w szczególności alkoholu amyłowego, który w składzie niedogonu właśnie przeważa — działanie szkodliwe wódki potęguje. Własność porażania systemu nerwowego, właściwa związkom tego szeregu, posiada alkohol amyłowy w daleko wyższym stopniu niż alkohol etylowy. Przekonać się o szczególnej szkodliwości alkoholu amyłowego, można bez doświadczeń pracownianych, wystarczy wszak puścić kilka kropli tej cieczy na podłogę, ażeby wrażliwsze osoby, przebywające w pokoju, nabawić bólu głowy.

Zawartości niedogonu należy też przypisać bóle głowy, na które skarżą się po wytrzeźwieniu osoby upojone pewnymi gatunkami wódki, a także wymioty, które w tych wypadkach upojeniu towarzyszą.

W uznaniu tych faktów ustanowiono w Niemczech najwyższą granicę dla zawartości niedogonu w wódkach, a mianowicie zawartość 0 3 % (obliczoną na 100 cz. wysk. bezwodnego). W Szwajcaryi postanowienie Rady związkowej wskazało jako taką granicę 0·2% niedogonu, którą to cyfrę obniżono później do 0·15%.

Żądanie, by wzbronioną była sprzedaż wódek, wykazujących znaczną zawartość niedogonu jest słuszne, a uzasadnia je nadto okoliczność, że ulepszenie przyrządów destylacji pozwala dziś otrzymać czysty, prawie wolny od niedogonu wyskok wprost z przefermentowanego zacieru. Jako najwyższą granicę dopuszczalną należałoby przyjąć liczbę 0·2 %, biorąc za wzór uchwałę szwajcarską.

Podobnie jak dla zawartości niedogonu, należałoby uchwalić najwyższą dopuszczalną granicę dla zawartości wysokoku w wódkach. Gdy bowiem szkodliwe działanie na ustrój ludzki trunków wysokowych nie ulega dziś wątpliwości, to niezaprzeczenie wielkość szkody poniesionej na zdrowiu zależy w znacznej mierze nie tylko od ilości wprowadzanego do ustrojów wysokoku, lecz także od tego, w jakim rozcieńczeniu został spożyty; dość wskazać na różnicę w działaniu na ustrój piwa, wina lub wódki. Nieobojętnymi przeto dla zdrowotności są wahania zawartości wysokoku w wódkach.

Wódki słabsze będą dla zdrowotności mniej szkodliwymi od mocniejszych. Gdy wódka jest napojem przyrządzonym w szynku przez rozcieńczenie mocniejszego destylatu alkoholowego, nie należałoby pozostawiać szynkowi nieograniczonej swobody rozpajania ludu przez sprzedaż wódek mocnych.

Wszak wódka, której zawartość wysokości dochodzi 70% jest więcej niż wątpliwą dla zdrowia, wódka taka wprowadzona do kanału pokarmowego działa na błonę śluzową jego narządów jako środek przyzerający. Zawartość 35% objętości wysokości jest wskazana jako najwyższa granica tęgości wódki. Jeżeli destylaty wyskokowe, takie jak rum, arak, koniak wskazują wyższą zawartość wysokości, to przecie napoje te wprost jako destylaty dostają się do handlu, nie ulegając rozcieńczeniu, tak, iż pewna zawartość wysokości charakteryzuje niejako naturę tych trunków, wreszcie rozpoznawanie ich będzie dla wysokiej ceny ograniczone.

Badanie wódek, o których mowa, na inne przypadkowe zanieczyszczenia, jako to na zawartość miedzi, dało wynik ujemny.

Badanie odczynu, oraz pozostałości suchej każdej z wódek przysłanych nie wykazało też domieszek mineralnych, takich jak kwas siarkowy, alun, potaż, lub wapno.

Oprócz wódek w ściślejszym znaczeniu słowa pośród próbek przysłanych znajdowało się kilka prób rzekomo rumu, który we wszystkich wypadkach okazał się przetworem naśladowującym rum, przyrządzonym z wysokości zawierającego niedogon przez zabarwienie farbą cukrową, oraz dodanie charakterystycznej esencji aromatycznej (eteru octowego); wreszcie były 2 próby wódek rzekomo owocowych, sprzedawane za wiśniówkę i czereśniówkę. Wódki te okazały się przetworami naśladowującymi nalewki owocowe, przyrządzonymi ze spirytusu przez zabarwienie barwikiem smołowcowym oraz dodanie dla zapachu esencji, zawierającej olejek gorzkich migdałów. Olejek gorzkich migdałów jest jak wiadomo aldehydem benzoesowym. Sprzedaż za owocowe nalewki przetworów, przyrządzonych bez użycia owoców, jest zafałszowaniem krzywdzącym nie tylko kieszeń konsumenta, lecz często jak właśnie w tym wypadku, połączonym ze szkodą dla zdrowia, bo wprowadzenie do kanału pokarmowego olejku gorzkich migdałów jest niewątpliwie dla zdrowia szkodliwym.

Sprzedaż wódek zaprawianych esencją, zawierającą olejek gorzkich migdałów zdaje się rozpowszechniać po kraju, bo według informacji zasięgniętych w Krakowie w Dyrekcji c. k. Zakładu badania środków spożywczych, w ciągu ubiegłego roku nadesłano do Zakładu 7 takich sztucznych wódek, sprzedawanych pod nazwami: wiśniówki lub rosolisów wiśniowych i czereśniowych, a pobranych w rozmaitych

powiatach kraju. Wskazaniem jest pouczenie powiatowych organów państwowych, którym poruczony jest dozór nad handlem środkami spożywczymi, by zwrócili uwagę na to zafałszowanie wódki przekraczające zakaz c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych, skarbu i handlu — zawarty w rozporządzeniu z dnia 30. listopada 1894 (Dz. p. p. 1. 221).

## Badania tytoniu.

Prof. Habermann w Bernie morawskim, dawny poseł do Rady Państwa, na podstawie badań cygar austriackich wykazał, że wirginia zawierają najwięcej, bo 3·99% nikotyny, brytanika zaś najmniej — bo 1·29%. Inne cygara jak „Portorico” mają 1·41%, „Trabucco” 1·61%, „Panetelas” 1·81%, „Krótkie” 1·88%, zaś „Regalitas” 2·90% nikotyny. Badanie chemiczne dymu wykazało bez względu na sortę kwas siarkowodowy i w małej ilości tlenek węgla (CO czad) i około 16% nikotyny. Wpół kilo cygar znalazł p. H. 24% nikotyny, która przy paleniu i suchej destylacji przytem powstałej gromadzi się w części bliższej ust i dlatego też palenie bez cygarniczki, zwłaszcza gdy są ranki na wargach jest niebezpieczne. Berliński chemik Thoms, zualazł w dymie tytoniowym oprócz nikotyny amoniak, pyrydinę (produkt rozkładowy nikotyny), kwas masłowy i bezwodnik węglowy, a nadto otrzymał z 2½ kg. tytoniu około 1 grama olejku płynnego ciemnej barwy, woni rumianku, ale bardzo trującego. Nadto otrzymał on inną jeszcze substancję, zawierającą azot i siarkę, woni kreozytu, która wywołuje nie tylko ból głowy i wymioty, ale także inne dolegliwości i przyszedł do wniosku, że nie tylko nikotyna z której ¼ przechodzi do dymu, a ¾ w reszcie cygar pozostaje, także inne produkta działają szkodliwie jak tlenek węgla i różne olejki lotne.

## Alkoholizm.

Konsumpcja wódki i innych napojów wysokowych, które zawierały więcej niż 50% alkoholu wynosiła wedle Archives d'antrop. crim. (1901 r. tom 16, str. 669) w roku 1897 na jedną głowę we Włoszech 1·17 litra, w Norwegii 2·16, w Hiszpanii 2·29, w Stanach Zjednoczonych 3·78, w Anglii 4·59, w Rosyi 4·86. w Szwajcaryi 6·12, w Szwecyi 7·12, w Niderlandach 8·44, we Francyi 8·5, w Niemczech 8·5, w Belgii 9·0, w Austro-Węgrzech 9·9, w Danii 14·8.

*Dr. L.*

40

# Organ Towarzystwa

# Powściągliwość i Praca

## WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**JAN LATUSEK**

kler. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowym, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).



### Odkrycie zdumiewające.

Akademii nauk i świat uczony w Paryżu, a równocześnie dzienniki wszelkich odcieni zajmuje żywo w tych czasach sprawa świętego prześcieradła przechowywanego w Turynie w północnych Włoszech.

Żydzi przyjęli zwyczaj grzebania umarłych od Egipcyan, którzy zużywali przy balsamowaniu ciał od 200 do 300 metrów płótna, jak świadczą, uczeni archeologowie. Nawet w Ewangelii św. Jana (r. XI. 44, XIX. 39 i 40 XX. 6) jest mowa nie o jednym prześcieradle ale o prześcieradłach i chustkach, którymi obwiązano ciało zmarłego Łazarza i Pana Jezusa. Użyto prześcieradeł w kształcie opasek, obsypując ciało przyprawą z mirry i aloesu. Bogaty uczeń Chrystusów Nikodem przyniósł do grobu Zbawiciela około 100 funtów tych wonności. A Józef z Arymatei poważny senator przez cześć dla Zbawiciela wybrał na owinięcie ciała Chrystusowego tkaniny najprzedniejsze w ilości obfitej. Św. Jan Ewang. wyraźnie mówi (XX.6): „Przyszedł Symon Piotr i wszedł w grób Chrystusów i ujrzał prześcieradła leżące i chustkę, która była na głowie Jego nie z prześcieradły położoną, ale osobno zwiniętą na jedno miejsce”. Owoż te prześcieradła pozostałe w grobie zabrali święci Apostołowie, aby je przechować jako relikwie na późniejsze czasy.

W kilku kościołach francuskich i włoskich przechowywano prześcieradła i chustki, które okrywały ręce, nogi, głowę i całe ciało Pana Jezusa złożone

w grobie. Niektóre z nich zniszczono w czasie rewolucyi francuskiej. Pozostały po nich tylko skrzynki i nabożeństwo na cześć św. prześcieradła. Zaś po dziś dzień przechowuje się w wielkim ołtarzu w kościele katedralnym w Turynie święte prześcieradło. Gotfryd de Charny rycerz burgundzki i namiestnik Pikardyi otrzymał je od Hugona IV. króla cypryjskiego i umieścił je w Lire w Szampanii w kościele przez siebie zbudowanym r. 1353. Z powodu czasów wojennych złożono je w zamku Humberta, hrabiego de la Roche, którego żoną była Małgorzata de Charny, wnuczka Godfryda. Pani ta oddała je r. 1452 w ręce Anny z Cypru Lusignan, księżnej sabaudzkiej. Odtąd pozostaje relikwia ta w rękach domu sabaudzkiego, którą najprzód przechowywano w Chambéry w kaplicy zamkowej; potem w Wercelli, następnie w Nicei a od r. 1578 w kościele, katedralnym turyńskim, który przylega do pałacu królewskiego. Całun ten przedstawia się jako podłużne lniane prześcieradło mające 4 metry 10 cm. długości a 1 metr 40 cm. szerokości i pozostaje zamknięte w cyprysowej srebrnej kutej skrzyni. Zwykle wystawia się do publicznej czci tylko w piątek po drugiej niedzieli postu i w chwilach bardzo ważnych n. p. grożącej klęski a rozwija się nadzwyczaj rzadko tylko wobec Papieża, króla i t. p. dostojników. Wtedy na płótnie z zółkłem" i cokolwiek zbutwiałem widać niewyraźnie odbicie ludzkiego ciała z wyraźniej nieco zarysowanym owalem głowy i śladami rąk i nóg.

Lat temu cztery roku 1898 urządzono w Turynie wystawę różnych świętych pamiątek z dawnych cza-

sów, pomiędzy nimi wystawiono i prześcieradło święte. Wtedy fotograf turyński imieniem Pia fotografował rzeczy wystawione i uzyskał także pozwolenie fotografowania świętego prześcieradła. A trzeba wiedzieć, że fotografia czyli podobizna nie od razu robi się na papierze; najpierw zdejmuje się ona na szkle pociągniętym cienką błoną. Ale żeby obraz odbity na szkle widzieć dobrze, trzeba na niego patrzeć, trzymając go przed oczyma przeciwko światłu. Wówczas to, co jest naprawdę czarne albo ciemne, naprzykład czarne włosy, wygląda na szkle jasno białe, bo w tym miejscu szkło jest prawie czyste i przepuszcza światło; to zaś, co naprawdę jest białe lub jasne, naprzykład twarz i ręce na szkle wydaje się czarnem, bo w tym miejscu błona jest nieprzezroczysta, nie przepuszcza światła. Fotografia więc na szkle jest odwrotna, dlatego i podobieństwa czyjejs twarży na takiej fotografii na szkle rozpoznać nie można.

Właśnie na prześcieradle świętem było odbicie postaci Zbawiciela odwrotne czyli negatywne. Otóż kiedy fotografia onego odbicia została zrobiona na szkle stała się od razu pozytywną i gdy pan Pia spojrział na nią na przeźroczy przeciw światłu, to zobaczył na niej ku wielkiemu swojemu zdumieniu wyraźny obraz człowieka leżącego ze skrzyżowanymi rękoma obraz twarzy, piersi, rąk, nóg, całego ciała, a na rękach, na boku lewym i na nogach rany, na głowie zaś znaki cierniowej korony. Obraz cały przedstawił się nadzwyczaj dziwnie: głowa pozbawiona szyji i osiadła między ramiona jakby rozgnieciona własnym ciężarem, nos przełamany, policzki widocznie opuchłe; na czole kropla krwi zwężona ku środkowi, szersza po bokach; ręce i nogi przygwożdżone nie na dłoniach i stopach, ale w kostkach; rany od biczowania są najzupełniej takie, jakie zadawał bicz rzymski haczykiem lub kulka zakończony (flagrum) cieńsze u góry, rozszerzone w dole i idą wszystkie w jednym kierunku, tak jak je zadawała ręka kata; na ciele widoczny znak od nacisku dźwiganego krzyża, na piersiach od przebicia włócznią, a wreszcie ciało jest zupełnie obnażone, pozbawione przepaski na biodrach. Oto rzeczywistość zgodna z historią i Ewangelią, a nie obraz z wyobraźni malowany, jak dotychczas artyści przedstawiali.

Rzecz godna uwagi, że ludzie uczeni ale nie wierzący, po zobaczeniu tego obrazu na szkle przez te cztery ostatnie lata milczą uparcie, nie rozgłaszają wypadku zdumiewającego, ale tylko badają i pracują nad tem, aby go wytłumaczyć ze stanowiska dzisiejszej wiedzy. I o dziwo! Wiedza nowoczesna stwierdza najzupełniej, że Jezus Chrystus rzeczywiście i istotnie tak był umęczony, jak podaje pismo święte. Oto uczonej paryski sławny chemik Vignon tak tłumaczy ten zdumiewający wypadek. Negatywa czyli odwrotna

podobizna powstała na prześcieradle wskutek odbicia ludzkiego ciała namaszczonego oliwą i aloesem. Twierdzi on, że maść ta zostawiła brunatne plamy na prześcieradle, a w połączeniu z wilgocią ciała ludzkiego niepodlegającego rozkładowi, wytworzyła negatywne odbicie. W wyczerpującym sprawozdaniu przedstawionem akademii paryzkiej p. Daluge profesor Sorbony w imieniu p. Vignon wykazuje niezbicie, że obraz na prześcieradle turyńskim nie jest dziełem ręki ludzkiej, ale odbiciem naturalnym ciała człowieka ukrzyżowanego, męczzonego przed śmiercią, przybitego za ręce i nogi do krzyża gwoździami, mającego rany od cierni na głowie i od włóczni w piersi, biczowanego rzymskim flagrum, namaszczonego zaraz po śmierci maściami, uwiniętego w prześcieradło i **niepoddającego się rozkładowi**, który w przyrodzonych warunkach musiałby temu odbiciu przeszkodzić.

Oto jeden z dowodów podany w sposób chłodny a ściśle naukowy przez ludzi uczonych ze środowiska niewiary, że ciało Chrystusowe po śmierci nie uległo skażeniu mimo gorącości klimatu i okropnych ran.

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

### Święta Teresa od Jezusa

#### jako reformatorka zakonów karmelitańskich

Skoro rozeszła się w Awili wieść, że Teresa założyła klasztor św. Józefa ze ścisłym zachowaniem ustaw karmelitańskich, w całym mieście i w klasztorze Wcielenia powstało oburzenie. Natychmiast przełożona klasztoru Wcielenia przysłała jej rozkaz, aby tejże chwili opuściła klasztor św. Józefa a stawiała się w dawnym klasztorze. Ona też bez zwłoki pożegnała siostry swoje mocno zasmucone i poszła uradowana bardzo, że jej się nadarza sposobność ucierpienia nieco dla Boga. Gdy przyszła, została pozwaną na sąd przed prowincyała, który dał jej surowe upomnienie. Teresa nie powiedziała ani słowa na uniewinnienie swoje przejęta słusnością czynionego jej zarzutu, że jest gorszą od drugich; prosiła go tylko o przebaczenie i pokutę, i żeby nie gniewał się na nią. Później jednak na osobności w taki sposób zdała sprawę przed prowincyałem ze wszystkiego, że obiecał jej, iż da jej pozwolenie przejścia do nowego klasztoru, skoro miasto się uspokoi; albowiem naczelnik i kilku radnych miasta, tudzież kilku członków kapituły na osobnym zebraniu uchwalili, że nowy klasztor powinien być bezzwłocznie zburzony. Tylko dominikanin Dominik Banez wzywając wzburzonych do dojrzałego zastanowienia, wstrzymał ich od doraźnego wykonania uchwały. Wzburzeni nachodzili

provincyala i przełożoną z naleganiem, aby Teresę przykładowo ukarano. Miasto wytoczyło sprawę przed Radę królewską, która wydała rozkaz zarządzenia ścisłego badania. I wszczął się proces. Teresę bronili dwaj świątobliwi kapłani: González de Aranda, Kasper Daza i pobożny szlachcic Franciszek de Salcedo. To wrzenie trwało blisko pół roku. Wyraźnie pochodziło ono od djabła, albowiem zdrowy rozum nie mógł całego ogółu skłonić do wniosku, że dwanaście zakonnic z przeoryszą w nowym klasztorze surowe i ukryte życie wiodących, mogą grozić miastu wielką szkodą. W końcu jednak przeciwnicy Teresy zrobili ustępstwo: zgadzali się na istnienie klasztoru, ale pod warunkiem, że będzie miał dochody. I Teresa nosiła się już z myślą, czy by na to się nie zgodzić; lecz w przeddzień, kiedy miała nastąpić umowa, rzekł Pan Jezus do niej te słowa: „Nie czyn tego, córko; bo gdy raz zgodzicie się na posiadanie dochodów, potem już wam nie pozwolą od tego się cofnąć.”

Tegoż samego wieczora ukazał się Teresie święty Piotr z Alkantary, który już nie żył, mówiąc do niej: „patrzaj, byś nie przyjmowała dochodów.” Dwa lata trwało to zamieszanie i niepokój. Wreszcie Pan Bóg sprowadził do Avili około 18 marca 1563 r. przychylnego Teresie świątobliwego dominikanina Piotra Ybañez, który słowy wyrzeczonemu do prowincyala Anioła de Salazar: „Uważ ojczyźnie czy nie sprzeciwiasz się Duchowi Świętemu” — skłonił go ostatecznie, iż pozwolił Teresie złączyć się z duchownymi jej córkami. To nastąpiło właśnie dnia 19. marca w dzień św. Józefa 1563 r. A oraz Pan Bóg odmienił serca tych, którzy Teresę prześladowali, iż poczęli ją popierać i znosili do klasztoru św. Józefa jałmużny. Z czasem wszyscy zaniechali dalszego prowadzenia procesu przyznając, że ten klasztor musi być dziełem Bożym, kiedy mimo tak gwałtownego oporu przyszedł do skutku. Zewsząd napływały odtąd jałmużny, które wystarczały na zaspokojenie wszystkich potrzeb klasztoru do tego stopnia, iż karmelitanki zreformowane nie potrzebowały chodzić po kweście i nikomu o nic się nie naprzykrzać. Sam Pan Bóg miał o nich staranie, i to samo powtarzało się wszędzie później we wszystkich klasztorach Karmelu zreformowanego, trzymających się reguły całej i nie złagodzonej, którą ułożył Hugo kardynał, a papież Innocenty IV roku 1248 zatwierdził. W klasztorach tych członkowie nigdy nie jadają mięsa, chyba w koniecznej potrzebie, ośm miesięcy w roku zachowują ścisły post i inne surowości, a przede wszystkim nieustannie modlą się, poświęcają i pokutują nie dla własnego tylko uświęcenia, ale w duchu apostołskim dla niesienia pomocy Kościołowi wojującemu dla wyjednania u Boga coraz nowych łask i sił sługom i bojownikom jego.

Po pięciu latach pracy pełnej pociech w klasztorze św. Józefa Teresa zaczęła zakładać nowe klasztory żeńskie swojej reguły, a nawet za upoważnieniem generała Karmelitów, przystąpiła do fundacji Karmelitów Bosych. Modlitwa jej gorąca zjednała jej słowom taką moc i łaskę, że przemówienia jej odnosiły stanowcze zwycięstwo. Karmelici pozwolili jej nawet, że może przyjmować zakonnice z klasztoru Wcielenia a księży z ich klasztorów. Nie znając nikogo, kto by mógł rozpocząć rodzaj życia według ustaw pierwotnych, zwierzyła swe przedsięwzięcie ks. Antoniemu de Heredia karmelicie w Medina del Campo. O. Antoni uznaje jej zamiar za pochodzący z nieba, a sam chce być pierwszym Karmelitą bosym. Święta jednak prosiła go o wstrzymanie się na czas jakiś z wykonaniem swego zamiaru i poleciła mu, aby przez rok cały ćwiczył się w nowym rodzaju życia i tym samym odprawiał jakby nowicyat — wychodząc z tej zasady, iż fundament budowy powinien być silnym i pewnym. Pan Bóg także doświadczał tego pierwszego nowicyusza Karmelitów bosych, dopuszczając nań, by dotknięty był oszczerstwami i prześladowaniem, co wszystko dzielnie przetrwał.

Wkrótce potem o. Antoni de Heredia zapoznał św. Teresę z młodym zakonikiem Janem od Krzyża kończącym swe studia w Salamance, który poznawszy zamiar Świętej, natychmiast się oświadczył z chęcią zachowania reguły pierwotnej.

Ci dwaj w r. 1568 w pierwszą niedzielę adwentu rozpoczęli w Durvelo w domu darowanym świętej Teresie przez pobożnego szlachcica Rafała de Avila Mexiax rodzaj życia wskazany im przez świętą fundatorkę. Jan od Krzyża był w nim przełożonym i uczynił początek reformy Karmelu męskiego. Wkrótce do tego klasztoru wstąpili doskonali zakonnicy karmelici: O. Jan od Jezusa i O. Hieronim Gracyan od Matki Bożej. Tego ostatniego wyprosiła sobie u Pana Boga św. Teresa postami, biczowaniem i przedłużoną modlitwą. On wprowadził regułę pierwotną w zakonie męskim w doskonały porządek z świętością, mądrością i z wielką znajomością rzeczy. On założył w porozumieniu ze św. Teresą nie za długo kilka klasztorów karmelitów bosych w Hiszpanii, jeden w Genui a jeden w Meksyku. Św. Teresa zaś założyła wiele klasztorów karmelitanek bosych w Hiszpanii. Na widok gorliwości tej niewiasty apostołskiej nieprzyjacieli rodzaju ludzkiego wściekali się z gniewu. Ułożył plan wstrzymania dalszego rozwoju Karmelu. Karmelici złagodzonej reguły zebrali kapitułę generalną, na której uchwalili zakazanie św. Teresie zakładania więcej klasztorów. Przedstawiano przeciwko niej doniesienia bardzo dalekie od prawdy. Wskutek tego generał zakonu postanowił, aby klasztory karmelitów bosych zostały zniesione i wszystko powró-

ciło do stanu, w jakim było przed ich założeniem. Wśród tej burzy władza duchowna skazała niektórych karmelitów bosych na wygnanie, niektórych uwięziono, a innym wyznaczono surowe pokuty. Oni zaś nie wymawiali się, ale w pokorze upadali na twari przed swoimi sędziami. Oto w tem właśnie przejawia się znamię zakonu najdoskonalszego. Ta burza trwała cztery lata. Wówczas zniszczenie reformy wydawało się nieuniknionem. Święta Teresa w pokorze swojej uważała siebie winną tej burzy. Mówiono przeciw niej rzeczy bardzo złe; lecz ona była nieczułą na te potwarze; smuciła się tylko na widok niewinnie cierpiących karmelitów bosych. We wszystkich jej klasztorach wznosiła się nieustanna i gorąca modlitwa połączona z postami i z biczowaniem. Dnia jednego Chrystus Pan pocieszył ją na modlitwie, mówiąc: „Niekórzy chcieliby zniszczyć? nową reformę karmelitów, lecz tak nie będzie: stanie się wręcz przeciwnie.”

Św. Teresa uczyniwszy przed Bogiem co było w jej mocy, nie zaniechała działać też u ludzi. Zjednała sobie życzliwość osób mających wpływ w Hiszpanii i zakonników największej wziętości; pisała do króla Filipa II. w słowach tak wymownych, że więcej sprawiły wrażenia na jego umyśle, niż wszystkie inne użyte sposoby. Król wstawia się za Teresą do Papieża Grzegorza XIII. i Karmel zreformowany zwycięża: tenże w swem breve z d. 20 Listopada 1580 r. ustanawia dla karmelitów i dla karmelitanek bosych prowincję niezależną i oddzieloną od Karmelitów złagodzonej reguły. Na tej podstawie kapituła karmelitów bosych zebrana w Alcalá 1581 r. wybrała O. Hieronima Gracyana pierwszym prowincyałem reformy.

Wszystkich klasztorów przez św. Teresę za życia założonych było trzydzieści i dwa: dwanaście męskich a ośmnaście żeńskich.

Św. Teresa około 19. Września 1582 r. zaniemógłszy w podróży ciężko, zdążyła z wielką trudnością dnia 20. Września wieczorem do klasztoru swego w Albie. Dnia 3. października przyjęła wiatyk i sakrament ostatniego Namaszczenia. W ostatnich chwilach życia od czasu do czasu zalecała córkom swoim pilne przestrzeżenie ustaw zakonnych i wierne posłuszeństwo przełożonym i często powtarzała po łacinie słowa Psalmu 50.: „Ofiara Bogu, duch strapiiony; serca skruszonego i upokorzonego, Boże, nie wzgardzisz. Nie odrzucaj mnie od oblicza Twego i Ducha Twego świętego nie odejmuj ode mnie.” Dnia 4. października od 7. godziny rano była pogrążona w rzewnej z Bogiem rozmowie w zachwyceniu przez godzin czternaście. Wreszcie Pan Jezus otoczony orszakami Aniołów i Świętych zabrał ją do Nieba około 9. godziny wieczorem. Dnia 24 kwietnia 1614

r. św. Teresa zaliczona jest w poczet Błogosławionych, a zaś 12. marca 1622 r. kanonizowana.

### Kilka słów o picciu przy jedzeniu wody lub trunków\*)

Najlepiej nic nie pić, ale też potrawy powinny, być tak przyrządzone, aby nie obudzały pragnienia. Mała ilość soli w pokarmach, sałata, kompoty i, jarzyny zawierające w składzie swym 90% wody oraz nieużywanie mięsa, względnie: w małej ilości, zapobiegają pragnieniu. Łatwo do tego przyzwyczaić się. Nieprzyzwyczajeni niech piją dopiero w ½ godziny po jedzeniu, gdy soki trawienne już pokarmy dość przetrwały. Picie podczas trawienia „rozcieńcza, te soki i zmniejsza ich siłę a płyny (miejsce pokarmom zajmując) rozszerzają niepotrzebnie żołądek.

O używaniu trunków alkoholycznych da się to samo powiedzieć co, do mechanicznego działania, a gorzej o, ich szkodliwości chemicznej.

Zdrowi chłoniąc, alkoholiczne napoje jeżeli nie ponoszą szkody, to nigdy pożytku nie mają, a chorym; zwykle trunki szkodzą. Alkohol w potrawach może być tylko przyprawą (bodźcem), jak w zupach i sosach, a nie potrawą lub napojem. Używany podczas jedzenia zakwasza żołądek i często do niestrawności prowadzi. Jeżeli już ktoś chce się napić koniecznie, to niech to czyni w ½ do 1 godz. po jedzeniu a mniejszą szkodę uczyni trawieniu, chociaż zatrucha się zawsze. Powolne popełnia się samobójstwo, gdy picie trunków staje się zwyczajem. Jednorazowo użyty alkohol mniej szkodzi, gdyż organizm prędko go spali i zużyje; zwyczajowe picie jednak prowadzi zawsze do podkopania zdrowia, stopienia energii i zdolności oraz do skrócenia życia. Walkę z używaniem alkoholu należy prowadzić wytrwale, jeżeli mamy „się dpczekać poprawy, zdrowia narody i lepszej przyszłości.

\*) Kuchnia Jarska przez p. Romualdę Tamawską.

### Wstrzemięźliwość jako warunek zawarcia związku małżeńskiego

W Trenton (New-Jersey w Ameryce) przemysłowo pracujące dziewice zawiązały Towarzystwo, w którym ustawy ograniczają się na podpisaniu następującego zobowiązania: „Niniejszem przyrzekam nie wyjść za żadnego mężczyznę, który zupełnie nie wstrzyma się od używania wszelkich napojów alkoholicznych (spirytusowych) włącznie wina, piwa i cydru. Do tejsamej wstrzemięźliwości zobowiązuję się niniejszem również sama.” Radzimy, aby nasze dziewice podobne utworzyły towarzystwa jak najrychlej!

## He milionów idzie na marne?

W roku 1900 wypalono w Galicyi 67 milionów cygar, 345 milionów papierosów rządowych i 4,124 000 klg. tytoniu, zużyto zaś tabaki 374.000 klg. — Razem kosztowało to przeszło 28 milionów, a rząd zarobił na tem 18 milionów koron.

Co chwila słyhać narzekania na nędzę w kraju. Proszę dać z tej sumy rocznie tylko jeden milion na zakłady naszego Towarzystwa, a cały świat w podstawach wzruszymy.

## P Y C H A .

Jeśli kto ponad miarę od Pana Boga ustanowioną się wynosi a temsamem Panu Bogu się nie poddaje i bliźnim pogardza, popełnia grzech pychy.

Św. Grzegorz Wielki\*) wykazuje cztery sposoby grzeszenia pychą: 1) gdy człowiek mniema, że to co posiada dobrego, sobie samemu zawdzięcza; 2) gdy przyznaje wprawdzie że to co posiada dobrego, pochodzi od Pana Boga, ale jednak je swoim zasługom przypisuje; 3) gdy chełpi się z tego, czego nie posiada; i 4) gdy pogardzają, innymi ludźmi, usiłuje w osobliwy sposób zwrócić uwagę drugich na swoje dobra i zalety. W ten ostatni sposób pychą grzeszą ludzie najczęściej, naśladowując pysznego Lucyfera, który chcąc się wynieść ponad inne stworzenia a zrównać się z samym Panem Bogiem, chciał założyć stolicę swoją na wyżynach północnych.

Jeśli pycha wyrządza Panu Bogu wielką zniewagę albo nabawia bliźniego o znaczną szkodę lub naraża go na wzgardę, jest grzechem śmiertelnym. Naprzykład, gdy człowiek jaki przechwala się z przymiotów, których nie posiada, aby mógł piastować pewne ważne urzędy i zajmować poczytne stanowiska, grzeszy śmiertelnie pychą. Również ten, co jest niezamożnym, a jednak takiego udaje, aby mógł podstępnie skoligacić się z rodem wysokim. Także i ci, co zaciągają długi bez nadziei ich spłacenia, aby nie zdawali się, iż schodzą ze świetności swojego rodu. Wreszcie ci wszyscy, którzy wynoszą się z posiadanego majątku, z nauki, z wpływu lub z innych darów Bożych, dążąc do utrzymania swojej przewagi i wyższości jako do celu ostatecznego bez przebierania w środkach, gotowi nawet podeptać bliźniego i dopuścić się przestąpienia przykazania Bożego w rzeczy ważnej. U tych ludzi wyniesienie własne jest bogiem.

Pycha jest grzechem pierwszym i oddziedziczonym od Adama i Ewy, albowiem z pychy wszystkie inne grzechy wzięły początek; pychą upadli aniołowie,

\*) lib. 23. Moraliū cap. 4,

pychą zgrzeszyli pierwsi ludzie\*), usłuchawszy obietnicy chytrego czarta: „będziecie jako bogowie”. Wszystkie inne grzechy uciekają od Pana Boga: jeno pycha przeciwi się wprost Panu Bogu. Stąd i Pan Bóg pysznym się sprzeciwia. Pycha uczyniła z anioła diabła, ona także z człowieka robi szatana.

Grzech pychy jest wielkim, albowiem on spowodował, iż Syn Boży podjął poniżenie nieskończone, nawet śmierć samą, aby wyleczyć z niej rodzaj ludzki. Ciężkość pychy okazuje się także i stąd, iż Pan Bóg często aby z niej ludzi wyleczyć, dopuszcza nań ich upadki przeciw świętej czystości jawne jako lżejsze i mniej Stwórcę obrażające.

Pycha jest oraz zarazą najniebezpieczniejszą, albowiem ona 1) jest królową i korzeniem wszystkich grzechów; 2) wszystkie cnoty niweczy a nawet przy sposobności z dobrych uczynków nieraz się rodzi; 3) ona szczególnie sprawiedliwych kusi; 4) ona na samym ostatku z duszy człowieka ustępuje. Stąd naucza św. Augustyn\*\*): „Ten jest rzeczywiście bez zmyły, który nie ma w sobie pychy, albowiem ona ostatnia wychodzi z człowieka powracającego do Boga, jako pierwsza wchodzi do serca człowieka oddalającego się od Stwórcy”.

Córkami pychy są:

**I. Próżność** w myślach, gdy człowiek cieszy się w duchu prawie nieustannie z chwały, sławy i wziętości, jaką ma u ludzi; próżność w słowach, gdy człowiek przy każdej sposobności nawodzi drugich na swoje zalety; próżność w sposobie życia, gdy człowiek ubiorem, sprzętami, wyszukanemi potrawami i napojami stara się zaćmić innych; próżność w postawie, gdy człowiek daje uczuwać innym swoją wyższość przez lekceważące obejście i ruchy, pogardliwe wejrzenie i odpychającą napuszoność. Próżność staje się grzechem śmiertelnym, gdy kto chwali się z pojedyńków, z powodzeń w sprawach niemoralnych, z zapatrywań i poglądów sprzecznych z wiarą prawdziwą; gdy zezwala na grzech ciężki z bojaźni z niesławienia, znajdując się w okolicznościach Józefa i Zuzanny; gdy stara się o rozgłos i sławę u ludzi w celu uwiedzenia osoby niewinnej albo w celu dojścia do godności lub urzędu nierównego do sił swoich i zdolności: gdy doszedłszy niegodnie do pożądaných honorów, kupuje sobie szumne reklamy w dziennikach i pochwały na zebraniach publicznych; gdy raczej dopuszcza znaczną szkodę bliźniego, aby tylko samemu nie ponieść cokolwiek uszczerbku na wziętości. To może się przydarzyć doradcom prawniczym, lekarzom, budowniczym i t. p., gdy w sprawie wątpliwej nie pozwalają bliźnim zasięgnąć zdania jeszcze innych ludzi kompetentnych.

\*) Izaj. rozdz. 14; Tob. rozdz. 4.

\*\*) in psalmum 18.



Wszakże i **grzechy powszednie** popełniane z **próżności** są, bardzo szkodliwe i niebezpieczne, albowiem one pozbawiają, nasze dobre uczynki **zasługi** na żywot wieczny; w niezwykle sposób usposabiają nas do grzechów ciężkich, gdyż czynią nas zbyt ufającymi sobie i nas tym sposobem zaślepiają; a wreszcie są ukrytymi bardzo, a ten nieprzyjaciel gorszy, który więcej się ukrywa przed oczyma naszymi. Trudno znaleźć człowieka, któryby się do pychy przyznał: tymczasem prawie każdy z nas coś z niej zarwał. Atoli wolno jest starać się w godziwy sposób o dobre imię dla większej chwały Bożej jak uczy Pismo święte (Mat. 5, Ekkł. 41, do Rzym. 12.).

II. Córka pychy jest także **chciwość sławy**, gdy człowiek środkami nieczystymi, drogami niewłaściwymi i kompromisami niegodziwymi szuka odznaczeń godności i władzy.

III. Również córką pychy jest **obluda**, gdy człowiek nadaje sobie pozór pobożności lub uczoności blichtrzem w modzie będących uczynków zewnętrznych. Pan Jezus nazywał tego rodzaju ludzi grobami pobielanymi, pełnymi wewnątrz robactwa i zgnilizny.

IV. Córka pychy jest **nieposłuszeństwo**, pyszny bowiem swoje zdanie i swój pogląd stawia zawsze ponad zapatrywania i sady swoich przełożonych i wszelkimi sposobami stara się uchylić od spełnienia woli starszych a na swoim postawić zawsze.

V. Córka pychy jest **twardość** serca wobec podwładnych. Jako pyszny jest najgorszym podwładnym, tak też jest najgorszym panem i zwierzchnikiem. Szorstko i złośliwie domaga się od podwładnych spełnienia swoich zarządzeń, uważa ich jako bawidełka swoich kaprysów i zachceń. Często złości się i grozi im, jak Roboam (ks. królewskie 12. 10.) za byle czym.

VI. **Chęć panowania**. Im mniej może zapanować pyszny nad sobą, tem natarczywiej stara się rozciągnąć swoje panowanie nad drugimi. Chciałby być jakby słońcem wobec swojego otoczenia i **podwładnych**; według niego wszelkie pomysły, słowa, sprawy i przedsięwzięcia od jego osoby powinny wychodzić i do niegoż równie dążyć; pogrózkami, przemocą i podstępem stara się wciągnąć jak najwięcej ludzi w sferę swojego działania i zmusić ich do krążenia około siebie. Wrogiem jest wszelkiej samodzielności.

VII. **Spory i waśnie**. Pyszny musi natrafić na przeciwieństwa i popaść w spory i waśnie uporczywe, albowiem gwałtami swoimi i postępowaniem niesprawiedliwom względem równych i podwładnych zniewala niejednego z nich do udania się na drogę prawa i do słusznej obrony. Stąd pyszny nieustannie się kłóci z bliźnimi a osobliwie ze swoim otoczeniem, które bądź nie może spełnić jego woli, bądź nie chce.

VIII. **Niewdzięczność**. Ponieważ pyszny wszystko,

co ludzie dla niego z miłości czynią, uważa sobie za powinność mu należną; stąd nie ma ludzi niewdzięczniejszych nad pysznych. Nieraz dobrodziejstwo wyświadczone pysznemu jest jedną więcej przyczyną, aby przeciw dobroczyńcy jeszcze nieprzyjaźniej występował.

IX. **Zazdrość**. Kto przekonany, że jemu należy się wszelka chwała, cześć, moc i majątek, ten nie może być obojętnym, gdy widzi, że inni również mają władzę, szacunek i poważanie u ludzi. Ten wtedy przemyśliwa, jakby wyszukać co zdrożnego na bliźnim równie czczonym, szanowanym, silnym i majątnym i jakby umniejszyć wpływ i znaczenie rzekomego spółzawodnika. Zdaje się pysznemu, jakoby honory bliźnich umniejszyły mu cześć i wziętość, jaką pozyskał u ludzi.

X. Grzechy niewiary i otwartej nienawiści Pana Boga wypływają, często z pychy. Czasami pyszny widzi w Panu Bogu swojego spółzawodnika. Boga nienawidzi w miarę swojej lichoty i nędzy. Julian apostata i dzisiejsi ochrzczeni nieprzyjaciele Kościoła doszli do tego stopnia zaślepienia.

XI. **Pycha duchowna**, wskutek której człowiek wynosi się ponad innych i pogardza nimi, opierając się na swojej cnocie, pobożności i nadzwyczajnych łaskach, jakie od Pana Boga odebrał. Ten rodzaj pychy jest także bardzo niebezpieczny i może człowieka pozbawić łaski poświęcającej i narazić go na wieczne potępienie. Pan Bóg bowiem sprzeciwia się każdemu pysznemu bez wyjątku a tem bardziej onemu, który dumny jest z łask duchownych, które są najczystszy darem Bożym. — **Justyn** towarzysz zakonny św. Jana Kapistrana osiągnął przez częste ćwiczenie się w modlitwie, w rozmyślaniu, w umartwieniu, w czystości dziewiczej i w zachowaniu trzech ślubów zakonnych wysoki stopień bogomyślności. Nieraz widywano go jak się modlił w powietrzu podniesiony nad ziemię. Sława jego świątobliwości dostała się nawet do tronu papieskiego. Papież Eugeniusz IV. pragnąc osobiście poznać onego sługę Bożego, polecił jego przełożonemu, aby mu go przysłał. Przyjął go nadzwyczaj łaskawie: powstał na jego przybycie, uściskał go i posadził obok siebie. Justyn podobał sobie w tem odznaczeniu i w tej chwili pycha wśliznęła się do serca Justyna i sprowadziła go na bezdroża. Gdy Justyn powrócił do klasztoru swego, Jau Kapistran wejrzawszy nań przenikliwie, rzekł: „Bracie Justynie, wyszedłeś z klasztoru jak anioł, a powróciłeś jak djabeł.” Skutek stwierdził wkrótce prawdziwość tych słów rzekomo przeostrych. Justyn odtąd codziennie stawał się więcej pysznym, przy najmniejszej sposobności szemrał głośno, iż go nie szanują w klasztorze; wreszcie uniósł się taką złością, iż jednego brata zakonnego, który zdawał mu się ubliżać, przebił nożem. Po tem morderstwie zbiegł z kla-

sztoru, tułał się po różnych miejscach i popełnił mnóstwo zbrodni. Na koniec w Neapolu go pojmano, gdzie zatwardziały w niepokucie skończył życie śmiercią haniebną.

Środkami zaradczymi przeciw pysze są:

1) Rozmyślanie tych ustępów Pisma Św., gdzie Pan Bóg pychę potępia a przeciwną jej pokorę pochwała; n. p.: „Bóg pysznym się sprzeciwia a pokornym łaskę dawa” (1 Piotr 5.).

2) Ponieważ pokora jest właściwie pogardą samego siebie i rodzi się zwykle z poznania własnej nędzy, niech człowiek chcący się uwolnić od pychy, zastanawia się nad swoim nędznym stanem co do ciała i co do duszy. Co do ciała bowiem, jak powiada św. Bernard, był kiedyś cuchnącem nasieniem, obecnie jest worem gnoju a w przyszłości będzie pastwą robactwa. Zaś co do duszy skłonny jest z powodu grzechu pierworodnego do każdej zbrodni a na umyśle jest upośledzony skazą niewiadomości, na sercu i na woli ranami pożądliwości, ułomności i złości — do tego stopnia, iż cokolwiek zasługującego na żywot wieczny pragnie uczynić, potrzebuje szczególnej łaski Bożej.

3. Niech sobie często przywodzi na pamięć przykład cichego i pokornego Zbawiciela, który będąc Bogiem, przyjął postać człowieka, urodził się w lichej stajni, potem dnia ósmego dał się obrzezać jako grzesznik, w warsztacie Józefa ukrywał się przez lat 30, pozwolił się nazywać synem cieśli, a przez ostatnie trzy lata życia swego znosił ze strony w piśmie uczonych i od Faryzeuszów a w czasie męki swojej ze strony żołdaków różnego rodzaju urągawiska, obelgi i zniewagi a wreszcie pomiędzy dwoma łotrami do krzyża przybity stał się jakby najpodlejszym i najgorszym z ludzi.

4) Ażeby powyższe uwagi przyniosły zbawienny skutek, niech gorąco się modli w czasach umyślnie na to oznaczonych a osobliwie podczas Mszy św. przez zasługi nieskończone pokory Chrystusowej a pozbycie się przeklętej pychy a nabycie cnoty pokory; a wśród dnia niech często powtarza słowa: „nie nam, Panie nie nam, ale Imieniowi Twojemu daj chwałę.”

5) A wreszcie niech od czasu do czasu rozważa, jako uciecha ze sławy ziemskiej jest rzeczywiście prózną marą, jako w oczach Bożych nie tylko nic nie znaczy, ale jeszcze jest szkodliwą i pozbawiającą nasze dobre uczynki zapłaty niebieskiej a nadto co więcej narażającą nas na pomstę Bożą

### Szkaplerz św. Michała Archaniola.

Dnia 20. lipca 1880 r. zatwierdził Ojciec św. Leon XIII. związek szkaplerza św. Michała, założony w Rzymie dnia 30. sierpnia r. 1878. Ten szkaplerz

składa się z dwu płatków wełnianych we formie tarczy. Jedna część z wizerunkiem św. Michała jest niebieskiego koloru a druga zaś brunatnego. Modlitw osobnych nie ma przy tym szkaplerzu.

Celem tego bractwa cześć św. Aniołów a osobliwie ich naczelnego wodza św. Michała, aby za jego szczególniejszą pomocą uzyskać:

1. wolność i podwyższenie św. Kościoła katolickiego;
2. wytopienie herezji, błędów i przewrotnych nauk; ustanie bluźnierstw i zgorszeń a nawrócenie wszystkich grzeszników;
3. ducha łagodności i pokory serca połączonego z wielkim pomnożeniem wiary, nadziei i miłości;
4. utwierdzenie królestwa Bożego w duszach naszych przez potężne orędownictwo Najświętszej Dziewicy Maryi Niepokalanie poczętej i śś. Aniołów;
5. wybawienie dusz sprawiedliwych z czyśćca; wreszcie
6. łaskę dobrej i świętobliwej śmierci.

Powody do zaprowadzenia tego bractwa są wielkiej wagi, żyjemy bowiem w czasach nadzwyczaj smutnych. Jeszcze nigdy mocy piekielne nie występowały z taką zaciekłością, zuchwalstwem i przebiegłością przeciw Panu Bogu i Jego Kościołowi, jak właśnie obecnie. Złość tych potęg wrogich dosięgła takiej miary, iż walka przez nie toczona nosi na sobie wyraźnie znamiona **boju nadludzkiego**. Tajne towarzystwa opasły całą kulę ziemską i wcisły się na najpierwsze i najwięcej wpływowe stanowiska, aby wywrócić ołtarze i trony. Obrazy księcia piekielnego bywają obnoszone jawnie w pochodach po ulicach miast a pieśni na cześć jego układają uczeni mężowie chrzczeni w Kościele katolickim. Wszystkie narody się burzą; ludy się buntują i spiskują; książęta się gromadzą a królowie ziemscy powstają przeciw Panu Bogu i przeciw Jego Chrystusowi, którego jarzmo lubo słodkie ich gniecie: chcieliby więc je zrzucić, więzy łączące ich ze Stwórcą potargać a społeczeństwo ludzkie odchrześcianić. W chwilach tak brzemiennych należy koniecznie mieć ku pomocy w walce z przemożnymi potęgami więcej aniżeli jedno światło i jedne siłę nadprzyrodzoną.

Wypada zatem w czasach obecnych zwrócić się z szczególnem nabożeństwem i w sposób bardzo osobliwy do św. Michała wodza wojska niebieskiego i pogromcę złych aniołów, który po Najświętszej Pannie Maryi w niebie pierwsze zajmuje miejsce i również na losy świata zaraz po Niej najwięcej wpływa. Nasze zwycięstwo ostateczne w ich rękę spoczywa. Św. Michał po Najświętszej Maryi Pannie jest pierwszą potęgą na niebie i na ziemi.

Upoważnienie do wkładania tego szkaplerza mogą zyskać kapłani od Św. Kongregacji Obrzędów w Rzymie.

48



## Organ Towarzystwa

# Powściągliwość i Praca

### WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

**Prenumerata roczna wynosi:**

**Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.**  
Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**JAN LATUSEK**

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowym, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

### „Moc Chrystusowa” — pokora.

Pokora po wszystkie czasy była, jest i będzie jedyną, drogą do wielkości prawdziwej, jedyną bezpieczną podstawą wszelkiej cnoty chrześcijańskiej, niezawodną miarą wartości człowieka, pierwszym najwyższych łask i darów Boskich zadatkiem, głównym i nieodzownym warunkiem skutecznego udziału w wielkiej sprawie odkupienia rodzaju ludzkiego, a zatem pierwszą potęgą w dziedzinie duchownej, a oraz i w sprawach doczesnych. Ona jest „mocą Chrystusową” wedle zdania św. Alfonsa doktora Kościoła<sup>1)</sup>, która odmieniła i odmienia oblicze ziemi. Ona po wszystkie wieki daje wzrost św. Kościołowi, jak się wyraża św. Beda<sup>2)</sup>; ona bowiem poskramia ducha naszego, aby zbyt nie polegał na własnych siłach i nie wynosił się zbyt nad siebie, ale przeświadczony o własnej słabości i skłonności do grzechu, wszystko dobre przypisywał Panu Bogu, a zaś siebie samego aby mało sobie ważył. Dopiero tak usposobionemu daje Pan Bóg łaski i czyni przez niego wielkie rzeczy, a „moc Chrystusowa” okazuje się na nim w całym blasku, albowiem wówczas już nie człowiek działa, ale Chrystus Pan w człowieku i przez człowieka. Atoli zdobyć się na takie usposobienie człowiekowi przychodzi bardzo trudno. Przeto zstępuje na ziemię sam Syn Boży, równy we wszystkim Ojcu niebieskiemu, unia się nieskończenie przez

swoje Wcielenie dla naprawienia pychy naszej, wyniszcza się w męce krzyżowej a jeszcze więcej w śmierci na haniebnym krzyżu, a wreszcie w grobie położony, dobrowolnie poddając się karzącej ręce strasznej sprawiedliwości Ojca swego. Ogółem całe życie Jego śmiertelne jest jednym pasmem nieskończonych upokorzeń, a nawet życie Jego sakramentalne pod postacią chleba i wina jest nieustającym a nieskończonym upokorzeniem. Pokora jest cnotą i mocą Chrystusową wyróżniającą Go szczególnie od innych wielkości ziemskich i niebiańskich. On też z całym naciskiem zwraca ludziom uwagę aby osobiwie pod względem pokory Go naśladować mówiąc: »Jeśli ja Pan i nauczyciel umyłem nogi wasze, i wy powinniście jeden drugiego nogi umywać; albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili.“<sup>1)</sup> „Uczcie się ode mnie, żem cichy i pokornego serca.“<sup>3)</sup> „Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie (t. j. od grzechu pychy) i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Ktokolwiek się tedy uniży jak to dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskim.“<sup>3)</sup>

Matka Chrystusowa, która się najbardziej zbliżyła do Boskiego Syna swego, słynie z najwyższej pokory, przypisując pełność łaski i Macierzyństwo Boskie jedynie Panu Bogu, a siebie uznając tylko za niską służebnicę Bożą. Stąd ukrywa się o ile może i żyje ubogo jako żona ubogiego rzemieślnika. Dlatego moc

<sup>1)</sup> W dziele „Kapłan na modlitwie” II. 6.

<sup>2)</sup> Deus humilitate Ecclesiam vult crescere.

<sup>1)</sup> Jan XIII. 14.

<sup>2)</sup> Mat. XI. 29.

<sup>3)</sup> Mat. XVIII. 3.

Chrystusowa wywyższyła ją, na niebie wynosząc na stolicę najwyższą po Bogu, a na ziemi wstawiając Ją przez cudowne orędownictwo i dziwy dziejące się za Jej przyczyną po wszystkie czasy na całej kuli ziemskiej.

W ślady Chrystusowe i Maryi idzie Jej święty Oblubieniec Józef, który mimo pochodzenia od 23 królów ziemskich i najwyższego dostojęstwa duchownego, iż był opiekunem Zbawiciela a małżonkiem Najświętszej Dziewicy, prowadzi życie ubogie i pogardzone w ukryciu jako rzemieślnik z pracy rąk własnych.

Za Jezusem, Maryą i Józefem, podążają święci apostołowie słynni z niezrównanej pokory. Jeden z nich tak ją opisuje: „Bluznią nas, a modlimy się; staliśmy się jako plugastwa tego świata; staliśmy się dziwowiskiem świata i aniołom i ludziom. My głupi dla Chrystusa, myśmy słabi, aż do tej godziny i łakniemy i pragniemy i nadzy jesteśmy, i bywamy policzkowani i tułamy się" (I Kor. IV.). Tenże sam poznawszy wielką siłę ukrytą w pokorze, przemyśliwa, jakby najgłębiej się poniżyć wobec Pana Boga i wobec ludzi i przechwała się ze swoich słabości i krewkości, „aby w nim mieszkała **moc Chrystusowa**" (2 Kor. XII.); poniża siebie, przyznając się, iż od żydów wziął pięćkroć" po 39 plag, iż trzykroć był bity różgami, iż cierpi wielkie pokusy przeciw świętej czystości, iż prześladował Kościół Chrystusów i t. p. I właśnie za tę pokorę wywyższył go P. Bóg dając mu wielkie łaski i oświecenia, za tę pokorę był zachwycony aż do trzeciego nieba, jest zaszczycony piętnami ran Chrystusowych i seraficzną miłością ku Zbawicielowi; stał się apostołem narodów i nauczycielem Kościoła aż do końca świata w listach natchnionych przez Ducha świętego. Za tę pokorę odbiera na ziemi cześć w każdej Mszy świętej, w pacierzach kapłańskich i na wielu ołtarzach, a w niebie zasiadł na stolicy sędziowskiej.

Książe zaś apostołów, Piotr św., cieszy się spolem z towarzyszem swoim Janem, iż dla Chrystusa cierpiał zelżywość; codziennie poniżał się wobec Zbawiciela, oplakując gorzko grzech zaprzania się swego a przy schyłku życia z pokory prosi, aby go głową na dół ukrzyżowano, gdyż nie godzien wisieć na krzyżu w tej postawie, w jakiej jego Boski Zbawiciel wisiał. Za to P. Bóg go wywyższył, iż cuda czynił, iż tysiące ludzi do wiary świętej przyprowadził na różnych miejscach a szczególnie wielu w środowisku zepsucia i pogaństwa — w Rzymie; iż dostąpił zaszczytu śmierci męczeńskiej na krzyżu, jako męczennik pierwszego rzędu, iż po dziś dzień naucza świat listami swymi, które wchodzi w skład pisma świętego, iż odbiera cześć wielką w Kościele Bożym a w niebie wielką chwałę.

Również Święci i Święte wszystkich narodów i wszystkich czasów jedynie na pokorze wzniesli wspaniałą budowę Kościoła powszechnego. Który z nich był więcej pokornym, ten więcej działał dla chwały Bożej i dla pożytku bliźnich. Wszystkie urządzenia dobroczynne i zakony powstały pokorą świętobliwych założycieli i ich następców, stoją i przynoszą, owoce na żywot wieczny. Nawet szczęśliwość narodów doczesna zawisła od pokory ludzi wchodzących w skład tychże a osobliwie od tych, którzy zajmują w nich przewodnie stanowiska. Albowiem z brakiem pokory wygasa miłość bliźniego. Kto gardzi bliźnim dlatego, że bliźni niżej od niego stoi, ten może biedakowi rzucie groz jałmużny, aby się go pozbyć, ale daremnie szukalibyśmy w takim człowieku żywego współczucia dla niedoli bliźnich. Pogardzani i odpychani przez tych, którzy wyżej od nich stoją, odpłacają im urazą i nienawiścią; w ten sposób rozrywają się węzły, które podług planu Bożego skupiać winny ludzi w jedną wielką rodzinę Bożą. To jedno. Powtóre cnota pokory chrześcijańskiej wymaga od nas, abyśmy nie tylko nie zazdrościli bliźniemu jego zalet przyrodzonych lub nabytych, ale żebyśmy się z takowych radowali; gdyż Opatrzność wyznacza każdemu człowiekowi pewne stanowisko na świecie, pewne powołanie, w którym człowiek ma spełniać włożone nań obowiązki, a spełniając je nie tylko zbawić siebie, ale przyczynić się oraz do uszczęśliwienia doczesnego i wiecznego drugich. Pokora tedy prowadzi ludzi do współpracowania z myślą i wolą Bożą i do wznoszenia budowy gmachu społecznego; brak zaś pokory czyli pycha z nieprawą córką zazdrością sprzeciwia się woli Bożej, potępia to, co Pan Bóg chce i co zrządził a oraz psuje i rujnuje budowę społeczną, umniejszając zasługi bliźnich, uszczuplając ich zalety i prawa i strącając ich z wyżyn. Brak pokory tedy wnosi zatarg, rozdwojenie, wojnę, anarchię a w końcu upadek narodów i ludzkości. Uczni dzisiejszych czasów opierając się jedynie na wiedzy a gardząc wiarą Chrystusową, przyczynili się głównie do spotęgowania pychy a do zaniku pokory chrześcijańskiej: zwłaszcza, że szkoły rządowe idą prosto za nimi. Pycha zaś jest antyspołeczna: waśni ludzi pomiędzy sobą i zamyka ich w samolubnym odosobnieniu. Pycha kapitału jątrzy robotników i rozdyma w nich pychę krwawego odwetu i noży hajdamackich. Pycha zaś narodowościowa zburzyła przyrodzone prawo międzynarodowe i rzucając się na język i na religię drugich, uzbroiła ludy od stóp do głowy przeciw wszelkiemu porządkowi Boskiemu i ludzkiemu.

Dobra jest wiedza, ale gdy uwzględni religię prawdziwą opartą na pokorze.

Przejdźmy jaśniejsze chwile w dziejach naszego

narodu. Zwycięstwo pod Grunwaldem jest owocem pokory chrześcijańskiej Władysława Jagiełły i większości jego towarzyszy broni. Wiemy bowiem, jak się korzył przed Panem Bogiem i przed wszechwładną Matką Bożą. Z Jej pieśnią na ustach wszczęło bitwę rycerstwo polskie. Wybawienie z nieszczęsnego „potopu” za Jana Kazimierza zawdzięczać mamy także pokorze stanów polskich, wyznających publicznie przed ołtarzem Najświętszej Panny winy swoje i obiecujących poprawę. A 6 tysięcy wojska Czarnieckiego przystąpiło wówczas do śś. Sakramentów. Również zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem sprawiła wielka pokora króla i większości narodu, który na całym obszarze Polski korzył się z różańcem w rękę w świątyniach Pańskich. Sam wódz wyznał: „przyszedłem, obaczyłem, a Bóg zwyciężył”.

A znowu upadek polityczny naszego narodu zawdzięczać mamy głównie brakowi pokory, a osobliwie pysze półmilionowej warstwy, która przewodziła Polakom. Pycha ją zaślepiała do tego stopnia, że każdy z niej uznawał się uprawnionym do korony królewskiej a na znak uprawnienia do niej obraz jej umieszczał nad swoim herbem. Jakaż to niedorzeczność! Uczy nas bowiem historia, że jeśli w narodzie jakim kilku tylko a nawet dwu nosiło się z podobną myślą, to już nie było tam spokoju ani miłości, a cóż dopiero mówić, gdy pół miliona królewiatek znalazło się w narodzie? — Tym rodakom moim, którzy dostali w spuściźnie znaki i pieczęcie znaczone koroną królewską, radzę tedy, aby na miejsce korony umieścili „krzyż”, godło najwyższej pokory i mocy Chrystusowej W „tym znaku”, równie jak Konstantyn wielki zwyciężył najpierw pychę własną, a potem wszelkich wrogów naszych. — Pokorą zjednamy sobie miłosierdzie Pańskie; pokora nauczy nas korzystać z miłosierdzia Pańskiego; z pokorą przychodzą wszystkie cnoty i pokora stanie za wszystkie dobra. Pychę zaś nieprzyjaciół naszych odgrażających się nam, że nas „wytepią”, radzę zwalczać nie oburzaniem się, nie demonstracjami jakimikolwiek ani czczeni przechwałkami, ale czynami cnoty Chrystusowej: cierpliwością, powściągliwością języka, pióra, powściągliwością w ubiorach, w zabawach, a osobliwie wstrzemięźliwością w napojach i pracą natężoną dla dobra bliźnich, a szczególnie dla ludu uboższego wsiach i dla robotników Tak Zbawiciel czynił. Miłością opartą na pokorze czyli na mocy Chrystusowej silni, nie tylko zmartwychwstaniemy sami jako jednostki i jako naród, ale jeszcze wyruszymy świat z posad jego i sprowadzimy go na nowe tory — głosząc słowy i czynem hasło Chrystusowe: „Bóg nas powołał aby służyć bliźnim a osobliwie ubogim, a nie aby nam służył”.

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

### Żywot bł. Andrzeja Boboli.

Błogosławiony Andrzej Bobola urodził się w województwie sandomierskim r. 1592 w czasie, w którym na dobre już zaczęło się szerzyć na Rusi prześladowanie Kościoła katolickiego ze strony schyzmatyków. Z powodu gwałtów i zaburzeń jakie wówczas panowały, bardzo mało szczegółów z lat młodocianych błogosławionego Andrzeja do naszych czasów przechowało się. Sądząc jednak z pobożności całego rodu Bobolów i czynów osobistych bł. Andrzeja, słusznie sądzić należy, iż otrzymał nadzwyczaj staranne i na wskroś katolickie wychowanie. Dochowało się podanie później zapisane, iż niewinność na chrzcie św. otrzymaną dochował aż do śmierci. Wiemy także z dawnego spisu uczniów szkół sandomierskich, iż spółtowarzyszom swoim dawany był za przykład dla anielskiej pobożności i w wielkiej naukach pilności.

Wstępując w ślady pobożnych krewnych swoich, w 19 roku życia, dnia 31. lipca w dzień św. Ignacego, wstąpił do zakonu OO. Jezuitów w Wilnie. Po odbyciu ćwiczeń duchownych przyoblekł w dzień św. Wawrzyńca mecz. suknię zakonną, którą miał także kiedyś w krwi męczeńskiej zbroczyć. W nowicyacie z dniem każdym postępował coraz do wyższej doskonałości, ćwicząc się przede wszystkim w trzecim stopniu pokory tak, jak go św. Ignacy określił. Myśląc ciągle o tem, jakby mógł najlepiej Panu Bogu służyć i zostać świętym, przebył szczęśliwie dwa lata nowicyatu i złożył swe śluby w ręce Rektora Ojca Bardilio.

Po odbyciu kursu filozoficznego w 24 roku życia przeznaczonym został do uczenia gramatyki niższej w Braunsbergu, a później w Połtawie. Potem wrócił napowrót do Wilna i tutaj pod przewodnictwem OO. Jakuba Marquart`a i Jakuba Giżewskiego przykładał się jak najusilniej do Teologii, po ukończeniu której odbył według przepisu trzeci rok nowicyatu w kolegium nieświeskim i nareszcie 11. grudnia 1622 roku został wyświęcony na kapłana. Dwa lata później ustanowiony został kaznodzieją przy kościele św. Kazimierza w Wilnie, na którym to stanowisku dał się poznać jako mąż iście apostołowski. Żarliwy o chwałę Bożą i zbawienie bliźnich, nie zważał na żadne trudy i cierpienia, chętnie dążąc tam, gdzie go obowiązek wzywał. W r. 1631 przypuszczony został do złożenia czterech ślubów uroczystych, a następnie ustanowiony przez prowincyała O. Mikołaja Łęczyckiego rektorem rezydencji bobrujskiej, na którym to stanowisku przebył lat pięć. Pomimo licznej pracy, która zwykle z takim urzędem jest połączona, zawsze jeszcze znalazł czasu dosyć na usługi duchowne. Częstokroć

wychodził pieszo do okolicznych miejscowości, gromadził około siebie maluczkich i nieoświeconych, ucząc ich zasad wiary św.

W lipcu 1655 uczestniczył w zebraniu prowincjonalnym, które się odbyło w domu profesów w Warszawie. Po skończonym zebraniu rozbiegli się ci mężowie do dzielnic sobie wyznaczonych, ażeby stawić opór różnowierstwu i schizmie rozlewającej się prawie po całej Polsce. Naszemu Błogosławionemu dostało się Polesie i Pińsk. Uwolniony od wszelkiego przełożenia, oddał się całkiem pracy Apostolskiej. Obdarzony potrzebnymi do tego zdolnościami, przebiegał powierzona sobie dzielnicę, głosząc z niezmiernym zapalem słowo Boże, które za świadectwem O. Łukaszevicza, było w ustach jego gromem w proch serca grzeszników rozmiatającym, przez co liczne zastępy dusz Kościołowi katolickiemu pozyskał. Nic więc dziwnego, że Ruś bł. Andrzeja jak i poprzednika jego bł. Józafata Kuncewicza duszochwatem zwała.

Wielkie miał nabożeństwo do Najśw. Panny Maryi jako Królowej Apostołów, a za szczególniejszy wzór do naśladowania wybrał sobie św. Franciszka Xawerego. Missye zaczynał zawsze od postów o chlebie i wodzie, a odbywał je zwykle pieszo. Całe jego życie misyjne było ciąglem umartwieniem. Pracując bowiem w kraju biednym, wyniszczonym wojnami, był zmuszonym posilać się niekiedy tylko kawałkiem suchego chleba, a spoczywał często na gołej ziemi. Takim więc życiem, wyrzeczeniem się samego siebie i zgadzaniem się z wolą Bożą, gotował się do męczeństwa, którego się spodziewał i za którym często wzdychał, jak to wielu z współczesnych mu poświadcza. Tymczasem rozterki religijne dochodziły do najwyższego stopnia a zespoliwszy się z buntami kozackimi pod wodzą Chmielnickiego, zadawały śmiertelne ciosy Kościołowi katolickiemu i całej Polsce groziły zagładą. Buntownicy pałali jaknajwiększą nienawiścią ku wszystkiemu co polskie i katolickie, bezcześcili kościoły, cerkwie unickie, a złość swą wywierali przede wszystkim na kapłanach i zakonnikach, których całymi gromadami męczyli w jak najokropniejszy sposób. Ten sam los miał spotkać także i naszego błogosławionego, który przez swe żarliwe misye stał się szczególniejszym przedmiotem prześladowań ze strony swych przeciwników; nareszcie doszło do tego, że się nie mógł publicznie pokazać, gdyż nawet dzieci rzucały nań kamieniami, błotem i t. p. W końcu buntownicy postanowili bądź co bądź dostać go w swe ręce. Na sposobność nie potrzebowali długo czekać, gdyż bł. Andrzej pomimo, iż wiedział dobrze jakie niebezpieczeństwo mu grozi, nie ociągał się lecz biegł chętnie tam, gdzie go obowiązki wzywały i gdzie sądził, że przysporzy Bogu chwały a ludzi na dobrą sprowadzi drogę.

Razu pewnego, ks. Andrzej po skończonej ofierze Mszy św. odprawiał modlitwy dziękczynne, kiedy dano znać, że się zbliżają kozacy, aby go pochwycić. Bł. Andrzej ratując się ucieczką, jechał spiesznie gdy woźnica spostrzegłszy zbliżających się kozaków, uciekł zostawiwszy wóz, konie i ks. Andrzeja na środku drogi. Gdy to kozacy ujrzeli, zwrócili pogoń wprost na niego. Poznawszy kim był, rozjuszeni dopadają i otaczają go dokoła, a jeden z nich ciął go dwa razy szablą w rękę. Następnie porwali go ze ziemi, zdarli zeń szaty i na pół nagiego zawlekli do pobliskiego płotu; tam przywiązawszy go do kołka okrutnie go usmagali. Zmęczeni biczowaniem zarzucili mu powróż na szyję i dwóch kozaków, siadłszy na koń wzięli go między siebie wlokąc i szarpiąc aby równo z końmi postępował. Lecz gdy tyłu ranami osłabiony nie mógł dotrzymać kroku i ociągał się, jeden z kozaków, jadąc tuż za nim, toporkiem siekł jego plecy, zmuszając do tem prędszego biegu. Odbywszy pół mili tak krwawej drogi, przywieśli męczennika przed swego atamana. Ten gdy ujrzął przed sobą krwią zbroczonego bł. Andrzeja, który wyznawszy stan i wiarę katolicką, dodał, iż gotów jest za nią krew przelać do ostatniej kropelki, zagroził mu najstraszniejszymi katuszami, jeżeli od wiary nie odstąpi; on zaś napominał i prosił okrutnego atamana, ażeby ze zwolennikami swoimi nawrócił się do Kościoła katolickiego. Na te słowa rozgniewany ataman ciął bł. Andrzeja szablą w rękę, a następnie w nogę. Pastwiąc się okrutnie, wydłubali mu prawe oko i zdarli skórę z głowy, z rąk i grzbietu. Całą tę ranę posypali drobno pokrajaną sieczką, wbijali ostre drzazgi za paznokcie, zadawali mu policzki tak silne, że zęby mu powybijali. Jednakże z ust św. męczennika nie wyszło żadne słowo skargi, ni niecierpliwości; wzywał tylko imion Jezusa i Maryi i modlił się za swoich prześladowców, polecając duszę swą Bogu. Oprawcy nie mogąc znieść takiej cierpliwości, odcięli mu wargi i nos; a kiedy i wtenczas jeszcze nie przestał wzywać śś. Imion, zrobili w karku wielki otwór i przez takowy wyrwali mu język wraz z korzeniem. Całego krwią zbroczonego, ranami okrytego i już jakoby konającego porzucili na środek drogi na śmiecie i błoto, ażeby tam życia dokonał. A gdy jeszcze po kilku godzinach ataman zastał go przy życiu, pałaszem ostatni cios śmiertelny mu zadał. Stało się to dnia 16. maja 1647 roku. Przez 60 lat ciało męczennika leżało w zapomnieniu tak, iż prawie nikt na pewno nie wiedział gdzie jest pochowane. Ale sam nasz męczennik w nocy z dnia 19. kwietnia 1702 ukazał się ks. Marcinowi Godebskiemu, rektorowi kolegium w Pińsku, gdy tenże nad tem rozmyślał, któremu świętemu dom swój oddać w opiekę i rzekł do niego: Jam jest Andrzej Bobola, którego Kozacy zabili, na

cóż szukasz innego? ja będę opiekunem kolegium tego. Szukaj mnie między braćmi. Rektor poznawszy, iż widzenie to było prawdziwe, kazał natychmiast szukać ciała Boboli w trupiarni, ale napróżno. Trzeciej nocy po tem zdarzeniu, ukazał się znowu Prokopowi Łukaszewiczowi zakrystyanowi i rzekł mu: Ciało moje spoczywa w rogu pod ziemią; a kiedy w miejscu tem zaczęli szukać, znaleźli ciało w trumnie z napisem: O. Andrzej Bobola przez Kozaków zamordowany. Ciało jego, mimo że tak dawno wóród innych gnijących trupów leżało, zachowane zostało od zepsucia, zatrzymując barwę i sprężystość ciał żyjących, co według zdania lekarzy mogło się stać tylko sposobem nadprzyrodzonym. Pan Bóg wślawił męczennika swego wielu cudami tak, że mieszkańcy pobliskich okolic we wszystkich potrzebach doń się udawali i spełnienie swych modlitw od niego otrzymywali.

I tak w roku 1723 wieczorem w dniu Wszystkich Świętych na miejscu gdzie bł. Andrzej poniósł męczeństwo, cudowne światło z nieba spłynęło i w formie krzyża na ziemi wsparte, od wiernych było widziane. Obok krzyża okazała się osoba z rękoma do krzyża wyciągniętymi w postawie modlącej się. Miejsce na którym krzyż ten stał było bagniste, a jednak mimo to wszyscy, którzy na uczczenie zjawiska tego poklękali, ani zabłoconymi ani zmoczonymi nie zostali.

Wszyscy w zjawisku tem poznali bł. Andrzeja, który na temże miejscu za wiarę umęczony został. W podobny sposób ukazywał się jeszcze kilka razy na innym miejscu. — Rotmistrz Piotr Skrzywno-Dunin miał córkę jedynaczkę około 9 lat mającą, która dnia jednego położywszy się do łóżka zupełnie zdrową, nagle umarła. Próbowano rozmaitych środków aby ją przywrócić do życia, lecz wszystko nadaremno. Zaczęto czynić przygotowania do pogrzebu. Matka, która miała gorące nabożeństwo do św. męczennika, udała się doń z ufnością, prosząc o życie dla swego dziecka. A kiedy ksiądz nad ciałem martwym czytał słowa Ewangelii św. Łukasza „Nie umarła dziewczyna ale śpi” dziewczyna zdrowa i żywa z katafalku zeskoczyła, co wielki postrach i zdumienie na obecnych sprawiło.

Księżna Wiśniowiecka, wskutek snu czy widzenia, sprawiła trumnę dębową, obitą aksamitem, ofiarowała własnej roboty ornat i pierścień złoty, w które przybrano zwłoki męczennika i umieszczono w grobowcu w kościele. Modliła się przy nich długo o uwolnienie męża z moskiewskiej niewoli. I rzecz dziwna, w kilka dni potem, otrzymuje od niego „list z drogi” w tych słowach: za przyczyną jakiegoś Jezuity dziwnym sposobem wyszedłem z niewoli. Był to właśnie dzień przeniesienia szczątków bł. Boboli do nowego grobu 13. grudnia 1711. Książę wybudował kaplicę

przy kościele pińskim ku czci męczennika, w której szczątki jego cześć odbierały. Obecnie spoczywają one w kościele parafialnym poddominikańskim w Połocku. Prócz tych działo się jeszcze wiele innych cudów, które były powodem, iż ks. Andrzej Bobola został kanonizowany dnia 30. października 1853 roku.

## Nowe prawa przeciw pijaństwu.

Do sejmu pruskiego nadszedł w maju tego roku **wniosek** poparty przez wszystkie stronnictwa, a dotyczący niebezpieczeństwa, **grożącego wszystkim stanom** ze strony alkoholu. Wniosek ten wymaga, aby wydano prawo pozwalające na sprzedaż wódki w gościńcach, szynkowniach i handelkach tylko w gatunku czystym, wolnym od wszelkich szkodliwych przymieszek i tylko pomiędzy 7-mą rano, a 9-tą wieczorem, a zakazujące sprzedawać wódkę wszystkim osobom, znajdującym się w nietrzeźwym stanie, osobom nie mającym skończonych lat 16, i wszystkim pijakom przez policję, jako takich ogłoszonym.

Wniosek wymaga dalej, aby rząd wydawał ogłoszenia wszelkiego rodzaju i starał się o wykłady, objaśniające ludność o szkodliwych skutkach, jakie alkohol wywiera na zdrowie duszy i ciała, na potomstwo, na zarobkowanie, na szerzenie się przeróżnych zbrodni i t. d. Pijaków należy umieszczać w zakładach, aby uwolnić ich rodziny od ich towarzystwa gorszącego, złego wpływu i ciężaru, a z drugiej strony ich samych wyleczyć z zatrującego nałogu i choroby.

W poczekalniach wszystkich budynków publicznych mają być wywieszane obrazy przedstawiające szkodliwe skutki nadmiernego używania gorących trunków. Młodzież zaś ma otrzymać w szkole dokładne pouczenie o smutnych następstwach używania alkoholycznych trunków (i palenia papierosów).

Obecnie pracuje nad wygotowaniem tego prawa osobna komisya.

O wiele wcześniej, bo już od r. 1898 podobnie postanowiono w Rosyi; karczmcy i szynkownie rząd zabrał zupełnie z rąk żydowskich pod swoją opiekę, oraz liczbę takowych ograniczył, a sprzedaż poruczył upoważnionym osobom. Żydzi nie mogą pod żadnym warunkiem otrzymać pozwolenia na taką sprzedaż. Wódkę sprzedaje się tylko we flaszkach przez rząd pieczętowanych. Nie można dostać w małej ilości, (jeden lub *dwa*, kieliszki), lecz koniecznie potrzeba kupić całą flaszkę, a wypić ją można na rynku lub w domu, a nigdy na miejscu sprzedaży. Ceny zaś wszelkich napojów rozpalających, a nade wszystko wódki

\*) Straż św. Józefa Nr. b. r. 1902.



(okowity) bardzo znacznie powiększone, ponieważ jest w sprzedaży tylko oczyszczona (destylowana) i pod rządową banderolą.

Dałby Bóg, aby i w naszym kraju corychlej nad ustanowieniem podobnego prawa, a może jeszcze praktyczniejszego, przedstawiciele nasi pomyśleli skutecznie. Bo ileż to nędzy pomiędzy nieoświeconym naszym ludem, który nieraz głodem przymiera i marnie ginie. Proszę popatrzeć po wielkich miastach na tę tak zwaną plagę społeczeństwa i dociec, skąd bierze początek dzisiejsza nędza zarobników i robotników, którzy całymi milionami w jakikolwiek sposób szukają chleba po świecie. A przytem proszę tylko zliczyć? ile to milionów i w naszym kraju ciężko i **bardzo ciężko zapracowanego grosza idzie na marne!** Choćby tylko część oszczędzono z tej sumy, a ileby łez biednym można otrzeć, ile **sierót po zakładach wychować, ile szpitalów i gmachów dobroczynnych** dla upośledzonych wystawić; bo aż wstyd wspomnąć, że tych dzieł dobroczynności tak mało w społeczeństwie naszym mamy i łaski zagranicy potrzebujemy.

Stąd też wielce dziwić się trzeba, że i u nas ludzie możni, wykształceni, nie widzą lub widzieć nie chcą tej ogromnej plagi niszczącej, jaką właśnie jest dziś w szerokich sferach zakorzenione pijaństwo. Miejmy jednak nadzieję, że te nowe prawa poza granicami mądrze obmyślane i poustanawiane, przyczynią się do podniesienia wstrzeźliwości także i u nas, bo ta cnota dziś w szczególniejszy sposób jest nam potrzebną.

### Co pić latem?

Po każdym wykładzie i nauce o powściągliwości co do napojów, po przeczytaniu artykułu w gazecie o zgubnych skutkach, pijaństwa — oraz latem podczas upałów — zawsze się powtarza pytanie: „No to cóż pić mamy? Przecież coś pić trzeba?!“

Zgadząmy się na to, mówią tacy, aby nie pić wódki ani piwa, gdyż alkohol czyni człowieka ociężałym, a siły nie przyczyni, raczej odbierze, choć w pierwszej chwili zdaje się, że kieliszek wódki lub szklanka piwa podnieca siły do pracy.

Wiadomo też, że szklanka najlepszego prawdziwego bawarskiego piwa tylko tyle jest pożywna, co łyżka twarogu, a kosztuje 25 razy więcej. Ale cóż pić mamy?

Na to podajemy rozmaite wypróbowane rady.

Na pierwszym miejscu stawiamy wodę — czystą, źródlaną wodę. Komu sama woda pragnienia nie ugasi, niech doda do niej trochę cukru i kroplę znanej miętowej essencji, trochę soku cytrynowego lub też kwasu z cytryny, jakiego nabyć można w każdej aptece i drogueryi. Skutecznym a zdrowym napojem jest także woda z miodem, Dalej przypominamy kwaśne mleko i maślanke.

Jako znakomity środek zwłaszcza wśród pracy na polu, lekką kawę lub herbatę — bez mleka.

Kto może sobie więcej zadać trudu z przygotowaniem napoju na upały, ten niech zgotuje sobie podług następnego przepisu napój, jakiego Moskale i Rusini podczas skwarów używają a mianowicie:

### Kwas chlebowy.

Przygotować trzygarncowy garnek lub beczułkę, na 10 kwart wody czystej, przegotowanej, wziąć 1 funt chleba żytniego, który był rozczyniony na kwasie. Chleb pokrajany w plastry wysuszyć tak, aby się przyrumienił; potem wrzucić, go w naczynie z gorącą wodą, i naczynie to, pokryte płótnem, postawie w ciepłym miejscu. Po trzech dniach wysypuje się w płyn pół funta cukru, lub wkłada się tyleż miodu praśnegn, dodaje się ćwierć funta rodzenków, i za 2 kopiejki drożdży prasowanych. Naczynie obwiązane płótnem zostawia się w ciepłym miejscu na dobę.

Nazajutrz cedzi się kwas, nalewa się w czyste butelki i korkuje. Butelki ustawia się w piwnicy w piasku, w chłodzie; po trzech dniach będzie kwas gotowy do picia, będzie się pienił jak piwo. Robotnik znużony pracą na upale, przyjemnie się nim orzeźwi i rozweseli. *A. Śniegocki.*

### Zwalczanie alkoholizmu w Szwajcaryi.

Wedle ustawy tamtejszej cały czysty dochód z monopolu alkoholicznego przypada Kantonom. Ustawa przepisuje, aby tylko dziesięć odsetek (10%) od wspomnianego dochodu było obracanych na zwalczanie alkoholizmu. Sprawozdanie przedłożone Radzie Związkowej wykazuje, iż ta dziesięcina alkoholiczna wynosiła w roku 1900 razem 5,954.364 franków, a zaś 762.552 franków użyły Kantony na poskromienie pijaństwa.

Kanton Zurychski zyskał w roku 1900 dziesięciny alkoholicznej w kwocie 76.269 franków i użył jej na umoralnienie młodzieży, na rzecz dzieci epileptycznych i osłabionych umysłowo, na zaopatrzenie ubogich dzieci szkolnych w zdrowe pożywienie, na wsparcie kolonij wakacyjnych, na pouczenie luda o zgubnych skutkach alkoholizmu, na założenie i utrzymanie szpitali dla pijaków, na subwencje dla stowarzyszeń trzeźwości, na przymusowe zakłady dla pijaków, na danie pomocy ubogim podróżnym i t. p.

Inne Kantony postąpiły podobnie.

### ALKOHOLIZM.

Minister oświaty p. Hartel, wystosował do wszystkich szkół okólnik z poleceniem, aby nauczyciele przy każdej sposobności wykazywali zgubne skutki alkoholizmu.

## Pokora rzeczywistości ludzi podwyższa.

Za panowania w Niemczech Karola Grubego żył w klasztorze w Sanct Gallen pobożny zakonnik imieniem Notker. Cesarz, który przyjeżdżał często do Sanct Gallen, polubił bardzo wspomnianego zakonnika dla jego niezwykłych cnót, i nieraz zasięgał rady jego w sprawach duchownych. Razu jednego przybył cesarz do rzeczzonego klasztoru w towarzystwie wielu zacnych panów, pomiędzy którymi znajdował się także jeden taki, który był bardzo zarozumiały i chciwy czci i sławy. Gdy tenże widział, jak cesarz łaskawie rozmawiał z Notkerem i w różnych rzeczach o zdanie jego pytał, oburzył się na to w głębi serca swego, myśląc sobie, że przecież i on potrafiłby panu swojemu radą służyć przynajmniej równie dobrze, jak ten mnich, który nadto nie miał dobrej wymowy. Po jakimś czasie przechodził ów zazdrośnik z kilkoma dworzanami cesarskimi przez kościół i ujrzał, jak Notker klęczący modlił się. Wtedy złośliwie rzecze do swoich towarzyszy: „Patrzcie, oto najmądrzy człowiek z rady cesarskiej; uważcie sobie, ja się zbliżę do niego i postawię mu pytanie, które go zawstydzi, wykrywając mądrość jego rzeczywistą. Zbliżył się tedy do mnicha i pyta chytrze: Mężu uczone, powiedz nam, co teraz robi Pan Bóg w niebie? — Na to powstał Notker, uprzejmie pozdrowił pytającego i odpowiedział skromnie: „Wiem, że co On w każdym czasie czyni, to czyni i teraz i tak też uczyni i z tobą; On podwyższa pokornych a poniża pyszne”. — Na to wszyscy dworzanie wybuchli głośnym śmiechem, a ów pan uczone z gniewu i wstydu stawał się raz czerwonym a raz bladym, i słowa nie powiedziawszy wyszedł zaraz drzwiami z kościoła. Mąż zaś świątobliwy ukląkł i modlił się dalej. — A gdy zaś w trzy dni potem cesarz odjeżdżał z klasztoru, jechał z nim także konno ów pan pyszny wielce przygnębiony z powodu doznanego zawstydzenia. Po pewnym czasie koń jego dał dęba i zrzucił go na ziemię, raniąc na twarzy i łamiąc mu nogę. Wtedy przyskoczyli doń cnotliwi zakonnicy, podnieśli go ze ziemi i zanieśli do swojego klasztoru, opatrzyli jego rany i używali wszelkich środków sobie znanych, aby nieszczęśliwemu przynieść jakakolwiek ulgę. Lecz wszelkie starania nic nie pomagały choremu; owszem nieszczęśliwy z każdą chwilą doznawał coraz większego pogorszenia. Tymczasem rozgłosiło się w klasztorze, jako ów dumny pan kusił pobożnego Notkera, a tenże zaś przepowiedział mu ono nieszczęście. Jedni słysząc to, mówili: „Dobrze mu mu się stało; albowiem Pan Bóg podwyższa pokornych a poniża pyszne”. Inni zaś, którzy się litowali nad biedakiem i boleli nad jego stanem oplakany,

mówili doń: „Panie łaskawy, jeśli chcesz wyzdrowieć, przyzwij do siebie świątobliwego Notkera, przeproś go i proś o jego błogosławieństwo”. Lecz na to chory był jeszcze za dumnym i wzbraniał się to uczynić. Dopiero kiedy około północy boleści w nodze się wzmogły i coraz silniej zaczęły mu dojmować, spokorniał. Z płaczem wzdychając zaczął wtedy prosić braci zakonnych, aby udali się łaskawie do sługi Bożego Notkera z prośbą, iżby raczył przyjąć do mego i pobłogosławił nędznemu grzesznikowi. Bracia zakonnicy natychmiast pobiegli do Notkera, zbudzili go i opowiedzieli mu życzenie nieszczęśliwego pana. Świątobliwy kapłan zakonny wstał zaraz i pospieszył do izby, kędy leżał chory. Skoro tenże ujrzał Notkera doń wchodzącego, zawołał pokornie ku niemu: „Mężu Boży, zgrzeszyłem przeciw Panu Bogu i przeciw tobie, iż poważylem się cię kusić. Dla miłości Pana Boga racz łaskawie przebaczyć mi to moje przewinienie; dotknij się ręką mojej nogi chorej; a spodziewam się, że wyzdrowieję tym sposobem”. — Notker wznosił wtedy oczy i ręce swoje ku niebu i zaczął się gorąco modlić; i zaraz ustąpiły boleści, a złamana noga powoli zaczęła się zrastać, iż w kilka dni stała się zupełnie zdrowa. Wtedy wesół i poprawiony powrócił ów możny Pan na dwór cesarski, błogosławiąc w sercu swoim Notkera, miłego Panu Bogu dla nieudanej a szczerej pokory.

## Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. Walenty Sęk 6 k., Ks. Dr. Andrzej Macko 10 k., p. Augusta Kasparkowa 4 k., p. Helena Jensch 10 m., p. Wiktor Eogowski 4 k., p. Aniela Stryjska 1 k., p. Michał Ogonowski 2 k., p. Józefa Starezew-ska 2 k., p. W. Szalezyński 6 m., JWP. Zbigniew Horodyński 10 k., ks. Jan Biega 6 k., Klasztor św. Kingi St. Sącz 10 k., p. Jan Eybak 10 k., p. Aniela Paclawska 20 k. p. Jan Lobos 4 t., JWP. hi. Szeptyka 40 k., p. Franciszek Poznański 4 k., p. Zofia Wawszczakowa 4 k., p. Franciszek Poma-zański 4 k., Kasa Oszczędności miasta Drohobycza 20 k., Towarzystwo Zaliczkowe w Krośnie 300 k. p. Alexy Ferda 3 m., p. Jan Ploch 3 m., p. Drapacz 1-50 m.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

56



## Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata **roczna** wynosi:

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**JAN LATUSEK**

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicja).

### Trzeci międzynarodowy kongres opieki nad dziećmi.

Przed kilkunastu dniami odbywał się w Londynie trzeci międzynarodowy kongres opieki nad dziećmi. Pomiędzy innymi uchwałąmi stwierdzono następujące zasady godne uwagi: szczęście lub nieszczęście dzieci znajduje źródło w rodzinie; — a państwo nie jest w możności poddać stałej i ciągłej kontroli miłości matki i poczucia obowiązku ojca; — gdy rodzice tedy zaniedbują wychować, albo nie mogą wychować własnych dzieci, wtedy opieka prywatna i dobroczynność prywatna powinny ich zastąpić; zwłaszcza, że jest jasnym i widocznym, jak na dłoni, iż „**kto uchronia dzieci cudze, troszczy się tem samem najlepiej o przyszłość dzieci własnych**”. Bardzo słusznie. Widzimy bowiem nawet w naszym kraju tysiące osób pięknie wychowanych, ale zaraz obok nich krocie tysięcy ludu uboższego nie znającego należycie Jezusa Chrystusa i Jego nauki, które nie odebrawszy w rodzinie wychowania odpowiedniego, w kilku dniach dadzą się popchnąć garstce wicherzycieli do gwałtów i bezprawii ohydnych, nad nielicznymi obok nich mieszkającymi sąsiadami wysoce wykształconymi i wychowanymi.

Zakłady tedy wychowawcze dla dzieci ubogich i opuszczonych, utrzymywane przez dobroczynność prywatną są w dzisiejszych czasach koniecznymi, bo inaczej musi nastąpić na świecie przewrót okropny i barbarzyństwo w najwyższym stopniu, gorsze od barbarzyństwa w czasach przedhistorycznych.

### Pycha u dołu.

Mówiliśmy już kilkakrotnie o pysze u góry, dzisiaj więc powiem nieco, jak to się pycha objawia u dołu naszego społeczeństwa. Lecz pierwszej jeszcze parę słów o pysze w ogóle.

Pycha prawdopodobnie nazywa się tak dlatego, iż człowiek nią dotknięty wszystkich rozpycha i przemocą pcha się, ile tylko może, wciąż coraz dalej naprzód, by mógł dotrzeć aż do najpierwszego i najznakomitszego miejsca w swoim otoczeniu, gminie, powiecie lub kraju; gdyż jemu przede wszystkim chodzi o to, aby go jak najwięcej ludzi widziało, znało, chwaliło i jak bałwanowi jakiemu się kłaniało. Jest tedy pycha nieporządną żądzą własnego wyniesienia się, przecenianiem samego siebie, wysokim rozumieniem o sobie, całkiem niesłusznym uważaniem się za wyższego, lepszego lub mądrzejszego, niż się jest w istocie.

Wstrętny to i obrzydły grzech pycha, bo z kłamstwa się rodzi, na kłamstwie jedynie się opiera i kłamstwem tylko żyje, gdyż ten, co jej podlega, ani na chwilę nie chce być samym sobą, lecz zawsze udaje tego, kim na prawdę nie jest: lepszego, wyższego i t. p., i w tym fałszywym charakterze występuje przed ludźmi. A więc każdy pyszny, to niby pęcherz nadęty, co na oko wydaje się wielkim i trwałym jak kamień, a tymczasem wystarczy go ukłuć choć trochę czemkolwiek, a natychmiast wszystko powietrze zeń uciecze, on zaś zmaleje, skurczy się i nareszcie pozostanie zeń tylko zwitek suchej na nic nieużytecznej

skóry. Podobnie postępuje sobie Pan Bóg dość często z pysznymi. Niekiedy tego lub owego z nich dotknie ostrzem swego nawiedzenia, jakimś większym nieszczęściem, a wtedy prawie w jednej chwili wszystka pycha jego rozwieje się i zniknie, i z takiego do niedawna zarozumiałego pyszałka pozostaje nam tylko najzwyczajniejszy, biedny i wszelkiego politowania godny człowiek, który w podobnym razie najczęściej upamiętywa się, rzuca precz od siebie pychę i przy pomocy Bożej nawraca się do Pana Boga.

Nędną, jest tedy i obrzydłą pycha za to, że wciąż tylko udaje i kłamie, że w niczym nienasyconej gorączce ustawicznie wyżej i wyżej nad innych się drapie, ale daleko gorszą jeszcze i wstrętniejszą jest ona za to, że jest w całym tego słowa znaczeniu nieznośnie samolubną. Bo wiemy wszyscy, iż dla pysznego inni ludzie jakby nie istnieją, gdyż on tyle tylko na nich zważa i nimi się zajmuje, o ile mu oni stoją na przeszkodzie, lub też pomódz mogą do własnego wyniesienia się. Albowiem pyszny siebie samego zawsze ma na celu, dla siebie tylko żyje i siebie stawia na czele wszystkich spraw, zabiegów i dążeń swoich; sam tylko pragnąłby wynieść się ponad wszystkich i rządzić wszystkimi. Stąd też w swej zapamiętałej ślepoty o zaniejszych lub godniejszych od siebie i słyszeć nie chce, dumnie nimi pogardza i niekiedy dochodzi aż do tego, że nawet Bogu samemu gotów, jest odmówić należnej Mu czci i posłuszeństwa, chcąc Mu być równym, odeń niezależnym. Że tak jest, a nie inaczej, przekonywa nas jasno najpierwszy pyszałek na świecie, zbuntowany anioł Lucyfer, który tak butnie odezwał się do swych towarzyszy: „Wstąpię na niebo i nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moją! Wstąpię na wysokości obłoków i będę podobny Najwyższemu!” Lecz zamiast pożądanego wywyższenia, poniżonym został aż na dno piekielne na wieki. Podobnież pierwsi rodzice nasi, za namową szatana, zapragnęli żyć sobie w raju jak bogowie, lecz jak wiemy, bardzo źle na teni wyszli, Jaki tedy początek i powodzenie miała pycha już na początku świata, taki miała i później, taki ma i dzisiaj. Zajrzyjmy tylko do dziejów rodu ludzkiego, a przekonamy się, iż wszyscy, co się jej dali opanować w niniejszym lub większym stopniu, stosownie do stanu i położenia swego, sobie samym kadzidło palili. Takim tedy bynajmniej nie było potrzeba bałwanów z miedzi lub srebra, albo też ciosać ich z drzewa, jak to czynili starzy poganie, gdyż oni sami dla siebie byli żywymi bałwanami.

Samolubna jest tedy na wskroś pycha, stąd też wprost prowadzi do nieposłuszeństwa, bo człowiek pyszny zawsze chce być wyższym od drugich, a przynajmniej im równym, nigdy zaś niższym, a tu bez poddania się drugiemu, bez uznania cudzej wyższości,

a własnego poniżenia się, nie ma posłuszeństwa. Stąd to dzisiaj, gdy pycha ogarnęła wszystkie stany: pana i chłopą, bogatego i biedaka, tak ich pięknie wszystkich potrafiła przekształcić, że wielu z nich nie chciałoby już nadal uznawać nad sobą żadnej władzy i powagi: świeckiej ani kościelnej, a czasem nawet i Boskiej. Bo czyż możemy nazwać posłusznymi prawu Bożemu tych, co to z obawy, aby ich drudzy nie wyśmiali, jako prostaków, słabe głowy lub zacofanych, wstydzą się najświętszych nawet czynności naszej św. wiary. Tacy bowiem często ani się przed jedzeniem lub pracą modlą, ani też po nich Bogu dziękują. Pacierza też rano i w wieczór najczęściej nie mówią, głównie dlatego, że mieszkają razem z takimi, co z tego szydzą. W kościele zaś podczas nabożeństwa i najśw. ofiary Mszy św. jak drażni jakie stoją, jak posągi kamienne lub też rozglądają się po nim tu i owdzie, jakby się znajdowali w żydowskiej lub tureckiej bóżnicy. Różańca zaś ani książki do nabożeństwa do rąk nie wezmą, bo coby na to powiedział ten tam oto postępowy kum lub sąsiad, co to w całej wiosce lub mieście za mądrego uchodzi, a bez ogródki na głos wszystkim mówi, że niech się tam chłop głupi modli z książki, on zaś, człowiek uczony i doświadczony, nie z byle jakimi już dotąd ludźmi gadał, więc i bez książki wie, jak do Pana Boga przemówić.

Jeżeli więc pyszny często nie chce być posłuszny samemu Panu Bogu, to tym bardziej ludziom odmawia uległości i posłuszeństwa. Stąd to dzisiaj u nas wcale nie nowina, ani też nic dziwnego, słyszeć, iż tu lub owdzie dzieci nie chcą słuchać swoich rodziców, a nawet często za nic ich mają, to znów podwładni robią często jak im się podoba, a nie jak im przełożeni nakazali, usprawiedliwiając się tym, że oni się lepiej rozumieją na rzeczach, niż ich starzy chlebobawcy. Jak się tedy złemu wcześniej nie zapobiegnie przez wychowywanie w karności i posłuszeństwie dzieci i młodszych pokoleń, i przez uwolnienie się od pychy u starszych, to Bóg będzie musiał zesłać na nas większe kary, by to, co się dotąd zepsuło w uległości i posłuszeństwie dla władz i starszych, za pomocą bicia swego do porządku przyprowadził.

W czym się jeszcze więcej u nas objawia niemądra pycha? Oto w zbyt wielkiej chęci strojenia się, aby się przed drugimi pokazać, oczy ich na siebie obrócić i czcze pochwały za to od nich odbierać. Zdarza się często, iż jaka dziewczyna zobaczy, że jej towarzysze kupiła matka nową sukienkę. To ją zaraz pokoju pozbawi. Przychodzi do domu i opowiada, że ta i ta to tak się ślicznie dzisiaj w nową suknię ustroiła, że aż ją wstyd przy niej było. A przecież tamta jest tylko córką zarobnika, ona zaś córką kmiecia i zamożnego gospodarza. Niech więc i jej

matka sprawi nową sukienkę, ale jeszcze ładniejszą niż przyjaciółki, żeby wszystkie inne dziewczęta w całej wsi lub miasteczku nią zakasowała! Matka tłumaczy jej, że teraz nie mają w domu na stroje pieniędzy, bo jest wiele potrzebniejszych rzeczy do sprawienia; na to córka w płacz, mówiąc, że w staro-ubrani między ludzi się nie pokaże. Tak to obrażona pycha przez nią płacze! Nie chce ani jeść, ani się bawić, ani też być wesołą, dopóki jej tego, za czem wzdycha, nie sprawią. Wreszcie dobra matka ulituje się nad nią i po naradzie z ojcem albo się coś z inwentarza domowego sprzedaje, lub też się od kogo pieniędzy pożyczą, aby tylko dziecko swoje ładnie ubrać i pokazać się z niem przed ludźmi.

Tak samo też chłopcy potrafią się urządzać ze swymi ojcami i gdy się odwołują do ich lepszego od drugich rodu, do ich honoru, to zawsze, czego pragną, otrzymują. A ileż to mamy takich matek i ojców, co to same, jak tylko mogą, stroją swoje dzieci, zaszczepiając przez to w nich pychę, próżność, pogardę bliźniego i t. d. i wystawiając je na niebezpieczeństwo wielu grzechów. Bo ta zbyt chęć strojenia się, co jak zaraza powszechna grasuje osobliwie w miastach, miasteczkach i wioskach bliżej miast leżących, jest źródłem wielu złego. Bo weźmy np. służącą, co to dla strojów obraca lekkomyślnie całą swoją roczną płacę na odzież, a to nie na taką odzież, która ją chroniłaby od zimna, albo była jej koniecznie potrzebna, lecz na taką, co się nazywa strojem, a teraz niech przypadkiem ciężiej zachoruje, lub dłuższy czas pozostanie bez służby, zaraz jej bieda, gdyż nie ma się za co ratować: stroje wszystko zjadły! Dalej dziewczyna, co całą swą duszę utopiła w strojach, naraża się na niebezpieczeństwo wpaść w grzech ciężki, i często weń wpada, gdyż zbyt wystrójona nie może już usiedzieć w domu, tylko chce się wszystkim pokazać; stąd sama szuka towarzystwa, gdzieby ją widziano i podziwiano, przy czym często natrafia na złe i ginie, bo kto się bez potrzeby naraża na niebezpieczeństwo, ten zwykle ginie. O tym wszyscy wiedzą! — Dzieci, tak chłopcy, jak dziewczęta, tam, gdzie panuje zaraza strojów, okradają swych rodziców: kradną zboże, ziemniaki, jaja i sprzedają to potem za bezcen, aby tylko uskładać z tego potrzebną sumkę na kupno jakiej jaskrawej chustki lub nowego kapelusza. Tak samo czyni czeladź ze swymi gospodarzami. Widzimy stąd, jak to chęć strojenia się prowadzi ludzi do obrazy Pana Boga, a nawet do znacznych strat doczesnych!

W czym jeszcze daje nam się we znaki pycha? W zbyt wielkiem rozumieniu o sobie, w fałszywym pojmowaniu swojego honoru, stąd pochodzi owa wielka drażliwość i obraźliwość, iż jeden drugiemu nie chce nawet najmniejszej

odpuścić, tylko natychmiast albo sam go karze lub też z nim co tchu do sądu pędzi, co się zwykle dla obu stron nie najlepiej kończy. Oto zdarzy się czasem, iż jeden drugiemu przy jakiej zabawie, podochociwszy sobie, trochę przykrzejsze lub obraźliwe słowo powie. A ten zaraz jak nie powiędzie na niego! Co? Tyś mi śmiały takie słowo powiedzieć? A wiesz ty, kto ja jestem? A ty coś jest? I tu się dopiero poczynają wyzywania i wywoływania. Co tylko wie jeden na drugiego, albo na jego dziadka lub babkę lub na innych krewnych, wszystko wobec innych ludzi wywoła; żywym i umarłym nie dadzą, spokoju! A gdy im słów braknie, biorą się do czynu, do bitki; i często jeden drugiemu przytem jaką krzywdę na ciele i zdrowiu wyrządzi, więc po bitce idą, do sądu, a niekiedy w takich razach jeden drugiemu i oko wybije lub inną większą krzywdę na zdrowiu i ciele wyrządzi i wtedy już trzeba udać się z tym do wyższego sądu; tam ich sądzą, często obu uznają za winnych i na zamknięcie skazują, a wtedy ciż sami za wielką łaskę sobie poczytują, gdy im pozwolą po zniwaczkę karę odsiedzieć! Taki to piękny honor ich spotkał! A czy potrzeba im było tego? Gdzie tam! Gdyby nie byli tak bardzo drażliwi o swój mniemany honor, to jeden drugiemu za wczasu byłby winę darował, a nawet do ostateczności by go nie przypro-wadzał i bez tej szkody i hańby byłoby się łatwo obeszło.

Również stąd, że nie chce jeden drugiemu nic darować, nie chce się z nim pogodzić, ażeby się przez to nie pokazał przed ludźmi gorszym, niedołężnym, słabej "głowy i t. p., procesują się ludzie lata całe i bardzo wiele pieniędzy na te procesa marnują, tak, iż proces sam nieraz więcej kosztuje, niż pożytku przyniesie i najczęściej zapalonych procesowiczów z własnej ojczyzny wyzuwa! I gdzie tu jest chrześcijańska miłość bliźniego, a nawet, choćby tylko zdrowy rozsądek, przy tak niechrześcijańskim a nawet nieludzkim postępowaniu z bliźnim i z sobą samym?

Ale najgorsza jest u nas pycha i najcięższe ciągi zadaje tym, co jej się trzymają przy wyprawianiu wesel, chrzcin i zabaw, bo tu, dla zbyt wielkiej wystawności, wprost do ruiny prowadzi. Każdy bowiem, choćby i niezamożny, choćby nawet w długach będący, w tych razach koniecznie musi się pokazać, że nie jest najgorszym, a nawet, że nie jest gorszym od drugich! Stąd też często tak z sobą rozumuje: u tego tam zagrodnika trwało wesele półtora dnia, to u mnie, com jest przecież lepszym od niego, musi być 2 albo i 3 dni. On kupił tyle i tyle wina, wódki i piwa, to ja muszę przynajmniej dwa razy tyle dostarczyć. On zabił na wesele jałowkę, to ja muszę jeszcze i krowę i t. p. On zaprosił 15 rodzin, to ja 20 albo i 30. I w ten sposób traci się bardzo wiele

ciężko zapracowanego grosza na takie wesela. A jak wypadnie komu w krótkim czasie 2 — 3 takie wesela wyprawić, to jakby się z raz spalił; nieraz sporo długu przytem narobi, tak, że długo potem nie może przyjść do siebie, a czasem nawet i śmierć nadejdzie a on tu jeszcze za wesela nie zapłacił! Tak to go pycha pięknie wyszykowała!

I taki człowiek często sam nie lubi wódki ani piwa; woli wodę lub mleko, a jednak, ulegając namiętności pychy, sprowadza czasem i po kilka beczek tego napoju, mówiąc: taki jest u nas zwyczaj! Inaczej nie można! Bo coby wtedy ludzie o mnie powiedzieli. Wyśmialiby mnie i wyszydzą wszyscy, gdybym tego nie zrobił! Oka bym później nie śmiał między ludźmi pokazać. Nikt by ze mną nie chciał nawet gadać, ani razem trzymać! Te i wiele innych wymówek przytacza się zwykle na obronę swej nierozumnej pychy. I zdaje się wszystkim, że już tak koniecznie zawsze być musi aż na wieki wieków! Tymczasem za granicą, n. p. we Włoszech ludzie daleko praktyczniej pod tym względem postępują, bo tak hucznych i wystawnych wesel i chrzcin nie wyprawiają: zapraszają tylko kilka najbliższych osób z jednej i drugiej strony, tych po ślubie poczęstują skromnym śniadaniem, za co od nich jeszcze nowożeńcy podarunki otrzymują. Po tem śniadaniu każdy wraca do swego zajęcia, nie wyjmując nawet nowożeńców, choćby nawet bieda do tego ich nie zmuszała. Gdybyśmy im powiedzieli o naszych hucznych ucztach weselnych, pijatykach i próżnowaniu, toby się tym bardzo zgorzyszyli i bynajmniej by nas za to mądrymi nie nazwali, mówiąc, że podobne postępowanie wychodzi na szkodę duszy i ciała, kieszeni i majątkowi wszystkich. I nie uniewinniliby nas od tego zarzutu, choćbyśmy nawet na swą obronę przytoczyli, iż to czynimy dla podtrzymania przyjaźni, życzliwości i braterstwa między sobą. Gdyż oni bez tak wielkich strat przez rozumne, grzeczne a przede wszystkim chrześcijańskie postępowanie, potrafią to wszystko jeszcze lepiej między sobą zachować, niż my tutaj.

My zaś ze swą wystawnością, podyktowaną nam przez niemądrą pychę, doszliśmy już do tego, że dziś prawie połowa kraju znajduje się w ręku ludzi innej wiary, co to potrafili wielkie majątki zebrać i popanoszyć się na głupiej pysze niezaradnych katolików! Czas więc już wielki do upamiętania się i do zupełnej poprawy w tych rzeczach, jeżeli nie chcemy w krótkim czasie przepaść do szczytu!

A jakież na te wszystkie biedy lekarstwo? — Pokora. Toć już na chrzcie świętym każdy z nas przez usta chrzestnych rodziców wyrzekł się uroczystości ducha złego i wszelkiej pychy jego i obiecał Bogu iść za Panem Jezusem w pokorze. A później, gdyśmy do używania rozumu przyszli i na mężów

lub niewiasty wyrosli, zapomnieliśmy całkiem na te uroczyste chrzestne śluby nasze, daliśmy się opanować pysze i według jej przewrotnych i zgubnych wskazówek urządziliśmy myśli, mowy i uczynki nasze! Wstyd to powinien być dla nas, tak dalece sprzeniewierzyć się obietnicom, w tak uroczystej chwili życia naszego, Bogu uczynionym! Nie róbmy więc tak dalej! Porzućmy już raz tę szkaradną pychę, co tyle złego dotąd nam i ojczyźnie naszej wyrządziła! A całą swą istotą, duszą i ciałem, chwyćmy się jak najmocniej Jezusowej pokory! On Bóg-Człowiek, właśnie w tym celu drogą najwyższej pokory poszedł przed nami, iżbyśmy, patrząc nań i na N. Matkę Jego, tem skuteczniej i łatwiej za łaską Bożą, zwyciężyli djabelską pychę i nauczyli się Jego pokory, a w tej pokorze znaleźli prawdziwy spokój serca, szczęście i zadowolenie jeszcze tu w tem życiu, według owej słodkiej Jego obietnicy: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a **znajdziecie odpoczynek duszom waszym**”.

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

### Żywot św. Kajetana.

Stosownie do okoliczności i potrzeb czasu, wzbudza Pan Bóg mężów iście apostołskiego ducha, którzyby działali przeciwko zgubnemu prądowi i wskazywali środki do tamowania takowego. Takim mężem był św. Kajetan urodzony r. 1480 w mieście Wicencyi w Rzeczypospolitej Weneckiej z rodziców zamożnych i bogobojnych. Matka jego zaraz po przyjściu na świat ofiarowała go na służbę Bożą i odpowiednio do tego starała się o jego wychowanie, ćwicząc go przede wszystkim w cnotach stanowiącemu właściwych. Po ukończeniu nauk w domu rodzicielskim, udał się do Padwy na uniwersytet, gdzie w krótkim czasie uzyskał stopień doktora praw. Mimo nadzwyczajnej nauki i zdolności zawsze nisko o sobie trzymał, tak, że to co u innych jest zwyczajnie powodem do pychy, u niego było powodem do tem większego upokarzania się. Ażeby uczynić zadość życzeniu matki, a jeszcze więcej z wewnętrznego przekonania udał się następnie do Rzymu, ażeby tam oddać się całkowicie P. Bogu w stanie kapłańskim, na którego wspomnienie dreszcz i radości i świętej trwogi go ogarniał. Któż więc wypowie z jakim usposobieniem przyjął święcenia kapłańskie i z jakim sercem Przenajświętszą Ofiarę sprawował? W liście pisanym do przyjaciela równie jak on świętego, wypuścił jakoby iskrę tego ognia, którym dusza jego pałała: „Ja proch nędzny”, pisze, „w ręku mojem piastuję Wszechmocnego, ukrytego pod zasłoną wąż-

tłych postaci". Mam go przed oczyma, a oczy moje nie zalewają się łzami! Mam go w sercu swoim, a to serce nie płonie?" Wkrótce zajaśniał tak wielkimi cnotami, że zwrócił na siebie uwagę Papieża Juliusza II., który mu powierzył urząd protonotaryusza apostolskiego. Wysoka ta godność w niczem nie odmieniła jego pokory i gorliwości o chwałę Bożą, ale ją więcej jeszcze wzmacniała. Chcąc pociągnąć serca wszystkich do miłości Bożej, a widząc, iż sam jeden nie ma tyle siły, połączył się z biskupem teatyńskim Piotrem Karaffą i postanowił założyć zakon, którego celem miało być wznowienie w duchowieństwie życia takiego, jakim w pierwszych wiekach chrześcijaństwa żyli Apostołowie i inni mężowie apostołscy.

Członkami Zgromadzenia mieli być kapłani świeccy, żyjący w klasztornej odosobnieniu, oddający się wyłącznie duszpasterstwu; ślubować mieli ubóstwo, nie posiadać ani dóbr, ani stałych dochodów, a żyć tylko z tego, co im przyniesie dobrowolna ofiara. Zbieranie jałmużny było zabronione. — Reguła taka wywołała powszechną niechęć i opór, ganiono mianowicie tak zbyt wygórowane ubóstwo.

Kajetan jednak zadał kłam wszelkim zarzutom i wątpliwościom, powoływał się na czasy apostołskie, mówiąc: „Odkądże to straciły znaczenie słowa Chrystusowe o liliach polnych i ptakach niebieskich? Azali Ojciec niebieski przestał już liczyć włosy na głowach naszych?" Dowiedziawszy się o tem Papież Klemens VII. zawołał zdumiony: „Zaprawdę nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu". I bez namysłu zatwierdził nowy zakon, widząc, iż taka jest wola Boża. Roku 1525 w uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego, złożyła mała liczba zakonników śluby i obrano przełożonym Piotra Karaffę, przyjmując nazwę Teatynów.

Wkrótce okazało się poświęcenie i gorliwość nowych żołnierzy Chrystusowych w całej pełni. Albowiem w roku 1527 wojsko Cesarza Karola V. wzięto szturmem Rzym i zaczęło po barbarzyńsku w nim gospodarować. Rozbestwione żołdactwo nie przepuszczało nikomu, znieważano kościoły, klasztory, rabowano co się dało, tak, iż wkrótce wspaniałe i bogate miasto stało się kupą zgłiszczów i na długo straciło swój urok. Nie zważając na niebezpieczeństwo, XX. Teatyni ochoczo dążyli zawsze tam, gdzie się spodziewali, że ich pomoc jest potrzebną; pielęgowali rannych, pocieszali umierających, ratowali nędzarzy od śmierci. Wśród tego i św. Kajetana wraz z towarzyszami dosięgło prześladowanie; męczono ich i katowano, żądając wydania ukrytych skarbów. Ponieważ żądaniu grabieżców nie chcieli i nie mogli zadość uczynić, wrzucono ich do więzienia z pogrózką nowego męczenia. Bynajmniej okrucieństwa temi nie prze-

straszeni chwalili Boga i śpiewali psalmy w więzieniu, co słysząc dowódca wielce się odważył i męstwem zbudował i kazał ich puścić na wolność. Opuściwszy Rzym, udali się do Wenecyi, gdzie znów w czasie zarazy w r. 1530 dali dowody bezgranicznego poświęcenia się. Sława ich była powodem, iż miasto Neapol udało się za pośrednictwem papieża do św. Kajetana, ażeby i u nich założył dom zakonny. Święty zakonodawca czyniąc zadość pobożnemu życzeniu Neapolitańczyków, udał się tam wraz z sześciu kapłanami. Gdy stanął na miejscu, bogaty hr. Opido chciał mu darować dom wygodnie urządzonego wraz z kaplicą i znacznym rocznym dochodem. Święty jednak darowizny przyjąć nie chciał, mówiąc: „Włości i dokumentów nie potrzebuję, mam obietnicę Jezusa Chrystusa stwierdzoną krwią Jego Najświętszą i ta obietnica upewnia nas, że mnie i moim na niczem zbywać nie będzie, bylebyśmy Mu wiernie służyli". Wprowadził się następnie do ubogiego domku, a Opatrzność której tak bardzo ufał, nigdy go nie zawiodła i częstokroć nawet cudem rozmnażała pokarmy potrzebne do życia zakonników.

W czasie, w którym św. Kajetan przebywał w Neapolu, zaczęła się już na dobre szerzyć bezbożna nauka Lutra, tak, że i w tem na wskroś katolickiem mieście pojawiły się jego pisma i dwóch mnichów zaprzańców głosząc fałszywe zasady, bałamuciło lud i namawiało go do przyjęcia nowej wiary. Św. Kajetan widząc w ten sposób zagrożoną wiarę św., wyteżył wszystkie siły, ażeby zniszczyć usiłowania reformatorów; stawał na dysputy teologiczne, głosił słowo boże z większą niż dotąd gorliwością, zbijając błędy heretyków i w końcu dokazał tego, że zwodziciele byli zmuszeni miasto opuścić.

Jednakże tak liczne prace stargały wkrótce zdrowie i siły Kajetana i spowodowały ciężką i niebezpieczną chorobę, która miała być ostatnią w życiu jego. Lekarze nalegali nań, ażeby przynajmniej w chorobie sobie pofolgował i przestał sypiać na deskach, ale on im odpowiedział: „Zbawiciel mój umarł na drzewie, niechże i mnie wolno będzie skonać na drzewie. Kazawszy się potem położyć na worze pokutnym rozciągniętym na ziemi posypanej popiołem, przyjął ostatnie św. Sakramenta i poszedł po nagrodę do Pana dnia 7 sierpnia 1547. Życie jego pełne czynów heroiczych skłoniło Papieża Urbana VIII. do zaliczenia go w poczet Błogosławionych, a Klemens X. r. 1671 policzył go w poczet Świętych.

## O wychowywaniu dzieci.\*)

Wczesna dbałość i staranność o dzieci jest rzeczą najważniejszą w sprawie wychowania. Kto chce do-

\*) Gazeta Świąteczna wychodząca w Warszawie Nr. 1125,



czekać się pociechy z dzieci, niech od kolebki zaczyna je przyuczać do porządku, posłuszeństwa, skromności, przyzwoitości i obyczajności. Bo do czego małe dziecko się przyzwyczai, to się stanie jakby drugą jego naturą, a tę zmienić już bardzo trudno, a często i nie można wcale.

**Upór** jest wadą trudną, do wytepienia, a łatwą do nabycia. Gdy dziecko ma tylko skłonność do upor, a matka nie umie dobrze z niem się obchodzić, to go może tej wady sama nauczyć i da rozrosnąć się temu zielsku, które można było zupełnie wykorzenieć.

Upór tem się różni od innych wad, że na niego sposoby ostre — gniew, kary — nic nie pomagają, a nawet mogą jeszcze go podsycać. Im więcej na uparciucha się gniewać, tem bardziej on się w swoim uporze zacina. Z upartem dzieckiem trzeba obchodzić się tak, żeby nigdy nie dopuścić do sprzeczki, do dłuższego sporu; nie dopuścić, żeby, jak to mówią dziecko się zacięło.

Jak do tego dojść? Póki dziecko małe, to jest do lat 6-ciu i 7-miu, lepiej nie dawać mu wtedy takich rozkazów, o których wiemy, że spełnić ich nie zechce. Gdy robi co złego, to mu wnet przeszkodzić i odwrócić zaraz jego uwagę w inną stronę, na coś innego, a to tak, żeby nie miało czasu sprzeciwić się, stawić oporu.

Oto przykład. Gdy dziecko wejdzie na stół, to nie mówić mu: „zejdź!”, jeżeli wiemy, że nas nie usłucha i że jeszcze powie: „nie zejdem”. Bo zaraz wtedy zacznie się sprzeczka: matka drugi raz powie swoje „zejdź!” a dziecko znowu odpowie swoje „nie chcę”; i znów matka: „a ja ci mówię zejdz w tej chwili!” — a dziecko: „nie!”. Aż skończy się na tem, że matka sama zsadzi dziecko ze stołu i w gniewie da mu klapsa, a ono też się rozgniewa i potem przy pierwszej sposobności na złość, przez zemstę, znów na stół wlezie.

Otóż lepiej nic nie mówić, tylko spokojnie dziecko zsadzić i z cierpliwością a łagodnie mu wytłumaczyć, że gdyby ze stołu zleciało, to mogłoby sobie rękę albo nogę złamać i nie miałoby na czem chodzić, ani czem łyżki trzymać, a coby się bólu nacierpiało przy tem i t. d. Dokładnie a jasno mu to wszystko trzeba powiedzieć, tak, żeby naprawdę tego możliwego nieszczęścia przestraszyło się.

Jeżeli dziecko weźmie do ręki coś. czego mu nie wolno brać, jak nóż, zapalki i inne tak samo niebezpieczne rzeczy, to najlepiej odebrać mu zaraz i powiedzieć: — połóż to i nie dotykaj się tego: — I to zrobić i zarazem powiedzieć tak, żeby dziecko nie miało czasu nie posłuchać.

Jeżeli wiesz, że dziecko głosu twojego nie słucha i samo nie przyjdzie, gdy je wołasz, to już lepiej nie wołaj go wcale, tylko weź za rękę i przyprowadź,

mówiąc do niego: — chodź do mnie! — A to dlatego, żeby jednocześnie był i rozkaz i wypełnienie; żeby dziecko nie zdążyło nie posłuchać.

Gdy w ten sposób zawsze postępować będziecie z dzieckiem małym, to ono się przyzwyczai głosu waszego słuchać.

Upartemu, starszemu dziecku, najlepiej nigdy nie rozkazywać głosem ostrym i w gniewie, bo zaraz i ono zacznie tensam głos i gniew naśladować. Lepiej zawsze cierpliwie i łagodnie przemawiać. A jeżeli dziecko spełnić naszej woli nie chce i ustąpić mu w tem można, to lepiej ustąpić łatwo i prędko, bez długiego gadania. Wtenczas ustąpienie matki nie uchybi jej powadze w oczach dziecka. Matka zawsze bez uchybienia sobie ustąpić może, jeśli wyraźnego rozkazu nie dała.

Przykład: Gdy matka powie: — Jasiu, możebyś z mamą poszedł na pole? — to jeżeli Jaś nie zechce, i matka może go namawiać, prosić i wreszcie może mu ustąpić, zostawić go w domu. Ale jeżeli matka powie: — Jasiu, pójdź w pole! — to już rzecz inna, już przepadło; Jaś, czy chce, czy nie chce, iść musi, i matka już mu ustąpić nie może, nie powinna. Jeśli po takim rozkazie dziecko samo nie idzie, to matka jedno ma tylko do zrobienia i zrobić powinna, oto: wziąć dziecko za rękę i prowadzić. I choćby się ono nie wiem jak upierało, ustąpić mu nie można.

Rozkaz matki powinien być dla dziecka rzeczą świętą. Rozkazu usłuchać musi.

To też matka nie powinna, jak to nieraz się dzieje, sypać rozkazami jak piaskiem, i co chwila, co minuta, coś kazać lub zabraniać. Gdy matka tak robi, tak szafuje rozkazami, to nawet nie może dopilnować, żeby wszystko co każe, było spełnione. Tym sposobem sama uczy dzieci lekceważyć swoje słowa, sama uczy dzieci nieposłuszeństwa.

Nieraz widzieć można taki obrazek: Dziecko rozbawione grzebie się w piasku, a matka siedzi z daleka od niego i co chwila coś mu rozkazuje: a to: „nie brudź sukienki!”, a to „rzuc ten kamyk!”, a to „nie trzyj buzi!”, a to znów „chodź tu do mnie!” — i tak dalej bez końca i miary. Dziecko połowy tych słów nawet nie słyszy, a na wszystko co matka każe nie zwraca uwagi wcale. A gdy matka nareszcie porwie je i zacznie krzyczeć: „A mówiłam, nie rób tego, nie rób tamtego...”, to ono nawet nie wie o co chodzi i tylko czuje, że mu się dzieje krzywda.

Aby tego nie było, trzeba dziecku pozostawić swobodę. Niech się bawi, jak chce. Dopiero gdy dziecko chce robić coś złego, albo gdy mu grozi jakieś niebezpieczeństwo, gdy naprawdę koniecznie trzeba mu czegoś zabronić, to wtedy wziąć je, postawić przed sobą, kazać mu patrzeć sobie w oczy, i wyraźnie, dobitnie powiedzieć: „Tego a tego czynić

ci nie wolno; gdy nie usłuchasz, będzie taka a taka kara". I wtedy taki rozkaz spełniony być powinien całkowicie. Matka powinna już tego dopilnować i nie ustąpić ani na włos.

Gdy dziecko bardzo prosi i nalega, żeby swoje robić, to można mu nawet tak powiedzieć: „Widzisz, żebym ci nawet chciała pozwolić nato, to nie mogę; nie ma rady, musisz usłuchać”. W ten sposób słowa matki jeszcze większego nabiorą znaczenia. Niech tylko matka zawsze naprzód dobrze uważa, aby jej rozkaz czy zakaz nigdy nie był zły, głupi.

Rozkazów powinno być jak najmniej, powinny być tylko w prawdziwie koniecznej potrzebie, a tem bardziej wtedy, gdy dziecko jest uparte i trzeba z niem za każdym razem walczyć.

Jeśli dziecko jest uparte, a masz coś mu kazać, to zawsze zastanów się w ten sposób:

— A jeżeli dziecko nie posłucha mnie i uprze się, to czy ja będę mogła mu ustąpić?

Jeżeli ustąpić można będzie, to lepiej nie rozkazywać dziecku wyraźnie, tylko mu poradzić, poprosić; a jeśli nie zechce spełnić rady i prośby, to zaraz z łatwością ustąpić mu. Tego łatwego ustępowania dziecko przez naśladownictwo nauczy się od was i powoli powoli zapomni, że można upierać się przy swoim.

Przykład dobry czy zły, tutaj, tak jak we wszystkim, w wychowaniu znaczy bardzo dużo.

Gdy dziecko widzi, że matka przy każdym drobiazgu się upiera, to i ono tak samo robi.

Jeśli dzieci są trochę starsze, to cieszą się tem, że po długich ceregielach, gniewach, przymusach, one jednak na swoim postawią. To też im dłużej je przekonywasz, tem bardziej się upierają. Ale gdy zobaczą, że bez żadnego sporu się obywa, że matka im ustąpi zaraz, jeśli tylko ustąpić może, a jeśli nie może, to one żadnymi sposobami na swoim nie postawią, to wtedy cały smak uporów przepadł, nie widzą już w uporze żadnej przyjemności i pozbędą się go na pewno.

Co do książek, w których piszą o wychowaniu dzieci, to jest ich sporo; ale nie znam żadnej, którą by im w zupełności polecić mogła. Najlepsza jest Zofii Kowerskiej „O wychowaniu macierzyńskim”. Dosyć to gruba i duża książka. Niedawno wyszła też mała książeczka Wernica: „Wychowanie do lat sześciu”. Jest ona nie zła ale nie wszystko, czego potrzeba zawiera.

Co do zabawek dzieciennych, to im prostsze tem lepsze. Drewniany wózek, taki, jak starszy chłopiec jam sobie może zrobić, łopata do kopania piasku, grabki, taczki, małe garnuszczyki drewniane, w których robią dzieci babki z piasku, kawałek sznurka na lejce, bat, różne obrzynki drzewa od robót stolarskich — to są najlepsze zabawki na dworze. Gdy

deszcz albo zimno, to w izbie najlepiej się dziecko zabawi owemi kawałeczkami drzewa, z których ustawia sobie domki. Przytem i na dworze i w większej izbie doskonałą zabawką dla dziecka jest zawsze piłka gumowa do rzucania i taczania po ziemi, latawiec papierowy powietrzny. Zabawek sztucznych jakichś, naprzykład nakręcanych i nie bardzo mocnych, nie warto nigdy dzieciom kupować, bo z początku zabawią się one taką zabawką minutkę a choćby Jeden dzień, potem zaś chcą otworzyć, zobaczyć co tam jest we środku i psują. Najlepsza zabawka to taka, którą można rozkładać, rozbierać i samemu znów składać. Co do nauki, trzeba wiedzieć, że dopóki dziecko nie skończy 7 lat, nie należy go ani męczyć nauką, ani nudzić nią, zwłaszcza nauką książkową. Można tylko opowiadać ciekawe dla dziecka i pouczające rzeczy, czytać mu różne nieduże i łatwe do rozumienia kawałki, czytanki, uczyć lepienia z gliny, wyszywania na papierze... Wszystkiego tego uczyć można, gdy dziecko skończy lat 5. Póki zaś pięciu lat nie ma, niech tylko bawi się samo, rośnie, je, pije mleko, biega. Niech też przyzwyczajają się do posłuszeństwa, porządku, skromności i przyzwoitości. Nad dzieckiem do piątego roku niech matka dużo pracuje, a ono samo niech się tylko bawi, żadnej zaś roboty ani robótki niech nie czyni.

*P. Restorfowa.*

### **Sprostowanie.**

W artykule „Nasze gwiazdy przewodnie” w Nr. 7. 1902 r. w ostatnim wierszu zaszła pomyłka i zamiast „kanonizowany” czytać należy „beatyfikowany”.

### **Na cele naszego Towarzystwa złożyli.**

P. Marya a Listopadzka 10 k., ks. Najtalik 10 k., p. Wiktor Wanger 4 k., ks. Kujot 32 m., p. Marya Grabara 25 m., p. Eudnicki 7 m., p. Aniela Janowska 10 k., ks. Jan Biega 6 k., ks. dziekan Fre-towski 20 m., ks. Pałczyński 20 m., ks. dziekan Kowalski 10 m., ks. Larisch 15 m., ks. Tuchołka 10 m., ks. Lesiński 2 m., X. X. 5 m., p. Walkstem 20 m., p. Pomiński 3 m., p. Maryana Kłos 6 m., p. Robert Kleina 4 m., p. Jan Kamiński 3 m., p. Cecylia Szulc 4 m., p. Malachowski Józef 2 m., p. August Eeschke 10 m., p. Ksawery S<sup>yn</sup>alewski 4 m., p. Wojciech S<sup>yn</sup>alewski 3 m., p. Faustyna Bogaczewska 150 m., p. W. Szynalewski 1\*50 m., p. Andrzej Kamiński 2 m., p. Józef Kalus 750 m, JWP. M. Hr. Harsdorf 15 k., ks. Eudzki 3 m., p. Anna Fihpp 11 m., p. Mross 10 m., p. Śniatek 2 m., p. Marcin Kozioł 5 m., p. Katarzyna Maloszek 2 m., p. Franc Piechota 150 m., p. Grabowska 3 m., p. Piotr Krupol 2 m., p. Franciszek Czają 2 m., p. Jan Piechota 3 m., p. Szymon Zołtki 3 m., p. Jakób Mross 2 m., p. Jan Matysek 3 m., p. Marya Nawrót 520 m., p. Jan Szuj 2 m., p. Franciszek Maciek 4 m., p. Franciszek Słotki 3 in., p. Adam Kouopiński 8 ni., ks. Kiebuer

64



Organ Towarzystwa  
**Powściągliwość i Praca**

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

**Prenumerata roczna wynosi:**

W Austro-Węgrzech . . . . .	1 kor. 20 h.	W Ameryce . . . . .	½dolara.
W Niemczech . . . . .	1 mk. 40	W innych krajach . . . . .	2 franki.

**Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**JAN LATUSEK**

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

### Ksiądz Stanisław Alfons Michał Orlemba.

W tych dniach wszyscy czynni członkowie naszego Towarzystwa, odprawivszy pod kierunkiem własnych kapłanów 8-dniowe rekolekcyje, wedle metody podanej w książce „O Wymowie kaznodziejskiej”, używanej w szkole naszego Zgromadzenia, dnia 16. b. m. zebrałi się na Walne Zgromadzenie i obrali głównym przełożonym Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” księdza, Stanisława Alfonsa Michała Orlembę. Potem udali się wszyscy do kaplicy Zakładu wychowawczego i z ks. Bronisławem Markiewiczem na czele złożyli mu hołd należny i na podziękowanie Panu Bogu odśpiewali „Te Deum laudamus”.

### Hetman niebieski, Św. Michał Archanioł, jako pogromca gorszycieli.

Św. Michał Archanioł szczególniejszym jest patronem Kościoła katolickiego, bo Kościół nasz jest walczący i właśnie walczący te same potęgi, które św. Michał w Imię Pańskie spycha na dno piekła. A zaś najzaciętszym nieprzyjacielem Kościoła katolickiego jest smok piekielny, Lucyfer, i jego przekleństwo

anioły, z którymi walkę Pańskiego Rycerza w ten sposób w objawieniu swem opisuje nam św. Jan Ewangelista: „I stało się milczenie na niebie (bo wielkie milczenie zwykle wielką, poprzedza burzę, a najstraszniejszą była burza, która Lucyfer podniósł przeciw Bogu i w której, według słów Pisma św., spadł z niebios jako błyskawica)... I stało się wielkie bojowanie na niebie... Michał i Aniołowie jego walczyli przeciw smokowi, a smok walczył i aniołowie jego i przemódz nie mogli... I zrzucony jest i aniołowie jego z nim są, zruceni”. Ale Michał św., co jest tej walki hetmanem, jest także Aniołem pokoju. On walczy zawzięcie z piekłem, ale mieczem swoim osłania także Kościół Chrystusowy. On walczy dla sprawy Boskiej, by jej w duszach ludzkich i w Kościele Chrystusowym na ziemi pokój święty zdobyć; on zna tylko hasło Boskie, t. j. hasło miłości, a walczy tych, którzy podnoszą berło nienawiści; on żadnej ziemskiej sprawie wznieść się nie pozwoli nad tę sprawę, którą, jego imię (Michał, t. j. któż jak Bóg?) wypowiada, ani do równi z tą sprawą, a co się tylko nad nią, stawia lub co ją usiłuje zagłuszyć, albo zasłonić, to walczy jako sprawę Bogu nienawistną, sprawę pychy, której się sam Bóg sprzeciwia. To też Kościół św. wielbi go i wzywa jako Anioła świętej walki i świętego pokoju, gdy w nabożeństwie swem na dzień św. Michała Archanioła tak śpiewa do Chrystusa:

„Książąt niebiańskich tysiąców tysiące  
Ściśniętym wieńcem w Twej sprawie walczące,  
Lecz Michał tylko chorąży zbawienia,  
Dzierży zwycięsko krzyż — znak Twego cierpienia”.

A znów w innym hymnie archanielskie jego posłannictwo pokoju przypomina tym zwłaszcza, którzy by radzi w ziemskich swych walkach mieć go swoim hetmanem:

„O zstąp tu ku nam niebianów hetmanie,  
Szczęśliwsza dolę wnieś w nasze mieszkanie,  
Wywalcz nam pokój wieczystej pogody  
A w piekło zepchnij wojny i niezgody”!

Michał Archanioł walczy smoka podwójną, walką, t. j. jako twórcę pychy i jako przywódcę i ojca zgorzienia, dlatego też na uroczystość jego Kościół św. czyta Ewangelię św., w której Zbawiciel świata wypowiada swe wyroki przeciw pysznym i przeciw gorszycielom. Archanioł ten walczy naprzód smoka i aniołów jego jako ojca pychy i pysznych przywódcę, bo od pychy djabeł zaczął; pychę więc nasamprzód strącił do piekła Rycerz sprawy Pańskiej. A ponieważ o pysze pisaliśmy już dosyć w poprzednich numerach, przeto dzisiaj powiemy nieco o drugim złem, przeciw któremu walczy święty Michał Archanioł i wszyscy święci Aniołowie, to jest o zgorzeniu.

Lucyfer to najpierwszy gorszyciel, bo zgorzył aniołów, towarzyszków swoich, aby bunt przeciwko swemu Stwórcy podnieśli; dlatego też Archanioł Michał stoczył z nim najpierwszy bój i strącił go jak błyskawicę z niebios w przepaść wiecznego przekleństwa. Ale że zgorzenie poczęte wówczas trwa wciąż nadal, więc i walka przeciw niemu trwa i miecz św. Rycerza Archanioła, wzniesiony przeciwko niemu, nie odpocznie w pochwie dotąd, póki się znajdzie chociażby jedno zgorzenie, póki nie wyjdą aniołowie Boży, aby zebrać wszystkie zgorzenia ze świata i rzucić je, obciążone nowem „biada”, w paszczę, która je na świat wydała, Diabeł szczególnie kocha się w zgorzeniu. Zgorzenie, to jego działanie, to posłannictwo, jakie sobie stworzyła, złość jego przeciwko Bogu. Bóg buduje a szatan burzy. Lecz św. Michał Archanioł walczy ustawicznie moc i dzieło piekielnego burzyciela, wskutek czego sama nawet wieczna hańba gorszycieli jest wiekiutą chwałą Pana Boga, samo nawet przekleństwo, ciężące na zgorzeniu i gorszycielach, musi błogosławić temu, któremu nawet robota zniszczenia pod nogami zwycięskiego Archanioła wołać musi i wołać będzie na wieki: „Któż jak Bóg”!

W tej swojej przeklętej robocie około niszczenia dzieł Bożych wybornie djabeł umie się posługiwać złymi ludźmi, całkowicie sobie oddanymi, czego sam nie może zrobić, to z ich pomocą łatwo dokona. Gorszyciele ludzie i gorszyciele szatani w niczem prawie nie różnią się od siebie tak pod względem działania, jakoteż pod względem swego powodzenia. Grzechy własne pojedynczych osób rujnują ludzi osobiście, ale są tylko własną ich chorobą, która w najgorszym razie może skoń-

czyć się ich wieczną śmiercią; gdy tymczasem zgorzenia to już nie jakieś tam pojedyncze choroby, ale zarazy całe, śmierć duchową dokoła szerzące. O szatanach mówią teologowie, że wszędzie noszą ze sobą własne swoje piekło i pożary piekła na własne swoje złe roznoszą, toż samo i o gorszycielach ludziach można z całą prawdą powiedzieć, iż z sobą noszą wszędzie swe ohydne choroby, że je wnoszą w każdy dom i towarzystwo, do którego tylko mają przystęp, że roznoszą zarazę po całych wsiach, miastach, prowincjach i krajach.

O gorszycielach z profesji, t. j. o takich, co to sobie zrobili z szatańskiej roboty zgorzenia sposób zarobkowania na chleb, na swe wygody i zbytki przez pisanie książek, dzienników, artykułów, powieści niemoralnych; o gorszycielach, którzy takie złe pisma wydają i rozpowszechniają; o gorszycielach, którzy dla przyjemności własnej lub cudzej przez mowy dwuznaczne, nieprzyzwoite żarty i t. p. zgorzenie dokoła siebie szerzą, można powiedzieć, że są zatruwaczami życia moralnego tak pojedynczych osób, jako też całych rodzin i towarzystw, a do pewnego stopnia zabójcami nawet życia fizycznego. Można o nich z całą prawdą powiedzieć, że są chodzącym morowem powietrzem, dżumą, cholera, roznoszącą w krainie ducha, cnoty i moralności stokroć okropniejsze zniszczenie śmierci, aniżeli zarazy fizyczne czynią to w krainie ciała i krwi.

O gorszycielach powiada św. Król Dawid, że są otwartymi nieprzyjaciółmi Pana Boga, że sobie postawili za zadanie zniszczenie dzieł Bożych najszacowniejszych i to dzieł Jego najwyższej dobroci i miłości. Stąd dobro duszy, dzieło zbawienia są narażone szczególnie w duszach prostych, czystych i niewinnych na zamachy gorszycieli, o czym tenże Król Dawid mówi: „Jakoż mówicie duszy mojej: Uciekaj na góry jako wróbel? Bo oto grzesznicy naciągnęli łuk, nagotowali strzały w sajdaku, aby postrzelali w ciemnościach prawych sercem”. Bo czymże są złe okazje, jeżeli nie zasadzkami złoślików na niedoświadczoną lub nieostrożną niewinność i cnotę? Czymże jest potrzeba ustawicznego czuwania nad sobą, mimo choćby najlepszych własnych usposobień, jak tylko dowodem, że świat gorszący zawsze i ze wszech stron czyha, ze wszystkich słabości korzysta i wszystkie porusza sprężyny, aby osiągnąć niewinnych, aby ich razić zatrutym postrzałem rujnujących wpływów. Świat, o którym Św. Jan Ewangelista powiada, że jest w złem cały położony, nie może zcierpieć tych, którzy są prawego serca, dlatego też ten św. Apostoł ostrzega wiernych i napomina ludzi prostego serca aby nie miłowali świata, ani tego co jest na świecie; albowiem wszystko co jest na świecie jest „pożądliwością ciała i pożądliwością oczu i pychą żywota”.

Nie napróżno tedy szatana zowie Pismo św. Książęciem tego świata i książęciem ciemności. Świat ten bowiem o ile jest gorszycielem, o tyle jest światem ciemności, i wszystkim co ma posługuje się, aby tych, którzy są prostego serca, otoczyć swymi ciemnościami i w tych ciemnościach strzelać do nich. Najobojętniejsze z siebie rzeczy i sprawy, najniewinniejsze zajęcia i zabawy dla nieostrożnych mogą się stać łatwo takimi ciemnościami, wśród których ich niewinność i prawość zgubę znaleźć może. Świat gorszący poluje na prostych, jak myśliwy na zwierzynę; łuk zgorzenia ma zawsze naciągnięty, a ręka gorszycieli w każdej chwili gotowa ów łuk naprężony potrać, by wyrzucić zeń strzałę dobrze w serce nieostrożne wymierzoną; nadto gorszyciele nie tylko, że zawsze mają łuk złej woli naciągnięty, ale też nagotowali strzały swe, to jest mają w swem sercu pod dostatkiem wynalazków i sposobów na mord duszy obrachowanych do każdego wieku, stanu, do każdej okoliczności i chwili zastosowanych i z szatańską przebiegłością obmyślanych. Oni są prawdziwie aniołami szatana, to jest jego posłannikami, w szerczeniu dzieł zniszczenia, podobnie jak aniołowie święci są posłańcami Bożymi, aby nas strzegli na wszystkich drogach naszych. A jak Aniołowie Boży, widząc grożące nam niebezpieczeństwa z tak tkliwą miłością strzegą nas, jakoby nas na rękę swoim nosili, iżbyśmy przypadkiem wskutek jakiej pokusy do złego nie upadli, tak znów gorszyciele, ci aniołowie szatańscy, widząc dusze niewinne, szukają niejako sposobów, korzystają z nieczuwania nad nimi położonych, z ich własnej nieroztropności lub niedoświadczenia, ze słabości przyrodzonych, z niedostatku, z braku wychowania, albo też z własnego swego stanowiska, ze swych bogactw, ze swej nauki, zgola ze wszystkich środków zewnętrznych, którymi by powinni służyć sprawie Bożej, korzystają ze wszystkiego, aby dusze swych bliźnich usidlić, aby ich w grzech wprowadzić, złamać ich cnotę, obedrzeć z łaski Bożej i nieraz przez ciężkie nawet występki i zdróżności rzucić pod nogi szatana.

Cóż zatem słusniejszego jak, aby tensam Archanioł Michał, który w Imię Pańskie walczył od początku szatana, przez którego pokonany jest on smok wielki, wąż starodawny, którego zowią djabelem i szatanem, który zwodzi wszystek świat, walczył także w to samo Imię przeciwko gorszycielom, będącym aniołami szatana i walczącym przez swe zgorzenia w sprawie i pod wodzą niszcyciela chwały Boskiej.

A jako gorszyciele są przez swe zgorzenia otwartymi nieprzyjaciółmi chwały Bożej i zbawienia dusz ludzkich, tak święty Michał i cały jego zastęp, jako zastęp Archanioła obrońcy Imienia Pańskiego i mściciela jego krzywdy, są otwartymi nieprzyjaciółmi gorszycieli i walcząc przeciwko nim w obronie Kościoła,

wiary, niewinności i zbawienia, gotowi są w każdej chwili strącić ich na dno tego strasznego królestwa ciemności, kłamstwa i wiecznej boleści, w które stracili już przywódcę zgorzeń Lucyfera i cały jego niezliczony zastęp, jak o tem niebiańskim rycerzu śpiewa Kościół święty, wielbiąc jego tryumfy w walce z przywódcą buntu w tych słowach: „On, bijąc w smoka łeb twardy, w otchłanie piekła go wtrąca. To znów wysławia tryumfy odniesione w walce z całym jego zastępem upadłych aniołów i nad zgubą bliźnich pracujących gorszycieli, śpiewając o nim: „Z hersztem razi zastęp hardy, tarcz jego piorunująca”.

Św. Michał Archanioł, walcząc w sprawie Bożej, walczy i w sprawie dzieci Bożych, zagrożonych niebezpieczeństwem zgorzenia.

Stójmy więc przy tym Patronie i przy chwalebnyim jego zastępie jako przy miłujących nas i nieprzewyżczonych pomocnikach, obrońcach i przyjaciółach danych nam od Boga; stójmy przy nim gorącym nabożeństwem, pamiętając zawsze na to, że On, jako chorąży zbawienia, tych najchętniej swoją opieką osłania i swoją potęgą broni, którzy, pamiętni na upomnienia i na prośby Zbawiciela, gotowi są wszystko opuścić, wszystko poświęcić, byle się tylko od zgorzeń świata uchronić. Stójmy przy nim, dzierżącym zwycięską ręką chorągiew Krzyża Chrystusowego i pamiętajmy, że pod tą chorągwią idąc naprzód i walcząc, pokonamy szczęśliwie wszystkie zasadzki i napaści złego ducha, usiłującego nas zgorzyć czyli zrujnować, jeżeli nie przez grzechy, to przynajmniej przez prześladowania!

Jak Kościół nasz święty, którego Archanioł Michał jest szczególniejszym Patronem, walcząc pod jego opieką, jego hasłem ożywiony, zwycięża i tryumfuje przez sam nawet ucisk prześladowania, którym świat gorszyciel chce złamać jego stałość, zrujnować jego nadzieję, zniszczyć jego wierność i świętość, i jako ten Kościół nasz Boski, dlatego właśnie uciskany nie da się zgorzyć, że się chlubi tylko w krzyżu Chrystusowym, w którym świat jemu, a on światu jest ukrzyżowany, tak i my pod opieką św. Michała idąc naprzód, t. j. postępując w pokucie i w pracy około naszego zbawienia, nie tylko nie pozwolimy się zrujnować w naszych dobrych usposobieniach, ale owszem z samych nawet napastujących nas zgorzeń, z samych prześladowań odnosić będziemy zyski i korzyści, jeśli tylko, nie spuszczać z oczu tej chorągwi, pod którą św. Michał Archanioł swój zastęp prowadzi, pamięcią na krzyż Chrystusowy i cierpliwością w znoszeniu naszych krzyżów życia, świat ukrzyżujemy sobie i siebie ukrzyżujemy światu.

Jest tedy św. Michał Archanioł głównym Patronem całego Kościoła katolickiego, i jako taki ma prawo do wielkiej czci i nabożenswa u wszystkich narodów chrze-

ścijańskich, lecz my szczególnie jesteśmy do tego obowiązani. Cała albowiem Galicya czci św. Michała jako swego Patrona, bo w przededniu jego uroczystości Lwów, stołeczne miasto kraju, doznało kilkakrotnie pomocy jego w srogim ucisku. I tak kiedy w roku 1648 Lwów oblegali: Chmielnicki, hetman Kozaków i Tuhajbej, han tatarski i wspólnymi siłami poczęli szturmować do klasztoru OO. Bernardynów, ukazała się nad kościołem postać św. Jana z Dukli. Widząc to han tatarski z Chmielnickim i poznając, że miastu pomoc z nieba przybywa, zlekli się bardzo i we wilię św. Michała od oblężenia odstąpili.

Powtórnie obiegli Lwów w roku 1672 Kapudan basza i Doroszeńko, hetman Ukrainy, z 100.000 wojska. Załoga miasta liczyła naówczas zaledwie 1000 ludzi. Z powodu zbliżającej się uroczystości św. Michała Archanioła uciekli się znowu mieszkańcy Lwowa pod jego opiekę, a Zakon OO. Bernardynów urządził nabożeństwo i wystawił na kopule kościoła chorągiew z napisem: „św. Michał odniósł zwycięstwo!” Słusznie uważali to pobożni ludzie za przepowiednię zwycięstwa, bo w wilię św. Michała zerwała się taka szalona burza z gradem i piorunami nad obozem tureckim, iż nieprzyjaciele nią przerażeni, odstąpili. Ówczesny burmistrz miasta, Bartłomiej Zimorowicz umieścił też na sklepieniu ratusza taki napis: „Za panowania króla Michała Wiśniowieckiego, Archanioł Michał miasto Lwów wybawił z paszczy smoka azjatyckiego”. Na pamiątkę zaś tego cudownego wybawienia śpiewa się dotąd w dniu św. Michała Archanioła po wszystkich kościołach lwowskich hymn dziękczynny „Te Deum laudamus”, kraj zaś cały poczytuje św. Michała Archanioła za szczególnego swego Patrona.

Wreszcie Towarzystwo „Powściągliwość i Praca”, pragnąc jak najgoręcej uchronić i zachować wychowywaną przez się młodzież od wszelkiego zgorzenia, obrało św. Michała Archanioła, tego najpotężniejszego pogromcę wszystkich gorszycieli, za głównego swego Patrona.

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

### Wzniosłe wzory powściągliwości i pracy w starożytności chrześcijańskiej.

Gdy przestała rozlewać się krew męczenników świętych za wiarę w Chrystusa Pana i nastał spokój, zaczęło grozić Kościołowi świętemu niebezpieczeństwo oziębłości. Wówczas wzbudził Duch święty, rządzący Kościołem Bożym, świątobliwych pustelników i zakonników, którzy dobrowolnie, wyrzekłszy się wszelkich uciech i rozkoszy ziemskich, schronili się na miejsca osobne, aby służyć P. Bogu w zaprzaniu samych siebie, w modlitwie i w pracy. Ich mieszkania były

liche, ich pożywienie składało się głównie z roślin, z chleba, oliwy i miodu, ich napojem była czysta woda, ich ubranie było grube i proste, a obok modlitwy we dnie i w nocy zajmowali się pracą ręczną w pocie czoła, bądź pracując w polu i w ogrodzie, bądź we warsztatach, bądź czytając i przepisyując księgi. Mimo życia wielce umartwionego żyli długo: po 90 i 100 lat, a nawet więcej. Nikomu nie byli ciężarem; owszem modlitwą, pracą, nauczaniem, pismem i przykładem przynosili społeczeństwu nieobliczone korzyści materialne i duchowe. Czasem było ich zebranych na jednym miejscu po kilka tysięcy mężów i niewiast, mieszkających w osobnych klasztorach nietylko w Egipcie, Arabii, Palestynie, Syrii, Mezopotamii, w małej Azji aż po Kaukaz, ale i na puszczy Libijskiej, w Indyach, we Włoszech, w Galii, w Anglii i na wyspach. — Nieurodzajne góry i niedostępne dla ludzi zwyczajnych puszcze zamieniały się wkrótce pod ich zabiegliwą ręką w szpiczlerze zasobne dla nędzarzy miast i okolic przez naturę upośledzonych; albowiem co im zbywało, a zbywało im wiele, bo żyli powściągliwie, wysłali potrzebującym bliźnim, udzielając wsparcia materialnego nie tylko ubogim ich otaczającym, ale i mieszkającym w stronach odległych. Tak byli gościnnymi, iż wydzielali sobie przybyszów ich odwiedzających, i nieraz podarli na nich ubranie. To pisze Sulpicyusz i Rufinus z Akwilei. Siedziby ich były rozsądnymi oświaty i nauki. Z ich grona wyszli najwięksi uczeni, nauczyciele i święci biskupi, doktorowie Kościoła, najślawniejsi kaznodzieje i pisarze jako to: Bazyli, Hieronim, Epifaniusz, Chryzostom, Grzegorz z Nazianzenu, Efreem, Marcin biskup z Tours, Fulgencjusz biskup z Ruspy w Sardynii i inni.

Już dla tej szkoły uczonych zasłużyli się wielce ludzkości.

Tara na ustroniu wśród ciszy klasztornej walczyli z namiętnościami ciała, w modlitwie, w czytaniu i rozmyślaniu ksiąg, a zwłaszcza ksiąg świętych czerpali pogardę bohaterską rzeczy ziemskich; tam przejmowali się uczuciami podniosłymi, iż stali się wyższymi ponad wszelkie uludy i postrachy światowe; tam nabyli męstwo nieustraszone, iż ich żadne przeciwieństwo potem złamać nie mogło; tam zapłonęli ogniem miłości apostołskiej, którą, wyszedłszy pomiędzy ludzi, zapalali tysiące innych do poświęcenia się dla sprawy Bożej i dla dobra ludzkości.

Już sam przykład ich życia budującego oddziaływał zbawiennie na społeczne społeczeństwo. Woń ich cnót rozchodziła się daleko i pociągała nawet grzeszników do Boga i do życia pobożnego. Ojcowie Święci często odwołują się na budujące życie mnichów społecznych, aby słabszych chrześcijan do cnoty zagrzać.

Modlitwom i zasługom pustelników i zakonników przypisuje uczony Rufin z Akwilei utrzymanie i istnienie świata.

Cudowny sposób ich życia ściągał ze wszystkich stron świata do ich ustroni codziennie gromady ludzi różnych stanów, chcących podziwiać ich cnoty, pracę, naukę i posilić się pokarmom duchownym z ust ich słyszanych. Św. Szymona słupnika niedaleko Antyochii na słupie przez lat 30 po apostołsku nauczającego, otaczały bezustannie rzesze ludu ze wszystkich stron. Ten, który niegdyś był tylko pasterzem trzody, dzisiaj wpływ wywierał na losy narodów. Za jego modlitwa ustawały kary Boże dotykające całe kraje, nawracali się nie tylko pojedynczy grzesznicy, ale nawet narody całe.

Czasami Duchem Bożym natchnieni wychodzili ci mężowie do miast wielkich aby głosić słowo Boże. Sam święty Antoni, patriarcha mnichów, udawał się nieraz do Aleksandrii: w roku 311. aby podtrzymać ducha prześladowanych chrześcijan, a zaś później w czasie szerzącej się zarazy aryańskiej aby umocnić wiernych we wierze katolickiej i za każdym razem nawrócił tam tysiące niewiernych.

Bo cesarza Walensa arianina, udał się do Antyochii mnich Afraates celem nawrócenia go do wiary prawdziwej. Walens tem obrażony czynił Afraatesowi zarzut, iż nie przystoi zakonnikowi opuszczać swoje ustronie klasztorne. Na to odrzekł Afraates: „Owszem córka, która ma domu pilnować, już ze względu na samą przyzwoitość, jednak gdy dowie się o pożarze w domu ojcowskim, powinna do ugaszenia tegoż przybyć, aby wodę nosiła; i ja też, widząc pożar w domu mojego Ojca, toż czynię”.

Na wschodzie do urzędzenia życia zakonnego przyczynili się najwięcej Pachomiusz i święty Bazyli, a zaś na zachodzie wielki zakonodawca św. Benedykt z Nursyi. Zakon ostatniego przyczynił się w niewymowny sposób do uobyczenia narodów i rozszerzenia prawdziwej oświaty na świecie. W czasie największego rozkwitu liczył 37.000 klasztorów. Od założenia klasztoru takiego zaczynało się w całej okolicy inne życie: moczary i puszcze przemieniały się w ogrody i pola urodzajne, powstawały miasta, a ludzie, prowadzący życie koczownicze, a nawet rozbójnicze, stawali się potulnymi zwolennikami nauki Chrystusowej. Królowie niegdyś okrutni przemieniali się w mężów świętych. Sama dynastia królów anglosaksońskich w Anglii liczy 23 królów świętych, a 60 świętych książąt i księżniczek. Pod wpływem dobroczynnym Benedyktynów ustawały rozboje i wojny, a wznosiły się zamki, miasta, szkoły, warsztaty, kościoły, klasztory, szpitale, przytulki ubogich i inne urządzenia dobroczynne.

Do oświaty dzisiejszej w Europie Benedyktyni

głównie położyli podstawy. Z ich zakonu wyszło około 4000 dzielnych biskupów, 1600 arcybiskupów, 28 papieży a 5000 świętych i błogosławionych.

## Zwyrodnienie młodych sił.

Nie da się zaprzeczyć, że w miarę postępu kultury ród ludzki coraz bardziej słabnie fizycznie, co się objawia zarówno mniejszym wzrostem, słabszą muskularnością, małą wytrzymałością i odpornością, jak i krótszym życiem. Jednym z objawów tego stanu rzeczy, objawem bardzo niepokojącym, jest brak spokoju należytego i równowagi umysłu, oraz rozdrażnienia nerwowe i coraz więcej wzrastająca liczba chorób umysłowych. Jakież tego są przyczyny? Czy tkwią one w samej kulturze, w życiu gorączkowym i niehygienicznym, jakie ona sprowadza? Niewątpliwą jest rzeczą, że czynniki te ważną odgrywają w tym rolę, lecz nie są one wyłączne. Przyczyna złego tkwi przeważnie w wadliwym systemie obecnego wychowania publicznego i domowego. „Że tak jest, starał się udowodnić i wykazać na ostatnim kongresie higienicznym w Madrycie, który odbył się. b. r. niejaki dr. Bejarano, członek miejskiej rady szkolnej madryckiej zatytułowanej „L'education integrale”. Twierdzi on, że z winy rodzin i ustawodawstwa zbyt forsowna nauka szkolna szkodzi zdrowiu młodzieży i osłabia jej organizm, zbyt wczesna i zbyt wyczerpująca praca umysłowa, przewaga kształcenia pamięciowego — właściwie przeładowania młodzieży umysłowo i fizycznie. Nauka powinna o wiele później, dopiero w 8 lub 9 roku życia u dzieci się rozpoczynać, a natomiast starać się należy o racjonalne wychowanie fizyczne dzieci, o ruch i zabawy swobodne na świeżym powietrzu. Umęczenia umysłowego nie naprawi gimnastyka systemu szwedzkiego i niemieckiego, przeciwnie nudzi je. Zresztą nie na grubości mięśni polega zdrowie, jak o tem przekonywują zawodowi gimnastycy, którzy mimo bardzo rozwiniętej muskulatury, często nie są zdrowi i nie żyją długo. Młodzież domaga się ruchu i zabawy swobodnej, nie krepującej, dlatego takich zabaw należy dostarczać młodzieży, w których ona się lubuje, jak np. gra w piłkę, rzucanie kulami, gonitwy i t. p.

Programy nauk należy zrewidować, wyrzucić zbędny balast pamięciowy, a wybrać to, co prawdziwie umysł rozwija i kształci. Szkołom dostarczyć obszernych placów do zabaw, otoczyć je ogrodami, aby tam swobodnie młodzież bujała i bawiła się na pauzach i w chwilach wolnych od nauki; zakładać dla młodzieży miejskiej kolonie wakacyjne w górach i nad morzem.

\*) Gazeta Narodowa Nr. 321.



W końcu trzeba więcej myśleć o kształceniu woli u dzieci, a nie tylko o gromadzeniu wiedzy; wola jest niezmiernie ważnym czynnikiem w wychowaniu i kształceniu charakteru.

Nad ulepszeniem wychowania niech pracują wspólnie: rodzina, nauczyciele i państwo. Słuchacze oklaskiwali wykład dr. Bejarano, bo i trudno nie przyznać jego wywodom słuszności.

Drugim takim objawem jest coraz bardziej rozpowszechniające się używanie napojów alkoholicznych i podniecających (kawy, herbaty i t. p.), tudzież palenie tytoniu, podawanie tych napojów dzieciom i młodzieży, fizycznie jeszcze nierozwiniętej. Dozwalanie młodzieży palenia tytoniu wywołuje wpływ jak najzłobniejszy, zarówno na ciało jak na umysł młodych istot i prowadzi do fizycznego i umysłowego upośledzenia, a nawet zwyrodnienia młodzieży. Występuje to na jaw w jaskrawy sposób, szczególnie tam, gdzie picie kawy i palenie tytoniu przez dzieci weszło niejako w zwyczaj ludowy, n. p. w niektórych prowincjach alpejskich, a nawet w niektórych kantonach Szwajcaryi.

Oto, co ogłasza w szwajcarskim piśmie higienicznym w „Schweiz. Blätter flir Gesundheitspflege” w Nr. 1. z b. r. inspektor szkolny kantonu Uri: „Degeneracja młodzieży w kantonach górskich, skąd wyszła jutrzienka swobody szwajcarskiej, napawać musi każdego obywatela żalem i niepokojem. Gdy się zwiedza szkoły tych kantonów, spostrzega się smutne zjawisko, że coraz więcej jest dzieci tępych, głupkowatych, skoszlawionych. Zdaniem nauczycieli doświadczonych, przyczyna złego leży w rozpowszechnianym zwyczaju dawania dzieciom za napój czarnej kawy z wódką i wczesnego palenia tytoniu. Dzieci dałyby się jeszcze w tej mierze pouczyć i chętnie porzuciłyby ten niedorzeczny zwyczaj, lecz sprzeciwiają się temu rodzice.

I tak, gdy w pewnej szkole nauczyciel pouczał o złych skutkach dla dzieci używania czarnej kawy i wódki, matki przychodziły prosić go, aby nic o tem dzieciom nie mówił, bo dzieci nie chcą potem pić swego zwykłego posiłku. Chłopakowi, któremu nauczyciel odebrał fajkę, ojciec kupił zaraz nową.

### Alkoholizm we Francji.

O nadmiernem używaniu alkoholu we Francji podaje ciekawe szczegóły i cyfry francuski statystyk Franek, w dziele swem p. t. „L' alcool”. Według jego obliczeń znajduje się we Francji 532.272 restauracji wszelkiego rodzaju. Po za tem sprzedaje 300.000 kupców wino i wódkę; piwowarów i wielkich han-

dlarzy win jest 90.000; właścicieli winnic i fabrykantów wina 1,500.000; jabłecznik (cidre) wyrabia milion właścicieli ziemskich. Do tego należy dodać jeszcze 750.000 gorzelników. Razem 4 miliony ludzi jest zajętych około wyrobu alkoholu. Najgorszym jednak jest, że w ostatnich latach mimo bogatej jesieni, trzy czwarte zużytego wina było sfałszowane. Najbardziej szkodliwe dla zdrowia tak duchowego jak fizycznego, są likiery, które sprzedaje się pod nazwą absyntu, zawierającego w sobie od 40 do 50% alkoholu. Prócz tego i inne składniki likierów zawierają trzcinę jak np. parzydło (*Spiraea ulmaria*), który zawiera t. zw. kwas pruski. — Użycie likierów rozpowszechniło się w ostatnich czasach we Francji w niebywały sposób. Absyntu, którego mała szklanka musi przyprawić o zawrót głowy, sprzedaje się rocznie 200.000 hektolitrów.

### Ile wydajemy na loteryę?

Miesięcznik *Sociale Rundschau*, wydawany przez ministerium handlu, podaje za miesiąc luty bardzo ciekawe daty, dotyczące austriackiej loteryi liczbowej. I tak:

W czteroleciu 1897—1900 przyniosło regale loteryjne państwu czystego zysku 51,079.544 k., do której to sumy nie jest jeszcze wliczoną kwota 10.092.336 k., pobrana od wygranych tytułem 15% należności skarbowej tak, że razem z tą należnością zyskało państwo 61,171.880 k.

W powyższym okresie czasu pobrał skarb państwa ogółem tytułem wkładek 124,190.240 k., z czego wypłacił tytułem wygranych i wydał na administrację 63,018.360 k., co stanowi 53·4% całej kwoty pobranej.

Jeżeli stawki loteryjne, pobrane w ciągu roku w poszczególnych krajach koronnych, podzielimy przez ilość mieszkańców odnośnego kraju, to przekonamy się, że najwięcej na loteryę wydaje Dolna Austria, gdzie w roku 1900 przypadało na głowę 4 k. 72 h., najmniej zaś Dalmacya, gdzie na głowę w tym samym roku przypadało 12 h., w Galicyi zaś przypadało na jednego mieszkańca 44 h.

Od chwili prowadzenia loteryi na rachunek państwa, pobrało ono po koniec r. 1900 przeszło 2 400 milionów k., wypłaciło zaś tytułem wygranych przeszło 1.360 milionów k., reszta przypadła mu tytułem czystego zysku!

Co się tyczy Galicyi, to jeżeli przypadającą na głowę 44 h. pomnożymy przez ilość mieszkańców, którą przyjmujemy okrągło na 7 milionów, to otrzymamy pokaźną kwotę 3,080.000 k., którą Galicya rokrocznie stawia na loteryę. Tytułem wygranych

odlicza przypuścmy w uwzględnieniu wyżej przytoczonych dat statystycznych 1,600.000 k., to w takim razie rokrocznie traci kraj 1,480.000 k.!

W przedmiocie tym pisano zaś i mówiono bardzo wiele — zdaniem jednak naszym, nie należy kwestyi tej spuszczać z oka, lecz owszem przypominać ją od czasu do czasu sferom decydującym i społeczeństwu.

Tyle kroci tysięcy koron wydziera się corocznie z kraju biednego i to nie z kieszeni ludzi zamożniejszych, lecz od największych biedaków. Najubożsi wyrobnicy dzienni, czeladnicy, rzemieślnicy, stróże, rębacze, sługi obojga płci, — cała ta szara masa, żyjąca z dnia na dzień z ciężko zapracowanego grosza — oto gracze austriackiego Monte Carlo. Gracz loteryjny potrafi sobie i rodzinie odmówić wszystkiego, byle starczyło na stawkę. Przegrał — gra dalej, by się odegrał, wygrał — gra dalej i jeszcze zawzięciej, by jeszcze więcej wygrać. Hazard rodzi namiętność, ta odwodzi od trzeźwej i uczciwej pracy, nieszczęśliwą jednostkę rzuca w sfery ustawicznych, nieokreślonych marzeń i nadziei o wygranej, która z reguły nigdy nieosiągnięciem marzeniem pozostaje.

Bilans krótki: szkody materyalne — a jeszcze większe moralne i to wszystko dzieje się w państwie, które surowe kary nakłada na gry hazardowe.

Pojmujemy to bardzo dobrze, że ze względów fiskalnych państwo nie jest w możności uciąć hydrze głowy odrazu — przy dobrych atoli chęciach, drogą powolnej redukcji stawek możnaby bez zachwiania równowagi budżetowej, pozbyć się tego niemoralnego sposobu reperowania finansów państwowych. Nasza reprezentacja w Wiedniu powinna dołożyć wszelkich starań w tym kierunku.

### Kongres wstrzemięźliwości.

W Sztokholmie odbył się międzynarodowy kongres towarzystw wstrzemięźliwości, czyli tak zwany „Good templars”, których zadaniem jest zwalczać używanie trunków wyskokowych. Przybyli reprezentanci z całego świata, przede wszystkim z Anglii, jako kolebki tego ruchu, ale też i z innych krajów, nawet z Ameryki, Afryki i murzyni z Reczypospolitej — Liberyi.

Ile te stowarzyszenia dobrego dokonały w krajach w których istnieją, to już od dawna wiadomo. Szwecya, sto lat temu, słynna z pijaństwa, obecnie używa bez porównania mniej trunków. Organizacje liczące w Szwecyi 200 tysięcy członków, działają dzisiaj nie tylko na swych stowarzyszonych, żądając od nich zobowiązania, że nie będą używali trunków wyskokowych, oddziałują także na całe grupy społeczne i ciała prawodawcze, powodując ograniczenia i zaka-

zy prawne. Nadto pracą nieustanną zdołały wpłynąć na opinię i idee ogółu; upijanie się w porządniejszych kołach ludowych coraz bardziej znika. Statystyka wykazuje, że podczas gdy w Danii konsumpcya alkoholu dochodzi do 10 litrów na rok i na głowę, we Francyi do 8·6 — to w Szwecyi wynosi ona zaledwie 6·1 litrów na głowę.

Pochwal. Jez. Chr.!

Upraszam o łaskawą ofiarę Mszy św. do Matki Bożej Wspomożenia Wiernych na podziękowanie, i o umieszczenie w roczniku następującego podziękowania.

W rodzinie naszej były wielkie kłopoty moralne i materyalne, a ostatecznego pomyślnego rezultatu naszych starań, aby to wszystko zażegnać, nie było. Udaliśmy się, jak zawsze w każdej niedoli, do Matki Najśw., odmawiając nowennę i zaraz pocieszyła nas i wybawiła z tych przykrości, za co składamy serdeczne dzięki, polecając się nadal tej Królowej Niebios.

*Rodzina M. z Rzeszowa.*

### Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

M. Hickiewiczowa 40 K, p. Thelete Lipska 4 K, Ks. Antoni Moczarowski 2 K, p. Magdalena Patrzek 10 m., Ks. Leja 6 m., J. O. Księżna Pawłowa Sapieżyna 50 K, p. Jan Eichhorn 1 m., p. Anna Philipp 20 m., p. Ludwik Domański 4 K, Ks. Jan Biega 6 K, Ks. Jan Gryziecki 4 K, p. Walerya Bojniewiczowa 14 K, Ks. Józef Olszowiecki 10 K, p. Łubiński 10 K, Ks. K. 10 m., Ks. Andrzej Myt-kowicz 2 K, p. Stanisława Żebrowska 3 K. Ks. Józef Ozadowski 4 K, p. Franciszek Trybus 2 K. p. Fili-pina Sochacka 10 K, p. Franciszek Kutsch 5 m., J. W. P. Karol Hr. Lanckoroński 20 K, p. Dr. Wurst 3 K, Ks. Józef Gródecki 4 K, Ks. Bronisław Echaust 10 m.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

72



## Organ Towarzystwa

# Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

**Prenumerata roczna wynosi:**

W Austro-Węgrzech . . . . .	1 kor. 20 h	W Ameryce . . . . .	½ dolara . . . . .
W Niemczech . . . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . . .	2 franki.

**Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**JAN LATUSEK**

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

### Szanowni Ziomkowie!

W Miejscu Piastowem wychowujemy przeszło dwieście dzieci ubogich i opuszczonych z pracy rąk własnych i ze środków, jakie nam Opatrzność Boska przez ręce Przeznaczonych Dobrodziejów naszych podaje. Uczymy ich nie tylko zasad wiary, podstawy życia doczesnego i wiekuistego, ale jeszcze rzemiosł: ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa i rolnictwa — pierwszej dźwigni społecznej.

Pan Bóg pracy naszej pobłogosławił. Lubo dopiero dziesięć lat tutaj pracujemy, wielu z wychowanków naszych zajęło już samodzielne stanowiska, czują się szczęśliwymi sami i ci, co ich otaczają, są z nich zadowoleni.

Żyjemy skromnie, bo pokarm całodzienny na jedną osobę kosztuje tylko około siedmiu centów, mimo to potrzeba nam na rok bieżący kilka wagonów żyta i wiktuałów, kilka wagonów węgla i kilkaset sągów drzewa, a nadto ubrań i pościeli, gdy tymczasem dzieci ubogie i opuszczone nic nie płacą, a większa połowa ich prawie nic na siebie nie zarobi.

Szanowni Ziomkowie! Jest zasadą dzisiaj uznaną na świecie, że przyczyniając się do wychowania dzieci ubogich i opuszczonych, tem samem ubezpieczacie przyszłość własnych dzieci. My dajemy im wszystko, co dać możemy: majątek, pracę, samych siebie, a nawet imię w potrzebie — więcej dać nie możemy. Wam więc teraz pozostaje zająć się tem dziełem, poprzeć nasze dobre chęci i pracę. Nie stajemy przed WaWami z próżnymi rekoma, lecz z dwustu ubożej

dziatwy i z całymi legionami nagich, obdartych, drżących od zimna i zgłodniałych dzieci, wyciągających ku Wam błagalnie wychudłe rączęta swoje i żebnących: „zlitujcie się nad nami, nie dajcie nam zgubić duszy naszej, nie kaźcie nam Was grabić, dajcie tylko tym, co chcą się nami zająć, środki dostateczne na nasze utrzymanie; a przyrzekamy Wam, że jeżeli nie Wy sami, to dzieci Wasze ujrzą z nas zastępy uczciwych i pożytecznych robotników, którzy nie tylko będą pracowali dla dobra Waszego, lecz kto wie, czy nie staną się kiedyś Waszymi obrońcami!”

Czyż to nie wzruszająca do głębi prośba? i czyż Przezacni Rodacy pozostaniecie na nią obojętni, czy Was niezdolne to pobudzić do czynnej pomocy?. Zważmy i to, że jeżeli się nie da teraz dobrowolnej ofiary na wychowanie tego w tak wielkiej biedzie zostającego młodego pokolenia, tej najliczniejszej warstwy narodu, podstawy społeczeństwa — ludu — to wkrótce oni nam wydrą przemocą nie to, co się już należy, lecz daleko więcej; datki więc dobrowolne, ofiarowane w tym celu, wstrzymają zgubę, co już wisi nad nami. Rozruchy dzisiejsze pochodzą stąd głównie, Już przed laty kilkunastu za mało myślano o opuszczonych i ubogich. Jeśli więc chcecie, żeby potomkom Waszym nie wydarły ręce drapieżne spuścizny przez Was pozostawionej i domy ich nie poszły z dymem, wychowujcie obecnie dzieci ubogie i opuszczone, lub też przyczyniajcie się do ich wychowania. A czyż to tak wiele potrzeba? Wystarczyłoby dać choćby tylko połowę tego, co się wydaje na

truczną alkoholyczną, aby powstrzymać od zguby społeczeństwo pędzące do przepaści moralnej i ekonomicznej. Lecz my i tego nie żądamy: dajcie tylko to swoim, co dajecie obcym, a nie zapominajcie też, prosimy, i o tem, iż kto zaraz daje, dwa razy daje. Dziękujemy Wam tedy najserdeczniej za dotychczasowe szlachetne wsparcie, a zarazem prosimy o nie i nadal; a bądźcie o tem najmocniej przekonani, iż dzieci nasze z wdzięcznością zanosić będą gorące modły do Boga o pomyślność spraw dla swych Przewodnych Dobrodziejów, przyszłe zaś pokolenia, również z wdzięcznością wspominać będą szlachetność ich serc.

## Rozwój serca i umysłu dzieci.

Jeśli ojciec i matka pragną u dzieci zjednać sobie powagę, niech we wzajemnym między sobą stosunku, okazują sobie należne poszanowanie. Dzieci wtedy pójdą za ich przykładem, zwłaszcza, jeżeli od początku nic innego nie widziały. Przywykną szanować matkę, jeśli ojciec obchodzi się z nią uczciwie i łagodnie; nigdy nie będą zuchwałę względem ojca, jeżeli tylko matka była zawsze dla niego z uszanowaniem. Ile razy rodzice słyszą, iż dzieci kłócą się z sobą i obelżywie się przezywają, jest to dla nich słuszną karą i bolesną nauką, bo to tylko skutek danego im przykładu.

Wszelka władza i powaga powinna się zawsze okazywać z miarą i spokojem. Skoro miesza się do nich rozjątrzenie i niecierpliwość, to już o potrzebnym umiarkowaniu mowy być nie może. Ojciec lub matka w jednej chwili tracą swą powagę i nie mogą nawet żądać poważania ze strony dzieci, jeśli te widzą u nich rozdrażnienie i popędliwość. Jeśli czają się w niesłusznym gniewie, powinni wtedy zamilknąć, albo się usunąć.

Tymczasem bywa właśnie najczęściej, że człowiek zabiera się do łajania i upominania dzieci, wtedy, gdy jest w uniesieniu i złości. Czasem całymi dniami do nich nic nie mówi, ani żadnej nie robi im uwagi, a w chwili rozjątrzenia, rzuca się potok słów na głowę dzieci. Wtedy wszystko się płacze i miesza jedno z drugim. Jest to jakby gwałtowna ulewa z burzą, która łamie lub zgina rośliny, zamiast je ożywiać i krzepić, jak ożywcza ranna rosa.

Przed ulewą każdy się zasłania parasolem, chustką, lub czymkolwiek co ma pod ręką: tak samo dzieci uciekają i kryją się przed zagniewaniem rodziców. Ale bywa gorzej, bo czasem i gromy gromami odpierają. Wtedy powstaje smutny objaw w rodzinnym życiu, to jest kłótnia dzieci z rodzicami, a ci ostatni sami ją spowodowali niepościągliwością swego języka.

Kierunek dziećmi z takim samym spokojem ma się prowadzić, jak się odbywa uprawa roli. Nie siejemy zboża wtedy, gdy wichur huczy, lub sypią tużmany śniegu, bo ziarno wtedy rzucone, rozniósłoby wiatr na wszystkie strony i poszłoby na marne. Niech rodzice pamiętają, że w obecnych czasach, gdy nerwowość i niepokój oładnęły ludzkie usposobienia, trzeba siłą woli sprowadzić do serca ten spokój konieczny i zawsze go utrzymywać, bo kto nie ma go w sobie, to nie wytworzy w domu, w rodzinie, tej pogodnej ciszy, w której tylko dobre owoce dojrzewać mogą.

Gdy im zabraknie sił lub odwagi, niech się zwrócą O pomoc wyżej, ku Bogu. Jemu zaufać musi, tak siewca jak wychowawca i mieć nadzieję, że On dopomoże, bo w Nim jest podwalina wszelkiego spokoju, bezpieczeństwa i władzy najtrwalszej. Gdy ojcowie matki na Nim się oprą, to sami będą silną podporą dla swej wzrastającej młodzieży.

Niedość jest jednak rządzić i kierować dziećmi, tak jak się manewruje pułkami żołnierzy na prawo lub na lewo; trzeba je poznawać, rozumieć, oceniać, pozwalać im rozwijać swobodnie swój umysł, a przytem, trzeba rozważać, co się odbywa w tych główkach i serduszkach, co myślą i jak myślą te drobne istotki, które kręcą się po domu i siadają przy wspólnym stole, jakie w nich wyobrażenia i myśli kiełkują?

Jest wiele rodziców, którzy tego poznać nie starają się, a przecież każde dziecko, jako przyszły człowiek, musi być uznane jako odrębna osobistość, mająca swoje właściwości, które trzeba mieć na względzie.

Słuszną jest rzeczą, by dziatki stosowały się do przepisów porządku domowego, ale ich prawa odrębności powinny też być w rodzinie szanowane, bo rodziny podstawą, ma być miłość, dobroć i wyrozumiałość. Rodzicom najłatwiej przyjdzie odgadnąć naturę dziecka, bo Bóg dał im ku temu zdolność, i według odmian tej natury powinni z młodzieżą się obchodzić, nie tresując dzieci w ten sposób, jak się robi z szczeniętami lub jak przykrawa się buty na jedno kopyto. W takich rodzinach, dzieci mające jakieś wyjątkowe usposobienie, są bardzo udręczone, spotykając się z naciskiem przeciwnym ich usposobieniu.

W rodzinie musi się to rozumieć, że niektóre dzieci są niezwykłego usposobienia, dziwne i trudne do pojęcia. Nie są one jednak temu winne, bo to już im wrodzone, więc trzeba z dobrocią i pobłażliwością na ich zachowanie się patrzeć; mogą one wzrastając wyrobić się i uczciwie rozwinąć na pociechę rodziców, tak jak z szarej, brzydkiej poczwarki wylata czasem motyl lśniący pięknymi barwami.

Dziecku bardzo jest przykro, gdy starsi lekceważą to, co ono ma za ważne i powiadają: — „To dzieciństwo, drobnostka”. — Tymczasem spraw dziecka nie

można brać za zabawkę, za bzdurstwa, bo na tych dziecięcych przypuszczeniach i działaniach opiera się późniejsze wyrobienie sądu i wyobrażenia o wszystkim.

Dziecko z wielką powagą się na wszystko zapatruje; kupiec przy swych rachunkach, uczony przy swych badaniach, nie są tak przejęci swą sprawą, jak dziecię, gdy w przemyśle tworzy sobie przekonania z drobnych czasem faktów początek biorące.

Spojrzymy w te otwarte, uważne i bystre oczy dziecięcia, w nas wpatrzone, co chwytają każde słyszane słowo z wiarą z zaufaniem. Te oczy dziecka niewinnością swoją przejmują każdego. Nie daremnie to, Zbawiciel nasz, wobec najwyższych powag i najobłudejszych istot, obok których byli i jego uczniowie i apostołowie, wyrzekł te pamiętne słowa: „Zaprawdę powiadam wam: jeśli się nie staniecie jako te dziatki, nie wniejdziecie do królestwa niebieskiego”.

Nie przedrwiwajcie, nie wyśmiewajcie dziatek, nie żartujcie z tego, co je dziwi, cieszy, lub oburza. Pomyślcie, jakie to dwa przeciwieństwa: z jednej strony świat wielki, po części zły i zepsuty; z drugiej nieskalane, czyste oczy dziecka.

Miejcie współczucie i rozważcie, żeście zwykle zanadto zarozumiali sami o sobie i zamało zastanawiacie się nad wychowaniem młodzieży.

Pewien człowiek opowiadał o zdarzeniu z lat dziecięcych, którego wspomnienie zachował w sercu na zawsze.

— „Popelnilem raz w dzieciństwie, — mówi on — pewien czyn, w którym więcej było nierozwagi, niż złej woli. Wylałano mnie za to w rodzinie, w obecności paru osób z pośród przyjaciół, a ja przyznawszy się do winy, rozplakałem się. Potem kazano mi wyjść; lecz gdym za sobą drzwi zamykał i czując urażenie z tego przejścia, miałem jeszcze w oczach surowe twarze starszych ku sobie zwrócone, — usłyszałem nagle za sobą, jak wszyscy wybuchli śmiechem. Sprawilo mi to taką boleść, że uciekłem w najdalszy kąt domu i długo płakałem. Od tej chwili straciłem zaufanie do starszych, bo zostało mi to przekonanie, że z poważnych rzeczy szydzić umieją”.

Takie przejścia w życiu czynią człowieka nieufnym i w sobie zamkniętym. A przecież trzeba, by dziecię całe zaufanie dla rodziców i starszych zachowało w sercu, bo przez to będzie posłuszne i pełne poszanowania. Niech się nie lęka przed rodzicami otworzyć swego serca. Biedne to dziecię, które ojcu i matce zawierzyć nie może! Serce rodzicielskie ma być jak przytułek, jak schronisko, gotowe do wysłuchania skarg swych dziatek, do utulenia w ciężkich chwilach, gdzie jak w otwaite ramiona mogą się one rzucić, by szukać pociechy. Ten przytułek zachowa na zawsze dla nich urok, ochroni synów i córki od złych wpływów i będzie im na całe życie tarczą obrony.

Nie hamujcie więc, rodzice, samodzielności charakteru swoich dziatek; nie przytłumiajcie dzielnych porywów w samym zarodku; nie upierajcie się przy władzy, która sama przez się, powoli zniknąć musi. Cieszcie się, owszem, gdy w dzieciach waszych wyrabia się charakter silny i samoistny, skłonny do przedsiębiorczości, nie przeszkadzajcie, aby z dziecka wyrobił się człowiek. Tym sposobem wyrabiają się dzielne charaktery i silne wolne, a jeden taki człowiek wart więcej od tysiąca ludzi biernych, idących bezmyślnie jak owce, za drugimi.

Ludzie najdzielniejsi i najroztropniejsi, oraz dobrzy ojcowie rodzin, są ci, którzy w dziecięctwie już nauczyli się czuć i myśleć wśród własnej rodziny i zostali uczuciom tym wierni do śmierci. Idąc przez życie śmiało, walczą ze złem, budują gmach dobrego, świecą przykładem i cnotą. Pamiętają przytem zawsze, iż wszystko co mają w sobie najlepszego, winni cichej, bogobojnej matce i zacnemu ojcu, więc w najdroższym zakątku serca przechowują synowskie uczucia i cześć dla świętości domowego ogniska.

*Niew.*

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

### Św. Franciszek Borgiasz.

Święty Franciszek urodził się 20. października 1510 r. w mieście Gandyi w Hiszpanii. Ojciec jego Jan, był księciem i grandem hiszpańskim, a matka Joanna, córką Alfonsa króla Aragonii. Wskutek ślubu uczynionego przez matkę, otrzymał na chrzcie św. imię Franciszka. Wcześniej, bo już w dziesiątym roku życia matka go odumarała. Chcąc duszy jej dopomóc, zadawał sobie liczne umartwienia, posty i biczowania, ofiarując to wszystko za jej duszę. Za życia matki wychowanie odbierał w domu; zaś po jej śmierci umieszczony został przy wuju swym Janie arcybiskupie Saragossy, który czuwał pilnie nad jego wychowaniem, dobierając mistrzów doskonałych do ćwiczenia go w cnocie i naukach. — Dobry przykład wuja i nauczycieli sprawił, iż w duszy Franciszka powstała myśl poświęcenia się Bogu w zakonie. Widząc to ojciec, umieścił go na dworze Karola V. w tym celu, ażeby synowi w zamiarach jego przeszkodzić. Posłuszny ojcu spełnił wolę jego. Przewidując niebezpieczeństwa życia dworskiego, udał się pod opiekę Najśw. P. Maryi do której miał od dzieciństwa szczególne nabożeństwo, a przystępując często do ŚŚ. Sakramentów, odpierał mężnie wszelkie pociski szatańskie. Wkrótce zyskał sobie zaufanie nie tylko dworu, lecz nawet samego cesarza za którego namową pojął w małżeństwo Eleonorę de Castro, pochodzącą z jednego z najznakomitszych rodów portugalskich. Małżeństwo

to było szczęśliwe: mieli ośmioro dzieci i wychowali je w bójaźni bożej. Często towarzyszył cesarzowi w wielu wyprawach, odznaczając się nadzwyczajną walecznością.

Roku 1539 umarła cesarzowa Izabela w Toledo. Franciszek otrzymał polecenie przewiezienia ciała do Grenady i zajęcia się pogrzebem. Kiedy przywieziono ciało do Grenady i według zwyczaju otwarto trumnę ażeby sprawdzić tożsamość zwłok, widok zeszepeczonej twarzy, wprzód bardzo pięknej, nieźnośna woń, tak silne uczyniła na Franciszku wrażenie, że wróciwszy do domu, po odbytej modlitwie uczynił ślub wstąpienia do zakonu, jeżeli przeżyje żonę.

W tym czasie zamianował go cesarz wicekrólem Katalonii. Na urzędzie tym spełniając obowiązki swoje jak najsumiennie, wiódł życie umartwione, oddając się bogomyślności i różnym ćwiczeniom duchownym. Pięć godzin dziennie spędzał na modlitwie, a resztę dnia które mu zbywało od zajęć publicznych, poświęcał na spełnianie uczynków miłosiernych. Ubogich otaczał szczególniejszą miłością, nigdy im przystępu nie odmawiając.

Po śmierci ojca uprosił u cesarza zwolnienie od obowiązków wicekróla i objął rządy swego księstwa Gandyi. Tu budował kościoły, uposażał klasztory, dla wszystkich okazywał się najlepszym ojcem i wszystkich budował przykładem cnót i gorliwości o chwałę bożą.

W trzydziestym szóstym roku życia stracił żonę i tym sposobem był w możności spełnić ślub dawniej Bogu uczyniony. Po dłuższym zastanowieniu się i zbadaniu woli bożej, postanowił wstąpić do zakonu Jezuitów, świeżo przez św. Ignacego Loyolę założonego. Przyjęty został, lecz św. Ignacy radził mu, ażeby pierwiej ukończył nauki teologiczne w akademii Gandyjskiej.

Święty z zapalem oddał się nauce tak, że w krótkim czasie skończył teologię i uzyskał stopień doktora. Wkrótce potem zrzekł się korony książęcej na rzecz najstarszego syna i następnie w obecności wszystkich prawie dworzan i synów, złożył śluby uroczyste w klasztorze 00. Jezuitów w Ognacie. Po otrzymaniu święceń kapłańskich, odprawił pierwszą Mszę św. w miejscu urodzenia św. Ignacego. Upatrzywszy sobie miejsce samotne w okolicach Ognaty, zbudował tamże ubogi klaszorek i w nim z kilku Jezuitami zamieszkał, ćwicząc się we wszelkich cnotach zakonnych: w ubóstwie, posłuszeństwie, pokorze, 7. duiem każdym postępował coraz wyżej na drodze doskonałości. Spełniał najchętniej ostatnie posługi: rąbał drzewo, nosił wodę, umywał naczynia kuchenne, zamiatał korytarze, usługiwał braciom, modląc się przytem ustawicznie. Wychodził do miejscowości okolicznych w celu zbierania jałmużny, przyczem zbie-

rał dzieci, uczył ich pacierza i wykładał katechizm.

Niedługo jednak mógł pozostać w ukryciu i być zapomniany, albowiem gdy na rozkaz przełożonych zaczął miewać kazania w kościele, w tedy nie tylko z okolic, lecz z całej Hiszpanii zaczęło się mnóstwo ludzi z rozmaitych stanów doń garnać. Kazaniami swojemi wielu znakomitych rodem i wykształceniem młodzieńców pozyskał zakonowi. Sława jego rozszerzała się tem bardziej, gdy przez św. Ignacego został wysłany dla opowiadania słowa bożego i do innych miast Hiszpanii. Jan III. król portugalski dowiedziawszy się o jego wielkiej pobożności i żarliwych kazaniach zaprosił go do Lizbony, gdzie dłuższy czas kazaniami swemi rozbudził w mieście tem ducha pobożności i rozpowszechnił zbawienny zwyczaj uczęszczania do świętych Sakramentów.

Wróciwszy z Portugalii mianowany został przez św. Ignacego generalnym przełożonym wszystkich domów Jezuickich w Hiszpanii i Indyach wschodnich. Jako przełożony przestrzegał wszędzie jak najściślej karności zakonnej, a przede wszystkim ubóstwa i posłuszeństwa w czem sam świecił zawsze przykładem. Przybywszy raz jednego do Hispalu, znalazł braci mieszkających w okazałym domu, darowanym im przez jednego z panów tegoż miasta; zganiał im to surowo i nakazał przenieść się do uboższego mieszkania, które przedtem zajmowali. Raz po raz oddawał się jednemu z braci pod posłuszeństwo i wtedy starał się jak najdokładniej wolę tego przełożonego spełnić. Będąc raz pewnego w stolicy, gdzie Jezuici mieli klasztor, królowa przysłała swego dworzanina z prośbą, aby ją odwiedził. Dworzanin zastał go usługującego w kuchni klasztornej, a kiedy mu przedstawił prośby królowej, święty odrzekł: „trzeba prosić kucharza aby mi na to pozwolił, bo teraz jestem pod jego posłuszeństwem”. — „Idź ojcze, powiedział na to kucharz, ale wracaj prędko, boś mi tu potrzebny”. — Święty bardzo krótko zabawił u królowej, tłómacząc się poleceniem, jakie miał od kucharza.

Roku 1565 został obrany, mimo największego ze swej strony oporu, generałem zakonu. Za jego przełożenia, działalność zakonu rozszerzyła się po całym prawie świecie. Wtedy i w Polsce powstało wiele klasztorów Jezuickich, a mianowicie: w Poznaniu, Pułtusku, Jarosławiu, Wilnie i kilku innych miastach. Dla siebie bardzo surowy, dla podwładnych zakonników nadzwyczaj był łagodny. Nigdy żadnemu nic nie rozkazał, póki wprzód nie wybadał, czy chętnie się tego podejmie, a i wtedy jeszcze nie pod posłuszeństwem zobowiązywał, lecz jakby tylko prosił. Obowiązki swoje spełniał nadzwyczaj sumiennie; lecz obok tego nie zaniedbywał własnego doskonalenia się. Spowiadał się codziennie, po ośm lub dziesięć godzin bez przerwy trwał na bogomyślności. Niekiedy wpa-

dał w zachwycenie, a wtedy taki blask bił od niego, że gdy się to działo w nocy, miejsce gdzie się znajdował, było jakby oświetlone. Wielu innymi łaskami Pan Bóg go ubogacił, między innymi posiadał dar rozpoznawania gdzie się znajduje Najśw. Sakrament, chociażby to miejsce niczem nie było odznaczone. Godzinę śmierci miał objawioną z którego to powodu chciał się usunąć od przełożenia, lecz bracia tego nie dozwolili. Wysłany przez Papieża w poselstwie do Francji zapadł w podróży na zdrowiu, a powróciwszy do Rzymu zachorował śmiertelnie. Przyjąwszy św. Sakramenta, ze łzami w oczach przepraszał braci za zgorzenia jakich mógł być powodem, a wpadłszy w zachwycenie, oddał Bogu ducha 1572 r. W poczet Świętych policzony został przez Papieża Klemensa X

### Chiniqui, apostoł wstrzeźliwości w Kanadzie.

Dnia 16. stycznia 1899 umarł w Montreal wielce poważany mąż, Charles Chiniqui, urodzony dnia 30. lipca 1809 r. w Komouraska w Kanadzie. Jako apostoł wstrzeźliwości zasługuje na to, ażeby i naszych czytelników bliżej z nim zapoznać. Mamy bowiem w nim obraz wstrzeźliwości jaka cechowała ludzi w pierwszych czasach chrześcijaństwa.

Wiadomości. lekarskie i doświadczenie duszpasterskie spowodowały Chiniqui „dla miłości Jezusa i dla dobra kraju” do uczynienia ślubu wstrzeźliwości, który uczynił będąc kapłanem w szpitalu okrętowym w Quebeck.

Wkrótce potem nadarzyła mu się sposobność, ażeby działać „dla Jezusa i dla dobra ludu” jako rozkrzewiciel wstrzeźliwości. Albowiem we wrześniu 1838 r. został mianowany proboszczem w Beauport jednem z przedmieść Quebeck znanem powszechnie jako gniazdo pijanie. Przybył tam właśnie podczas licytacji na której sprzedawano kieliszki, flaszki i szklanki od wina i piwa. Wielu parafian radziło mu, ażeby sobie co z tego kupił, gdyż w początkowym gospodarstwie zawsze mu się coś podobnego przyda. Na to odpowiedział Chiniqui: „przyszedłem do was nie po to, ażeby kupować flaszki lub kieliszki, lecz po to, ażeby je potłuc”. Na te słowa wzburzył się tłum, okazując niechęć do przyszłego swego duszpasterza. Mimo to jako kaznodzieja pozyskał sobie w bardzo krótkim czasie serca parafian. Przede wszystkim w kazaniach swoich i nabożeństwie głównie miał na celu szerzenie wstrzeźliwości i w rzeczy samej po trzech miesiącach gorliwej pracy udało mu się założyć towarzystwo wstrzeźliwości według wzoru O. Mathew kapucyna. Razu pewnego po kazaniu ogłosił w kościele, że w celu zadania ostatecznego

ciosu pijaństwu, urządza missyę, a zapraszając parafian na nią, rzekł: „W imię Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, którego alkohol po dziśdzień do Krzyża przybija, zapraszam was na tę św. missyę. Zapraszam was w imię Najświętszej Panny Maryi, Wszystkich Świętych i Aniołów bożych, łzy boleści wylewających z powodu nadużycia trunków upajających. Zapraszam was w imieniu ojców, których serce złamane, ponieważ dzieci ich oddają się pijaństwu; zapraszam was w imieniu tych dzieci, które nagie bez żadnej pociechy z głodu umierają, ponieważ ich rodzice są pijakami. Zapraszam was i zaklinam na dusze wasze nieśmiertelne, które będą, na wieki potępione, jeżeli alkohol z pośród nas nie będzie wypędzony”. Na takie zaproszenie zebrała się nazajutrz w kościele znaczna liczba parafian, do których Chiniqui wypowiedział pięć do głębi wzruszających kazań. Skutek był ten, że 75 najbardziej nałogowych pijaków przystąpiło do bractwa wstrzeźliwości; w drugim dniu pozyskał 200, a w trzecim 300 osób. Tym sposobem 2/3 parafian stało się członkami bractwa wstrzeźliwości. Reszta nawróciła się wskutek odczytów lekarskich. W ciągu roku siedm świetnie prosperujących karczem, znikło zupełnie. Przykład tak gorliwego kapłana podziałał także i na sąsiednie parafie.

Kiedy r. 1840 biskup z Nancy hr. v. Forbin Jonzon przybył do Kandyi, Chiniqui wiedząc, iż biskup ten doskonale zna doskonale dzieło O. Mathew w Irlandyi, postanowił i jego pozyskać do swych celów; i nie zawiódł się. Kiedy biskup zwiedzał seminaryum w Quebeck, arcybiskup tegoż miasta wydał ucztę na cześć gościa, na którą prócz wielu innych kapłanów zaproszono także i Chiniqui. Arcybiskup z Ouebeck polecił mu, ażeby wznosił toast na cześć gościa i stosownie przemówił. Ks. Chiniqui mając wodę w swym kieliszku wzbraniał się tego i rzekł: „ślubowałem Bogu i memu krajowi nigdy wina nie pijać”. Biskup odrzekł mu na to: „fanatykiem jesteś i chcesz nas reformować”. Mocno zmartwiony zwrócił się ks. Chiniqui do przybyłego biskupa Jonzona i rzekł: „W imię Boga i Syna Jego Jezusa Chrystusa proszę, ażeby mi wasza wielebność powiedziała, czy kapłanowi nie wolno jest dla miłości Zbawiciela i dobra współbraci wyrzec się trunków palonych”. Po długim wahaniu się odrzekł biskup Jonzon: „więc ks. Chiniqui wcale wina nie pijaj! Kiedy popatrzę w przeszłość, gdy Bóg sam jeszcze narodem swoim przez Proroków rządził, wtedy widzę Samsona, który na szczególny rozkaz boży nie używał żadnych palonych trunków. W starym Testamencie widzę św. Jana Chrzciciela poprzednika Jezusa Chrystusa, który także wina nie pił. Teraz gdy rozważam czyn ks. Chiniqui, widzę z prawej strony Samsona, który go strzeże, z lewej zaś św. Jana, który go błogosławi; więc stanowisko jego



jest tak silne, że niemam odwagi go zaczepiać, ani potępiać". Po tych słowach wypił szklanę wody na powodzenie dzielnego kapłana.

We wrześniu 1842 ks. Chiniqui został przeniesiony do miejsca rodzinnego Komouraska, ponieważ tam z powodu pijaństwa obyczajnie parafian były zbyt rozluźnione. Chociaż nowi parafianie, z powodu gorliwości o służbę bożą, zaczęli cenić nowego pasterza, jednak o wstrzeźliwości ani słuchać nie chcieli, a gdy upominał szynkarzy ażeby na zimę nie sprowadzali zbyt wielkich zapasów rumu, odpowiedziano mu: „my nie pozwolimy się wodzić za nos jak pijacy w Beauport i sprowadzono najpierw 100, a potem 200 beczek rumu. Ks. Chiniqui podczas tego zaczął badać stosunki tamtejsze i dowiedział się, że w ciągu ostatnich 20 lat 12 mężczyzn zapiło się na śmierć, a 8 umarło wskutek nieszczęśliwych wypadków z pijaństwa pochodzących, pozostawiając razem 20 wdów i 60 sierót w oplakany stan. 60 gospodarzy straciło swe mienie, wielu innych gospodarstwa obdłużyło; 7 matek umarło na obłęd pijacki: jedna się powiesiła, a inne się potopiły. W ciągu ostatnich 15 lat wydano na rum 100.000 dolarów, a samym handlarzom winni byli 150.000 dolarów. 4 mężczyzn zostało od pijaków zamordowanych. To wszystko przedstawił ks. Chiniqui w swoim pierwszym kazaniu o wstrzeźliwości, mianem w drugą niedzielę października 1842 r. Skutek był zdumiewający — 1310 osób uczyniło śluby wstrzeźliwości. W tym samym jeszcze dniu cofnięto zamówienia na rum i nie sprowadzano już ani jednej beczki. Przykład pociągnął i innych i w krótkim czasie bractwa wstrzeźliwości rozszerzyły się po całym prawie kraju, błogie przynosząc owoce.

Biskupi uznając jego działalność, przyznali mu tytuł „Apostoła wstrzeźliwości w Kanadzie”, a władza świecka wraz z publicznym podziękowaniem ofiarowała mu do rozporządzenia 500 funtów szterlingów.

Śluby swe dzielny ten mąż zachował do końca życia i imię jego na długie lata z czcią i uszanowaniem wspomniane będzie.

## Lekarze w walce z alkoholem.

Brytańskie Towarzystwo lekarskie trzeźwości, jak również Towarzystwa trzeźwości amerykańskie i niemieckie, wreszcie przedstawiciele francuskich lekarzy-abstynentów, ogłosili następującą, niezmiernie ważną dla wszystkich społeczeństw świata, uchwałę, która powinna zyskać uznanie i poparcie także wśród naszych lekarzy. Uchwała rzeczona brzmi jak następuje:

„Ze względu na straszliwe klęski, powodowane używaniem alkoholu w przeróżnych postaciach, klęski,

których rozmiar niemal z dniem każdym się zwiększa we wszystkich częściach świata, my, członkowie ciała lekarskiego, stanowiącego niejako tarczę ochronną zdrowia ludzkiego, czujemy się w obowiązku jasno, wyraźnie, z całą szczerością określić zarówno własności alkoholu, jęgo naturę, krzywdę, jaką przynosi każdemu ze spożywających go osobników ludzkich oddzielnie, jak i niebezpieczeństwo, lekceważącym zachowanie ścisłej wstrzeźliwości. Każdy zatem powinien zapamiętać niżej wymienione przestrogi, stwierdzone doświadczeniem wieków:

1) Używanie trunków wysokowych, nawet w małych ilościach, osłabia bądź niezwłocznie, bądź po upływie pewnego, zawsze nie długiego czasu, działalność mózgową (umysłową) — przeszkadza odnawianiu się, niszczyonych ustawicznie wskutek czynności życiowych, tkanek i komórek organizmu — podkopuje samodzielność, sprężystość, duchową, drogą stopniowego, wciąż w zrastającego osłabienia świadomości i woli — a oprócz tego, sprowadza wiele innych, niemniej fatalnych skutków. To niewątpliwie wystarcza, aby alkohol uznany został za truciznę, która nie powinna wchodzić w skład pokarmów ludzkich.

2) Doświadczenie przekonało i przekonywa nieustannie, że nawet najbardziej umiarkowane spożywanie alkoholu, w postaci tak zw. „trunków gorących”, powoduje z biegiem czasu stopniową ruinę tkanek organizmu, przyspiesza ich rozkład, zmniejsza odporność na choroby, zwłaszcza zaraźliwe, a tym sposobem znacznie skraca prawidłowy okres życia ludzkiego.

3) Ludzie wstrzeźliwi, zupełnie zadnych trunków alkoholycznych nie używający, pracują o wiele więcej i lepiej, są wytrzymalsi, mniej podlegają chorobom, a w danym razie łatwiej i prędzej wracają do zdrowia niż nie zachowujący wstrzeźliwości. Oczywista, że wstrzeźliwi są wolni od chorób, które przyczynia alkohol sam przez się.

4) Cały ustrój człowieka, wszystkie jego części składowe, działają, bez porównania sprawniej, jeśli nie znają alkoholu. Przekonanie wręcz z wyżej wspomnianym sprzeczne, które tak często wygłaszają używający napoje gorące, jest oparte na wrażeniach fałszywych, wywołanych działaniem alkoholu na ośrodki nerwowe.

5) Dzieci alkoholików mają układ nerwowy rozstrojony, niemoralny, stoją pod względem moralnym, umysłowym i fizycznym niżej od potomstwa rodziców wstrzeźliwych. Używanie zatem alkoholu zagraża społeczeństwu zwyrodnieniem we wszystkich kierunkach; niebezpieczeństwo zaś to wzmagają się, gdyż liczba kobiet niewstrzeźliwych z roku na rok wzrasta.

Biorąc pod uwagę, iż używanie alkoholu, zawsze i wszędzie, wcześniej czy później, sprowadza fatalne, oplakane następstwa moralne, fizyczne i społeczne, a nadto uznając, że niewstrzemięźliwość w wysokim stopniu, bezpośrednio lub pośrednio, przyczynia się do zwiększenia nędzy, cierpień, przestępstw, zbrodni, obłąkań, chorób i śmierci, nie tylko wśród niewstrzemięźliwych, ale także wśród tych, którzy muszą z konieczności z niewstrzemięźliwymi przestawać, uczuwamy się w prawie nawoływać, żądać i nakłaniać społeczeństwa do zaprowadzenia **zupełnej, przymusowej trzeźwości**, gdyż jest to droga najpewniejsza, niezawodna, najprostsza i najkrótsza do usunięcia wszelkich klęsk i nieszczęść, spowodowanych przez używanie napojów gorących. Droga ta jest przytem najprostsza i zupełnie naturalna. Wierzmy mocno, że era zdrowia, szczęścia i pomyślności nastąpi z chwilą zapanowania trzeźwości zupełnej i że wtedy rozstrzygnięte zostaną mnogie zagadnienia społeczne, które w innych warunkach załatwionymi być żadną miarą nie mogą.

Pragnęlibyśmy, aby to wezwanie pozyskało rozgłos jak najszerzy, aby je wzięły do serca wszystkie społeczeństwa cywilizowane. Świat szczeni się świetniami, zdumiewającymi zdobyczami wiedzy, lecz dotychczas poszczycić się nie może zwycięstwem, które powinno być zasadniczym ideałem ludzkości: **zapanowaniem rozsądku nad namiętnościami**. A przecież człowiek posiada wolną wolę. Ulegając w tak szczęśliwych warunkach namiętnościom, popełnia nieprzebaczone przestępstwo. Chcąc osiągnąć szczęście, bądźmy przede wszystkim ludźmi.

*Poradnik zdrowia.*

## Pijaństwo a obyczaje.

Ktokolwiek bywał obecnym jako widz lub świadek podczas rozpraw w sali sądowej, ten wie, że najczęściej przestępstw zakłócenia porządku publicznego, poranienia nożem i innymi niebezpiecznymi narzędziami, zabójstwa i najohydniejsze zbrodnie przeciw moralności popełniają ludzie w stanie nietrzeźwym. I nie jest to żadnym przypadkiem, iż podobne smutne zajścia najczęściej się w niedziele i dni świąteczne zdarzają. Na **366 przypadków porażeń zdarzyło się 142 w niedzielę, a 52 w poniedziałek** (blauer Montag), kiedy to ludzie najczęściej gorących trunków używają.

Nie chcemy tu w dalszym ciągu omawiać przyczyn napaści, rozbojów ani morderstw, lecz przypominamy tylko te smutne zajścia, które się odbywają między mężem a żoną, rodzicami i dziećmi, gdzie pijak późną nocą przybywa do domu, a o których

sąd się nie dowiaduje. Wiadomo, co tego nieszczęścia przyczyną.

Wszędzie zaś można wykazać jak najściślejszy stosunek pomiędzy pijaństwem a zbrodnią. Jeden tylko przykład przytaczamy. Oto w r. 1889 było w Niemczech **1130 ludzi ukaranych za pokaleczenie**, a z tych było **750 pijaków**. Liczby te więcej mówią, aniżeli całe książki i kazania o szkodliwości nadużywania gorących trunków.

Niedawno opowiadano nam w nadreńskiej prowincji i we Westfalii, iż tamtejsi polscy robotnicy odznaczają się od Niemców, iż polscy piją najwięcej wódki, a Niemcy piwa. Nie mogliśmy stwierdzić, czy to jest prawdą, ale za to zebraliśmy dowody, iż rzeczywiście **w tamtejszych stronach przemysłowych, dokąd nasi robotnicy udają się na robotę, i gdzie gęsto ten kraj zamieszkują, nader wiele wódki robotnicy wypijają**,

Zapytywano się o zdanie w tej mierze 150 wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. I oto z jednych fabryk odpowiedziano, że dobrze płatny robotnik wydaje na **piwo i wódkę rocznie 300 Marek**.

Inni zaś oznaczają **wydatek dzienny** robotnika na gorące trunki na **20 — 50 fenygów**. Wykazało się zatem, iż często więcej niż dziesiątą część zarobku robotnicy wydają na alkoholoczne napoje.

W pewnej szynkowni, stojącej obok wielkiej fabryki w prowincji nadreńskiej, sprzedają **dziennie 800 litrów wódki**.

Stąd też można pojąć, dlaczego tyle skarg się słyszy na złe obyczaje, jakie wśród wychodźców panują — dlaczego tyle tam zepsucia i zgorszenia.

Niech więc rodzice w domu synów swoich i córek zawczasu jak najczęściej do wstrzemięźliwości przyzwyczajają — o ile możliwości nakłaniają do zupełnego wstrzymania się od wódki, koniaku, araku i likierów — i do zapisania się do Bractwa Wstrzemięźliwości.

## Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. Franciszek Sęk 10 K, Ks. Dyonizy Sowiak 10 K, Ks. Jan Biega 6 K, p. Wojciech Haldziński 4 K, Ks. M. Górnicki 2 K, Ks. Gryziecki 4 K, p. Anna Merzowiczowa 10 K, Ks. Józef Baraniecki 10 K, p. Szczepan Cyrus 3 m., p. Piechotta 6 m., Ks. Władysław Gryziecki 10 K, Ks. Hrabak 10 m., J. W. P. Jan Ihnatowicz 5 K, Ks. Gródecki 25 K, Ks. Pittach 6 m., Ks. Jan Chęciński 10 K, Ks. Łosiński 6 m., p. Marcin Krauza 2:70 m., p. Franciszek Synert 1 m., p. Jan Banaś 4 K.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

80



# Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h. W Ameryce . . . ½ dolara  
W Niemczech . . . 1 mrk. 40 W innych krajach . . . 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.  
Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ  
p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

## Znaczenie i wielkość pracy.

Trudną bez zaprzeczenia jest rzeczą wychowywanie młodzieży, dlatego ludzkość zawsze żalić się będzie na popełniane w tym kierunku błędy i niedokładne spełnianie obowiązków przez wychowawców i nauczycieli. Chociaż szybkim krokiem postępujemy naprzód, chociaż już wiele zdarliśmy tajemniczych zasłon, zakrywających widok na nowe pola prac, przecież w wychowaniu młodzieży popełniamy jeszcze błędy stare, jak gdyby uniknąć ich nie było sposobu. Wylizywanie błędów wychowawczych stworzyłoby niestety litanie wcale pokaźną, a wywołałoby z różnych stron niemało gniewu i protestu. Mimo to jednak ośmielamy się tu zwrócić uwagę na jedną wadę powszechnie i codziennie się zdarzającą, a nad którą widocznie wychowawcy mało się zastanawiają, skoro na każdym kroku ją powtarzają.

„Jeśli się nie będziesz uczył, oddam cię do szewca”, mówi do syna ojciec tak samo dziś, jak mówili ojcowie przed laty. „Jak się nie będziesz uczył, zostaniesz prostakiem, chłopem, będziesz orał i siał, będziesz bydło pasał” powiada inny, ucząc tym sposobem pogardzać pracą. W wychowaniu młodzieży praca rękodzielnicza staje zawsze, jako widmo najwyższej pogardy, jako postrach na lenistwo, jako bodziec do nauki. Czy takie postępowanie nie jest paczeniem młodych pojęć i umysłów? Jeżeli nasi dziadowie nawykli do przywilejów i praw większych, w dniach zaś przełomu i przejścia do epoki nowej

popełniali podobne błędy, należy im wybaczyć. Ale nam, dziś, w czasach ciężkiej walki o byt, w porze trudnego zdobywania stanowisk i niezależności nie wolno tych fałszów wygłaszać.

I tak np. syn urzędnika w przesadnych pojęciach, to przecież jednostka tak wysoko postawiona, tak odmienna od szarego tłumu rękodzielników i przemysłowców, że nic jej nigdy nie zdoła zbliżyć do tych ludzi, oddanych pracy wzgardzonej — chyba nieuctwo!

Taką bywa zasada niektórych rodziców, wychowawców i pedagogów!

Więc szewcem, krawcem, stolarzem może być tylko ten, kto się nie chce uczyć? kto lenistwem i próżniactwem nie zyskał przywileju na człowieka „inteligentnego”, na „pana”?

Pozornie zdaje się, iż przytaczanie podobnych myśli jest ironią, a jednak posłuchajmy uważnie tu i tam, w tym domu i owej rodzime i powiedzmy, czy nie wychowują młodzieży u nas w wielkiem kalectwie?

Jednych kształci się, bo są „wielkimi” z urodzenia, a więc nie potrzebują być wielkimi z ducha, myśli i szlachetności; drugich, bo muszą wiedzą zdobyć nie tylko byt, lecz i wyróżnić się od „pospółstwa” i tłumów szarych, a innych pcha się do wiedzy dlatego tylko, aby jaknajrychlej wyrosli na ludzi „wyższych” nad swe urodzenie i nie czuli sromoty „rzemiosła”.

Z nauki robią gościniec, a nie słońce do rozwinięcia praw i poznania powinności!...

Z nauki robią, schody do wywyższenia się, a nie czynią z niej dłuta do wyrzeźbiania szlachetniejszych dusz i myśli!

A jednak należałoby już inaczej rozumieć, jak w wychowaniu trzeba naukę podawać.

Nigdy nauka nie ma być skrzydłami pychy, ale zawsze w wychowaniu ma ona być środkiem do wyrobienia człowieka i uczynienia z niego jednostki pozytywnej, bez względu, czy stoi ona na najniższym lub najwyższym szczeblu społeczeństwa.

Ów tradycyjnie powtarzany „szewc” w wychowaniu nieuków i leniwców, to taka rana i blizna sroga wśród nas, iż doprawdy, wielu nie pojmuje, ani rozumie, ile ona szkodzi, jak źle działa i truje.

Dlaczego nie może być szewcem człowiek rozumny i posiadający wykształcenie? Dlaczego ów zastęp ludzi mozolnie pracujących, walczących często z niedostatkami, ma być symbolem nieuków i leniwców, gdy przecież należy i ich szanować i cenić!

Dziecięciu od lat najwcześniejszych trzeba wskazywać ludzi, ciężko pracujących, jako filary, podtrzymujące gmach społeczeństwa, bo gdyby mularz nie spoił miliona cegieł w olbrzymią całość, nie byłoby gmachu na szkołę, domu na mieszkanie wygodne, kościoła, jako przybytku dla chwały Bożej; gdyby rębacz w lesie nie wycinał z trudem drzewa, nie byłoby wygodnych sprzętów w domu i rzeczy najniezbędniejszych nieraz do urządzenia mieszkania itd.

Ci, którzy stoją najniżej, pracują najciężej, a że nie mieli dotychczas naukowej mądrości, częstokroć szlachetnością lub prawdą życia świecili jako wzory. Więc czemuż ich nie cenić, czemu nimi gardzić?

Ale może na to kto powie: warstwy i klasy są i były, proletaryat niech się nie wciska w sfery wyższe, wyższe sfery niech nie opadają niżej; albo: niby to i bez tego gadania chłopak z wyższej klasy społeczeństwa nie rozumie dobrze, że co szewc, to nie pan, a musi on zrozumieć, że jeśli szkół nie ukończy, urzędu żadnego nie otrzyma, a więc niech się pilnuje.

Dobrze! Na to zgoda, aby się chłopak pilnował i do nauki przykładał, ale nie należy wychowywać dziecka w tem błędnem mniemaniu, iż nauka kasty wytwarza. W tem bowiem tkwi największy błąd, paczący wychowanie. Nauka powinna działać przeciwnie, zbliżać i łączyć, jednoczyć i spajać, szanować trudy i mozoly, odtrącać beczynność i lenistwo, a nigdy nie wabić pychą bezduszną.

Było wśród nas to zło zawsze i niestety jeszcze teraz się objawia, iż nie uczymy młodzieży szanować pracy najniższych, dlatego wychowujemy za wielu „uczonych” niedouczonych, za dużo „wielkich”, za nadto „genialnych”, a za mało uczciwie, wytrwale pracujących. Któżby u nas istotnie, z owej sfery „wyższej” oddał syna do szewca! Tożby „nieszczęście”

było bezgraniczne, mdlałyby matki, ciotki, rozpaczali bliżsi i dalsi. Taki srom, taka hańba, takie poniżenie! Próźniakowi, leniuchowi, nieukowi godzi się tylko powtarzać choćby sto i dwieście razy, że zostanie „szewcem”, ale to tylko dla postrachu, wszak do tego nigdy nie dojdzie! Lepiej, niech protekcją, względami, rozmaitymi krętymi drogami dojdzie do posady, mniejsza o to, czy wypełni obowiązki sumiennie, lub nie, byle nie był rzemieślnikiem!..

Gdy jednak drugi, dziesiąty, setny chłopak słyszy takie groźby o biednym szewcu, czy nie czuje on się wtedy wielkim arystokratą i nie wznosi czoła do góry, wszak szewc a on to przeciwległe bieguny! Wszak szewc się nie uczył, a on co innego!..

Kraszewski mówi złotymi słowy, iż **praca żadna a żadna nie kała człowieka, byle była pracą uczciwą** i nie była tylko udawaniem pracy, lecz pracą istotną. Tak wszyscy wychowawcy i pedagodzy powinni rozumieć znaczenie i wielkość pracy. Dzieci od lat wczesnych, muszą słyszeć to zawsze, iż ci są nikiemni, brudni, duchowo i najmniej warci, którzy nic nie robią, bo nauka obok pracy jest potrzebną tak, jak słońce dla ziemi, lecz jak się nie gardzi żelazem, choć w głębi ziemi ukryte i słońca nie zna, tak się nie poniewiera ludzi nie posiadających nauki, a uczciwie pracujących.

A więc niech dawny, a często i dzisiaj przechowywany system w rodzinach: straszenia młodzieży rzemiosłami, ustąpi, a miejsce jego niechaj zajmie poważna rozważa i ostrożnie obmyślana metoda wychowania. Leniwczy, nieuczony, próźniaki będą zawsze, nie zaradzi temu żadne rzemiosło, zamiast zaś tych niefortunnych „strachów”, poniżających pracę, powtarzajmy raczej chłopcu, że od rzemieślnika każdego powinien się uczyć cierpliwości, pracowitości i wytrwałości. Wychowanie, umiejętnie kierowane, niech naukę wskaże, jako dobro i piękno, a nie jako wrota do chleba wyłącznie — wtedy i życie pójdzie gładszym torem.

*(Kronika Rodzinna Nr. 25 i 26).*

## Z księgi złotych myśli.

### O PRACY.

Człowiek z pracy rąk żyjący nie ma czasu chorować i dlatego, choć nieraz choroba go napastuje, wśród pracy ją zapomina i zwycięża, a zwycięża silną wolą i koniecznością, która jedynie tę silną wolę zrodzić potrafi. Nawet ludzi wątłych praca ciągła hartuje i krzepi, a zmusz ich do próżnowania, to zaraz będą chorować.

Kto chce dostąpić nieba, cierpieć trzeba; a kto chce chleba, pracować trzeba.

Prędzej zabraknie biednych, niż chleba, jeżeli każdy rzetelnie pracować i bliźniego kochać będzie.

Praca powinna się stać dla człowieka drugą naturą; im chętniej pracujesz, tem praca lżejszą ci się wydaje i miłszą.

Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy, Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi. Chociaż cię w twardej Bóg doświadcza próbie, Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata; Ta myśl wielka pomniejsze zapaly ostudzi. Sługa Boży *pracuje* do późnego lata, Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie, Nim go Pan trąbą straszliwą obudzi.

Bóg, co jeść chleb codzienny każe w pocie czoła, Bez pracy cię na gody wieczne nie zawoła!

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

### Św. Andrzej Apostoł.

Św. Andrzej Apostoł urodził się w Betsaidzie, małym miasteczku w Galilei, w sławionym kazaniach i cudach P. Jezusa. Przyszedł na świat około tejże pory, w której narodził się Syn Boży. Był on najpierw uczniem św. Jana Chrzciciela i gdy ten wskazał mu P. Jezusa, mówiąc: „Oto Baranek Boży”, udał się wraz z innym uczniem za P. Jezusem i nazywa się dlatego najpierw wezwanym apostołem. Św. Andrzej uszczęśliwiony, że znalazł obiecane Zbawiciela, przyprowadził także do Chrystusa Pana swego brata, Szymona, zwanego później Piotrem. Św. Andrzej wraz ze swym bratem nie pozostali zaraz na zawsze przy Chrystusie Panu, ale wrócili się znowu do swego domu. Dopiero później, gdy P. Jezus, przechodząc około jeziora a oni byli zajęci połowem ryb, powiedział, że ich uczyni rybakami ludzi, opuściwszy wszystko, poszli za Nim. Po zesłaniu Ducha Św., św. Andrzej opowiadał najpierw ewangelię w ziemi Żydowskiej a później udał się na północ, przeszedł Scytyę, Kolchidę Argos, Epir, a Rosyanie utrzymują, że św. Andrzej zatknął krzyż w tym miejscu, gdzie jest zbudowany Kijów, w końcu przybył do miasta Patras w Achai (Grecya). Zaniepokojony postępami wiary św. wielkorządca tej krainy, Egeasz, przybył do Patras, aby, według rozkazu cesarza rzymskiego, przeszkadzać w rozkrzewianiu nowej wiary. Nie czekając wezwania,

przyszedł do niego św. Andrzej i rzekł: „Egeasz, ty jesteś sędzią ludzi, potrzeba abyś też poznał Najwyższego Sędziego, który jest w niebiesiech i abyś poznałszy go, oddał Mu cześć należną, a wzgardził czią bezbożną, oddawaną fałszywym bożkom”. Zdziwiony taką śmiałą mową, rzekł wielkorządca „To ty jesteś tym Andrzejem, który ośmiela się głosić naukę przeciwną państwowej i zakazaną wyrokami cesarskimi”; święty na to odpowiedział: Rzymscy cesarze zakazują opowiadania tej nauki, ponieważ nie poznali jeszcze tajemnicy odkupienia rodzaju ludzkiego”. Na to rzekł Egeasz: „jednakże ten Jezus Chrystus, którego ty czcisz, został przez żydów na krzyżu rozpięty”. „Istotnie”, rzekł święty: „Bóg tak umiłował rodzaj ludzki, że dla jego zbawienia poniósł śmierć haniebną”. I zaczął Andrzej wyklądać naukę o upadku pierwszych rodziców, o konieczności odkupienia rodzaju ludzkiego, o życiu i męce P. Jezusa, o Jego zmartwychwstaniu, wniebowstąpieniu i zesłaniu Ducha św. Ale te słowa nie poruszyły serca zaślepionego żądzą i błędami pogańskimi. Kazał on surowo świętemu, aby wyparł się wiary i złożył ofiarę bożkom, inaczej będzie ukrzyżowany, jak jego mistrz, którego chwali. Święty nieustraszony groźbami jego, rzekł: „śmierci się nie obawiam, owszem jej pragnę, abym złożył życie za Tego, który się nie wahał umrzeć za mnie. Ofiar składać nie będę, ponieważ my chrześcijanie ofiarujemy Bogu Ciało i Krew Baranka bez zwały i którego Ciałem i Krwią Przenajświętszą posilamy się, a On zawsze całym i żywym pozostaje”. Wtedy rozgniewany tyran kazał go wrzucić do więzienia. Lud, dowiedziawszy się o tym, chciał zabić wielkorządcę i wyzwolić świętego apostoła, ale święty wołał, aby rozruchu nie czynili, ale na wzór Chrystusa cierpliwie się zachowali.

Nazajutrz przywołano go przed trybunał i grozono krzyżową śmiercią, jeżeli bożkom czci nie odda; ale święty znów oświadczył z radością, że pragnie umrzeć dla Chrystusa. Kazał go tedy wielkorządca ubiczować i gdy stawiony potem przed sędzią weselił się z mąk, i mówił o przyszłym życiu, rozgniewany do najwyższego stopnia wielkorządca, skazał go na śmierć krzyżową, a dla większej męki kazał go przywiązać powrozami.

Święty Andrzej, gdy ujrzał krzyż, z wielką radością zawołał: „Witaj krzyżu uświęcony śmiercią mego Zbawcy. Przedtem byłeś postrachem dla ludzi, a teraz szczęśliwy, kto na tobie umiera z miłości ku temu, który za nas umarł na tobie. Przyjmij mnie na łono swoje i oddaj mnie memu mistrzowi”. A to mówiąc, zwłóczył z siebie szaty i podał ręce i nogi katom, a oni przywiązali je powrozami i podnieśli do góry.

Stało koło krzyża około 20 tysięcy ludzi, a apostoł nauczał ich z krzyża przez 2 doby. Nawracał pogan, utwierdzał chrześcijan w wierze i zachęcał do cierpliwego znoszenia prześladowań.

Lud, wzruszony taką cierpliwością i poświęceniem się, udał się tłumnie do Egeasza, żądając zdjęcia z krzyża, na co on przestraszony przyzwolił. Ale ilekroć oprawcy przybliżyli się do św. męczennika, ręce im drętwiały, gdy go chcieli odwiązywać.

Św. Andrzej głośno modlił się, mówiąc: „Nie dopuść P. Jezu Chryste, mój. Mistrzu, abym, zawieszony na krzyżu dla Imienia Twego, miał być odwiązany. Racz przyjąć ducha mego, który Cię lepiej poznał podczas tej męki”.

Gdy skończył to mówić, wielka jasność otoczyła krzyż, tak, że nań nie można było patrzeć i trwała pół godziny. Podczas tego skonał św. Apostoł. Śmierć jego męczeńska zaszła 30. listopada 63 roku po narodzeniu Chrystusa Pana.

Ciało jego pewna pobożna niewiasta senatorskiego rodu, imieniem Maxymilla, z krzyża zdjęć kazała, drogimi maściami namaściła i z wielką czcią w grobie dla siebie przygotowanym pochowała.

Egeasz zaś przemyślał, jakoby lud i Masymillę przed cesarzem oskarżył; gdy w tem od czarta porwany i na rynku miasta miotany i rzucony o ziemię, umarł.

Brat jego Stratokles, chrześcijanin, kazał ciało jego pogrzebać.

Ciało św. Andrzeja w 357 przeniesiono z Patrai do Konstantynopola i złożono w kościele Apostołów, fundowanym przez cesarza Konstantyna Wielkiego. Gdy krzyżowcy zajęli Konstantynopol, kardynał Piotr z Kapui przeniósł relikwie jego do Włoch i złożył je w katedralnym kościele w Amalfi, gdzie dotąd znajdują się.

W Modyolanie, Noli i w Brescia, znajdują się małe czystki tych relikwii.

Naród szkocki czci św. Andrzeja jako swego głównego patrona.

### Ustawa przeciw pijaństwu.

Celem zwalczania alkoholizmu zamierza rząd austriacki w najbliższym czasie przedłożyć projekt osobnej ustawy. Projekt, mający na celu utworzenie jednej ustawy dla wszystkich krajów koronnych, rozpada się na trzy części: przemysłową, cywilną i karną.

Przemysłowa część zawiera zupełnie nowe uregulowanie zawodowego handlu spirytualiami: W tym kierunku odróżnia przedłożenie rządowe:

1) Wolne uprawianie handlu spirytualiami w zamkniętych naczyniach o pojemności przynajmniej pięciu litrów, podczas, gdy handel w mniejszej ilości jak pięciolitrowych — odmiennie jak dotychczas — w przyszłości mogą tylko takie osoby prowadzić, które mają koncesję na wyszynk lub na drobiazgową

sprzedaż spirytualiiów. Postanowienie to ma na celu postawienie pod ścisłą kontrolę handlu drobiazgowego spirytualiami poniżej 5 litr., gdyż według dotychczasowych doświadczeń, taki handel w zamkniętych naczyniach i dowolnych ilościach nie był w rzeczywistości niczem innym, jak zwykłym wyszynkiem spirytualiiów, gdyż strony zakupujące napoje gorące spożywały je zaraz, przed drzwiami sklepu.

2) Koncesjonowany wyszynk z prawem podawania tych płynów gościom poza lokal, w niezamkniętych naczyniach, oraz do sprzedawania w zamkniętych naczyniach w dowolnych ilościach.

3) Również koncesjonowana drobiazgową sprzedaż z uprawnieniem do sprzedaży w zamkniętych naczyniach i w ilościach przynajmniej jednej ósmej litra.

Dalszą nowością projektu jest to, że pojęcie wyszynku, jako główne lub uboczne zajęcie, ma mieć znaczenie także pod względem przemysłowym, a zwłaszcza dla ustanowienia maksymalnej liczby uprawnień wyszynkowych w jednej gminie, zamykania lokali w oznaczonych dniach: w niedzielę, święta i dnie wypłaty. Pojęcie wyszynku miało dotąd znaczenie tylko podatkowe.

Dalsze postanowienie zaznacza, że w lokalach służących do wyszynku spirytualiiów, nie wolno uprawiać żadnego innego przemysłu. Na 500 mieszkańców w gminie, wolno zasadniczo co najwyżej udzielić jedną koncesję. Postanowienie to dotyczy zwłaszcza handlu drobiazgowego, który według przedłożenia jest identyczny z drobną sprzedażą. Polityczna władza krajowa może atoli dozwolnić na wyjątki — po wysłuchaniu opinii gminy i wydziału krajowego — dla poszczególnych gmin o większym obszarze.

Przez postanowienia pod 2) i 3) projektu mają przede wszystkim być rozszerzone na wszystkie kraje austriackie przepisy — częściowo w zmienionym brzmieniu — obowiązujące obecnie tylko w Galicyi i na Bukowinie w sprawie zwalczania opilstwa. W tym kierunku, zwłaszcza przy spełnieniu karygodnego czynu, będzie zagrożone karą ukwalifikowane pijaństwo, także wtedy, jeżeli czyn ten nie będzie zbrodnią, lecz tylko przestępstwem lub przekroczeniem. Oprócz tego ma być karane pijaństwo jako takie, jeżeli to spowodowało niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia lub bezpieczeństwa innej osoby, lub jeżeli kogoś kilkakrotnie w przeciągu pół roku spotykano na publicznem miejscu w stanie widocznego pijaństwa.

Postanowienia te mają także moc wsteczną na istniejące już przedsiębiorstwa wyszynku alkoholu. Postanowienie takie dlatego okazuje się koniecznym, że nadmierna ilość szynków, które głównie przyczyniają się do rozszerzenia pijaństwa, powinna być zredukowaną.

## Pijaństwo, Suchoty, Zbrodnia.

Alkohol to największy wróg zdrowia fizycznego i moralnego: osłabia wolę, otwierając do umysłu przystęp zbrodniczym podszeptom; rujnuje organizm i czyni go podatniejszym dla chorób wszelakich. Jedną z najstraszniejszych chorób, suchoty, jeżeli się zejdzie z pijaństwem, niszczy organizm w przerażający sposób; straszne skutki zniszczenia tego odbijają się na dalszych pokoleniach, które pokutować muszą za błędy swych przodków.

Lekarz francuski, doktor Lavarenne, rozpatrując dane statystyczne co do zużywania różnych napojów alkoholowych, które w ostatnim czasie we Francji wzrosło znacznie i zestawiając z tem dane liczbowe co do śmiertelności skutkiem gruźlicy\*) doszedł do wniosku, że fatalny wpływ pijaństwa na gruźlicę nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Pod względem alkoholizmu pierwsze miejsce zajmuje Francja i Belgia; za niemi idą stopniowo Holandia, Niemcy, Szwajcarya, Anglia, Włochy, Szwecya, Rosya i Norwegia. Co dziwniejsza, podczas gdy we wszystkich prawie państwach alkoholizm stopniowo się zmniejsza, we Francji i Belgii ciągle wzrasta.

Ze zmniejszeniem się pijaństwa, zmniejsza się i śmiertelność. We Francji, w departamentach, w których spożycie alkoholu jest znaczniejsze, większą jest również śmiertelność skutkiem gruźlicy. W departamentach naprzykład, gdzie na głowę przypada po 12 litrów spirytusu rocznie, na gruźlicę umiera 30—40 ludzi na 10.000 mieszkańców; w departamentach zaś gdzie na głowę przypada około 17 litrów spirytusu, umiera 60—70 na tę samą ilość mieszkańców, w departamencie nareszcie gdzie na jednego mieszkańca przypada 30 litrów, umiera na gruźlicę 90—100. Badając starannie chorych, każdy lekarz może przekonać się, jaki jest wielki stosunkowo procent alkoholików wśród cierpiących na gruźlicę; odsetek ten wynosi od 70—80.

Jeszcze godniejszym uwagi jest fakt wpływu dziedzicznego, jaki pijaństwo wywiera na gruźlicę. — Dr. Lavarenne przytacza dla przykładu pięć rodzin. W pierwszej rodzinie alkoholicy, chorzy na gruźlicę, mieli 13 dzieci, z których 7 umarło skutkiem zapalenia mózgu, a 6 cierpi na gruźlicę. W drugiej, ojciec nałogowy pijak ma 6 dzieci i 2 wnuczki: pięcioro dzieci i wnuk mają gruźlicę a jeden wnuk umarł wskutek zapalenia mózgu.

W trzeciej, ojciec alkoholik miał 17 dzieci, z których 12 umarło w dzieciństwie, a 2. na gruźlicę.

\*) Gruźlica zwana tak od gruźelków, które się tworzą w rozmaitych częściach ciała u ludzi i zwierząt. Jest to bardzo zaraźliwa choroba (suchoty) u zwierząt nazywa się zołzami. Na straszną tę chorobę zapada prawie piąta część ludzi,

W czwartej, ojciec alkoholik umarł na gruźlicę; miał troje dzieci, z których jedno umarło na gruźlicę, a z dwóch pozostałych jedno jest ciągle słabe, a drugie ma gruźlicę. Nareszcie w piątej, ojciec alkoholik miał 5 dzieci, z których 4 zmarło, a pozostałe ma gruźlicę.

Przykłady powyższe najdobitniej stwierdzają związek, zachodzący pomiędzy pijaństwem a gruźlicą. To też wszelkimi sposobami należy wpajać w dzieci i starszych wstręt do wódki i za pomocą zarządzeń administracyjnych utrudnić ludności odwiedzanie szynków i zakładów z napojami wysokowymi, jak również ograniczyć ilość tych zakładów a władze powinny pomagać wszelkimi siłami towarzystwom prywatnym, występującym do walki z alkoholizmem.

Badania też naukowe nad objawami zwyrodnienia u alkoholików lub ich potomków, stwierdzają jeszcze inny fakt, że pijaństwo jest jednym z najpotężniejszych czynników przestępstw kryminalnych. Statystyka wykazuje, że na 100 wypadków zbrodni 65% były popełnione pod wpływem alkoholu. Co jest bardzo znamienne, że w przeciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat, ilość przypadków obłądzenia we Francji z powodu alkoholu u mężczyzn zwiększyła się podwójnie, a u kobiet potrójnie i że dziedziczność po matce jest o wiele niebezpieczniejsza niż po ojcu. Zarządcy więzień w Belgii twierdzą jednogłośnie, że 75% więźniów zawdzięczają swą karę nadużyciu trunków. W Szwajcaryi zanotowano fakt, że na 141 winowajców, 16 tylko popełniło przestępstwo w godzinach i dniach tygodnia, gdy się mało pije: reszta zaś 125 dopuściła się winy w czasie, który jakby był przeznaczonym na to, a mianowicie w wieczór sobotni, w niedzielę i w poniedziałek. W Anglii dyrektor szkoły poprawczej dla chłopców zauważył, że 30% co najmniej wady swe zawdzięcza pijaństwu rodziców. W Niemczech statystyka wykazała, że wśród skazanych za morderstwo alkoholików było 43%, za zabójstwo 63%, za podpalenia 47%, za złodziejstwo 51%, za bójki 74%. W Stanach Zjednoczonych na 100 skazanych, 72 było alkoholików. — Wszystko to wskazuje, jak jest koniecznym przez konferencye, nauki w kościołach i w szkołach, rozpowszechnianie wiadomości, do jakiego upadku i przepaści pijaństwo doprowadza naturę ludzką.

*Kalendarz Maryański 1903.*

### Co Mówią lekarze i doświadczenie o wpływie gorących trunków na zdrowie i życie?\*

• Lekarz przyboczny zmarłej królowej angielskiej Dr. Andrzej Clark tak się rozwodził we wykładzie swoim o wpływie alkoholu:

\*) Straż św. Józefa, Poznań.



— Niech nikt nie sądzi, aby przez używanie trunków mógł ktośkolwiek przyjść do zdrowia. Przeciwnie w dziewięciu na dziesięć przypadków, każdy skutkiem alkoholu ponosi szkodę. Zdrowy człowiek znosi wprawdzie często alkohol (w piwie, winie lub wódce) bez widocznych złych następstw — lecz — jak mogą na mocy długoletniej mojej praktyki poświadczyć — nikt zdrowia nie odzyskuje skutkiem tego. Gdy przed kilku godzinami zwiadałem — jak zwykle — szpital, zadałem sobie następujące pytanie:

— Ile z tych chorób należy przypisać naturalnym i nieuniknionym przyczynom, a ile skutkom alkoholu?

Nie zaley mi na tem, aby powiedziec coś zajmującego, lecz aby stwierdzić prawdę — i święcie zapewniam, iż prawdę mówię twierdząc, że po dokładnem badaniu doszedłem do tego rezultatu: **na dziesięciu chorych zawdzięczało siedmiu swą chorobę alkoholowi.** Powtarzam to raz jeszcze i nie mijam się bynajmniej z prawdą: Na sto chorych, którzy się w Londynie pod moją opieką w szpitalach znajdują, jest 70, którzy zdrowie postradali skutkiem alkoholu. Nie mówię bynajmniej, iżby tych 70 było pijakami — nie wiem, czy choć jeden tylko z nich był pijakiem w zwykłym znaczeniu tego słowa: a jednak stało się niezmiernie używanie przyczyną ich nieszczęścia... są to dobrzy ludzie, pracują jak mogą, tylko piją zawsze trochę nad miarę. Przytem wyglądają dobrze i czują się zdrowymi; a mimo to podkopują zdrowie przez to, że „nad miarę” piją. To „nad miarę” chociaż to może tylko jest drobnostką, robi swoje, gdy codziennie się powtarza. Psuje żołądek i inne wewnętrzne organa, i powoli psuje zdrowie, aż człowiek na pozór zdrów, silny i wesół pewnego dnia pada na łożo boleści. Alkohol stał się grabarzem jego zdrowia.

2. Wedle ogłoszeń urzędowych zmarło w Szwajcaryi od 1. stycznia do 31. marca 1891 w 15 większych miejscowościach 895 dorosłych mężczyzn. W 88 przypadkach, a więc przy każdym dziesiątym człowieku, podano pijaństwo za przyczynę śmierci. Najsmutniej przedstawiała się sprawa z ludźmi, znajdującymi się w najlepszym wieku. W wieku 40 — 59 lat umarło 309 mężczyzn, a z tych znalazło 51 śmierć skutkiem alkoholu.

3. Straszna, bo nieuleczalną chorobą jest — jak wiadomo — choroba serca. Pod tym względem poczynił lekarz praktyczny Dr. Parkes jak najdokładniejsze doświadczenia, jaki wpływ wywiera **używanie gorących trunków na serce.**

W tym celu wyszukał sobie pewną liczbę młodych, zdrowych ludzi i takie na nich zarządził badania. Przez pewien czas dawał im tylko wodę do picia i badał uderzenia ich serca podczas 24 godzin. Po kilku dniach dawał im do stołu rozmaite trunki. Od słabego piwa powiększyły się uderzenia pulsu dzien-

nie o **4000**, od mocnego piwa o **8000**. Od wódki i wina bił puls jeszcze szybciej, od ½ litra wina podniósł się o **13000**, od ½ litra wódki o **18000** uderzeń.

Jeśli więc już ½ litra piwa sprawia, iż serce dziennie o **4000** do **8000** razy więcej uderza niż zwykle, to z tego wnosić można co się dzieje, gdy ktoś z przyzwyczajenia używa wiele mocnych trunków. Wedle powyższych sumiennych badań nie potrzeba nawet wiele alkoholu, aby spowodować **10—20000** uderzeń serca dziennie nad zwykłą miarę.

Zachodzi pytanie, jakie skutki pociąga za sobą to sztuczne podniecanie działalności serca.

Serce nie jest z żelaza, lecz jest mięśnia, która posiada wprawdzie zadziwiająca, ale w każdym razie nie bezgraniczną siłę.

Tak jak przeciążenie ciała sercu szkodzi, jak ciężkie zmartwienia lub silne wzruszenia zrujnować je mogą, tak też podrażnienie, wywołane alkoholem, przyczynia się do wyczerpania jego sił i obniżenia jego mocy. Po podrażnieniu następuje osłabienie, ale na tem sprawa się nie kończy. Serce nie może wypocząć z nadmiernego zmęczenia i stąd wywiązuje się choroba serca i rozmaite zmiany w niem.

Gorzej jest, jeśli już ktoś z natury ma serce słabe lub jeżeli z błędem serca na świat przychodzi. U takich choroba serca tem prędzej się rozwija skutkiem używania trunków.

Ale i zdrowy człowiek winien sobie zadawać pytanie, czy roztropnie i słusznie sobie postępuje, pijąc nad miarę, czyby raczej nie powinien zachować sobie serca zdrowego do pracy i cierpień, jakich życie nie skąpi. I po cóż tak to serce, które tyle musi działać i znosić, bez powodu i bez celu gwałcić? — Podobnie parobek podcina konia, aby pod górę biegł kłusem. Gdy maszyna jaka się zepsuje, to sieją rzuca i kupuje nową. Ale z sercem tak nie można — jedno tylko mamy serce i zatrzymać je musimy, zdrowe czy chore, silne czy słabe, póki chodzić nie przestanie.

4. Inne organa, z którymi alkohol się spotyka, są żołądek, mózg, nerwy, żyły krwionośne, wątroba, płuca i nerki. Alkohol jest zaciętym wrogiem ich zdrowia i wywołuje w nich najrozmaitsze choroby, a jako mądry napastnik rzuca się zawsze na najsłabszy organ.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje wpływ alkoholu na mózg i na nerwy. Kto wpuści kroplę wódki do oka lub w świeżą ranę, ten ma pojęcie, jak nerwy to odczuwają. Wewnętrzny wpływ alkoholu na mózg i na nerwy mniej jest bolesny, ale daleko silniejszy i głębszy. Alkohol ponieważ te organa już zaraz przy pierwszym użyciu, ale całą swą potęgę wywiera dopiero przy podchmieleniu.

Gdy język wypowie służbę, gdy pijany już nie może stać ani chodzić, gdy przytomność straci, wtedy

zachodzi zupełne zatrucie się alkoholem, zachodzi paraliż, który sięga aż do mózgu. Pojedynczy wypadek upicia się, stanowi grzech popełniony przeciw zdrowiu, ale daleko straszniejsze są skutki powtarzania takich wypadków czyli nałogowe picie. Kto odda się pijaństwu, u tego wnet zachodzą wiadome dla lekarza zmiany w mózgu, wcale nie mniejsze, ani mniej niebezpieczne, jak przy zatruciu się ołowiem lub przy paraliżu. Chorobliwe te zmiany tak się szybko powiększają, iż zwykle nie można im już zapobiedz. Tak prowadzi grzeszny nałóg do choroby mózgu.

Przez pewien czas można jeszcze wyleczyć wtedy nieszczęśliwego pijaka, ale jedynie przez zupełne odjęcie mu napoi alkoholycznych. Metodę tę stosują w zakładach leczniczych dla pijaków. Jeśli już choroba za daleko się posunęła, wtedy biednej ofierze nic innego nie pozostaje, jak dom waryatów.

5. Dr. Bar w Berlinie powiada: Nie wątpię ani na chwilę, iż alkohol jest najważniejszą przyczyną rozmnożenia się chorób umysłowych.

Hr. Shafterbury, który stał 50 lat na czele komisji opieki nad obłąkanymi, oświadczył w sprawozdaniu, napisanem dla parlamentu angielskiego, iż sześć dziesiątych wszystkich wypadków chorób umysłowych w Anglii i w Ameryce mają przyczynę w niewstrzeźliwości chorych lub ich rodziców.

We Francji zrobiono w r. 1883 to spostrzeżenie, iż trzy departamenty (prowincje) używają trzy razy tyle alkoholu, niż pięć innych, których ludność dzieścić razy więcej wynosiła mieszkańców.

Za to wykazywały te trzy departamenty 140 samobójstw, podczas gdy w tamtych pięciu tylko 50 zaszło.

6. Podajemy jeszcze kilka świadectw lekarzy z innych krajów:

Profesor uniwersytetu Dr. Nothnagel we Wiedniu, sławny lekarz, oświadcza: Zbrodnią jest wprost twierdzenie ze strony lekarza, iż wino jest pożywnie... Alkohol bywa czasami przyjemną rzeczą, ale trucizną jest on w każdym razie i zupełną rację mają ci, którzy twierdzą, iż człowiek nie potrzebuje wcale alkoholu (czyli trunków).

**600 lekarzy holenderskich**, po większej części profesorów uniwersytetu w Amsterdamie, Leodyum i Utrechcie, podpisało następujące oświadczenie:

Używanie gorących trunków jest nawet w umiarowanej dozie szkodliwe. Alkohol nie ułatwia bynajmniej trawienia, lecz przeciwnie utrudnia je ... Wiele chorób żołądka, które się 20 innym przyczynom przypisuje, pochodzą z nałogowego picia. — Ogólne mniemanie, jakoby gorące trunki były nieodzownymi i nieszkodliwymi, podniecającymi napojami dla osób, którzy w gorączce lub w zimnie ciężko pracować muszą — opiera się na błędzie.

## „ELEUTERYA”.

Pod hasłem walki z alkoholem, zawiązało się we Lwowie stowarzyszenie, które niedawno odbyło walne zgromadzenie nowego towarzystwa. W zastępstwie nieobecnego prezesa prof. Dybowskiego, przewodniczył wiceprezes ks. Gedeon Gedrojc. Zawiadomił zgromadzonych, że pomimo krótkiego swego żywota, zdołała „Eleuterya” zjednać dla siebie znaczne grono członków, że w Czerniowcach, Stanisławowie, Tarnopolu i Kossowie powstały koła „Eleuteryi” i w ogóle jej akcja na najlepszej znajduje się drodze. Następnie odebrał przewodniczący uroczyste przyrzeczenia od nowo zjednanych członków towarzystwa, że od dnia dzisiejszego przez rok wstrzymają się od używania alkoholu — „pod słowem honoru”. Dysputowano następnie o sprawach, ścisły mający związek ze zadaniem, jakie „Eleuterya” sobie postawiła, a w pierwszym rządzie zastanawiano się nad utworzeniem zakładu herbacianego.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

**JW. i Najprzew. ks. Biskup Dr. Józef Seb. Pelczar** 400 k., J. W. ks. Biskup Karol Józef Fischer 20 k., J. W. ks. infułat Łękański 20 k., JW. ks. prałat Federkiewicz 20 k., JW. ks. prałat Stachyrak schol. 20 k., JW. ks. kań. Krementowski 10 k., JW. ks. kań. Mlczanowski 5 k., ks. Bieda 5 k., ks. Momidowski 5 k., ks. Nikodemowicz 2 k., ks. Gorczyca 2 k. ks. Sza-frański 2 k., ks. Niezgoda 2 k., ks. Wais 3 k., ks. Balięki 5 k., ks. Kochowski 5 k., ks. Łabuda 2 k., ks. Dziadosz 2 k., ks. Mazanek 5 k., ks. Wojtaś 2 k., ks. Drozd 3 k., ks. Kwieciński 4 k., ks. Fałat 4 k., ks. Biega 3 k., ks. Stachyrak dyr. 2 k., ks. Cheiuk 2 k., ks. Ingram 2 k., ks. Galant 2 k., p. Helena Bauto 4 k., p. Gwoździewicz 24 k., NN. 60 k., ks. Obiegło 600 m., p. Ciciński 4 k., JO. ks. Ogiński 50 k., JWP. Hr. Załuski 20 k., p. Kazimierz Bohaczek 4 k., p. Franciszek Eudnicki 10 m., ks. Józef Jakiel 5 k., ks. Karol Koczorowski 3 k., ks. Wincenty Pisa 12 k., p. Jan Marek 1 k., JWP. Adolf Zenneg 5 k., JWP. Eylski 5 k., p. Eobotycki 6 k., p. Katarzyna Bo-gdańska 40 k., p. Jan Czerkawski 14 k., p. Władysław Krasicki 10 k., p. Antoni Marzen 6 k., ks. Edward Winnicki 8 k., p. S. Syroczyńska 12 k., Kasa dóbr. Szczucin 5 k., ks. Dobrzański 4 k., p. Wo-dziczkowa 4 k., ks. W. Bielowski 10 k., ks. Szcze-pański 6 k., ks. Wład. Jachimowski 5 k., Wpp. Edwardowie Dudziński 6 k., p. Marya Obertyńska 10 k., ks. Władysław Amelikowski 5 k., p. Ignacy Wolniewicz 5 m., ks. Józef Ulrich 20 m., ks. Zwickert 5 m., Jjs. *Zygmunt* Miętus 10 k., ks. Kosztjła 5 k., ks. Zjawin 6 k., p. Władysław Sołtysiński 5 k., ks. J. Eozwadowski 5 k., p. Katarzyna Krzesaj 10 k., p. Walenty Sęk 6 k., p. Bartłomiej Olechnowski 4 k., p. Mańkowski 202 k., p. Paweł Latusek 10 m., p. M. Plewnia 1 m., p. Edward Schmiegel 2 m.,

88

Rok V Grudzień 1902 r.

Nr. 12.



Organ Towarzystwa

# Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

## Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . . .	1 kor. 20 h.	1	W Ameryce	$\frac{1}{2}$ dolara.
. . . . .	W Niemczech . . . . .	1 mrk. 40 fen.	2	franki.
W innych krajach . . . . .				

**Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce  
Piastowe (Austria, Galicya).**

„Szanownym Członkom Towarzystwa i Czytelnikom naszym zasylamy najserdeczniejsze życzenia wesolych w Panu Świąt Bożego Narodzenia i wszelakiego błogosławieństwa Bożego z rąk Boskiego Dzieciątka”.

### Grzechy wołające o pomstę do nieba.

Wola człowieka skrzywiona występkami, łatwo przechodzi od mniej ciężkich grzechów do wykroczeń przekraczających ostateczne granice naturalnego uczucia moralnego. W wykroczeniach tych pogwałcenie natury, każdemu właściwe grzechowi, dochodzi do najwyższego szczytu. Grzechy te, w których naruszenie porządku naturalnego dochodzi do najwyższego stopnia, nazywają się wołającymi o pomstę do nieba.

Liczy się ich cztery: umyślne zabójstwo, sodomja, uciskanie ubogich, wdów i sierót i zatrzymanie zapłaty służebniczej.

Nazwa tych grzechów, wołających o pomstę, stąd pochodzi, że naruszają one głęboko i bardzo złośliwie porządek naturalny ustanowiony od Pana Boga. Pierwszy bowiem z tych grzechów przeciwny jest zachowaniu jednostki; drugi — zachowaniu rodzaju; dwa zaś pozostałe są pokrzywdzeniem bliźniego w jego osobistości. Grzechy te naruszające podstawy, na jakich spoczywa porządek społeczny, wyzywają jakoby Boga,

rych nie uniewinnia ani ułomność ludzka ani też niewiedomość — bije w oczy wewnętrzna złość woli grzesznej: tak w grzechach wołających o pomstę do nieba, występuje wyrażaie niezmierna złość i szkarada zewnętrznego czynu grzesznego. Ta złość jest tak wielką, iż, równa się głośnemu wezwaniu pomsty Bożej, przeto. Pismo święte, ilekroć wspomina te grzechy, twierdzi zawsze, iż one ściągają, pomstę Bożą na grzeszników, ponieważ one są wykroczeniami ciężkimi przeciw naturalnemu i obyczajowemu porządkowi. Dla samego dobra społeczeństwa ludzkiego potrzeba bardzo często, aby już w tem życiu grzechy najczęściej zgorzenia sprawujące, były surowo i w przykładowy sposób ukarane i poniszczone.

I. "Umyślne zabójstwo. — Pan Bóg rzekł do Kaina (Ks. rodzaju r. 4.), który zabiwszy brata, pierwszy ziemię oblał krwią ludzką: „Głos krwi brata twego woła do runie z ziemi”, I ażeby zaraz na początku rodzaju ludzkiego dać światu przykład odstraszący kary swojej, wyrzekł do bratobójcy: „Teraz tedy będziesz przeklętym na ziemi, która otworzyła gębę swą i przyjęła krew brata twego z ręki twojej. Gdy ją sprawować będziesz, nie da tobie użytków swoich; tułaczem i zbiegiem, będziesz na ziemi... I wyszedłszy Kain od oblicza Pańskiego, mieszkał wygnańcem na ziemi ku wschodowi części Eden". — Z krwią zabitego wołają także prawie zawsze lzy rodziców i krewnych jego, i jęki i zawodzenia dzieci, których tenże był wychowawcą, żywicielem, podporą i pociechą, i znajdują często rychłe wysłuchanie u Najwyższego Pana i Sędziego wszechświata.

H. Grzech sodomski. — Ten grzech szkaradny, przeciwny świętej czystości był w Sodomie i Gomorze na porządku dziennym. O nim to mówi Pan Bóg do Abrahama (Ks. rodzaju r. XVIII.) „Krzyk (t. j. o pomstę wołająca nieczystość) Sodomy i Gomory rozmnożył się, i grzech ich zbytnie ociążał". A dwaj aniołowie rzekli do Lota (Ks. rodzaju r. XIX.): „Zgładzimy to miejsce, przeto iż przemógł krzyk ich przed Panem, który nas posłał, abyśmy je wytracili... Tedy Pan dździł na Sodomę i Gomorę siarką i ogniem od Pana z nieba, i wyrócił miasta te i wszystką wokoło krainę, wszystkie obywatele miast i wszystko co się zieleni na ziemi".

III. Uciskanie ubogich, wdów i sierót. — To uciskanie jest niemilosierdziem, o pomstę do nieba wołającym, a oraz niesprawiedliwością. Tego grzechu stają się winnymi ci wszyscy, którzy ubogich, wdowy pomocy potrzebujące i sieroty nie tylko nie wspierają, jak to nakazuje prawo miłości bliźniego albo obowiązek, ale jeszcze tę odrobinę, co oni posiadają, im zabierają, im krzywdę czynią, uszczuplając ich prawa przynależne i **ich w jakikolwiek sposób uciskają, iż** ci nie mają czem bronić się i napaści odpiierać. O nich to mówi Pismo święte (Syr. XXXV. 16): „Nie będzie miał względu Pan na osobę przeciw ubogiemu, i wysłucha prośbę obrażonego. Nie wzgardzi modlitwami sieroty, ani wdowy, jeśliby wylała mowę wzdychania. Iżali lzy wdowy nie spływają na twarz, a krzyk jej przeciw temu, który je wywodzi; albowiem z twarzy wstępują aż do nieba?" A w drugiej księdze Mojżesza (r. 22.) napomina Duch święty: „Wdowie i sierocie szkodzić nie będziecie. Jeśli je obrazicie, będą wołać do mnie; a ja wysłucham wołanie ich. I rozgniewa się zapalczliwość moja, i pobiję was mieczem, i będą żony wasze wdowami, a synowie wasi sierotami". A zaś przez usta proroka Izajasza (r. 10.) przestrzega Pan Bóg: „Biada, którzy ustawiają prawa niezbożne, i piszący niesprawiedliwość napisali: aby ucisnęli na sędzie ubogie i gwałt uczynili sprawie poniżonych ludu mego, aby były wdowy łupem ich, a sieroty aby odzierali". A nawet nauczyciel wszelkiej prawdy i sędzie sprawiedliwy wszystkich ludzi grozi Faryzeuszom, którzy ubogich uciskali środkami pozornie świątobliwymi, następującymi słowy (Marek XII. 38., Mat. XXIII.): „Strzeżcie się doktorów, którzy pożerają domy wdów pod pokrywką długiego modlenia. Cić odniosą większy sąd... Biada wam doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy: iż wyjadacie domy wdów, długie modlitwy czyniąc; dlatego większy sąd odniesiecie".

IV. Zatrzymanie zapłaty służebniczej. — O tej wielkiej niesprawiedliwości mówi Pan Bóg w piątej księdze Mojżesza: „Nie odmówisz myta potrzebnego i ubożego brata twego... ale tegoż dnia oddasz mu

zapłatę pracy jego przed zachodem słońca; bo ubogi jest, a z tego żywi duszę swoją: aby nie wołał do Pana przeciw tobie". — A św. apostoł Jakub nazywa wyraźnie tego rodzaju uciskanie grzechem o pomstę do nieba wołającym, gdy powiada (V. 4.) „Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was, woła. I wołanie ich weszło do uszu Pana zastępów". Duch święty stawia ten grzech obok zbrodni zabójcy, gdy mówi (Syr. XXXIV.): „Chleb niedostatecznych żywot ubogich jest: Kto go odejmuje, człowiek krwawy jest. Kto odejmuje chleb z potu, jako który zabija bliźniego swego. Kto wylewa krew, a kto zdradę czyni najemnikowi, bracia są".

## Tragedye dziecięce.\*

Dzieci małoletnie, dręczone i katowane czy to przez rodziców, czy przez obcych, miały zawsze gorliwych obrońców w literaturze. Jednym z nich jest uczony prawnik i pisarz włoski, Lino Ferriani, znany autor dzieł „Zwyrodniałe matki" i „Nieletni przestępcy". Wystąpił on świeżo z nowem dziełem, noszącem tytuł „Tragedye dziecięce".

Autor, pełniący obowiązki prokuratora, miał niejednokrotnie sposobność wygłaszać ostre mowy przed sądem przysięgłych. Tym razem gorące, namiętne słowa jego zwracają się do opinii publicznej świata całego, do ludzi wszystkich warstw i stanów, bez różnicy narodowości i wyznania. Znajomość życia i współczesnych warunków socjalnych, oraz głębokie współczucie dla dzieci, tych niewinnych ofiar nędzy, okrucieństwa i zezwierzczenia, oto pobudki, które pisarza włoskiego natchnęły myślą napisania dzieła, poczętego z serca i trafiającego do serca.

Materyału do „Tragedyi dziecięcych" dostarczył Ferrianiemu zarówno świat Stary, jak i Nowy. Opisał on dzieje 992 dzieci; jest to jednak tylko nieskończenie mała część tych ofiar, jednakowego doznających losu, zarówno na bruku rzymskim, jak i gdzieindziej, w Krakowie i Wiedniu, w Paryżu i Londynie. „Panie, choć centa, nic dziś jeszcze nie jadłem"... w Warszawie czy w Krakowie, w Petersburgu czy w Berlinie często usłyszeć można słowa te, tak żałośnie brzmiące w ustach podrostka, odzianego w łachmany. Słyszeć je można w rozmaitych językach i narzeczach, w większych i mniejszych miastach Europy i Ameryki.

Wszędzie za kilkanaście centów, co najwyżej za kilka koron, kupić można chłopca lub dziewczynkę... I kupują ich zwykle przestępcy, którzy niedawno

\*) „Czas" Nr. 273, 1902 r.

opuścili mury więzienia, pijacy nałogowi, ludzie bez określonych zajęć, rekrutujący się z pośród wyrzutków społeczeństwa, a kupują na to, ażeby z nich zrobić żebraków, ażeby krwią ich i kośćmi zapewnić sobie żywot bez troski.

W deszcz i śnieg, znękanie gorącem, lub też skostniałe od zimna, błąkają się maleńkie istoty te od wczesnego ranka do późnej nocy po ulicach miasta, ażeby potem legnąć na spoczynek na zgniłej słomie, lub też w jakiej ciemnej norze, gdzie na nie czekają ciemnicy, obdzielając je kawałkiem chleba, lub, jeżeli zły „zarobek”, bijąc niemiłosiernie.

Skądże się biorą te biedne maleństwa? Wszędzie znajdują się rodzice, których „mądrość” życiowa nauczyła tak rozumować: „Dzieci to zbytek, dla nas lepiej, jeżeli zginą”. Inni znów tak się usprawiedliwiają: „Chłopak do niczego, niech więc idzie w świat, może się czego nauczyć, co mu szczęście przyniesie”. Jakie to szczęście, o tem najlepiej mówią odpowiedzi dzieci, zebrane przez autora tragedii dziecięcych. Oto kilka odpowiedzi, spisanych ze słów podrostków od lat 8 do 10. „Wszystko jedno, gdzie zginąć, czy tu, czy w domu”; „my nieszczęśliwi, opuszczeni przez wszystkich”; „nigdy w życiu nie jadłem jeszcze mięsa”; „gospodarz daje mi co dzień bułkę”; „matka umarła, ojciec zdaje się w Ameryce, a gospodarz zwierzę” i t. p.

W dalszym ciągu autor włoski opisuje organizację handlu dziećmi. Handel dziećmi posiada swą własną, dobrze obmyślaną organizację: żywy materiał ludzki bywa wysyłany, jak każdy inny towar, na rynki zbytu, stosownie do zapotrzebowania. Autor włoski zebrał sporo listów, pisanych przez handlarzy dziećmi; przytaczamy z nich niektóre wyjątki.

Pewna dama, podróżująca po Europie, pisze do towarzysza jej zawodu: „Interes idzie na ogół znośnie, potrzeba nam jednak jeszcze dwoje dzieci od 8 do 10 lat, byle nie drogo. Starsze do niczego, bo jedzą za dużo. Wolalabym dziewczynki, bo te korzystniejsze. Urządź wszystko tak, ażeby nie było potem hałasu; musisz przekonać rodziców, że dzieciom ich będzie dobrze, że po 2 latach powrócą wykarmione i z 100 co najmniej frankami w kieszeni. Dziś jednak za straszdyła te dać mogą najwyżej 10 lirów”.

Muzykant i akrobata wędrowny pisze: „Potrzebny mi jest chłopiec, lat najwyżej 8, mały, chudy i brzydki; pamiętaj, że będzie udawał Indyanina. Miałem już jednego, ale złamał rękę i leży w szpitalu. Powiedz rodzicom, żeś znalazł bardzo dobrego człowieka, który obchodzić się będzie z chłopcem, jak z własnym dzieckiem. Jeżeli towar dobry, dać możesz 15 lirów”.

Jeden z agentów, kupujących dzieci, pisze do swego pośrednika: „Potrzebuję garbatego chłopczyka

na błazna cyrkowego, 8 dzieci-statystów po 30 lirów i 10 dzieci po 80 lirów. W kontrakcie możesz się zobowiązać, że bierzesz gwarancję co do moralnego prowadzenia się dzieci”. — Jak ta moralność wygląda, widać z następującego przykładu, który miał miejsce w Londynie. Jeden z dostawców żywego towaru miał „na składzie” 14 podrostków, chłopców i dziewczynek. Jedną z dziewczynek zaszczycił szczególnymi względami i otoczył ją zbytkiem, podczas gdy reszta marła z głodu i spędzała noce na zgniłej słomie.

Los wywożonych dzieci, skądkolwiek one pochodzą, jest nad wyraz okrutny. Męczarnie dziecięce kończą się w więzieniu albo w szpitalu, najczęściej w zakładzie dla obłąkanych; na 10 ofiar 9 umiera w wieku młodzieńczym. Mali męczennicy, przygnębieni, obojętni na wszystko, odczuwają jedno tylko silniejsze uczucie: pałają żądzą pomśzczenia na kimkolwiek swej krzywdy. Malec 10-letni pisze: „te wściekle psy męczą mnie okrutnie, przyjdzie jednak chwila, że im będę mógł odpłacić za wszystko, jeżeli tylko nie umrę, jak mój brat w zeszłym roku. W więzieniu stokroć lepiej: dają codziennie zupę i chleb, a pracować nie każą”. Dla tych głodnych, wynędzniałych dzieci więzienie wydaje się rajem; nie mają nie do stracenia, korzystają więc z pierwszej lepszej sposobności, ażeby zaspokoić pragnienie zemsty i dostać się do więzienia. A gdy jaki z małoletnich przestępców tych stanie przed sądem pod zarzutem podpalenia lub zabójstwa, wnet odzywają się głosy o upadku moralności i zdiczeniu obyczajów wśród młodzieży.

Małoletniego niewolnika takiego, jeżeli nie umrze w szpitalu, lub uniknie szczęśliwie więzienia, czeka w najlepszym razie karyera śpiewaka ulicznego, akrobata, błazna i t. p.

Przedsiębiorcy, zakupujący towar hurtem, po 20 do 30 sztuk, oddają część jego w dzierżawę osobie trzeciej. Chłopiec najstarszy bywa zwykle takim „dzierżawcą” z musu; obowiązkiem jego jest przynosić przedsiębiorcy codziennie pewną umówioną sumę pieniędzy, zdobytą żebraniną, kradzieżą i innymi drogami zbrodniczymi.

Lino Ferriani najobszerniej opisuje los dzieci we Włoszech, tamtejsze bowiem stosunki są mu najlepiej znane, a i materiał do badania ich był dlań najdostępniejszy. We Włoszech istnieją przepisy, ograniczające pracę dzieci, ale istnieją chyba na to, ażeby ich nie wykonywać. Dzieci w wieku 8, 9 i 10 lat wykonywują tam prace malarskie, ślusarskie, stolarskie, a dziewczęta w tymże wieku pełnią pracę szwaczek, modystek, praczek i t. p., pracując po 10, 12, a niekiedy i 14 godzin na dobę. Za pracę swą dostają przeważnie tylko „stół i mieszkanie”, to znaczy por-

cyę chleba z kawałkiem brudnej kielbasy, oraz miejsce w ciasnej norze, w której cisnąć się musi 10 do 12 dziewcząt. Te, które opłacane są gotówką, rzadko kiedy otrzymują więcej, niż rubla miesięcznie.

Z 87 dziewcząt, badanych przez autora, tylko 4 jadły mięso raz na tydzień, w niedzielę, 7 z nich pochwalić się mogło, że dostają od czasu do czasu kawałek wędliny lub sera.

We Włoszech mali chłopcy spełniają obowiązki kominiarzy. Ferriani badał 40 takich kominiarczyków w wieku od lat 7 do 14 i znalazł 30 chorych, ledwie mogących utrzymać się na nogach. „Wszystkie dzieci te — pisze — czują wstręt do pracy, aczkolwiek pracują, nie wyłączając niedziel i świąt, po 13 —14 godzin na dobę”. „Lepiej umrzeć, aniżeli dalej pracować” — mówił mi chłopiec 13 letni. I pojmuję zupełnie — dodaje Ferriani — tych nieszczęśliwych, mają oni najpełniejsze prawo nienawidzić życie, które ich skazało na taką niedolę i bezprawie”.

### **Wiec w sprawie dobroczynności w Innsbrucku\*.**

W ostatnich dniach września 1902 odbył się w Innsbrucku wiec w sprawie dobroczynności, na który przybyło z różnych stron wiele panów i pań, ażeby publicznie radzić nad rozmaitymi kierunkami chrześcijańskiej dobroczynności, wskazując konieczność takowej, oraz różne środki i sposoby.

Przy tej sposobności W. O. Mathiowitz T. J. przewodniczący towarzystwa młodzieży robotniczej, zdał sprawę z opieki towarzystwa nad młodzieńcami, którzy już szkołę opuścili. Wskazywał mianowicie na słowa prof. Dr. Becka wypowiedziane w roku zeszłym w Innsbrucku, na kongresie socjalistycznym, o wychowaniu młodzieży robotniczej, mówiąc:

Zbyt mało zwraca się uwagi na troskę o wychowanie młodzieży rzemieślniczej, która z powodu zbyt doniosłego znaczenia winna zajmować wszystkich głęboko myślących. Według zapytowań sławnego pedagoga biskupa Sailera wiek od 12—19 roku jest najbardziej krytyczną epoką dla młodzieży męskiej.

Na młodzież bowiem stanów wyższych w takim wieku będącą, rodzice lub wychowawcy religijni, bacznie zazwyczaj zwracają oko; starają się przede wszystkim o dobre religijne wychowanie; podczas gdy większa część młodzieży klas niższych jest prawie opuszczona, lub pozostawiona samej sobie. Wprawdzie większa część młodzieży zostaje pod opieką rodziców lub opiekunów, jednakże ci, wskutek rozlicznych zatrudnień i interesów, jakie w życiu codziennym zachodzą, nie są w stanie obowiązkowi rodzicielskiemu zadość uczynić, do czego przyczynia się także

\*) „Kinderfreund”.

w wysokim stopniu zawczesna samodzielność młodzieży” robotniczej, dająca takowej sposobność do prędkiego wyzwolenia się z pod opieki rodzicielskiej. Z niezależnością stosunków zewnętrznych łączy się prawdziwystek różnych złych wpływów przez przykład i pisma. Do tego przyłącza się przedwczesny udział w politycznej i społecznej walce i przejście się jej rewolucyjnymi dążeniami. Wszyscy bowiem dążący do przewrotu społecznego łączą się z młodzieżą w jeden szereg, dążąc do niezawisłości a przez rozbudzenie namiętności działają przeciw wpływom i zasadom głoszonym w domu rodzicielskim, prowadząc do pogardy rzeczy świętych i zepsucia obyczajów. Przeto wychowawcy mają względem młodzieży robotniczej nader wielkie zadanie do spełnienia. A od szczęśliwego rozwiązania tego zadania zależeć będzie przyszłość nowej generacji.

Ażeby słowa te w całym znaczeniu zrozumieć, dodaje O. Mathiowitz, należy obok ciągłego obcowania z młodzieżą robotniczą, odwiedzać więzienia; tam najlepiej można zobaczyć i przekonać się, jak wielka liczba młodocianych przestępców w nich się znajduje. Stąd wynika, iż większą opieką należy otoczyć tę część młodzieży męskiej niż to bywało dotąd! —W dalszym ciągu obradowano w jaki sposób zająć się młodocianymi przestępcami, oraz znajdującymi się w domach poprawy. Nad punktem tym rozwoździł się obszernie adjunkt sądowy Dr. v. Zingerle, ubolewając, iż władze sądowe tak mało w tyra względzie uczyniły i niedość troszczą się, ażeby na przyszłość coś lepszego obmyśleć; brak bowiem instytucji, któreby się należycie tymi biedakami zajęły, coraz dotkliwiej u nas uczuć się daje.

Wielekroć razy zgłaszano się do nas\*) z zapytaniem, czy my podobnego zakładu nie posiadamy, zmuszeni byliśmy dać odpowiedź przeczącą; nie dlatego, ażeby się to nie zgadzało z duchem naszego zgromadzenia albo też z obawy, że nam się to może nie udać; przyczyna tego leży w pierwszym rzędzie w tem, iż nam zbywa na ludziach do kierowania podobnymi zakładami.

Nie ulega wątpliwości, że tu i ówdzie znajdują się gorliwi o chwałę Bożą i zbawienie bliźnich kapłani lub nawet i świeccy, którzyby byli gotowi na wszelkie ofiary dla miłości Bożej, nie zważając na wiek ni trudy. Otóż zwracamy się w Imię Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa do takich dobrej woli ludzi, ażeby z gotowością i chęcią do niesienia pomocy, do kierowania podobnymi zakładami zgłosili się do nas, a nie wątpimy, że władza duchowna z całą usilnością poprze podobne usiłowania.

\*) Benedyktynów oddających się wychowaniu młodzieży w Innsbrucku.

## Rzecz wielkiej doniosłości w wychowaniu.

Pewna osoba pisze do „Gazety Kolońskiej”: „Nasz proboszcz rzekł mi raz pewnego: „Jeżeli dzieci wasze w zamiłowaniu prawdy i posłuszeństwa wychowacie, możecie być pewni, iż obowiązкови swemu jako rodzice uczynicie zadość”. Oświecony tą radą, zacząłem według niej postępować i sądzę, że ze skutków będę zadowolony.

W tem samem piśmie przedstawiano, jak przewrotną jest rzeczą, jeżeli ojciec występuje w roli stracha, ażeby przez to zmusić dziecko do posłuszeństwa, przyczem zazwyczaj matka traci na powadze. — Od pierwszego roku życia, musi się dziecko przyzwyczaić życzenia i rozkazy obojga rodziców spełniać bez ociągania się, szemrania lub uporu; przyczem jednak rodzice winni się wystrzegać, ażeby nie obchodzić się z dzieckiem w sposób dziwaczny, gniewliwy i sprzeczny. Dziecko musi odczuwać, iż rodzice roztropnie a nie niewłaściwie rozkazują a wtedy zawsze ochotnie i natychmiast zlecenia takie spełniać będzie.

Jak miło jest słyszeć z ust dziecka: „ojciec lub matka tak powiedziała”.

Przeciwno prawdomówności wykraczają wiele sami rodzice, dając dzieciom zły przykład, a co gorsza, zmuszają ich często do kłamstwa.

Niech posłużą za dowód przykłady z własnego doświadczenia:

Matka wraz z córką kupuje trzewiki i płaci za nie 12 marek. Obawiając się, ażeby się mężowi nie wydawały za drogie, upomina córkę, ażeby, jeżeli się ojciec zapyta o cenę, nie mówiła, że kosztują 12 marek, lecz tylko 9. Inny przykład. Pewien mąż niechętnie patrzył na przyjaźń żony swej z panią X., którą dość często zwykła była odwiedzać, gdy zaś wybierała się z odwiedzinami, mawiała do dzieci: jeżeliby zaszła jakaś potrzeba, to przyjdźcie po mnie do pani X.; jeżeli zaś ojciec zapyta się o mnie, to powiedzcie, że poszła na przechadzkę. Czyż wobec tego dziwić się można, że i dzieci mając taki przykład, nie będą się starały swego nieposłuszeństwa lub innych złych sprawek pokryć kłamstwem?

Jeżeli się dziecku coś przyobieca, należy tego dotrzymać, w przeciwnym razie uczy się je kłamać. — Ileż to rodziców błądzi pod tym względem? Jak często można słyszeć: „jeżeli tę rzecz dobrze wykonasz, dam ci to lub owo”. Lecz o spełnieniu przyrzeczenia się nie myśli, a dziecko widzi się zawiedzione i oszukane.

Dzieci nawet myśleć o tem nie powinny, że rodzice mogą je okłamać. Rodzice winni wobec dzieci zachować jak największą powagę. Dzieci winny w nich wierzyć jak w ewangelię. „Ojciec lub matka tak po-

wiedzieli”, te słowa w ustach dziecka winny być usprawiedliwieniem każdego jego postępku i usunięciem każdej wątpliwości.

## Wpływ alkoholu na zdrowie i życie.

Najlepszym dowodem na to, iż nie trzeba wcale być nałogowym pijakiem lub regularnie wiele trunków używać, a mimo tego można żywotne organy wewnętrzne zrujnować, są zmiany, jakich *serce* skutkiem regularnego używania alkoholycznych napojów doznaje.

Serce jest nader ważnym organem, który dokonuje opływu krwi wewnątrz sieci naczyń krwionośnych. Od prawidłowego funkcjonowania serca zależy życie; choroby serca podkopują w krótkim czasie zdrowie najsilniejszego organizmu i osłabiają odporność w obec innych ujemnych chorobotwórczych wpływów, działających z zewnątrz na człowieka. Ponieważ alkohol pobudza czynności mięśni nieustannie do podwyższenia tempa, więc też i mięśnia sercowa skutkiem tego się powiększa. Dzieje się to tak długo, póki serce ten nienormalny stan podniecania znieść może, lecz równocześnie następują chorobliwe objawy — *rozszerzenia a wreszcie zaniku serca*. Stan ten może się już u mniej odpornych natur wytworzyć, choćby i człowiek jeszcze w opinii ogółu nie uchodził za pijaka.

U ludzi pijących szczególnie wiele piwa, powstaje *zatłuszczenie* serca. Choroba ta objawia się zawrotem głowy, dusznością, zemdleniem, a wreszcie wielkiem osłabieniem serca. Skutkiem chorób sercowych powstaje często puchlina, która straszne bóle sprawia chorym, jeśli nagle na paraliż serca nie skończą.

Osobliwe zmiany chorobliwe wywołuje nadużywanie alkoholu w ścianach *naczyń krwionośnych*. Ponieważ alkohol serce do przyspieszonej działalności pobudza, a nerwy naczyń paraliżuje, więc małe naczynia krwionośne rozszerzają się w nienaturalny sposób. Stąd nagromadza się i tamuje krew w częściach ciała, przepełnionych temi małymi naczyniami, i tworzy się najpodatniejszy grunt do wszelkiego rodzaju zapaleń, dlatego też ludzie, używający regularnie wiele trunków, zwykle cierpią — acz często nieświadomie — na kataraty najrozmaitszych organów.

Najczęściej ukazują się na  *błonach śluzowych przewodu pokarmowego* objawy zapalenia. Podniebienie, język i migdały znajdują się często w stanie przeciągłego kataralnego podrażnienia. Nawet i błony jamy ustnej nie mogą się często oprzeć podrażnieniom, jakie wlewianie alkoholycznych napojów do ust

\*) „Ruch chrześcijańsko-społeczny”, Poznań.



sprawia; nadmierny napływ śliny do ust, niemiły smak i brzydka woń, uchodząca z ust, oto znaki zapalenia śluzowej błony ustnej.

Nie rzadko postępuje zapalenie dalej ku *krtani i przełykowi*: chrypka przeszkadzająca tyłu ludziom W mówieniu, bywa zwykłym skutkiem nadmiernego picia. Śluzówka przewodu pokarmowego podlega przewlekłemu katarowi, zaznaczającemu się wydzielaniem gęstego śluzu, który czepiając się tylnej ściany gardła, łechtaniem dokucza i po długim dopiero ksztuszeniu się — często wśród wymiotów — z ulgą, się odrywa.

Najgorsze zmiany zachodzą w *żołądku*. Czem alkohol jest dla naszego ciała, świadczy wydalanie go stąd wymiotami przez osoby nieprzyzwyczajone do niego; wymiotami bowiem broni nas własna przyroda od najścia wnętrza przez wrogie a niespowinowaczone z niem ciała. Później się żołądek do alkoholu przyzwyczajają, lecz przypłaca bierność tę cierpieniami, wyjąłowieniem i zniszczeniem.

Jednorazowe upicie się wznieca ostre zapalenie żołądka, polegające na przekrwieniu śluzotoku i pęknięciu tu i ówdzie krwią nabiegłych naczyń.

Stały zaś taki stan kataralny wywołuje schorzenie żołądka. Objawy są znane: brak apetytu, uczucie ciśnienia w żołądku, ból głowy, nudności i piętujące pijaka wymioty ranne — wreszcie wrzody lub rak.

Najmniejsza tylko część alkoholu dostaje się z treścią pokarmową do dwunastnicy i stąd głębiej; przeważnie wsiąka ona w żyły, ułożone gęstą siecią około żołądka, które przebiegają wątrobę i łączą się znów, aby ująć do serca i za jego pośrednictwem wejść we właściwy obieg krwi.

*Wątroba* jest pod względem swojego położenia niejako bramą do wnętrza ciała — pod względem czynności zaś jest ona gruczołem, wyrabiającym żółć i cedzidłem krwi, nie dopuszczającym jej naleciałości do krążenia po ciele. Tutaj zatrzymują się ciała obce i ulegają stosownej przemianie lub złagodzeniu. Tak się dzieje z rozmaitymi grzybkami chorobotwórczymi, które wątroba albo w obiegu wyłącza, albo nieszkodliwymi czyni. Przypatrzmy się zaś wątrobie w zwłokach pijaka, zmarłego w następstwie swego nałogu.

Uderzają nas przede wszystkim zmiany, świadczące zbyt wyraźnie, że musiały we wątrobie za życia zachodzić częste zatargi. Objętość tego narządu zmniejszona, i zamiast zwykłej gładkości wypuklają się miejscami mniejsze lub większe guzy — jest to postać chorej wątroby, znanej lekarzom pod nazwą marskości. Myliłby się, ktoby chciał sądzić iż zmiany te zachodzą jedynie we wątrobie pijaków nałogowych, pijących bez miary i tarzających się w ściekach ulicznych. Wywodzi nas tu z błędnego mniemania *Harley*, angielski specjalista w chorobach serca i nerek.

„*Najgorszą postacią pijaństwa — jest zdaniem tego lekarza — częste picie gorzałki, jak to wiele ludzi czyni. Szczególnie wpływa to na wątrobę*”. Ten rodzaj picia sprowadza przez ustawiczne drażnienie we wątrobie zmiany anatomiczne, przewlekłe zapalenia, cukromocz a nawet dnę. Śledziona, nerki obrzmiewają, żołądek, kiszki ulegają katarowi.

U starszych osób przychodzi na koniec do tak z w. brzusznej puchliny. Wzbieranie wody z dniem każdym się zwiększa, duszność się wzmacnia, zbyt naprężona skóra miejscami pęka lub obumiera i otóż kres życia pijaka. Sztuka lekarska jest w obec opisanego cierpienia bezsilna, a przyzwany lekarz do tonącego we własnej wodzie pijaka i rozpaczliwie zebrzącego odeń pomocy, odwraca się, rzekłszy z cicha, jak dziad w „Balladzie, jakich wiele”: *Nierychło mój panie!*

#### *Alkohol w narządzie krążenia.*

Przebiegłszy wątrobę, lub ominąwszy ją w opisany sposób, dostaje się alkohol z krwią do serca a stamtąd do *płuc*. W płucach opuszcza mała jego ilość ciało pijaka i nadaje oddechowi znaną woń alkoholyczną. Odchodzące na zewnątrz wyziewy alkoholyczne drażnią, wszczynają przekrwienie i niezbyt oskrzeli, tchawicy i krtani; mięsz płucowy podlega nawałowi krwi, połączonemu wcale nie rzadko z ostrym obrzękiem, a zapalenia płuc kojarzą się z obłędem opilczym. Samo oddychanie jest płytkie, ponieważ stłuszczone mięśnie międzyżebrowe nie mają dość siły do podnoszenia klatki piersiowej; przyjmowanie tlenu się zmniejsza i częstokroć następuje nagła śmierć skutkiem porażenia ośrodków płuco wy ch.

Alkohol, przedarłszy się do głębi wnętrza, dokonuje tu zniszczenia. Dotyczy to nasamprzód naczyń krwionośnych: wewnętrzny pokład ścian tętnicznych, wystawiony na bezpośrednie działanie alkoholu, przeraża i przeobraża się z czasem w tłuszcz lub nacieka wapnem. Chorobliwe to przeobrażenie, *miażdżycy* zwane, *pozbawia tętnicę sprężystości i zamienia w sztywne rury, przez które się krew samą tylko siłą serca poruszać musi.*

Nad pijakiem zawisła w tym właśnie okresie, jak miecz Damoklesa, niespodziewana przezeń śmierć z *udar mózgowego*. Już lada przesilenie naczyń, które jest przyczyną w przeważnej liczbie nieszczęśliwych przypadków, kończy się pęknięciem kruchej tętnicy i *wybroczeniem knwi do mózgu*, rozmiądzającej jego istotę. Śmierć z tak zwanego *paraliżu mózgowego* można prawie napewno przepowiedzieć osobom, napastowanym od czasu do czasu dną, usadowioną szczególnie we więzach i oponach rdzenia pacierzowego i mózgu, oraz skarżącym się krom tego, czy to w czasie upałów letnich, czy też w zimie w dobrze ogrzanym pokoju, na zimno.

## Pijaństwo – klątwą społeczeństwa. \*)

Wyjęte z katechizmu wstrzeźliwości.

Pytanie. O ile to jest prawdą, iż pijaństwo jest klątwą całej ludzkości w ogóle?

Odpowiedź: Pijaństwo podkopuje i pochłania dobrobyt, a rodzi ubóstwo. Jest ono nader często przyczyną nieszczęśliwych wypadków wszelkiego rodzaju. Ślad w ślad za pijaństwem idzie włóczęgostwo, zbrodnia i obłąkanie.

Pytanie. Ozy używanie gorących trunków nie wzbogaca całego narodu, — przecież skutkiem wyrabiania i sprzedawania trunków tysiące ludzi znajdzie zajęcie, a nawet wielu się bogaci?

Odpowiedź: Miliony, jakie naród wydaje na alkohol, przynoszą tylko właścicielom gorzelni i browarów, restauratorom i gościnnym korzyść. Ci, którzy pieniądze wydają na upajające napoje, nie odnoszą za swój grosz odpowiedniej korzyści. Gdyby miliony, wydane na picie, obrócono na jedzenie, dalekoby ludzie mieli większy pożytek.

W Rzeszy niemieckiej, **wypijają rocznie**  
676,470.000 litrów wódki i likierów,  
5455,600.000 litrów piwa, 322,000.000  
litrów wina.

Jeśli się te liczby podzieli równo na głowy ludności, żyjącej w Niemczech, a więc równo na mężczyzn, kobiety i dzieci, na starych i młodych, to wypada na każdego w przecięciu rocznie: 13½ litra wódki, 108 litrów piwa i 6 ½ litra wina. Jeśli obliczymy koszt tych trunków na 50 marek, to wypija rodzina, składająca się z 5 członków, rocznie za 250 m. rozmaitych napojów. Liczba ta wydaje nam się zbyt 9 wysoka, nawet niemożliwą. Ileż jednak tysięcy mamy takich rodzin — wśród gospodarzy, rzemieślników i robotników — w których ojciec i synowie daleko więcej jeszcze wydają na trunki.

A co gorsza to to, że wielu właśnie wśród naszego ludu wydaje te pieniądze na najszkodliwszy napój — na wódkę. W naszych okolicach wino nie dojrzewa, więc z daleka za drogie pieniądze trzeba je sprowadzać, chmiel rzadko gdzie u nas się udaje, i piwo nasze gorsze i szkodliwsze jest od prawdziwego bawarskiego piwa, jakie w Bawarii wyrabiają — i otóż z przyzwyczajenia dawnego, dla zimna, to znów dla gorąca, tak wiele u nas wódki piją\*\*).

Pytanie. Czy państwo nie ma za to wielkich dochodów z używania alkoholycznych napojów?

Odpowiedź: Dochody, jakie z wytwarzania i sprzedaży gorących trunków płyną do kasy pań-

stwowej, więcej państwo kosztują, niż na pozór przynoszą. Gdyby nie było pijaństwa, to nie byłoby tak ogromnych wydatków na policję, więzienia, domy poprawy, szpitale, zakłady dla obłąkanych itd., które państwo skutkiem pijaństwa swych poddanych utrzymywać musi.

Pytanie. O ile staje się pijaństwo przyczyną nieszczęśliwych wypadków?

Odpowiedź: Skutki nałogowego pijaństwa wśród robotników są następujące: Wypadki nieszczęść na kolejach i na okrętach, połączone ze stratami w ludziach i majątkach, eksplozje w kopalniach, hutach, fabrykach, kończące się śmiercią lub kalectwem nie tylko tych którzy upiciem i niedopatrzaniem zawinili, lecz nieraz i setek niewinnych ludzi.

Pytanie: O ile pijaństwo wpływa na zebranie, ilość zbrodni i wypadków obłąkania?\*)

Odpowiedź: Prawie wszyscy włóczęgi są pijakami, którzy namiętność do picia odziedziczyli. Przynajmniej ¾ wszystkich zbrodni, a połowa lub jedna trzecia wszystkich chorób umysłowych jest skutkami pijaństwa.

W samych Niemczech znajduje się skutkiem pijaństwa przeszło dwadzieścia tysięcy osób w domach waryatów. (C. d. n.)

\*) Patrz „Powśc. i Pr.” nr. 4. 1899 r., nr. 1. i 11. 1900 r. i str. 42. 1901 r.

Nr. 4202.

### Pozwalamy drukować.

Z Konsystorza biskupiego obrz. łac.

Przemyśl, dnia 13. grudnia 1902.

+ Józef Sebastyan Pelczar, biskup.

### Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Zarząd dóbr J. W. P. Andrzeja Hr. Potockiego wagon węgla, J. O. Księżna Pani Marya Lubo-mirska 500 k., J. W. P. Hr. I. Giżycka 100 k., ks. Aleksander Kieroński 10 k., p. K. Albrecht 520 k., p. Jakób Gierak 10 m., ks. A. Siemieński 10 k., ks. Dorszewski 10 m., pp. Jurcio i Józio Hohendorfowie 4 k., p. Andrzej Matusz 30 k., ks. Jakób Kalisiewicz 3 k., p. Józef Wachowski 450 m., p. Helena Baško 150 m., p. Stanisław Latasz 6 k., p. J. Eowecki 11780 m., p. J. Pływaczyc 25 m., p. Józef Bandur 3 k., ks. Konstanty Będaszewski 30 k., p. Zieliński 5 m., p. Julia Starosolska 6 k., p. Marya Mikulińska 520 k., p. Mendelzberg 10 k., p. Feliks Kwiatkowski 10 k., p. Antoni Kobierski 40 h., ks. Dr. Franciszek Gabryl 10 k., ks. Żywicki 10 k., ks. Władysław Wolańczyk 4 k., p. Antoni Gierak 6 m., ks. Jan Biega 6 k., ks. Eomuald Szwarz 5 k., p. Antoni Pilch 1 k., ks. Władysław Kisielewicz 12 m., p. Ferdynand Pawlikowski 10 k., ks. Ignacy Żyła 4 k.,

\*) „Straż św. Józefa”, Poznań. Nr. 8. 1902 r.

\*\*\*) Patrz str. 69 z 1901 r. i str. 38 z 1900 r. „Powśc. i Pr.” ile Polacy wydają na alkohol.

96